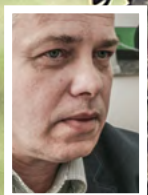


# Polska Zbrojna

NR 6 (818) CZERWIEC 2014

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524  
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

**NIEZBĘDNIK**  
ZMIANY  
W PRZEPISACH  
DOTYCZĄCYCH  
L-4



**PIOTR ŻOCHOWSKI**

O REAKCJI WŁADZ  
UKRAIŃSKICH  
NA AGRESYWNE  
DZIAŁANIA ROSJI

**DEBATA O KONDYCJI POLSKIEJ ARMII**

# SPRAWNI JAK ŻOŁNIERZE?





# BALT MILITARY EXPO

Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP  
Gdańsk | AmberExpo | 24-26.06.2014



## 13. Bałtyckie Targi Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna  
„Technologie morskie dla obronności i bezpieczeństwa”  
NATCON 2014



ul. Żaglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski  
tel. 58 554 92 13, 693 448 814 | [military@mtgsa.com.pl](mailto:military@mtgsa.com.pl) | [www.baltmilitary.pl](http://www.baltmilitary.pl)



**WOJCIECH KISS-ORSKI**

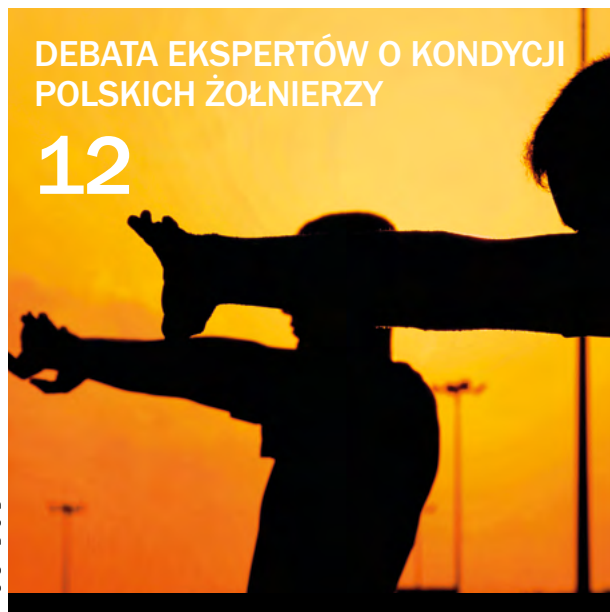
## TAKIE WOJSKO, JAKIE SPOŁECZEŃSTWO. CHOROBY CYWILIZACYJNE DOTYKAJĄ NIEMAL WSZYSTKICH, WIĘC I ŻOŁNIERZY TEŻ NIE OMINĄ. I NIE OMIJAJĄ.

**E**ksperti problem mają zdiagnozowany i wiadomo, gdzie leżą jego przyczyny. Dość niepokojący jest zatem wydźwięk przewodniego tematu tego numeru „Polski Zbrojnej” – zdrowia i kondycji współczesnych polskich żołnierzy.

Mimo wręcz obsesyjnie kreowanych w telewizji czy prasie kultu młodości, sprawności i mody na dobrą kuchnię, ze zdrowiem młodych ludzi jest coraz gorzej. Lekcje wf., które kiedyś były ulubionym przedmiotem, dziś stały się dla uczniów udręką. Jeśli dodać do tego fatalne nawyki żywieniowe i zamiłowanie do śmieciowego jedzenia, mamy uproszczoną, ale właściwą odpowiedź na pytanie, dlaczego jest źle. Mało który młody człowiek jest dziś okazem zdrowia. Dla armii oznacza to, że okazem zdrowia jest mało który kandydat na żołnierza. Największym zaś zagrożeniem dla wszystkich są choroby układu krążenia, odpowiedzialne w ostatnich latach za prawie połowę zgonów w Polsce. Wojsko tryskające zdrowiem jest dziś mitem niemającym nic wspólnego z rzeczywistością.

Specjaliści dysponują, jak mówi gen. bryg. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego, unikatową wiedzą na temat sytuacji zdrowotnej polskich żołnierzy. Pytanie tylko, kiedy ją dobrze wykorzystamy.

➤ Więcej o kondycji wojska na stronach 12-27



U S D O D

M A R J A N K L U C Y Z Ń S K I

48  
DNI  
Z WOJSKIEM  
POLSKIM



A. DWULATEK /  
COMBAT CAMERA DORSZ



28

peryskop

PIOTR BERNABIUK,  
PAULINA GLIŃSKA  
12 | **Sprawni jak żołnierze?**

JAROSŁAW RYBAK  
22 | **Wojskowy układ krążenia**  
Niepokojące dane o stanie zdrowia kandydatów do służby w misjach zagranicznych

ANNA DĄBROWSKA  
25 | **Wyzwania na trasie**  
Moda na ekstremalne bieganie

armia

NORBERT BĄCZYK  
28 | **Polskie kły**  
Plany modernizacji armii wpisane w strategię odstraszenia

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
34 | **Pełna synchronizacja**  
Polsko-amerykańskie ćwiczenia wojsk powietrznodesantowych

TADEUSZ WRÓBEL  
38 | **Pomysł na rezerwę**  
NSR do zadań specjalnych

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
40 | **Ratunek w głębinach**  
Ćwiczenia „Dynamic Monarch 2014” reporterskim okiem

TADEUSZ WRÓBEL  
44 | **Drugie podejście**  
Kolejna misja Polaków w Republice Środkowoafrykańskiej

TADEUSZ WRÓBEL  
46 | **Powolny start**  
Afrkańska misja Unii Europejskiej

PAULINA GLIŃSKA  
48 | **Militarny piknik**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI  
54 | **Gwiazdy nade mną i... pode mną**  
Pilot śmigłowca ratowniczego opowiada o specyfice latania nad morzem.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
56 | **Cybernogi dla kapitana**  
Polscy lekarze pomogli afgańskiemu policjantowi odzyskać sprawność.

JAROSŁAW RYBAK  
59 | **Zielone diabły**  
O sztuce kreowania dobrego wizerunku

ROBERT KŁOSIŃSKI  
60 | **L-4 pod lupą**  
Kontrowersje wynikające ze zmian w przepisach dotyczących zwolnień lekarskich

arsenał

KRZYSZTOF WILEWSKI  
70 | **Na dobrym kursie**  
Ruszyła budowa niszczyciela min.

ROBERT CZULDA  
74 | **Ograniczone horyzonty**  
Sprzętowe cięcia w amerykańskiej lądowce

strategie

ADAM GWIAZDA  
82 | **Przytępione pazury**  
Czy sojusz północnoatlantycki będzie w stanie przeciwstawić się ewentualnej dalszej ekspansji Rosji?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
88 | **Pajęczyna ze stali**  
Mapa amerykańskich baz wojskowych





90

## RUMUNIA I BUŁGARIA ZANIEPOKOJONE AGRESYWNĄ POLITYKĄ ROSJI



R. SIEMASZKO / DPI MON

TADEUSZ WRÓBEL

### 90 | Echa wojny

MARIA PRZEŁOMIEC

### 92 | Przecięcie pępowiny

Sieć powiązań w przemyśle zbrojeniowym

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,  
TADEUSZ WRÓBEL

### 94 | Bezładne służby

Piotr Żochowski o słabości ukraińskich sektorów  
siłowychwojny  
i pokojeMAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,  
TADEUSZ WRÓBEL

### 100 | Krucha pamięć

Nowatorskie spojrzenie Włodzimierza Borodzieja  
i Macieja Górnego na I wojnę światową

JAKUB NAWROCKI

### 106 | Szturm na więzienie

Spektakularne akcje podziemia  
antykomunistycznego w powojennej Polsce

TADEUSZ WRÓBEL

### 112 | Uniwersalne torbacze

Fenomen włoskich trzysilnikowych samolotów  
transportowych

horyzonty

ANNA DĄBROWSKA

### 116 | Na informacyjnym froncie

Dziennikarka „Polski Zbrojnej” laureatką nagrody  
Halabardy 2013
**wiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

#### REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

#### SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213  
ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI  
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

#### WSPÓŁPRACOWNICY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,  
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,  
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;  
Norbert Bączny, Bartosz Bera, Robert Czulda, Jerzy Eisler, Adam Gwiazda  
Włodzimierz Kaleta, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski,  
Bogusław Polittowski, Maria Przełomieć, Jarosław Rybak, Henryk  
Suchar, Jacek Zsustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

#### DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

#### FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

#### REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

#### BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaterowska (tłumacz),  
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,  
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,  
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:  
Bartosz Bera

Numer zamknięto:  
23.05.2014 r.

#### KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

#### DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

#### PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można  
składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl  
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:  
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta  
„RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 - czynne w dni  
robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

#### PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja  
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.  
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej  
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



**kadr**

**W 2014 ROKU MIJA 30-LECIE** użytkowania przez polskie siły powietrzne samolotów myśliwsko-bombowych Su-22. Wszystkie 32 egzemplarze tej maszyny stacjonują w 21. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.







MARIUSZ SUWALSKI /  
SPFL AIR-ACTION  
ŚWIDWIN





## Leopardy w Żaganiu

Do Polski dotarły pierwsze czołgi, które wojsko kupiło od Bundeswehry.

**P**artia 11 czołgów Leopard 2A5 trafiła do 34 Brygady Kawalerii Pancernej. Ta dostawa to efekt umowy, którą w listopadzie 2013 roku podpisał minister Tomasz Siemoniak z szefem nie-

mieckiego resortu obrony. Nasza armia kupiła wówczas 119 używanych czołgów Leopard. Kontrakt jest wart 180 mln euro. Zakup obejmuje 14 maszyn Leopard 2A4 – takich, jakimi te-

raz dysponuje nasza armia, i 105 czołgów w nowszej wersji – 2A5.

Pojazdy pochodzą z rezerw Bundeswehry i wszystkie trafią do brygady w Żaganiu. Dostawę pierwszej partii,

## Lotnicze represje

**N**a pamięci o ofiarach totalitarnego systemu musimy budować tożsamość armii polskiej, armii państwa niepodległego, demokratycznego państwa ludzi wolnych”, mówił prezydent Bronisław Komorowski w czasie uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej żołnierzy lotnictwa, którzy w okresie stalinizmu w Polsce byli więzieni i represjonowani przez służby Informacji Wojskowej. Tablicę umieszczono na budynku należą-

cym do Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych przy ulicy Wawelskiej w Warszawie, gdzie w latach 1946–1954 mieściły się areszt śledczy i struktury służb Informacji Wojsk Lotniczych. Prezydent zwrócił też uwagę, że w trakcie zbliżających się obchodów 25-lecia odzyskania przez Polskę wolności warto pamiętać, że również polskie siły zbrojne przeszły trudną drogę do uzyskania pełnej niezależności.

Na poprzedzającym uroczystości spotkaniu minister Tomasz Siemoniak podkreślił, że w czasach stalinowskich lotnicy podlegali represjom jeszcze silniejszym niż inne grupy wojskowych. „Może chodziło o to, że cieszyli się szczególnym szacunkiem, byli owiani legendą jeszcze sprzed wojny, także za bohaterstwo we wrześniu 1939 roku, w walkach nad Francją i w bitwie o Anglię”, mówił szef MON.

Informacja Wojskowa, czyli ówczesna służba kontrwywiadu wojskowego, została utworzona w polskiej armii w 1944 roku. Była odpowiedzialna za





RAFAL MNIEDŁO / 11 LDKPANC

49 sztuk, zaplanowano do końca czerwca 2013 roku. Przyjęcie sprzętu zakończy się w 2015 roku.

Oprócz czołgów jednostka otrzyma ponad 200 egzemplarzy sprzętu wsparcia i zabezpieczenia, w tym pojazdy logistyczne. Dodatkowo zostaną dostarczone specjalistyczne wyposażenie techniczne czołgów, laserowe symulatory strzelania typu Agdus, uzbrojenie, wozy dowodzenia oraz radiostacje. P.Z., B.P., A.D. ■

masowe represje przede wszystkim wobec żołnierzy wywodzących się z sił zbrojnych II Rzeczypospolitej, Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jej częścią była Informacja Wojsk Lotniczych. Szacuje się, że w latach 1945–1955 poddano represjom kilkuset oficerów, podoficerów, podchorążych i szeregowych pełniących służbę w wojskach lotniczych. Wielu z nich po sfinansowanych procesach skazano na śmierć lub długoletnie więzienie. Na początku 1957 roku Informacja Wojskowa została przekształcona w Wojskową Służbę Wewnętrzną MON. A.D. ■

# Pożegnanie z Ghazni

Po siedmiu latach polscy żołnierze opuścili prowincję Ghazni i tamtejszą bazę.

Ostatnia, XV zmiana polskich sił w Afganistanie będzie stacjonować tylko w bazie Bagram. Stąd wylatują do kraju samoloty ze sprzętem i żołnierzami. „Zakończenie naszej misji w Ghazni oznacza, że Afganistan sam daje sobie radę w kwestiach bezpieczeństwa”, podkreślał pod koniec kwietnia dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych gen. broni Marek Tomaszycy podczas uroczystości symbolicznego opuszczenia w bazie polskiej flagi.

Do głównych zadań polskich żołnierzy w Ghazni należało zapewnienie bezpieczeństwa na Highway 1, czyli drodze łączącej Kabul z Kandaharem. W Bagram dowódca Regionalnego Dowództwa Wschód sił ISAF gen. dyw. Stephen Townsend zaznaczył, że dzięki wyszkoleniu przez Polaków tysiący afgańskich żołnierzy i policjantów w prowincji spokojnie przebiegły wybory prezydenckie. „Afgańskie siły szkolone przez polskich

żołnierzy są w pełni gotowe do samodzielnego działania, zarówno w prowincji Ghazni, jak i w całym kraju”, ocenił generał.

Ghazni była główną polską bazą od 2008 roku. Wtedy też po przejęciu przez nas odpowiedzialności za prowincję ulokowano tam dowództwo polskiego kontyngentu. Teraz głównym zadaniem ostatniej zmiany w Afganistanie, składającej się przede wszystkim z żołnierzy 10 Brygady Logistycznej z Opola, będzie dokończenie przerzutu ludzi i sprzętu do kraju. Część wyposażenia została przekazana organizacjom humanitarnym, a to, które jest wyeksploatowane i nie opłaca się go remontować, jest utylizowane na miejscu.

Polski kontyngent wchodzący w skład ISAF zakończy misję w Afganistanie, podobnie jak reszta sojuszników, z końcem 2014 roku. P.Z., A.D. ■

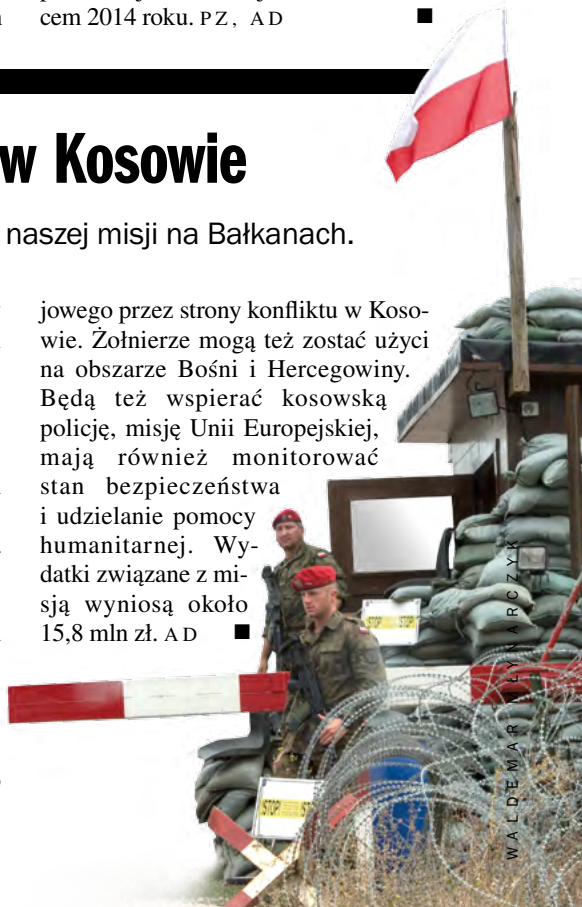
# Zadania w Kosowie

Rząd chce przedłużenia naszej misji na Bałkanach.

Do 300 żołnierzy i pracowników wojska ma liczyć kolejny polski kontyngent wojskowy w siłach międzynarodowych w Republice Kosowa i Byłej Jugosłowiańskiej Republice Macedonii oraz w Bośni i Hercegowinie. Obecna polska misja na Bałkanach kończy się 30 czerwca 2014 roku. Dlatego rząd zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego z opracowanym przez ministra obrony wnioskiem o przedłużenie pobytu naszych żołnierzy w tym kraju o kolejne pół roku, czyli do 31 grudnia 2014 roku.

Polscy wojskowi będą wchodzić, tak jak dotychczas, w skład Wielonarodowej Grupy Bojowej Wschód. Do zadań kontyngentu należy nadzorowanie przestrzegania porozumienia poko-

jowego przez strony konfliktu w Kosowie. Żołnierze mogą też zostać użyci na obszarze Bośni i Hercegowiny. Będą też wspierać kosowską policję, misję Unii Europejskiej, mają również monitorować stan bezpieczeństwa i udzielanie pomocy humanitarnej. Wydatki związane z misją wyniosą około 15,8 mln zł. A.D. ■



WALDEMAR JARCIŃSKI



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

# PRO MMA C

PO  
PROSTU  
WALCZ!

Federacja Professional MMA Challenge,  
współpracująca z wojskiem i promująca takie wartości,  
jak patriotyzm, profesjonalizm i sportowa postawa,  
zaprasza na wieczór walk w formule MMA

**CZŁOWI POLSCY I EUROPEJSCY ZAWODNICY  
ORAZ MŁODE GWIAZDY MMA**

**TURNIEJ AMATORSKI, KTÓREGO ZWYCIĘZCA  
OTRZYMA SZANSE ZAWODOWEGO DEBIUTU**

**27 CZERWCA**  
**LUBLIN**  
**HALA MOSIR**  
**AL. ZYGMUNTOWSKIE 4**

**WIECEJ INFORMACJI NA  
WWW.PROMMAC.PL**

**BILETY NA**

**eventim**

MAMY TWÓJ BILET.



”



PIOTR  
BERNABIUK

# Grzeczność w mundurze

**MOBBING TO NIE TYLKO  
WYDZIERANIE SIĘ  
NA PODWŁADNYCH**

**G**dy rozpoczynałem służbę na początku lat siedemdziesiątych, oprócz czterech regulaminów, ze względu na kolor i format zwanych książeczkami Mao, dostaliśmy poradnik savoir-vivre'u – „Grzeczność w mundurze”. Szczerze mówiąc, nie było to dzieło przez żołnierzy zaczytywane. Jedni bowiem grzeczność wyssali z mlekiem matki, a na nawracanie innych było już za późno... Skąd jednak ta refleksja z czasów słusznie minionych? Z pewnego zagubienia, wynikającego z tego, że teraz już niemal wszyscy i wszędzie są dla siebie niegrzeczni. Wprawdzie na takie zachowanie uczeni w piśmie stworzyli dwa terminy: „molestowanie” i „mobbing”, ale to za mało, żeby oddać wszystkie subtelności relacji międzyludzkich.

Oto pierwsza sytuacja, która skłoniła mnie do refleksji. Pan generał, utytułowany i powszechnie znany, a nadto bardzo skromny, uczynił honor pewnej stołecznej instytucji i ją odwiedził. Wziął ze sobą laptop, a w nim niezbędną na spotkanie wiedzę, ale zapomniał dokumentów tożsamości. W biurze przepustek zatrzymano gościa. Szef ochrony, podkreślając, że sam był żołnierzem, pouczył, iż dokumenty trzeba przy sobie mieć zawsze. Zapewnił też, że nie ma wyjścia z tej sytuacji zgodnego z przepisami. Po interwencji wyjście się jednak znalazło, ale wstyd pozostał.

Druga sytuacja pozornie nie ma nic wspólnego z podręcznikiem savoir-vivre'u. Dotyczy relacji służbowych.

Niby wiele lat minęło od ustanowienia funkcji pomocnika dowódcy do spraw podoficerów, ale nie wszyscy w armii zdążyli załapać, po co ona istnieje. Jak powiedział jeden z dowódców: „Mnie tam w niczym pomagać nie trzeba. Sam sobie dam radę”. Nowa nazwa tej funkcji – starszy podoficer dowództwa – może będzie bardziej adekwatna. Na razie jednak ci podoficerowie są i wielu dowódcom dobrze służą. Niestety nie wszystkim. Jeden z panów chorążych jest co prawda grzecznie traktowany, wystawiany na pokaz, ale nie istnieje merytorycznie. W kwestiach, w których powinien być autorytetem, pisma otrzymuje „do wiadomości”. Usiłował parę razy porozmawiać z dowódcą o tym, ale ten nie miał czasu na próżne gadanie. W efekcie, „na dole” szeregowi i podoficerowie uważają go za kumpla, a nie „człowieka dowódcy”. Wyżej natomiast traktuje się go grzecznie, ale z dystansem. Ogromna robota, którą wykonał, wydaje się w takiej sytuacji potrzebna psu na buty. Ktoś nawet tak skomentował tę sytuację: „Jak traktować podoficera niemalże na równi z generałem, skoro w sekretaria-cie parzy dowódcy kawę?”.

W sumie można powiedzieć: „O co chodzi?”. Generał powinien mieć dokumenty, gdy paraduje w mundurze. A chorąży powinien znać swoje miejsce w szeregu. I tu właśnie jest jedno „ale”. Mobbing to nie tylko wydzieranie się na podwładnych. W grę wchodzi właśnie subtelności.

Może rozwiązaniem byłoby opublikowanie współczesnej wersji „Grzeczności w mundurze”? Takiej w duchu natowskim, na nasze czasy. Rozwiązanie z pozoru proste, ale czy skuteczne w czasach, gdy ludzie nie czytają, a część z tych, którzy czytają, mają kłopoty ze zrozumieniem? ■

”





| K O N D Y C J A |

# SPRAWNI JAK ŻOŁNIERZE?

O problemach zdrowotnych i kondycji polskich  
żołnierzy rozmawiają Grzegorz Gielerak,  
Narcyz Sadłoń i Ewa Szarska.

U S D O D



**Co piąty Polak cierpi na otyłość, mamy coraz słabszą wydolność, a nasza kondycja z każdym rokiem jest coraz gorsza. Czy takie problemy dotyczą też żołnierzy?**

**Grzegorz Gielerak:** Niestety w armii też nie jest najlepiej. Od siedmiu lat prowadzimy w wojsku program profilaktyki chorób układu sercowo-naczyniowego [więcej na temat programu na stronach 22–24]. Podczas analizy zebranych danych zadaliśmy sobie pytanie: czy jeśli w cywilu przyjęło się, że zagrożoną populacją są mężczyźni powyżej 40. roku życia, to czy właściwe jest takie założenie również w wypadku żołnierzy? Nasze wyniki pokazały, że absolutnie nie.

**Co doprowadziło do takich wniosków?**

**Grzegorz Gielerak:** Ocenę występowania czynników ryzyka chorób sercowo-naczyniowych oraz badania przeprowadziliśmy u ponad 100 żołnierzy – kandydatów do służby poza granicami kraju. Oprócz jednego przypadku, gdy wykryliśmy u żołnierza wadę serca, wszyscy na misję wyjechali. Badaliśmy ludzi przewidzianych wyłącznie na stanowiska bojowe, ze średnią wieku 27 lat, a 51% z nich miało nieprawidłowe ciśnienie tętnicze, 57% – otyłość lub nadwagę,

## → SPRAWNI JAK ŻOŁNIERZE?

5% – zaburzenia gospodarki węglowodanowej, 54% – zaburzenia gospodarki lipidowej. Oczywiście te wyniki bardzo nas zaniepokoiły.

**Czy można zatem przypuszczać, że gdyby zbadano całą armię, to wyniki byłyby jeszcze gorsze?**

**Grzegorz Gielerak:** Prawdopodobnie tak. W omawianym badaniu ocenialiśmy żołnierzy, którzy byli już zakwalifikowani do wyjazdu w miejsce, gdzie trzeba się legitymować najlepszym zdrowiem. Wyniki uświadomiły nam, lekarzom, problem, z którego wojsko być może nie do końca zdaje sobie sprawę. Ktoś może powiedzieć, że armia jest częścią społeczeństwa, a skoro społeczeństwo boryka się z chorobami cywilizacyjnymi, to nie możemy oczekiwać, że akurat żołnierze będą się szczególnie wyróżniać. A ja zapytam: a dlaczego nie? Wojsko jest powołane do wykonywania określonych zadań, do których potrzebni są ludzie sprawni i zdrowi.

**Ewa Szarska:** Nasze wyniki też nie są optymistyczne. W Zakładzie Fizjologii Wysiłku Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii już prawie od pół wieku są prowadzone badania dotyczące wpływu służby wojskowej na wydolność żoł-

**PROF. DR HAB.  
EWA SZARSKA**

Pracownica WIHIE od 1984 roku, początkowo w Zakładzie Fizjologii Wysiłku, a obecnie kieruje Pracownią Fizjologii Wysiłku w Zakładzie Higieny i Fizjologii oraz pełni funkcję wiceprzewodniczącej Rady Naukowej WIHIE. Bada wpływ służby wojskowej na wydolność i parametry antropometryczne żołnierzy. Interesuje się również fizjologią wysiłku i treningiem koni. Jest autorką książki „Konne rajdy długodystansowe”, w której przedstawia między innymi, jak należy przygotować konia do startu na 160 km, dystansu mistrzowskiego, pokonywanego w ciągu jednych zawodów.



nierzy. W ubiegłym stuleciu obejmowały one głównie żołnierzy służby zasadniczej, a dziś zajmujemy się żołnierzami zawodowymi. Nasuwa się tu podstawowy wniosek: służba wojskowa u osób z początkową wysoką wydolnością tlenową prowadziła do spadku maksymalnego poboru tlenu, z kolei u tych z niską nie powodowała większych zmian. Kilka lat te-

# Nie powinno być możliwości zaliczenia wf. bez pozytywnej oceny za bieg



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

mu porównywaliśmy wskaźniki wydolnościowe w grupach 20- i 30-letnich wojskowych i cywilów. Choć wśród żołnierzy odsetek badanych z bardzo wysoką wydolnością był większy niż wśród cywilów, to 40% badanych z tej drugiej grupy stanowiły osoby o przeciętnej wydolności, a w pierwszej aż u 57% oceniono ją jako bardzo małą. Ta obserwacja potwier-

dziła wyniki wcześniejszych badań naszych oraz innych autorów, które są prezentowane na odbywających się co dwa lata w Poznaniu wojskowych konferencjach dotyczących kultury fizycznej w wojsku.

## Przecież mówimy o bardzo młodych ludziach...

**Ewa Szarska:** W wypadku żołnierzy z tej grupy wiekowej zastrzeżenia budzą zarówno wydolność, jak i wartości BMI. Wielu ma nadwagę, a niektórzy są po prostu otyli. Myślę, że będzie coraz gorzej, bo trudno oczekiwać, że nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, sytuacja się zmieni. Dlatego chcemy nie tylko zwrócić uwagę na ten problem, ale przede wszystkim zaproponować pomysły na poprawę istniejącej sytuacji.

## Od jak dawna jest tak źle?

**Grzegorz Gielerak:** Wyniki badań przeprowadzonych w latach 1993–1998, również dotyczących profilaktyki chorób układu sercowo-naczyniowego, pokazały, że wówczas żołnierze zawodowi byli w lepszej kondycji. Pierwsze symptomy, że zaczyna się dziać nie najlepiej, pokazały badania pilotów przeprowadzone przez dr. Krzysztofa Mazurka w 2000 roku. Otyłość lub nadwaga dotyczyły ponad 60% osób, a hipercholesterolemia 72%. To się nie zmieniło i marnym pocieszeniem jest, że w krajach państw natowskich sytuacja wygląda tylko trochę lepiej. Dla przykładu podam, że w podobnej, wyselekcjonowanej populacji w jednym z krajów skandynawskich problem otyłości i nadwagi dotyka 40%, a hipercholesterolemii – około 50% pilotów.

**Narcyz Sadłoń:** Faktycznie jest coraz gorzej. Pracuję w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym i zajmuję się wyselekcjonowaną grupą pilotów. Do badania podczas każdego turnusu używamy prostych wskaźników – określamy ich BMI. 70% badanych przez nas pilotów ma nadwagę lub cierpi na otyłość.

**Ewa Szarska:** Braliśmy pod lupę żołnierzy z drugiej zmiany w Iraku, zarówno przed wyjazdem na misję, jak i po powrocie. Grupa była dość wyrównana i po powrocie nie tylko wypadła wydolnościowo dość dobrze, lecz nie było w niej osób otyłych. W 2010 roku natomiast, gdy ocenialiśmy żołnierzy uczestniczących w misji w Afganistanie, było już znacznie gorzej. W badaniach przed wyjazdem stwierdzono w kategorii 30-latków występowanie niepokojąco wysokich wartości BMI u 68% badanych. Obserwacją optymistyczną było natomiast zwiększenie się po misji liczby żołnierzy charakteryzujących się wysoką i bardzo wysoką wydolnością fizyczną. Należy jednak pamiętać, że żołnierze służący w Afganistanie żyli w bazach w terenie górzystym, a wiadomo, że takie warunki sprzyjają wzrostowi wydolności tlenowej.

**Sytuacja jednak i tak nie wygląda najlepiej. Wojsko może próbować coś zmieniać, ale to przede wszystkim żołnierze sami muszą chcieć zmian.**

**Ewa Szarska:** Przy wykonywaniu badań wydolnościowych żołnierzy wprowadziłam zwyczaj przesyłania e-mailem wy- ➔



niku wraz z odpowiednim komentarzem. Jeśli wszystko jest w porządku, mogę jedynie pogratulować. Ktoś jednak zawsze jest „w ogonie”, więc takie osoby zachęcam do zmian, próbuję zasugerować metody treningowe, aby zmotywować do poprawy wyników. Czasami też żołnierze sami proszą o porady.

**Grzegorz Gielera:** Nieco upraszczając – z jednej strony mamy w armii taką grupę żołnierzy, dla których kontakt ze służbą zdrowia jest utożsamiany z realnym zagrożeniem ich dalszej egzystencji w wojsku. Podejrzewają, że być może wyniki badań ujawnią ich nie najlepszy stan zdrowia i w efekcie na przykład nie będą mogli wyjechać na misję. Wolą więc nie ryzykować i nie wychodzić przed szereg. Z drugiej jednak, na podstawie wyników naszych badań możemy wyodrębnić populację żołnierzy, którzy idealnie wpisują się w wzorcowy, pożądany model zdrowego stylu życia i sprawności. To żołnierze elitarnych jednostek wojsk specjalnych.

### Jak to jest możliwe?

**Grzegorz Gielera:** Ci żołnierze, których obserwowaliśmy przed misją, uczestniczyli w badaniach z własnej woli, i to było wszystko, jeśli chodzi o ich zaangażowanie w projekt. W wypadku gromowców jest dokładnie odwrotnie. Oni sami występują z inicjatywą dodatkowych badań, bo chcą poznać stan swojego zdrowia, możliwości psychofizyczne i poziom wytrenowania. Myślą innymi kategoriami: „jeśli uzyskam złe informacje na temat mojego stanu zdrowia, to będę wiedział, jak sytuację poprawić”. Nie bez znaczenia jest też świadomość, że są odpowiedzialni za siebie i kolegów. Sami więc o siebie dbają, trenują i się doskonalą. Ich podejście jest wzorcowe i wierzę, że tacy żołnierze są nie tylko wśród specjalsów. Choć na pewno nie jest ich aż tak wielu, jak byśmy tego oczekiwali.

**Narcyz Sadłoń:** Wśród pilotów przyjeżdżających do WOSzK-u można wyróżnić podobne grupy. Niektórzy zostają wrzuceni w system, na który się godzą, bo muszą. Gdy proponujemy im odpowiednie programy, chcemy zwiększyć aktywność fizyczną, zmotywować do działania, to mówią: „w przyszłym roku pojedziemy do Mrągowa, bo tam nas lepiej traktują”. Palą papierosy mimo zakazu i zdarza się, że po „ciężkiej nocy” przychodzą zwolnić się z zajęć. Krótko mówiąc, obóz kondycyjny, który powinni wykorzystać na regenerację zdrowia, traktują jak zło konieczne. Ale są i tacy, którzy świadomie przychodzą na badania i chcą zrobić coś dla siebie.

### Czy zatem kluczem do sukcesu jest propagowanie wśród żołnierzy szeroko rozumianego zdrowego stylu życia?

**Grzegorz Gielera:** Jest to ważne, ale nie możemy się do tego ograniczać.

**Narcyz Sadłoń:** W kształtowaniu świadomości zdrowego ciała i ducha edukacja ma ogromne znaczenie. Wojsko niewiele w tym kierunku robi, a może nawet w pewien sposób jest częściowo sprawcą niektórych niekorzystnych zjawisk. Potwierdzają to niepublikowane badania dr Agaty Gaździńskiej, które opierają się na analizie porównawczej podchorążych pierwszego i drugiego roku z czwartym i piątym



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

*Lepiej jest wyszkolić jednego sprawnego profesjonalistę niż dziesięciu jednorazowych bohaterów*

tym rocznikiem. Powszechnie wiadomo, że kryteria, które trzeba spełnić, aby się do wojska dostać, sprawiają, że do armii przychodzi kwiat polskiej młodzieży w całkiem niezłej formie. Okazuje się, że o ile 80% studentów dwóch pierwszych roczników miało prawidłowy stan nasycenia tkanką tłuszczową, o tyle na czwartym i piątym roku wskaźnik ten

## GEN. BRYG. DR HAB. N. MED. GRZEGORZ GIELERAK

Absolwent Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Specjalista chorób wewnętrznych i kardiologii, MBA. Konsultant wojskowej służby zdrowia w dziedzinie kardiologii. Od 2007 roku dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego. Autor publikacji obejmujących zagadnienia między innymi diagnostyki i terapii utrat przytomności, optymalizacji procesów rozpoznania i terapii chorych z nadciśnieniem tętniczym, niewydolnością serca oraz doskonalenia algorytmów postępowania diagnostyczno-terapeutycznego w chorobach o podłożu miażdżycowym.

spadł do 62%. Odsetek osób z nadwagą wzrósł z ośmiu na pierwszym roku do 50 na piątym. Dr Gaździńska zbadała też wskaźniki BMI podchorążych. Na pierwszym i drugim roku 88% studentów charakteryzowało się prawidłowymi wartościami wskaźnika BMI, na czwartym i piątym mniej niż 50% podchorążych miało parametry właściwe. Na piątym roku dramatycznie spadała liczba zużywanych kalorii w ciągu doby – średnio do 824. Jeżeli nałożymy na to normę kaloryczną dla pilotów, określoną powyżej 4 tys. kalorii na dobę, wówczas wniosek wydaje się oczywisty: niszczyliśmy zachowania prozdrowotne, z którymi ci ludzie do armii przyszli.

**Ewa Szarska:** Nie zawsze jednak jest tak, że problem zaczyna się dopiero w wojsku. Wszystko tak naprawdę ma początek już na etapie edukacji młodych ludzi w szkole. Wiemy, jak wygląda wf. Wojsko w pewnym sensie musi więc nadrabiać to, co zaniedbała szkoła. Przez ostatnie dwa lata uczestniczyłam w trzech konferencjach, w których brali udział ludzie zajmujący się wychowaniem fizycznym w armii. Przedstawiłam im wyniki naszych wieloletnich badań i przy okazji próbowałam się dowiedzieć, dlaczego nie spotykam ich na wspomnianych przeze mnie konferencjach w Poznaniu. Według mnie ich obecność tam powinna być obowiązkowa. Tymczasem większość wuefistów wojskowych nie ma nawet pojęcia o istnieniu takich cyklicznych konferencji. My zatem robimy badania, a wojsko i tak robi swoje. Mam wrażenie, że w armii czołg jest ważniejszy niż człowiek, który w nim siedzi.

**Narcyz Sadłoń:** Aby osiągnąć sukces w całej armii, musimy mieć realne, systemowe rozwiązania, a nie pojedyncze ini-

cjatywy. Za niekorzystnymi wskaźnikami BMI pilotów, którzy przebywają w WOSzK w Zakopanem, nie idą żadne działania. Ot, takie badanie dla badania. Jeśli żołnierza z wysokim BMI nie potraktujemy indywidualnie, nie damy odpowiednich zaleceń, nie zaoferujemy opieki specjalisty, to nic nie osiągniemy. Problemem jest również zbiorowe żywienie, a dokładniej brak możliwości wyboru posiłków. Nawet jeśli przez trzy tygodnie pobytu na turnusie szkoleniowo-kondycyjnym żołnierz nabierze chęci, by bardziej o siebie zadbać, to ma dość ograniczone możliwości, aby to robić. Przychodzi na przykład do lekarza i pyta: „Jak mogę się nauczyć zdrowych nawyków żywieniowych, skoro przyjeżdżam do was i dziennie dostaję podczas posiłku 4500 kalorii? Podaje się kiełbasę i ser żółty na śniadanie, schabowego na obiad, a na kolację placki ziemniaczane”. Wówczas mogę jedynie poradzić, żeby nie jadł wszystkiego. Nie o takie jednak rozwiązanie chodzi.

**W armii amerykańskiej dostrzeżono znaczenie profilaktyki – rekruci przechodzą dietę, a na okrętach podwodnych wprowadzono zakaz palenia. W stosunku do zbyt grubych żołnierzy stosuje się natomiast surowe sankcje – tylko w 2012 roku armia USA zwolniła z tego powodu 1600 żołnierzy.**

**Narcyz Sadłoń:** Ale my nie chcemy nikogo zwalniać...

**Bo nas na to nie stać?**

**Narcyz Sadłoń:** Nie po to kształcimy ludzi po kilka czy kilkanaście lat, żeby potem ich zwalniać. Owszem, metoda kija i marchewki jest znakomita, ale pod kilkoma warunkami. W USA, jeśli nie osiągasz określonej liczby punktów, otrzymujesz ultimatum. Wyznaczone zostają kryteria i zasady, do których musisz się dopasować. Jeżeli uda ci się to zrobić, pozostajesz w służbie, jeżeli nie... Wybór należy do ciebie. Ty le że tam armia daje odpowiednie narzędzia.

My natomiast stwierdzamy fakt, że nie jest dobrze (a to i tak więcej niż jeszcze przed kilku laty, kiedy z założenia twierdziliśmy, że jest dobrze, nie sprawdzając stanu faktycznego) i na tym poprzestajemy. I wcale nie chodzi mi o wprowadzanie restrykcji. Wielu pilotów mówi: „jesteśmy świetnymi specjalistami, nikt nas nie zwolni”. I słusznie, bo nie chodzi o zwalnianie. Naszym wspólnym celem jest to, aby mogli zdrowo i dobrze służyć w armii.

**Od czego więc należy zacząć, by sytuację poprawić?**

**Grzegorz Gielera:** Zgadza się z majorem Sadłoniem, że nie może się to odbywać na zasadzie jednorazowej akcji. To musi być kompleksowy system, w którym uwzględnimy wiele elementów, pozwalających zadbać o zdrowie psychiczne i fizyczne. Przede wszystkim należałoby zacząć od rzetelnego zbadania rzeczywistości.

**Dla wielu to będzie zimny prysznic...**

**Grzegorz Gielera:** Z pewnością wiele osób pożegna się z mitem o armii tryskającej zdrowiem. Rzecz jednak nie w budowaniu dobrego samopoczucia przekazem o braku za- ➔



grożeń zdrowotnych wśród żołnierzy, lecz w tym, byśmy obiektywnie ocenili, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy i co dziś możemy i powinniśmy z tym zrobić. Dysponujemy unikatową wiedzą na temat stanu zdrowia żołnierzy, pochodzącą z badań prowadzonych w naszych resortowych medycznych instytutach badawczych. Pytanie tylko, czy będziemy chcieli z tej wiedzy skorzystać. Na ile będzie nam wszystkim, odpowiedzialnym za kondycję zdrowotną armii zależało, by służyli w niej nie tylko sprawni, ale również zdrowi żołnierze?

**Na kogo spadłby ten ogromny wysiłek: najpierw chłodna ocena rzeczywistości, a potem prace nad poprawą sytuacji?**

**Grzegorz Gielera:** Jeśli mamy przygotować skuteczny i efektywny dla całych sił zbrojnych model dochodzenia do zdrowia, to nie może się on opierać tylko na medyku czy instruktora wychowania fizycznego w jednostce. W jego tworzeniu widzę rolę szerokiego gremium specjalistów z wielu dziedzin: lekarzy, socjologów, psychologów, wuefistów, dowódców, ale również dziennikarzy i osób mających doświadczenie we wdrażaniu różnego rodzaju programów profilaktycznych w dużych populacjach, także w środowisku cywilnym.

Gdy już powstaną podwaliny systemu, należałoby zacząć od profilaktyki – mówić o pozytywnych skutkach aktywności fizycznej, czynnikach ryzyka, o zdrowym sposobie odżywiania, o skutkach palenia tytoniu. Jednocześnie wprowadzić zaawansowany, oparty na obiektywnych, uznanych wskaźnikach fizjologicznych, monitoring stanu zdrowia i kondycji fizycznej żołnierzy.

**W całym wojsku czy tylko w wybranych grupach?**

**Grzegorz Gielera:** Panujące w służbie wojskowej zwyczaje, sposób odżywiania, często nielimitowany czas pracy sprawiają, że czynniki ryzyka różnych chorób ujawniają się częściej i z większą siłą w coraz młodszych grupach wiekowych. Dlatego, mówiąc o monitoringu, mam na myśli wszystkich żołnierzy.

**Z kim o tym wszystkim rozmawiać? Instruktor wf. jest co prawda głównym organizatorem działań sportowych, ale tak naprawdę bezpośrednio z żołnierzami na co dzień pracują dowódcy drużyn, plutonów.**

**Grzegorz Gielera:** To musi być system naczyń połączonych i wszyscy muszą mieć podstawową wiedzę z tej dziedziny. Jeśli nie wyjdziemy z takiego założenia, to nawet najbardziej zdeterminowany dowódca nie osiągnie sukcesu. Poprawa sytuacji zależy więc od dowódców różnych szczebli, instruktorów wf., ale przede wszystkim od samych żołnierzy. Trzeba im jednak dać takie narzędzia, by mogli nad sobą pracować, by zaczęło im zależeć na dobrym zdrowiu i kondycji.

**Ewa Szarska:** Problem polega na tym, że choć w większości jednostek są hale sportowe, bieżnie, to wielu żołnierzy nie ma pojęcia, jaki rodzaj wysiłku jest dla nich najlepszy. Jeden z podstawowych błędów to ekspresowe przygotowywanie się do testu z wf. i zaczynanie od ostrych przebieżek, mimo wyraźnej nadwagi i braku kondycji.

# 70% badanych przez nas pilotów ma nadwagę lub cierpi na otyłość

**MJR LEK. NARCYZ  
SADŁOŃ**

Doświadczenie zawodowe zdobywał w 5 Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Krakowie, Polskim Kontyngencie Wojskowym w Libanie, Szpitalnym Oddziale Ratunkowym Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie oraz Mazowieckim Centrum Urazowym. W latach 2009–2010 był lekarzem osobistym prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obecnie służy w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym „Gronik” w Zakopanem. Z zamiłowania podróżnik, taternik, alpinista. Uczestniczył w wyprawach wysokogórskich w Himalajach, Alpach i na Kaukazie. Startując w rajdach ekstremalnych i uczestnicząc w wyprawach górskich, prowadzi badania nad funkcjonowaniem człowieka w skrajnych warunkach.

**Grzegorz Gielera:** Żołnierze GROM-u na przykład sami zakładają plecak z obciążeniem i idą biegać. Instruktor nie jest od tego, by ich do tego zmuszał, ale by odpowiedział im, jak mają ćwiczyć, by osiągnąć najlepsze efekty i uniknąć kontuzji. I taka powinna być rola instruktora w profesjonalnej armii.



**Jakich argumentów należałoby użyć w dyskusji o poprawie kondycji żołnierzy?**

**Grzegorz Gielerak:** W ostatnich latach zbyt mocno skupiliśmy się na tym, jak wyglądamy, jakie są nasze sztandary, znaki rozpoznawcze oraz jakim dysponujemy sprzętem. To oczy-

wicie jest ważne, ale określając cele i priorytety rozwoju sił zbrojnych, częściowo straciliśmy z pola widzenia prawdziwy fundament profesjonalnej armii – sprawność psychofizyczną żołnierzy.

**Ewa Szarska:** Warto by było uświadomić rangę tego problemu resortowi obrony narodowej. Z jednej strony trzeba pokazać, ile na skutek dzisiejszych zaniechań straci wojsko. Z drugiej natomiast uświadomić, jak ogromne będziemy ponosić wydatki, związane z leczeniem chorób układu krążenia, układu ruchu, cukrzycą, jeśli sytuacja się nie zmieni.

**Grzegorz Gielerak:** Mamy takie przykłady z naszego programu profilaktycznego. Szczególnie dotyczy to badanych w wieku 40–55 lat, czyli osób najbardziej doświadczonych, w najbardziej twórczym – z punktu widzenia pracodawcy – okresie życia. W tej grupie wiekowej w ciągu zaledwie pięciu lat przeprowadziliśmy interwencje na naczyniach wieńcowych u 60 czynnych zawodowo żołnierzy. U 90% z nich stan zdrowia stanowił bezpośrednie zagrożenie dla życia. Gdybyśmy dzięki programowi nie „wyłapali” tych ludzi z odległych garnizonów, większość z nich byłaby już poza służbą. Nie stać nas na to, aby w taki sposób tracić doświadczonych żołnierzy specjalistów.

**Istnieje ryzyko, że znajdą się tacy, którzy tego problemu nie zauważą. Przecież żołnierze biegają, ćwiczą i co roku z powodzeniem zdają egzaminy z wf. Ocena z ubiegłorocznych testów sprawnościowych to mocna czwórka. Może z tą kondycją żołnierzy nie jest zatem aż tak źle?**

**Grzegorz Gielerak:** Mamy całą gamę zebranych naukowymi metodami argumentów potwierdzających, jak wiele przed nami jeszcze w tej dziedzinie do zrobienia.

**Ewa Szarska:** Moim zdaniem ta czwórka o niczym nie świadczy. Analizowałam wyniki z jednej z jednostek, w której wcześniej robiliśmy badania wydolnościowe. Około 20% żołnierzy miało bardzo niską wydolność, zatem zdziwiły mnie ich dobre oceny z wf. Jak wiadomo, na teście sprawnościowym są cztery zadania. Dobre wykonanie trzech z nich daje ocenę pozytywną, nawet czwórka. Żołnierze zaliczali więc podciągania, „brzuski” i tu oceny były w porządku. Dużo gorzej jednak wypadli w biegu, gdzie było aż 20% dwój. Uważam, że nie powinno być możliwości zaliczenia wf. bez pozytywnej oceny za bieg, czyli za wysiłek wytrzymałościowy.

**Planowane są takie zmiany, by ocena z biegu była wystawiana oddzielnie.**

**Narcyz Sadłoń:** Wydaje się, że to nic nie zmieni, ale może wręcz pogorszyć sytuację. Zwiększy się liczba urazów, kontuzji, a z powodu niedostatecznego przygotowania pojawiają się ostre zaburzenia układu krążenia. Egzamin sprawnościowy nie może być traktowany jako kolejna akcja oderwana od rzeczywistości. Będzie miarodajny i skuteczny tylko wówczas, gdy stanie się elementem większej całości, gdy będzie podsumowaniem wcześniejszego przygotowania psychofizycznego.

**Ewa Szarska:** Teraz wielu żołnierzy zwiększa swój wysiłek jedynie po to, żeby zdać egzamin z wf. Liczni zapominają, że →



jeśli brak nam kondycji, wydolności i wytrzymałości, to nie należy od razu rzucać się na bieganie, lecz zacząć właśnie od rozsądnych przygotowań. Z jednorazowego biegania raz w tygodniu nic nie będzie. Można jedynie nabawić się kontuzji. Konieczny jest wysiłek tlenowy, czyli najpierw długie szybkie marsze, a później marszobiegi, minimum trzy razy w tygodniu

**Grzegorz Gielerak:** I w takim właśnie kierunku należałoby zmienić wymogi fizyczne dla żołnierzy. Dziś patrzmy, kto ile zrobił podciągnąć, ugiąć ramion czy „brzuszków”. Moim zdaniem kluczem powinna być ocena wydolności. Dysponujemy coraz doskonalszymi urządzeniami, zarówno stacjonarnymi, jak i mobilnymi, które liczbowo, obiektywnie są w stanie określić poziom wydolności fizycznej. Jeśli ten wskaźnik, razem z takim na przykład jak BMI, będą uznane za oficjalną zmienną, opisującą stan zdrowia i wytrenowania żołnierzy, to być może ta część kadry, która stanowi dziś naszą szczególną troskę, zacznie mieć motywację, aby ćwiczyć przez cały rok, a nie tylko trzy miesiące przed egzaminem z wf. Dlaczego? Bo wydolność fizyczna, w odróżnieniu od siły, z całą mocą ujawnia wszelkie niedostatki systematyczności. A to właśnie systematyczność jest warunkiem osiągnięcia i zachowania dobrej kondycji. To inwestycja w przyszłość każdego żołnierza oraz całej armii. Pamiętajmy, że lepiej jest wyszkolić jednego sprawnego profesjonalistę niż dziesięciu jednorazowych bohaterów.

**Przepisy mówią o obowiązkowych regularnych zajęciach z wychowania fizycznego, więc nie powinno być problemu z systematycznym treningiem.**

**Grzegorz Gielerak:** Powiem otwarcie, że u nas, w WIM-ie, nie ma czasu, by ćwiczyć w czasie zajęć służbowych. Jeśli kadra to robi, a dodam, że całkiem sporej grupie się to udaje, to po godzinach pracy.

**Czyli przepisy sobie, a rzeczywistość sobie?**

**Grzegorz Gielerak:** Tak. Zawsze znajdują się ważniejsze zadania do wykonania. A żołnierz dzięki takiej sytuacji zyskuje usprawiedliwienie dla zaniechania aktywności fizycznej. Ludzie przede wszystkim muszą wiedzieć, czego od nich oczekujemy, a my – by uniknąć zarzutów, że armia każe być sprawnym, a nie robi nic, by to umożliwić – musimy dać tym żołnierzom szansę na przykład poprzez spójny program działań prozdrowotnych, w którym aktywność fizyczna jest jednym z kluczowych czynników sukcesu – zdrowia.

**Tym bardziej że otyły i niesprawny żołnierz to nie najlepsza wizytówka armii.**

**Grzegorz Gielerak:** Wbrew pozorom w środowisku wojskowym etykietyzowanie innych pod kątem zdrowia, sprawności, kondycji ma jednak spore znaczenie. Gdy przeprowadzamy badania profilaktyczne, to każda osoba wychodzi od nas z książeczką z zaleceniami dalszego postępowania. Są one w trzech kolorach: czerwonym, żółtym i zielonym, dopasowanych do poziomu ryzyka, z jakim w przypadku danej osoby mamy do czynienia. Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy,

*Wojsko jest powołane do wykonywania zadań, do których potrzebni są ludzie sprawni i zdrowi*

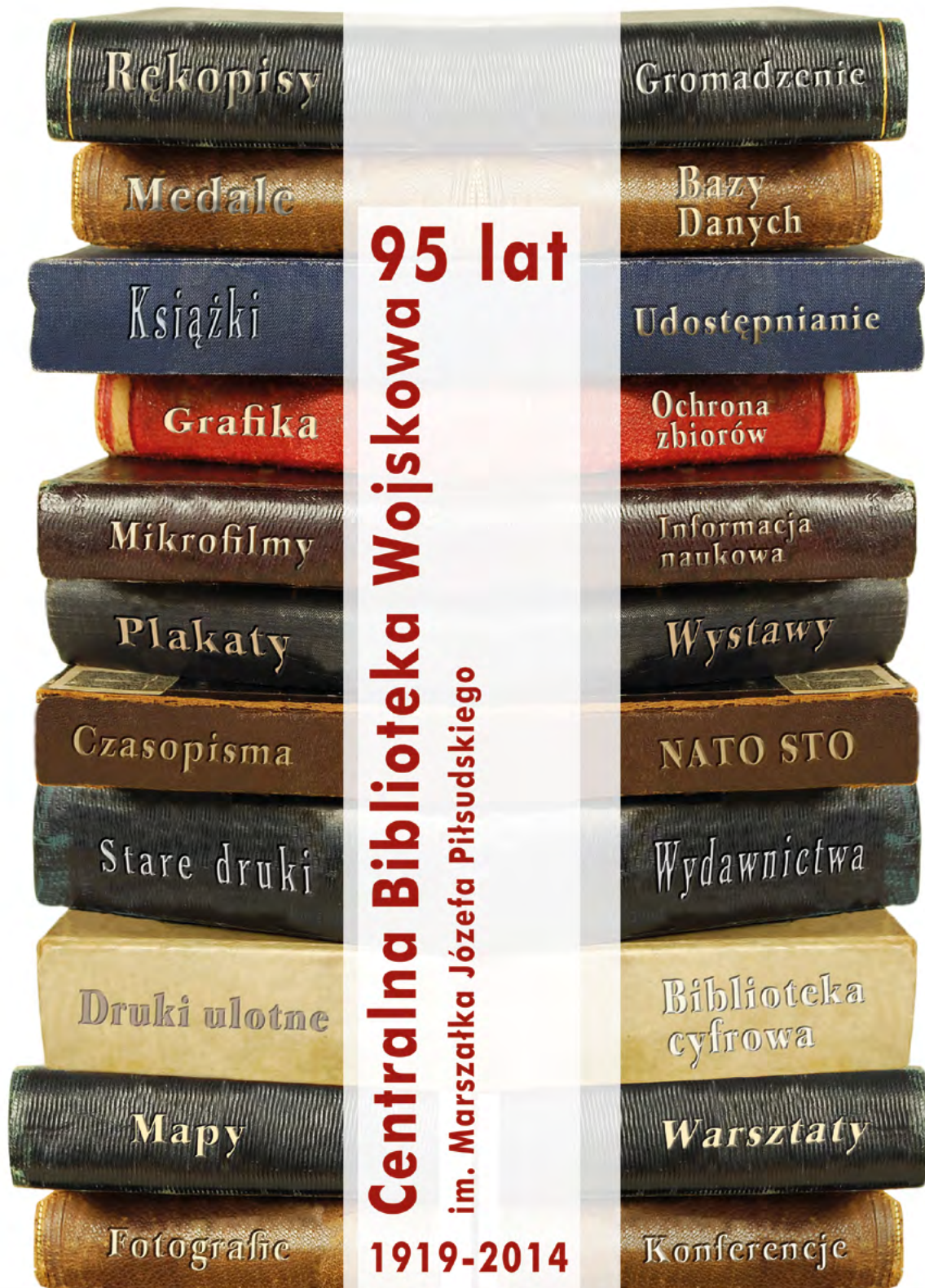
ale żołnierze uważnie obserwowali, z jaką książeczką, kto wychodzi od lekarza. I proszę mi wierzyć, że ci z czerwonymi byli bardzo zakłopotani. Presja środowiska zatem działa, i to w pożądanym przez nas wszystkich kierunku – kultu zdrowia, zachowania sprawności fizycznej i psychicznej.

**Narcyz Sadłoń:** Ten przykład pokazuje, że można stworzyć świetne narzędzie pracy. Trzeba na przykład otworzyć żołnierzom dostęp do lekarzy, aby mogli wspólnie budować partnerski zespół, mający na celu poprawę kondycji całej armii. Można też przygotować mobilnie dostępny profil każdego z nas. Łatwiejszy dostęp do zespołu lekarskiego, monitoring i badania profilaktyczne pozwolą w porę wykryć ewentualne problemy zdrowotne.

**To są doskonałe pomysły, tyle że wymagają nie tylko mnóstwa pracy, lecz także ogromnych pieniędzy...**

**Ewa Szarska:** Oczywiście. Proponowany przez nas monitoring wydolności wybranych parametrów antropometrycznych w całej armii to nie może być dwu-, trzyletni projekt. To powinny być wieloletnie badania, wykonywane przez fachowców i finansowane przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Dopiero współdziałanie ludzi ze świata nauki i wojskowych praktyków pozwoli najpierw na zatrzymanie negatywnych zmian, a później na ich odwrócenie. Obecnie nikt nie zasugerowałby sportowcowi, aby przygotowywał się do ważnej imprezy bez dodatkowej kontroli wydolności, precyzyjnego planu żywienia, stałego monitorowania reakcji na obciążenia wysiłkowe. Podobnie powinno być w armii. ■

OPRAC. P.B., P.G.



[www.cbw.pl](http://www.cbw.pl)

ul. Ostrobramska 109  
04-041 Warszawa



JAROSŁAW RYBAK

# WOJSKOWY UKŁAD KRAŻENIA

Niekiedy z otyłością, często z nadwagą, z problemami z cholesterolem i ciśnieniem. Mowa o żołnierzach w wieku 26-30 lat. To wnioski z badań przeprowadzonych przez specjalistów z Wojskowego Instytutu Medycznego.

**M**inister obrony narodowej w 2007 roku podpisał decyzję dotyczącą badań profilaktycznych w Wojsku Polskim. Na jej podstawie od sierpnia 2009 roku do września 2011 roku pracował zespół z Kliniki Kardiologii i Chorób Wewnętrznych Wojskowego Instytutu Medycznego. Specjaliści losowo wytypowali, następnie przebadali 112 zdrowych żołnierzy, wcześniej nieleczących się na choroby przewlekłe. Wybrano grupę, która powinna się charakteryzować idealnym zdrowiem – kandydatów do służby w misjach zagranicznych. „Zostali oni poddani kompleksowym badaniom, ze szczególnym uwzględnieniem występowania i nasilenia czynników ryzyka chorób układu sercowo-naczyniowego”, wyjaśnia kierujący badaniami gen. bryg. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor WIM-u. Członkami zespołu byli: mjr dr n. med. Paweł Krzesiński, dr n. med. Adam Stańczyk i lek. Agata Galas.

Dlaczego zainteresowano się właśnie tym problemem zdrowotnym? „Od wielu lat główną przyczyną zgonów w krajach rozwiniętych oraz rozwijających się są choroby układu sercowo-naczyniowego”, mówi mjr dr Paweł Krzesiński. „Jest to związane z rozpowszechnieniem czynników ryzyka miażdżycy, która prowadzi na przykład do zawału serca czy udaru mózgu. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest rosnąca skala ryzyka u osób młodych”.

### STYL ŻYCIA

Problem dotyczy głównie mężczyzn po 40. roku życia, szczególnie osób z nadwagą, nadciśnieniem tętniczym i zaburzeniami gospodarki lipidowej, węglowodanowej oraz palaczy tytoniu. „Trzeba pamiętać, że przez zmianę stylu życia lub leczenie farmakologiczne można wyeliminować sporo czynników zwiększających ryzyko wyżej wymienionych chorób”, wyjaśnia dr Adam Stańczyk. „Profilaktyka zmierzająca do utrzymania właściwej masy ciała, wartości ciśnienia tętniczego, redukcji poziomu cholesterolu, trójglicerydów i glikemii spowalnia rozwój miażdżycy”.

Lekarzy szczególnie niepokoi, obserwowany od kilkunastu lat, niekorzystny trend wśród młodych ludzi – coraz mniejsza aktywność fizyczna i coraz gorsze nawyki żywieniowe. Efektem jest otyłość i związane z nią problemy zdrowotne. „Świadomość tego typu zagrożeń powinna być motywacją do działań profilaktycznych, których głównym celem jest zmniejszenie ryzyka wystąpienia zdarzeń sercowo-naczyniowych”, przekonuje lek. Agata Galas.

Służba wojskowa oczywiście wiąże się z narażeniem na wiele szkodliwych czynników. Sęk w tym, że kojarzy się głównie ze stresem, tru-

# POWSZECHNE JEST PRZEKONANIE, ŻE **ŻOŁNIERZE** ZAWODOWI POWINNI WYRÓŻNIAĆ SIĘ PONADPRZECIĘTNĄ ODPORNOŚCIĄ NA ZMĘCZENIE, DOBRA KONDYCJĄ FIZYCZNĄ I PSYCHICZNĄ

dami i niebezpieczeństwami. Rozwijające się latami zagrożenia chorobowe dotyczące układu sercowo-naczyniowego najczęściej są natomiast lekceważone. Jednocześnie powszechne jest przekonanie, że żołnierze zawodowi powinni być grupą dokładnie wyselekcjonowaną pod względem stanu zdrowia, tak aby wyróżniali się ponadprzeciętną odpornością na zmęczenie, dobrą kondycją fizyczną i psychiczną. Specjaliści alarmują jednak, że obowiązujący obecnie system badań – od wstępnych, selekcyjnych kandydatów do włożenia munduru, po okresowe – nie spełnia takich oczekiwań.

### MIAŻDŻYCA ATAKUJE

Żołnierze wybrani przez specjalistów z Wojskowego Instytutu Medycznego przeszli serię badań klinicznych. Od wywiadu, w którym odpowiadali na pytania o schorzenia układu sercowo-naczyniowego w rodzinie, palenie papierosów, poprzez ocenę masy ciała, wzrostu, wskaźnika BMI, po badania specjalistyczne, takie jak całodobowe pomiary ciśnienia tętniczego, rejestrację EKG metodą Holtera, badania →



# LEKARZE SZCZEGÓLNI SĄ ZANIEPOKOJENI NADCIŚNIENIEM TĘTNICZYM WŚRÓD MŁODYCH ŻOŁNIERZY

echokardiograficzne oraz krwi, sprawdzające parametry laboratoryjne, między innymi poziom glukozy, cholesterolu całkowitego, frakcji LDL, HDL i trójglicerydów. Wszystkie wyniki poddano analizie statystycznej.

„Nieprawidłowy wskaźnik BMI stwierdzono u ponad połowy badanych, a otyłość u 9%”, opisuje dr Adam Stańczyk. „Ponad połowa to nałogowi palacze. Wśród zaburzeń metabolicznych najczęściej występowała natomiast dyslipidemia. Prawidłowe wartości ciśnienia tętniczego stwierdzono z kolei jedynie u 54% badanych”.

„Wyniki wskazują na szerokie rozpowszechnienie czynników ryzyka sercowo-naczyniowego wśród młodych żołnierzy, a co się z tym wiąże – na konieczność podejmowania badań epidemiologicznych nad rozpowszechnieniem czynników ryzyka chorób cywilizacyjnych we wszystkich grupach wiekowych w wojsku”, dodaje lek. Agata Galas. Obecna sytuacja wymaga pilnych działań profilaktycznych.

Problem jest poważny, ponieważ miażdżycę i wynikające z niej choroby układu sercowo-naczyniowego są najczęstszą przyczyną zgonów w Polsce. „Dlatego tak ważną rolę odgrywają regularne badania populacyjne, identyfikujące skalę problemu, dynamikę zmian oraz strukturę i siłę czynników ryzyka”, przekonuje gen. bryg. Grzegorz Gielerak.

Dyrektor WIM-u przypomina wcześniejsze badania, jakim poddawano żołnierzy. Wynika z nich, że miażdżycę występuje u 20% mundurowych i zagrożenie to rośnie wraz z wiekiem. Spośród żołnierzy liczących 41–50 lat chorych jest już prawie 30%, a w przedziale 51–60 lat – 32%. Właśnie w tych badaniach zaobserwowano, że żołnierze, którzy zachorowali w wieku 20–30 lat, mieli wyniki podobne do tych, jakie zanotowano u badanych przez lekarzy z WIM-u.

„Z pozoru uspokaja porównanie stanu zdrowia żołnierzy z cywilami”, wyjaśnia gen. bryg. Grzegorz Gielerak. „Ale

już szczegółowe analizy porównawcze, dzielące badanych na grupy wiekowe, pokazują, że cywile są mniej zagrożeni chorobami układu krążenia niż ich rówieśnicy w mundurach. Co więcej, wyniki uzyskane przez nas są gorsze niż w podobnym badaniu prowadzonym w Wojsku Polskim w latach 1993–1998. Wtedy nadwagę i otyłość stwierdzono u 37% żołnierzy”. Podobnie niepokojące są statystyki dotyczące zaburzeń metabolicznych. „To potwierdzenie faktu, że coraz mniejszą wagę przykładają do właściwej diety i regularnej aktywności fizycznej. Dotyczy to nawet grup zawodowych, które uważa się za bardzo sprawne fizycznie i wzorcowo zdrowe”, dodaje mjr dr Paweł Krzesiński.

Aby utrzymać prawidłową masę ciała, zawsze należy kłaść nacisk na oba wspomniane czynniki: dietę i ruch. Z badań wynika jednoznacznie, że jedynie regularny i intensywny wysiłek fizyczny pozwala żołnierzom w wieku średnim utrzymać właściwy wskaźnik BMI. „Konieczna jest więc promocja zarówno regularnych ćwiczeń fizycznych, jak i kształtowanie nawyków żywieniowych opartych na nowoczesnych zasadach dietetycznych”, mówi dr Adam Stańczyk. „Profilaktyka powinna dotyczyć zwłaszcza żołnierzy objętych żywieniem zbiorowym, mieszkających w internatach czy hotelach”.

Lekarze szczególnie są zaniepokojeni nadciśnieniem tętniczym u młodych żołnierzy, zwłaszcza, że występuje ono wśród nich częściej niż u cywilów. Co drugi z badanych żołnierzy wymaga opieki medycznej!

## PALENIE W MODZIE

„Równie niepokojącym zjawiskiem jest rozpowszechnienie nikotynizmu”, przekonuje lek. Agata Galas. „Ponad połowa młodych żołnierzy to czynni palacze. Odwrotnie niż u cywilów, do wojska nie zawitała jeszcze moda na niepalenie. Co więcej, żołnierze młodszy wiekiem i stopniem palą częściej i więcej niż starsi”.

Lekarze podkreślają: wyniki otrzymane w Wojskowym Instytucie Medycznym dowodzą, że konieczne jest podejmowanie kolejnych badań epidemiologicznych i programów profilaktycznych w armii. Należy je prowadzić także wśród ludzi młodych, z pozoru okazów zdrowia. Specyficzność służby wojskowej oraz struktura populacji kadry żołnierzy zawodowych powodują, że proste przeniesienie wyników badań populacyjnych przeprowadzonych w środowisku cywilnym na stan osobowy sił zbrojnych jest daleko idącym uproszczeniem. Wzorem innych armii państw NATO ocena rozpowszechnienia i nasilenia, a w kolejnym etapie skuteczne i efektywne zwalczanie czynników ryzyka chorób układu sercowo-naczyniowego powinny być jednymi z podstawowych zadań wojskowej służby zdrowia.

„Skala zidentyfikowanych zagrożeń zdrowotnych skłania do postawienia tezy o potrzebie podjęcia pilnych działań, mających na celu ocenę częstości występowania i nasilenia czynników ryzyka sercowo-naczyniowego u wszystkich żołnierzy. Szczególny nacisk należy położyć na promowanie postaw prozdrowotnych oraz identyfikację i eliminację czynników ryzyka specyficznych dla służby wojskowej”, podsumowuje gen. bryg. Grzegorz Gielerak. „Otrzymane wyniki powinny również przyczynić się do stworzenia nowych, systemowych rozwiązań profilaktyczno-diagnostycznych dotyczących środowiska kadry zawodowej”. ■

ANNA DĄBROWSKA

# Wyzwania na trasie

Ekstremalne zawody biegowe to świetny sposób na sprawdzenie formy, nawet dla wytrawnych żołnierzy.

**B**ieganie w każdej armii świata jest jednym z podstawowych elementów przygotowania kondycyjnego żołnierzy. „Skoro i tak biegamy, to przy okazji można się sprawdzić na zawodach, zarówno tych organizowanych przez wojsko, jaki cywilnych, często równie wymagających”, mówi biegacz i były wojskowy Janusz Zabłocki. Jak dodaje, przygotowywanie do takich startów i udział w nich wzmacniają siłę i wytrzymałość, także psychiczną.

## LUBLINIECKA TRIADA

Do najslawniejszych biegów wojskowych w Polsce należy z pewnością Wielki Lubliniecki Szlem Biegowy, na który składają się Maraton Komandosa, Bieg o Nóż Komandosa oraz Bieg Katorżnika. Wszystkie trzy organizują w Kokotku pod Lublińcem Wojskowy Klub Biegacza „Meta” i Jednostka Wojskowa Komandosów. Najdłuższy jest ekstremalny maraton – 42 km trzeba pokonać w pełnym umundurowaniu i z plecakiem ważącym 10 kg. W listopadowych zmaganiach w zeszłym roku wystartowało 435 zawodników, głównie żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych. „Naszym celem jest pokazanie ludziom, że rzeczy niemożliwe stają się możliwe”, mówią organizatorzy maratonu.

Również w pełnym umundurowaniu połowym lub ćwiczebnym ruszają na trasę uczestnicy Biegu Przełajowego o Nóż Komandosa. Mężczyźni rywalizują na dystansie 10 km, a kobiety o połowie krótszym. Startują żołnierze, pracownicy i funkcjonariusze służb mundurowych, a także cywi-

le. W zeszłym roku 4 października na trasie zmagali się 664 osoby z całego kraju, a także zawodnicy mundurowi z zagranicy, między innymi z Niemiec, ze Słowacji i z Brazylii.

Równie dużą popularnością cieszy się Bieg Katorżnika, jeden z najtrudniejszych w Polsce. Około 10-kilometrowa trasa wiedzie wokół jeziora Posmyk przez bagna, kanały i rowy melioracyjne. Za każdym razem organizatorzy, inspirując się selekcjami do wojsk specjalnych, wymyślają nowe atrakcje, żeby zaskoczyć uczestników. Mimo to chętnych nie brakuje. W 2014 roku limit miejsc na jubileuszowe dziesiąte zawody, rozgrywane się w połowie sierpnia, wyczerpał się po pięciu minutach od otwarcia internetowych zapisów.

## BYĆ JAK GROMOWIEC

Wojskowi z Formozy od 2010 roku zapraszają na morderczy Bieg Morskiego Komandosa, poświęcony pamięci generała broni Włodzimierza Potasińskiego, dowódcy wojsk specjalnych, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem. W tym roku 30 sierpnia zawodnicy będą mieli do wyboru pięć propozycji startowych. Dla najwytrwalszych jest bieg w wersji „hard”, w którym startuje się w wysokim obuwiu, pełnym umundurowaniu i z ćwiczebnym karabinkiem AK 47 oraz plecakiem ważącym 5 kg. 21-kilometrowa trasa prowadzi przez plażę, morze, las, bagna, kanały i... wojskowy tor przeszkód. Tę samą muszą pokonać uczestnicy rozgrywanej zespołowo kategorii team. Niosą oni ponadto atrapę moździerza o wadze 20 kg.

Nowością będzie GROM Challenge. Ochotnicy muszą przebiec kilkanaście kilometrów i pokonać serię przeszkód →

**UCZESTNICZY  
GROM  
CHALLENGE  
MUSZĄ PRZEBIEC  
KILKANAŚCIE  
KILOMETRÓW  
I POKONAĆ  
PRZESZKODY  
PRZYGOTOWANE  
PRZEZ BYŁYCH  
KOMANDOSÓW**



przygotowanych przez byłych komandosów tej jednostki. Zawody są wzorowane na pierwszych selekcjach do GROM-u. Zostaną rozegrane 13 września w Czerwonym Borze niedaleko Zambrowa, na dawnym poligonie specjalsów. Na ochotników czekają stawy, bagna, rowy melioracyjne, błoto, trzęsawiska oraz elementy toru specjalnego, na którym ćwiczą komandosi. Zawodnicy muszą biec z plecakami, w mundurach lub kombinezonach ochronnych i butach nad kostkę. Organizatorzy zapewniają, że chcą dać uczestnikom maksimum doznań i emocji z prawdziwych selekcji do GROM-u. Na pewno będzie tam można sprawdzić granice własnej wytrzymałości i odporności.

## ULTRABIEGI

Jeśli dla kogoś 20 km czy 42 km, nawet w ciężkich warunkach, to za mało, może wybrać się na ultramaraton. 3–4 października będzie do pokonania najdłuższa, bo aż 251-kilometrowa, trasa na Beskidy Ultra Trail. Zawodnicy po drodze wbiegną między innymi na szczyt Skrzycznego i Baranią Górę. „Taki dystans to wyzwanie nawet dla doświadczonych biegaczy ultra”, podkreśla Janusz Zabłocki. Dlatego organizatorzy postawili warunek, że w zawodach mogą brać udział osoby, które w ciągu ostatnich dwóch lat startowały w dwóch „setkach” górskich o przewyższeniu co najmniej 3000 m. Trzeba też umieć czytać mapę i obsługiwać GPS-a.

Podobnym wyzwaniem jest Bieg 7 Szczytów. Start 17 lipca z Łądką-Zdroju. 240-kilometrowa trasa prowadzi przez masywy szczytów pasm górskich ziemi kłodzkiej, w tym Śnieżnik, Jagodnę i Szczeliniec Wielki. Niewiele mniej, bo 195 km, liczy wersja „hard” biegu Transjura, którego czwarta edycja odbędzie się na początku lipca. Trasa z Krakowa do Częstochowy wiedzie głównie Szlakiem Warowni Jurajskich.

Za to Beskidzka 160 na Raty to pierwszy ultramaraton górski, odbywający się w dwóch edycjach. Podczas wiosennego biegu 27 kwietnia zawodnicy pokonali 75 km w pagórkowatym terenie Pogórza Cieszyńskiego, a kolejne 85 km czeka ich 20 września w górzystej gminie Goleśzów.

„Tylko” 100 km liczy natomiast trasa zawodów Ultra 6xBabia, za to podbiegi wyniosą tutaj ponad 6500 m. Zawody polegają bowiem na sześciokrotnym zdobyciu szczytu Babiej Góry wszystkimi drogami, również wyposażoną w kłamry i łańcuchy Percią Akademików, oraz poza szlakami. 3 sierpnia biegacze będą mieli tylko 17 godzin na ukończenie rywalizacji.

## GÓRSKIE WYZWANIE

Organizatorzy pomyśleli też o entuzjastach pokonywania przeszkód. Tegoroczną nowością

jest Men Expert Survival Race, czyli miejski bieg ze specjalnie zaprojektowanym torze trzyczęściu przeszkód do pokonania. Wśród nich znajdziemy ścianki do wspinania, błotne rowy, balansowanie na równoważni czy tor z opon. Do wyboru są dwa dystanse: 5 i 10 km. Pierwsza edycja biegu odbyła się 18 maja we Wrocławiu, kolejne będą 22 czerwca w Warszawie i 19 października w Poznaniu. „Chcemy wypełnić lukę na biegowej mapie kraju. Survival Race to połączenie biegu z treningiem sprawnościowym i dobrą zabawą”, tłumaczy Dawid Lewandowski, organizator imprezy.

W tym roku wystartowała też pierwsza edycja ekstremalnego biegu z przeszkodami Runmageddon. 13 kwietnia 788 osób zmierzyło się na warszawskim Torze Służewiec w 10-kilometrowym biegu z ponad 30 przeszkodami. Kto nie zdążył, ma jeszcze do wyboru kolejne dwa starty: 19 lipca Runmageddon Rekrut – 6 km i 25 przeszkód albo 30 listopada prawdziwe piekło,

opór powietrza

# NOWOŚCIĄ BĘDZIE GROM CHALLENGE, ZAWODY WZOROWANE NA PIERWSZYCH SELEKCJACH DO TEJ JEDNOSTKI

tarcie

czyli Runmageddon Hardcore. Do pokonania będzie dystans 20 km z aż 50 przeszkodami, takimi jak ściany, liny, trawersy i zasieki.

Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie OTK „Rzeźnik”, pomysłodawca słynnego Biegu Rzeźnika. W tym roku, 20 czerwca, odbędzie

## Kilometry pamięci

W 2014 roku z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca zorganizowano po raz pierwszy w Warszawie Bieg Tropem Wilczym. Stołeczną tradycją jest też Bieg Powstania Warszawskiego. W Kocku co roku 5 października, w rocznicę kapitulacji w 1939 roku Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, odbywa się bieg pamięci generała Franciszka Kleeberga. O walkach nad Bzurą przypomina półmaraton, którego trasa prowadzi w okolicach Sochaczewa szlakiem wrześniowych zmagañ. Swoją bieg dla uczczenia Święta Lotnictwa Polskiego zorganizowała pierwszy raz 31 sierpnia 2013 roku 22 Baza Lotnicza w Malborku. O historii cichociemnych przypomina z kolei poświęcony im bieg na 10 km rozgrywany koło Tłuszcza. Na takiej samej trasie, tylko prowadzącej pod górę, zmierzają w tym roku uczestnicy biegu na Monte Cassino. ■

przyspieszenie

siła ciężkości

reakcja podłoża

się jego 11. edycja. Tutaj także, tak jak na Bieg Katorżnika, chętnych do startu na 78-kilometrowej trasie nie brakuje. Wiedzie ona bieszczadzkiem czerwonym szlakiem z Komańczy, przez Cisną, do Ustrzyk Górnych. Ruszają na nią dwuosobowe zespoły, które muszą pokonać trasę wspólnie. Przed nimi wymagające podejścia na 3235 m i trudne zbiegi oraz limit 16 godzin na

pokonanie trasy. Jeśli dla kogoś to za mało, może przedłużyć bieg do 100 km. Rok temu tę hardcorową wersję ukończyło tylko kilkanaście osób. „Wszystko to powoduje, że jest to kultowa impreza na dystansie ultra, gdzie walczy się nie tylko z czasem i trudnym terenem, ale przede wszystkim z własną psychiką”, podkreślają uczestnicy. ■





Do strategii „Polskie kły”  
wpisano przede  
wszystkim broń  
precyzyjną dalekiego  
zasięgu – już wdrażane  
pociski NSM  
z Nadbrzeżnego  
Dywizjonu Raketowego.







NORBERT BĄCZYK

| M O D E R N I Z A C J A |

# POLSKIE KLĘ

To hasło to nie tylko chwyt marketingowy.  
Kryje się za nim konkretna strategia  
odstraszania.

KONGSBERG DEFENCE



# → POLSKIE KŁY

POLSKA MUSI  
MIEĆ WŁASNE  
MOŻLIWOŚCI  
ODSTRASZANIA;  
GŁÓWNIEMO TO,  
BY NASI  
SOJUSZNICY  
WIEDZIELI, ŻE  
MOŻNA NA NAS  
LICZYĆ TAKŻE  
W CHWILACH  
KRYTYCZNYCH

MARIAN KLUCZYŃSKI

Niedawne wizyty premiera Donalda Tuska w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku oraz Nadbrzeżnym Dywizjonie Raketowym Marynarki Wojennej w Siemrowicach, dla których temem były dramatyczne wydarzenia na Ukrainie, zwróciły uwagę mediów na kwestie modernizacji technicznej i kierunki rozwoju polskiej armii. Myliłby się jednak ten, kto w owych wizytach widziałby nagły wzrost zainteresowania tymi sprawami ze strony decydentów.

„Nie obudziliśmy się dwa tygodnie temu i stwierdziliśmy, że są zagrożenia dla Polski. Od dawna pracujemy nad zdolnościami obronnymi”, powiedział wówczas w Siemrowicach minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, zwracając uwagę na ciągłość planowania i konsekwentną realizację przyjętych znacznie wcześniej rozwiązań. I rzeczywiście, aktywność premiera, jego relatywnie częste wizyty w jednostkach wojskowych, a przede wszystkim prezentowane opinii publicznej na konferencjach zasadnicze postulaty polskiej strategii obronnej nie są niczym nowym. Kto uważnie śledzi reformę naszych sił zbrojnych, ten wie, że wszystko, o czym dziś mówią polscy decydenci, faktycznie jest realizowane od dość dawna. Robiący ostatnio karierę termin „polskie kły”, oznaczający strategiczne odstraszenie z wykorzystaniem konkretnych systemów bojowych i rodzajów wojsk, wypada jednak znacznie lepiej pod względem wizerunkowym niż cały „Program rozwoju Sił Zbrojnych RP na lata 2013–2022”, na którym faktycznie się opiera.

„Polskie kły” obejmują cztery dziedziny – nadbrzeżny dywizjon raketowy, raketowe pociski dalekiego za-



sięgu AGM-158 JASSM (docelowo mają być przenoszone przez F-16), rozwój zdolności bojowych wojsk specjalnych oraz rozbudowę możliwości rażenia i rozpoznania opartych na bezzałogowych statkach powietrznych. Nie znaczy to jednak, że tylko te programy są uznawane za priorytetowe.

### TRZECI ELEMENT

Podstawą strategii obronnej naszego państwa jest przynależność do NATO oraz sojusz wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi. W sojuszu północnoatlantyckim jesteśmy już od 15 lat i – wbrew niektórym opiniom – nie jest to „członkostwo drugiej kategorii”. Faktycznie przynależymy do niego w sposób pełny, czego wyrazem mogą być takie instytucje w naszym kraju, jak Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni w Szczecinie, Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy, ulokowane również tam dowództwo 3 Batalionu Łączności NATO oraz Centrum Ekspertki Policji Wojskowej NATO. Także posterunki radiolokacyjne dalekiego zasięgu z radarami RAT-31DL, powstałe dzięki „Programowi inwestycji NATO w dziedzinie bezpieczeństwa” (NATO Security Investment Programme – NSIP), stanowią ważny element dozoru przestrzeni powietrznej na wschodniej flance sojuszu. Nasza armia rozwija się od lat właśnie w ramach NATO, a programy modernizacji technicznej, choćby zakup rosomaków czy rozwój obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, są uzgadniane w kontekście rozwoju całego paktu.

Warto jednocześnie podkreślić, że skuteczność samego NATO opiera się przede wszystkim na potencjale militarnym USA. Taką wykładnię przyjmuje się w również w Warszawie. Jak zauważył w jednym ze swych wystąpień Donald Tusk: „To co wydaje się nie wymagać wyjaśnień, ale niekiedy wymaga politycznego potwierdzenia, to fakt, że nie ma skutecznego paktu północnoatlantyckiego bez Stanów Zjednoczonych. To przekonanie jest szczególnie ważne w tej części świata, w Polsce i w Europie. Tak jak każda organizacja polityczna czy zbrojna formacja, także NATO potrzebuje lidera gotowego do działania w każdej krytycznej sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że przyszłe, skuteczne działania paktu, a co za tym idzie – bezpieczeństwo całej wspólnoty cywilizacyjnej Zachodu, której jesteśmy elementem – w dużej mierze zależy od tego, czy Stany Zjednoczone nadal

będą zdolne do pełnienia tej historycznej roli lidera. Tu, w Polsce, jesteśmy przekonani, że ta rola jest jak najbardziej pożądana”. Stąd dążenie do zacieśnienia współpracy z USA także na poziomie bilateralnym, wyrażone docelową instalacją w Redzikowie elementów tak zwanej tarczy antyrakietowej (MD SM 3) oraz przez Aviation Detachment.

Drugi filar naszego bezpieczeństwa to Unia Europejska, która, choć przede wszystkim jest wspólnotą polityczno-gospodarczą, stopniowo stara się stworzyć własne mechanizmy militarne. Przykładem są takie inicjatywy, jak łączenie i wspólne wykorzysta-

nie zdolności wojskowych – pooling and sharing – czy brygadowe grupy bojowe szybkiego reagowania. Niezależnie od tego Polska ma w Europie sojuszników lokalnych – przede wszystkim są to Grupa V4 (Grupa Wyszehradzka) oraz Trójkąt Weimarski. Nasi politycy dążyli też od dawna do rozszerzenia współpracy polityczno-wojskowej z Ukrainą, tak aby państwo to znalazło się w orbicie Unii Europejskiej.

I wreszcie filar trzeci, choć tak naprawdę najważniejszy. Polska, ze względu na potencjał, miałaby ograniczone możliwości w konwencjonalnej wojnie z armią obcego mocarstwa. Dlatego tak ważne są układy sojusznicze. Nie można jednak liczyć wyłącznie na innych i jeśli chcemy być uznawani za wiarygodnego i cennego partnera, musimy również inwestować w rozwój własnego potencjału wojskowego.

„Ostatnie lata pokazały bardzo wyraźnie, że na sojuszników może liczyć ten, kto sam potrafi się bronić. Powoli upada mit bezpiecznej Europy, która nie musi wkladać wysiłku we własną obronność. Dramatyczne zdarzenia, do jakich dochodziło w wielu miejscach świata, pokazują, że własne możliwości obronne to największa, najlepsza i najskuteczniejsza gwarancja zaangażowania się sojuszników w sytuację krytyczną. Silnych broni się lepiej i łatwiej”. To słowa premiera, które wypowiedział na inauguracji roku akademickiego w Akademii Obrony Narodowej 1 października 2013 roku, kilka miesięcy przed kryzysem na Ukrainie.

### WIĘCEJ STRZAŁ

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisław Koziej swego czasu powiedział, że w naszym wojsku jest za wielu wodzów, a za mało Indian. Nieco później, parafrazując te słowa, Bogusław Samol, który jako generał brygady w 2008 roku brał udział w Sztapie Generalnym WP w pracach nad planem modernizacji na lata 2009–2018, stwierdził, że nasza armia ma za dużo włóczęgów, a za mało straż. Odnosił się tym samym do sytuacji, w której pomimo relatywnie dużej liczby czołgów, bojowych wozów piechoty, transporterów czy nawet klasycznej artylerii, polskie wojsko dysponuje stosunkowo słabym systemem dalekiego rozpoznania oraz nikłymi możliwościami rażenia na dużych odległościach.

Istotnie, od czasu wycofania z arsenałów taktycznych zestawów rakietowych 9K79 Toczka, nasza armia nie dysponuje podobnym uzbrojeniem. Podejmowane w ostatnich latach reformy zmieniają jednak ten stan. Do marynarki wojennej trafiły pociski okrętowe RBS15 Mk 3 oraz odpalane z łądu NSM (Naval Strike Missile) o zasięgu 200 km. Siły powietrzne, beneficjent kluczowego programu samolotu wielozadaniowego F-16 Jastrząb, chciałyby natomiast otrzymać w przyszłości pociski dalekiego zasięgu AGM-158 JASSM (370 km zasięgu), a artyleria wojsk lądowych wzbogacić się o trzy dywizyjny wyrzutni rakietowych dalekiego zasięgu Homar (polski odpowiednik zestawów MLRS; zasięg nawet do 300 km). Właśnie tego typu systemy można uznać za kły armii.

Konwencjonalna broń dalekiego zasięgu pozwala walczyć z przeciwnikiem, zanim ten zbliży się do ugrupowania własnych wojsk. Można nią atakować ośrodki dowodzenia, magazyny, porty, infrastrukturę drogową. To środek walki o znaczeniu operacyjnym, jeśli nie wręcz strategicznym. Kojarzy się dziś głównie z manewrującymi pociskami skrzydlatymi w rodzaju odrzutowych UGM-109 Tomahawk. Pozwalają one porazić cel znajdujący się setki kilometrów od miejsca →





KOMENTARZ

## TOMASZ SIEMONIAK



„Polskie kły” to nazwa budowanego przez nas programu odstraszania i modernizacji. Jego realizację zapowiedział premier Donald Tusk w czasie wizyty w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku w czerwcu 2013 roku. Budujemy możliwości odstraszania przez rozwijanie zdolności w dziedzinie rozpoznania, rażenia i dowodzenia. Program opiera się na czterech filarach, którymi są wojska specjalne, bezzałogowe statki powietrzne, nadbrzeżny dywizjon raketowy oraz pociski manewrujące JASSM do samolotów F-16, stanowiące element systemu obrony przeciwraketowej i obrony powietrznej.

Od chwili przyjęcia programu poczyniliśmy już znaczące postępy w jego realizacji. W 2013 roku wojska specjalne uzyskały wstępną zdolność do dowodzenia sojuszniczymi operacjami specjalnymi, a pierwszy nadbrzeżny dywizjon raketowy uzyskał pełną gotowość do działania. Jeszcze w 2014 roku zamierzamy uruchomić postępowanie dotyczące zakupu drugiego NDR, co pozwoli na stworzenie Morskiej Jednostki Raketowej. W wypadku BSP zdecydowaliśmy o przyspieszeniu procedury pozyskania bezzałogowców operacyjnych przeznaczonych do rozpoznania z możliwością rażenia celów. Chcielibyśmy, by pierwsze takie maszyny – w wersji rozpoznawczej – trafiły do sił zbrojnych już w 2016 roku. Jeśli zaś chodzi o pozyskanie pocisków manewrujących ASSM do polskich F-16, spodziewamy się niebawem odpowiedzi Kongresu Stanów Zjednoczonych, który musi wyrazić zgodę na sprzedaż tego uzbrojenia. Stanowią one element budowanego przez nas narodowego systemu obrony przeciwraketowej i obrony powietrznej, który będzie kompatybilny z natowskim i amerykańskim systemem w Europie.

**Tomasz Siemoniak**  
jest ministrem obrony  
narodowej.

wystrzelenia. Stały się wręcz symbolem amerykańskich interwencji zbrojnych.

„Daleki zasięg” to jednak kryterium dość ogólne. Dziś również bomby konwencjonalne, wyposażone w systemy nawigacyjne i korekty lotu oraz w skrzydła pomocnicze, mogą po zrzuconiu z samolotu przebyć wiele kilometrów, zanim uderzą w cel. Dzięki temu samolot nosiciel nie musi wejść w zasięg systemów obrony przeciwlotniczej (stand-off weapon), by zaatakować – przykładem może tu być AGM-154 JSOW-C przenoszony przez F-16. Również na ziemi precyzyjna amunicja artyleryjska, w tym z własnym napędem, czy systemy raketowe, takie jak ATACMS lub Iskander, pozwalają artylerii na prowadzenie ognia na imponujące odległości. Także pociski przeciwokrętowe mają znaczny zasięg, co ma wpływ na zasady prowadzenia współczesnej wojny morskiej.

Oczywiście taka amunicja jest bardzo droga, ale już sam fakt jej posiadania czyni daną armię groźnym przeciwnikiem, który nie tylko będzie się bronił, ale jest w stanie także boleśnie uderzyć. Nie może zatem dziwić, że do strategii „Polskie kły” wpisano przede wszystkim broń precyzyjną dalekiego zasięgu – już wdrażane pociski NSM z Nadbrzeżnego Dywizjonu Raketowego (docelowo zamiast jednego dywizjonu Raketowego mają powstać do 2018 roku dwa, tworząc Morską Jednostkę Raketową) oraz, jeśli amerykański Kongres wyrazi zgodę, lotnicze AGM-158 JASSM (w grę może wchodzić nawet 200 rakiet).

### „POLSKIE KŁY” TO WYKORZYSTANIE ZAGROŻENIA PRZEZ JEDNĄ STRONĘ, ABY PRZEKONAĆ INNĄ DO POWSTRZYMANIA SIĘ OD INICJOWANIA DZIAŁANIA

Rozwój środków rażenia to jeden z priorytetów modernizacji technicznej. Oprócz już wspomnianych systemów, planuje się pozyskać rozpoznawczo-uderzeniowe bezzałogowe statki powietrzne klasy MALE (Medium Altitude Long Endurance) o promieniu działania do 1000 km i czasie lotu minimum 24 godz. Według informacji udostępnionych przez Sztab Generalny WP: „eskadra BSP MALE przeznaczona będzie do wykonywania zadań rozpoznania na głębokość do 750 km od miejsca stacjonowania z możliwością natychmiastowych precyzyjnych uderzeń (za pomocą pocisków kierowanych i bomb szybujących) na wcześniej rozpoznane zidentyfikowane obiekty w ugrupowaniu przeciwnika, jak również na obiekty bezpośrednio wykryte i zidentyfikowane podczas misji rozpoznawczej”.

Ponadto niezmiernie ważne miejsce zajmie system obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej, a zatem program zdecydowanie defensywny (dlatego bezpośrednio nieobecny w „Polskich kłach”). To największy z projektów modernizacji technicznej Wojska Polskiego. Można podzielić go na dwie części: udział Polski w budowie amerykańskiego systemu warstwowej obrony przeciwraketowej w Europie (European Phased Adaptive Approach – EPAA) oraz plany pozyskania zestawów raketowych obrony powietrznej krótkiego i średniego zasięgu typu Narew i Wisła i włączenie ich w tak zwany aktywny warstwowy system obrony przeciwraketowej teatru działań (Active Layered Theatre Ballistic Missile Defense – ALTBMD), firmowany przez NATO.

Ostatnio modne się stało słowo „odstraszanie” (deterrence). „Polska musi mieć własne możliwości odstraszania; głównie po to, by nasi sojusznicy wiedzieli, że można na nas liczyć także w chwilach krytycznych. Tych możliwości nie zbudujemy bez przeprowadzonej na wielką skalę modernizacji polskiej armii”, stwierdził w jednym z wystąpień premier Tusk. „Polskie kły” są właśnie taką strategią odstraszania.

### LICZY SIĘ SYSTEM

Jak napisano w cytowanym już materiale Sztabu Generalnego WP poświęconym temu zagadnieniu: „»Polskie kły« można zdefiniować jako wykorzystanie zagrożenia przez jedną stronę, aby przekonać inną do powstrzymania się od inicjowania działania. Zagrożenie służy jako środek odstraszający do tego stopnia, że nie przekonuje strony przeciwnej do przeprowadzenia zamierzonego działania ze względu na koszty i straty, które potencjalny przeciwnik będzie musiał ponieść”. Innymi słowy, armia państwa przyjmującego strategię obronną powinna mieć takie środki walki, które będą mogły, w razie wybuchu wojny, uczynić potencjalnemu przeciwnikowi na tyle duże straty lub na tyle utrudnić jego działania, że z góry uzna on atak za nieopłacalny.

Tak naprawdę „Polskie kły” stanowią tylko wycinek całego „Programu rozwoju sił zbrojnych RP w latach 2013–2022”. To raczej deklaracja intencji, wskazanie, że w tych dziedzinach chcemy być szczególnie dobrze przygotowani do działania, i ostrzeżenie, że w sytuacji zagrożenia będziemy mieli „czym ugryźć”.

Najważniejszy jest jednak system jako całość. Nadbrzeżny dywizjon raketowy bez skutecznego parasola obrony powietrznej i danych z rozpoznania nie będzie w pełni wartościową bronią, a operatorzy wojsk specjalnych bez wsparcia innych sił, choćby lotnictwa i wywiadu, nie wykonają w pełni swych zadań lub zostaną narażeni na poważne ryzyko. Dlatego w programie modernizacji określono siedem dziedzin, w których szczególnie chcemy rozwijać nasze możliwości: zdolność do dowodzenia, rozpoznania, rażenia, wsparcia działań, przetrwania i mobilności, zdolność do przetrwania i ochrony wojsk, w tym do zabezpieczenia medycznego pola walki, oraz zdolność do reakcji na zagrożenia inne niż militarne. W tym programie znalazło się miejsce dla precyzyjnych środków rażenia, bezałogowych aparatów latających, ale też dla nowych platform gąsienicowych, wozów bojowych, artylerii i śmigłowców.

Nie należy się łudzić, że samodzielnie możemy stworzyć system, który skutecznie będzie odstraszać znacznie silniejszego przeciwnika. Podstawą planowania obronnego pozostanie szukanie bezpieczeństwa w ramach sojuszy międzynarodowych. Jednak nie zwalania nas to od dążeń do budowy takiej armii, z którą walka stanie się dla przeciwnika nieopłacalna.

Stworzenie odpowiednio zbilansowanych i skutecznych sił zbrojnych nie jest jednak łatwe. Udałe programy, takie jak F-16 Jastrząb, z którym przecież łączy się i kwestie rozpoznania (zasobniki DB-110), i rażenia (pociski AGM), są dowodem na to, że pozyskanie nowoczesnej broni skokowo podnosi możliwości bojowe danego rodzaju wojsk, zmienia mentalność żołnierzy, wpływa na jakość szkolenia i dowodzenia oraz daje nowe możliwości operacyjne. Gdyby jeszcze uzbrojenia było odpowiednio dużo, wówczas nasze kły okazałyby się naprawdę groźne. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

WOJNA OCZAMI POLEK  
SŁUŻĄCYCH  
W AFGANISTANIE

MAGDALENA PILOR

JEJ  
AFGANISTAN

HISTORIA ŻOŁNIERZA  
W SPÓDNICY

trzecia strona

„Po przeczytaniu tej książki moja żona celnie zauważyła, że kobiety są wrażliwymi żołnierzami. Często dostrzegają zupełnie inne aspekty danych sytuacji, przez co wzbogacają pracę w armii oraz zwyczaj, wojskową codzienność.”  
WALDEMAR SKRZYPCZAK, gen. broni

„Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy chcą mieć jak najszersze spojrzenie na to, co działo się u podnóża Hindukuszu.”  
MARCIN OGDOWSKI, dziennikarz INTERIA.PL,  
autor blogu zafganistanu.pl

trzecia strona  
wydawnictwo@trzeciastrona.pl, tel. 601-090-311





MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Pełna synchronizacja

Walczyli razem w Iraku i Afganistanie. Teraz spotkali się na treningu wojsk powietrznodesantowych w Polsce.

**O**wspólnych ćwiczeniach obie strony – polska i amerykańska – dowiedziały się z dwudniowym wyprzedzeniem. „Nie wiedzieliśmy, na jak długo wyjeżdżamy i jakie oczekiwania mają Amerykanie. Plan szkolenia mieliśmy gotowy na pierwszy tydzień. Przygotowaliśmy wzmocnioną kompanię szturmową i ruszyliśmy w drogę”, opisuje ppłk Ryszard Burczy, dowódca 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego. To właśnie jego podkomendni rozpoczęli w Drawsku Pomorskim cykl szkoleń z amerykańskimi żołnierzami ze 173 Brygady Powietrznodesantowej.

23 kwietnia 2014 roku w Świdwinie z amerykańskich samolotów transportowych wysiadło blisko 150 spadochroniarzy US Army. Na płycie lotniska czekali m.in. minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, dowódca generalny rodzajów sił

zbrojnych gen. broni pil. Lech Majewski i konsul USA w Polsce Stephen Mull oraz zastępca dowódcy wojsk lądowych USA w Europie gen. dyw. Richard C. Longo. Obecność Amerykanów w Polsce jest odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na sytuację kryzysową na Ukrainie. Żołnierzy z 173 Brygady Waszyngton skierował także na Litwę, Łotwę i do Estonii.

## PODNEBNI ŻOŁNIERZE

Dowództwo 173 Brygady Powietrznodesantowej mieści się we Włoszech, niedaleko miejscowości Vincenza. W brygadzie służy dziś ponad 3 tys. żołnierzy. Stacjonują w sześciu jednostkach we Włoszech i Niemczech, a ich dowódcą jest płk Michael Foster. Brygada jest jedną z trzech największych amerykańskich formacji stacjonujących w Europie. „Jesteśmy amerykańskimi siłami szybkiego reagowania w Europie”, mówi





## POLSKA 6 BRYGADA POWIETRZNODESANTOWA ORAZ AMERYKAŃSKA 173 BRYGADA WSPÓŁPRACUJĄ JUŻ OD 12 LAT



mjr Michael Weisman, oficer prasowy brygady. „Kompania ze 173 Brygady może odpowiedzieć na każde poważne zagrożenie w Europie lub Afryce w ciągu 18 godzin od wydania rozkazu”.

Tradycje 173 Brygady Powietrznodesantowej sięgają 1917 roku, a słynnego przydomka „sky soldiers” (podniebni żołnierze) brygada używa od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jednostka zapisała się w historii przede wszystkim za sprawą służby w Wietnamie – spadochroniarze na tej wojnie stracili prawie 1,8 tys. ludzi. „Podniebni żołnierze” w 1965 roku zajmowali się między innymi rozpoznaniem i niszczeniem baz przeciwnika. Wzięli też udział w jedynym zrzucie spadochronowym w Wietnamie w 1967 roku. Za męstwo i odwagę zostali odznaczeni wówczas wieloma medalami (najwyższe amerykańskie odznaczenie wojskowe – Medal Honoru otrzymało 13 „podniebnych żołnierzy”).

Po wojnie w Wietnamie jednostka została przeniesiona do rezerwy. Reaktywowano ją jednak w 2000 roku, a trzy lata później żołnierze ze 173 Brygady desantowali się ze spadochronami w Iraku, gdzie przez dwa lata walczyli na pierwszej linii frontu. Kolejnym wyzwaniem dla Amerykanów była misja pod Hindukuszem. Podczas czterech zmian służyli w centralnej, południowej i południowo-wschodniej części Afganistanu. Uehonorowano ich zwłaszcza za dokonania w dolinie Korengal, nazywanej Doliną Śmierci (w trakcie walk z rebeliantami spadła tu większość bomb zrzuconych na Afganistan; zginęło także w tym miejscu 50 marines). Za szczególne poświęcenie podczas jednej z operacji w dolinie („Rock Avalanche”) sierż. sztab. Salvatore Augustine Giunta z 2 Bagonu 503 Pułku otrzymał Medal Honoru. Jest pierwszym od czasów wojny w Wietnamie żyjącym żołnierzem wyróżnionym tym najwyższym amerykańskim odznaczeniem wojsko-

wym. Kolejnym został sierżant Kyle White, który 13 maja odebrał Medal Honoru od prezydenta Baracka Obamy.

Polska 6 Brygada Powietrznodesantowa oraz amerykańska 173 Brygada współpracują już od 12 lat. Żołnierze obu formacji systematycznie spotykają się na międzynarodowych ćwiczeniach. Dwa miesiące temu polscy skoczkiwie na zaproszenie kolegów ze 173 Brygady pojechali do Niemiec na szkolenie spadochronowe. Desantowali się wówczas z pokładu śmigłowca CH-47 Chinook. „Specyfika działania wojsk powietrznodesantowych na całym świecie jest podobna, a różnice widać jedynie w detalach. Obie jednostki mają także inne doświadczenia zdobyte podczas szkoleń i udziału w operacjach bojowych”, wyjaśnia kpt. Marcin Gil, oficer prasowy 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Wspólne ćwiczenia pomagają nam lepiej się rozumieć, dzięki czemu jesteśmy skuteczniejsi w działaniu. Szczególnie jeśli mielibyśmy działać wspólnie”.

### UCHWYCIĆ PRZYZCÓLEK

Na szkolenie do Drawska wyjechała kompanijna grupa powietrznodesantowa z 18 Batalionu Powietrznodesantowego z Bielska-Białej. Blisko 200 żołnierzami dowodził wówczas kpt. Tomasz Neumann, etatowy dowódca 1 Kompanii Szturmowej. Oficer miał do dyspozycji nie tylko trzy plutony szturmowe, lecz także wsparcie w postaci zwiadowców, saperów, artylerzystów, przeciwlotników, strzelców wyborowych i pluton przeciwpancerny. Dodatkowo bielskim spadochroniarzom pomagała kompania zabezpieczenia desantowania z Krakowa, która odpowiadała m.in. za przygotowanie zrzutów osobowych i towarowych.

Żołnierze w czasie ćwiczeń korzystali z zestawów przeciwlotniczych Grom (makiety gabarytowe, czyli element nie- ➔





bojowy używany do ćwiczeń taktycznych), moździerzy 98 mm oraz przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Taki układ pododdziału pozwalał spadochroniarzom na samodzielne prowadzenie zadań taktycznych i ogniowych. „Dostaliśmy informacje, że podobny skład wysyłają Amerykanie. Na miejscu okazało się, że nas było dużo więcej”, przyznaje ppłk Burczy.

Żołnierze przez trzy tygodnie ćwiczyli od poniedziałku do soboty. „Początkowo zakładałem, że będziemy szkolić się w rytmie całodobowym”, opowiada dowódca bielskiego batalionu. „Kiedy jednak okazało się, że nasz wspólny trening potrwa prawie miesiąc, trzeba było zmienić plany. Nie chciałem niepotrzebnie obciążać wojska. Żołnierze i tak mieli co robić – każdego dnia byli w polu przez dziesięć godzin”.

Jak wyglądał trening spadochroniarzy? Żołnierze mieli do dyspozycji wszystkie obiekty poligonowe w Drawsku Pomorskim. Zdarzało się, że obie brygady szkoliły się niezależnie, ale zwykle trenowano walkę dwustronną – jedni ćwiczyli atak, drudzy obronę. Ostatecznie spadochroniarze wymieszali skład kompanii i działali zespołowo. „Razem z dowódcą amerykańskim ustalaliśmy scenariusze ćwiczeń, które będą korzystne dla obu stron”, dodaje ppłk Burczy. „I tak na przykład wymienialiśmy się plutonami moździerzy i szturmowymi”.

„Skupiliśmy się przede wszystkim na działaniach taktycznych typowych dla wojsk powietrznodesantowych – przygotowujemy się do zrzutu, desantujemy w ugrupowaniu przeciwnika, a później musimy zdobyć ważne obiekty i utworzyć przyczółek desantowy. Tak zorganizowane pozycje obronne trzeba utrzymać do czasu nadejścia sił głównych”, mówi kpt. Tomasz Neumann. Jego podkomendni mieli wykonać cztery zrzuty, ale ostatecznie zakończyło się na dwóch. Trzydziestu

Polaków razem z Amerykanami skoczyło z transportowca C-17 Globemaster, a dwa dni później z pokładu polskiego samolotu CASA C-295M desantowało się sześćdziesięciu Amerykanów i 120 żołnierzy 6 Brygady.

„To bardzo cenne doświadczenie. Globemaser to wielki samolot, który jednorazowo na pokład zabiera 100 skoczków. Żołnierze skakali zgodnie z amerykańskimi procedurami i na ich spadochronach T11”, wyjaśnia kpt. Neumann i dodaje: „Gdy nie było pogody na zrzut, nie rezygnowaliśmy ze szkolenia, tylko pomijaliśmy ten jeden element”.

Konfiguracje ćwiczeń były bardzo różne, więc każdego dnia wojsko działało według innego scenariusza. Jeden z pododdziałów zabezpieczał na przykład zrzutowisko, drugi desantował się i zajmował rejony zbiórek, a następnie ruszał do akcji (później role się odwracały). Żołnierze ćwiczyli zasady blokowania przeciwnika lub opanowania kluczowych obiektów (np. mosty, drogi, ważne budynki). „Patrolowaliśmy nieznane miejsca, poruszaliśmy się po terenie zajęтым przez przeciwnika, ćwiczyliśmy zasady przekraczania otwartych przestrzeni, dróg, trenowaliśmy marsze w lasach. Podpatrywaliśmy przy tym rozwiązania Amerykanów, a oni podglądali nasze sposoby działania”, opowiada ppor. Jarosław Turkowski, dowódca 1 Plutonu Szturmowego z Bielska-Białej. Plutony polskie pod dowództwem amerykańskim i amerykańskie pod polskim także szturmowały teren zurbanizowany, tak zwany Mogadisz. „Godzinami było słychać wymianę ognia – jedni próbowali szturmem zdobyć budynki, a drudzy się bronili. Dowódcy zrobili wszystko, by realizm tych ćwiczeń był na bardzo wysokim poziomie”, przyznaje kpt. Marcin Gil i dodaje: „Podczas zajęć z taktyki żołnierze posługiwali się wyłącznie ślepą amunicją”.



## SPADOCHRONIARZE KSIĘŻNICZKI PATRYCJI

### NA WSPÓLNY TRENING Z POLSKIMI SPADOCHRONIARZAMI 5 MAJA 2014 ROKU PRZYLECIAŁA GRUPA AMERYKAŃSKICH SKOCZKÓW ORAZ SPADOCHRONIARZE Z KANADY.

Szkolenie rozpoczęło się od desantowania na Pustynię Błędowską. Z pokładu samolotów transportowych C-17 Globemaster i C-130 Hercules skoczyło 62 Amerykanów ze 173 Brygady Powietrznodesantowej (z batalionu stacjonującego w Niemczech) i 34 Kanadyjczyków z 3 Batalionu Lekkiej Piechoty Księżniczki Patrycji z Edmonton. Po desantowaniu żołnierze kontynuowali trening na poligonie w Żaganii.

„Wspólne szkolenie z Amerykanami planowaliśmy już w lutym. Wtedy spotkaliśmy się w Krakowie na warsztatach wojsk powietrznodesantowych”, mówi ppłk Robert Kruz, dowódca 6 Batalionu Powietrznodesantowego w Gliwicach. „Tam powstał pomysł zorganizowania ćwiczeń »Orzeł Alert«. Dowódca generalny RSZ dał nam zielone światło. Kilka dni przed rozpoczęciem szkolenia okazało się że dołączają do nas także Kanadyjczycy. To była świetna wiadomość. Mieliśmy bowiem okazję do jeszcze ciekawszego treningu”.

Przez cztery dni żołnierze szkolili się w dzień i w nocy na poligonie w Żaganii. W programie zajęć były ćwiczenia z taktyki i zajęcia ogniowe. „Pierwszego dnia działaliśmy osobno, ale później zaczęliśmy mieszać składy drużyn”, opisuje ppłk Kruz. „Ostatecznie w jednym zespole było dwóch Polaków, dwóch Amerykanów i dwóch Kanadyjczyków”.

6 Brygada Powietrznodesantowa współpracuje ze spadochroniarzami z kanadyjskich sił zbrojnych od kilku lat. Tylko w tym roku wojskowi z 6 BPD dwukrotnie uczestniczyli w szkoleniu w Kanadzie. Uczyli się między innymi, jak przetrwać w warunkach arktycznych. Poza tym polscy żołnierze trenowali skoki spadochronowe w Kanadzie, a Kanadyjczycy skakali w Polsce.

Żołnierze mieli również cykl szkolenia ogniowego. Przeszli trening indywidualny oraz kierowanie ogniem. Podczas trzytygodniowych zajęć kilkakrotnie wymieniali się bronią z amerykańskimi kolegami. „Karabinki M4 są naprawdę świetne. Amerykanie też nieźle radzili sobie z polskimi berylami”, mówi ppor. Turkowski. „Strzelanie z amerykańskiej broni przypomina gry komputerowe. Celowniki optyczne, którymi dysponują, dają ogromne możliwości. Dzięki nim cel widać jak na dłoni”.

#### PLYWAJĄCE CELE

Wyzwaniem dla szkolącego się w Drawsku wojska okazało się tzw. kierowanie ogniem. Trzy polskie i trzy amerykańskie plutony szturmowe musiały bronić przeprawy wodnej. Przeciwnicy, z którymi przyszło im się zmierzyć, byli w wodzie i po drugiej stronie brzegu. Ze względu na wykorzystanie bojowej amunicji celami były tarcze, które po trafieniu opadały. „W armii służę już od 27 lat, a nigdy nie prowadziłem takiego strzelania. Z tego co wiem, nikt przez ostatnich dziesięć lat nie wykorzystywał tego miejsca do ogniowego szkolenia piechoty”, mówi ppłk Ryszard Burczy.

Rzeka, której bronili spadochroniarze, miała szerokość około 300 m i głębokość sięgającą 4 m. W tym miejscu zwykle podczas zgrupowań poligonowych pododdziały zmechanizowane forsują przeprawę np. bojowymi wozami piechoty. Tym razem jednak to piechota otworzyła ogień w stronę wody. „Dowódcy plutonu i drużyn stawiali komendy ogniowe. Żołnierze na reakcję mieli zwykle kilka sekund. Kierowanie ogniem wymaga starannego przygotowania”, mówi kpt. Neumann.

„Pierwszy raz brałem udział w takim ćwiczeniu. Żołnierze musieli być bardzo skupieni w trakcie celowania. Woda

może bowiem utrudnić prawidłową ocenę odległości”, przyznaje ppor. Turkowski. „Kierowanie ogniem w obronie przeprawy wodnej było wyzwaniem także dla dowódców. Nie widzieliśmy swoich żołnierzy, którzy leżeli w gęstych zaroślach, więc musieliśmy precyzyjnie podawać komendy wyłącznie przez radio”.

Jakie były wyniki pionierskiego strzelania? Wszystkie polskie plutony zadanie wykonały w stu procentach. Amerykanie też dostali piątkę, choć zniszczyli mniej celów. „Za kilka tygodni, kiedy kolejny z moich pododdziałów wyjedzie na poligon, spróbuję powtórzyć to ćwiczenie. Mam pomysły, jak urealnić zadanie”, zapowiada ppłk Burczy.

Zgodnie z planem amerykańskie pododdziały mają zostać w Polsce do końca roku. Polscy spadochroniarze co trzy tygodnie będą wysyłać nowe kompanie, tak by każda z 6 Brygady Powietrznodesantowej miała okazję szkolić się z amerykańskimi kolegami.

„Takie spotkania mają wiele zalet. Żołnierze wzajemnie się motywują, są bardziej zaangażowani w wykonywanie zadań. Mimo że nie ma między nimi konkurencji, to próbują udowodnić, że potrafią coś zrobić lepiej lub dokładniej. To daje ogromne efekty szkoleniowe”, podkreśla dowódca 18 Batalionu Powietrznodesantowego. „Trening udowodnił, że jesteśmy gotowi na wspólne misje bez zbędnych słów. Niemal identycznie wykonujemy niektóre zadania i mamy podobne procedury”.

Bielskich spadochroniarzy zastąpiła w Drawsku kompania szturmowa z Krakowa. Następni w kolejności są żołnierze z 6 Batalionu Powietrznodesantowego z Gliwic. Szturmanci z Bielska-Białej po raz kolejny będą szkolić się w Drawsku pod koniec czerwca. ■



# POMYSŁ NA REZERWĘ

TADEUSZ WRÓBEL

Eksperci zaproponowali utworzenie w jednostkach wojsk operacyjnych zwartych pododdziałów Narodowych Sił Rezerwowych oraz terytorialnych oddziałów specjalnych.

**P**owołany przez ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka zespół ekspertów, którym kierował gen. dyw. Bogusław Pacek, komendant-rector Akademii Obrony Narodowej, 12 maja 2014 roku przedstawił wstępną koncepcję funkcjonowania Narodowych Sił Rezerwowych.

## DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Zasadniczym celem utworzenia zintegrowanego systemu bezpieczeństwa miała być operacyjna niedostępność polskiego terytorium w sytuacji, gdy zmniejszyła się liczebność wojska do 100 tys. żołnierzy w służbie czynnej. To była przesłanka powołania NSR. „Zespół pozytywnie ocenia działania resortu obrony, zmierzające do doskonalenia Narodowych Sił Rezerwowych w ramach obecnego, 120-tysięcznego etatu sił zbrojnych”, stwierdził gen. Pacek. „Niemniej jednak wskazaliśmy obszary, które naszym zdaniem należy doskonalić”.

Eksperci uznali, że w obecnej sytuacji w Europie nie powinno dokonywać się gwałtownych zmian organizacyjno-etatowych w siłach zbrojnych. Mimo to zarekomendowali utworzenie jednorodnych pododdziałów NSR w wojskach operacyjnych. Prawo na to pozwala, ale nie wszyscy dowódcy jednostek z niego korzystają i rezerwiści są rozpraszeni, by wypełnić formalnie istniejące wakaty, niekiedy bez uwzględnienia tego, czy są rzeczywiście przygotowani do służby na danym stanowisku.

Po pięciu latach funkcjonowania armii zawodowej warto też przeprowadzić analizę etatów – trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście w strukturze sił zbrojnych jest aż 20 tys. stanowisk, które można obsadzić żołnierzami NSR. Być może ze względu na wymagany poziom wykształcenia część z nich powinni objąć wojskowi w służbie czynnej, co oznaczałoby, że może powinno być ich więcej niż przyjęte 100 tys.

Inną ważną propozycją zespołu eksperckiego jest uzupełnienie sił zbrojnych o nowy komponent – zwarte struktury terytorialne, nazwane terytorialnymi oddziałami specjalnymi

EUKASZ KERMEŁ/17 W BZ

NSR (TOS NSR). W czasie pokoju jednostki te byłyby przeznaczone do wojskowego wsparcia władz i społeczeństwa w zwalczaniu klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków. Innym ich zadaniem byłoby wspieranie organizacji proobronnych i ratowniczych. W czasie wojny natomiast do TOS NSR należałoby wsparcie wojsk operacyjnych przez prowadzenie działań przeciwdywersyjnych i nieregularnych (w ugrupowaniu przeciwnika). Według ekspertów powinny one liczyć 300–500 wojskowych w służbie czynnej i do 10 tys. rezerwistów. Tym samym liczebność NSR zwiększyłaby się do 30 tys. Odsetek rezerwistów czasu pokoju w siłach zbrojnych wzrósłby natomiast z 17 do 23. Przy czym wskazana liczba 10 tys. może ulec zmianie po szczegółowych analizach, jeśli ta koncepcja zostanie przyjęta do realizacji. Gdyby została zaakceptowana, stan etatowy sił zbrojnych wzrósłby o 8%.

Ekspertcy zaproponowali, aby oddziały terytorialne funkcjonowały na bazie wojewódzkich sztabów wojskowych i korzystały ze wsparcia znajdujących się na danym obszarze jednostek wojskowych. Co jest bardzo istotne, byłyby one częścią sił zbrojnych, a nie odrębną formacją. Wielkość TOS NSR w poszczególnych województwach zależałaby od zagrożeń, możliwości i potrzeb. Stąd w jednym mogłaby wystarczyć kompania, a w innym byłby potrzebny duży batalion. Szkielet kadrowy TOS NSR mają stanowić żołnierze zawodowi, a oficerowie i podoficerowie rezerwy, podobnie jak większość szeregowych, będą pochodzić z terenu województwa, na którym TOS byłby dyslokowany. W razie konieczności przewidziano możliwość uzupełnienia oddziału żołnierzami spoza niego (ze służby przygotowawczej).

Struktura organizacyjna TOS powinna być bliższa jednostkom wojsk specjalnych niż lądowych, ale zadania, wyposażenie, dyslokacja i kolejność formowania jednostek powinny zależeć od ważności strategicznej i operacyjnej ich rejonów odpowiedzialności. Ekspertcy zaproponowali, by w ramach programu pilotażowego powstały trzy TOS NSR – jeden na bazie centrum szkolenia wojskowego, a dwa kolejne – z wykorzystaniem ośrodka szkolenia poligonowego i jednostki wojskowej.

Autorzy koncepcji podkreślają, że NSR są przewidziane do uzupełnienia sił zbrojnych w czasie pokoju. Mają być przeznaczone do wykonywania różnych zadań – od kryzysowych po militarne, jako siły terytorialne. W działaniach kryzysowych oprócz TOS będzie można też użyć zwartych pododdziałów NSR z jednostek operacyjnych. „Przewidziana jest rozbudowana obrona terytorialna, ale na czas wojny. Są to jednak informacje niejawnie i nie mogę nic więcej na ten temat powiedzieć”, stwierdził gen. Pacek, odnosząc się do poglądów, że Narodowe Siły Rezerwowe powinny być liczniejsze.

### SYSTEM MOTYWACYJNY

Zespół zaproponował też nowe formy zachęt dla żołnierzy NSR. Kluczowe jest stałe comiesięczne wynagrodzenie w kwocie do 20% uposażenia żołnierza zawodowego na danym stanowisku. Byłaby to forma bonifikaty za podtrzymywanie określonych zdolności. W wypadku szeregowego byłoby to około 550 zł, a porucznika 800 zł. Roczne koszty zwią-

zane z comiesięcznymi świadczeniami dla żołnierzy NSR z TOS pozostających na przydziale kryzysowym oszacowano na około 77 mln zł.

„Oceniamy, że bez zachęty finansowej trudno będzie o stabilizację kadrową w NSR”, podkreślił komendant-reaktor AON. Siłom zbrojnym zależy na tym, by ich żołnierze nie rezygnowali ze służby lub starali się zostać zawodowcami. Potrzebni są rezerwiści służący przez wiele lat. Dlatego zaproponowano, by ten czas służby był zaliczany do wysługi na korzystniejszych niż dzisiaj zasadach. Tym samym prawa emerytalne nabyłaby część byłych wojskowych, którzy ich nie uzyskali przed zdjęciem mundur. Ekspertcy podkreślają, że o obronności państwa należy myśleć z wieloletnim wyprzedzeniem. Dziś wielu chętnych do wojska przyciąga kryzys gospodarczy, brak pracy. Jednak doświadczenia armii mających dłuższą tradycję służby ochotniczej wskazują, że w okresach prosperity ekonomicznej zainteresowanie nią spada.

## ROZNE KOSZTY ZMIAN W FUNKCJONOWANIU NARODOWYCH SIŁ REZERWOWYCH OSZACOWANO NA 150–200 MLN ZŁOTYCH

Członkowie zespołu pracującego nad koncepcją zmian funkcjonowania NSR przygotowali też wiele propozycji dla pracodawców, tak by byli oni zainteresowani zatrudnianiem rezerwistów. Do wprowadzenia tych pomysłów w życie są jednak potrzebne zmiany w obowiązującym prawie.

Niezwykle ważne, według ekspertów, jest budowanie postaw proobronnych w społeczeństwie. „Należy wykorzystać potencjał drzemący w wielu organizacjach pozarządowych i stowarzyszeniach, klasach wojsko-

wych czy grupach rekonstrukcyjnych. Środowiska te mogą pomóc w stworzeniu podstaw organizacyjnych powszechnego ochotniczego szkolenia wojskowego”, stwierdził rektor AON. Dzięki ludziom z takiego zaplecza można by zwiększyć liczbę przeszkolonych rezerw osobowych, co ma ogromne znaczenie po zniesieniu zasadniczej służby wojskowej.

Ekspertcy zaproponowali również zwiększenie liczby podmiotów szkolących rezerwy. Ich zdaniem powinny zajmować się tym uczelnie wojskowe, dziesięć centrów szkolenia wojskowego, pięć ośrodków szkolenia poligonowego oraz osiem wybranych jednostek wojskowych.

„Stan prawny pozwala na budowę nowych komponentów sił zbrojnych. Wiele z kwestii zasygnalizowanych w koncepcji zostało uwzględnionych w znowelizowanej przez sejm ustawie o powszechnym obowiązku obrony”, powiedział podczas prezentacji gen. dyw. w st. spocz. Andrzej Wasilewski, dyrektor Departamentu Kadr w MON, który przed laty przygotował koncepcję stworzenia NSR. Jednym z nowych rozwiązań jest dwuletnia służba okresowa, z możliwością jej przedłużenia o rok.

„To krok w dobrym kierunku”, posumował prof. Romuald Szeremietiew z AON, który był zaangażowany w prace zespołu przygotowującego koncepcję funkcjonowania NSR. Jako działanie we właściwym kierunku ocenili to także obecni na spotkaniu przedstawiciele organizacji pozarządowych. Efekt prac zespołu ekspertów został przekazany do zaopiniowania do: Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. ■



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

# Ratunek w głębinach

Na Bałtyku zaginął okręt podwodny. Trzeba go odszukać, wydostać na powierzchnię załogę, pomóc poszkodowanym – oto podstawowe założenie „Dynamic Monarch 2014”. To jedne z największych i najważniejszych tego typu ćwiczeń na świecie.

**P**ierwsze uczucie: ciasno. Jeśli ktokolwiek był na okręcie podwodnym i narzekał na brak miejsca, to po wejściu tutaj szybko zmieni zdanie. W metalowej kapsule siedzimy niemal jeden na drugim. Nie można wyciągnąć nóg, rozprostować pleców. Od czasu do czasu z wielkim trudem zamieniamy się miejscami, żeby podpełznąć do dwuosobowej, częściowo przeszklonej sterówki i zerknąć, co robi obsługa. Powietrze jest tutaj ciepłe i gęste – trochę tak, jakby zawisło w nim uparte pytanie, czy metalowe ściany, do których przylegamy grzbietami, wytrzymają napór tysięcy ton wody.

Do pojazdu, nie licząc trzyosobowej załogi i towarzyszącego nam pilota, weszliśmy w pięciu. „Podczas ewakuacji wewnątrz może się tu jednak znaleźć nawet 16 osób”, podkreśla Nick Gilbert z obsługi kapsuły. Trudno mi w to uwierzyć, więc na wszelki wypadek pytam raz jeszcze. „Nawet nie wiecie, ile jest

w stanie zrobić człowiek, by przeżyć”, rzuca w odpowiedzi Gilbert.

Dla załogi uszkodzonego okrętu podwodnego niewielki pojazd, który stanowi część natowskiego systemu ratownictwa podwodnego (NATO Submarine Rescue System – NSRS) jest niczym zbawienie, bo tylko on daje marynarzom niemal stu-procentową gwarancję, że wyjdą z matni cało.

## ZNAKI NA WODZIE

Kiedy okręt podwodny zostanie uszkodzony, straci łączność z bazą i osiadzie na morskim dnie, załoga powinna zrobić wszystko, by zasygnalizować jego pozycję. Jak? Może wypuścić z okrętu śmieci lub olej – będą się one unosić na powierzchni morza niczym wskazówka dla ekip ratunkowych. Marynarze mogą też robić hałas, uderzając różnymi przedmio-





tami w kadłub. Przede wszystkim jednak muszą opanować stres i cierpliwie czekać. Bo tak naprawdę w takiej sytuacji piłeczka jest po stronie ratowników.

„Nasz okręt może się znajdować pod wodą przez 10–12 dni bez przerwy”, tłumaczy kmdr ppor. Tomasz Witkiewicz, dowódca ORP „Sęp”, który wziął udział w „Dynamic Monarch 2014”. Kiedy marynarze czekają na pomoc, powinni ograniczyć swoją aktywność do minimum. „Najlepiej, aby większość czasu spędzali na kojach, śpiąc. Chodzi o to, by zużywać jak najmniej powietrza”, wyjaśnia kmdr ppor. Witkiewicz.

Oczywiście załoga może podjąć próbę ewakuacji „na mokro”. Zalewa się wówczas okręt wodą. Marynarze ubierają się w specjalne kombinezony, a potem są „wyrzeliwani” na powierzchnię. To jednak ostateczność, bo taka metoda wiąże się z dużym ryzykiem. Im głębiej znajduje się okręt, tym jest ono większe”, podkreśla kmdr ppor. Witkiewicz. Przy dużych głębokościach ewakuujący się w ten sposób marynarze, by w ogóle myśleć o przeżyciu, musieliby bezpośrednio spod wody trafić do komory dekompresyjnej.

Szansą dla nich jest ewakuacja „suchą stopą”, na którą pozwalają pojazdy podwodne, takie jak NSRS. Ale zanim będzie można ich użyć, trzeba przejść długą drogę. I to właśnie między innymi trenowali uczestnicy ćwiczeń „Dynamic Monarch 2014”.

#### W TRZECH ODSŁONACH

„Dynamic Monarch” to jedno z największych na świecie ćwiczeń w ratowaniu okrętów podwodnych. NATO organizuje je co trzy lata. „Założyliśmy, że będą się odbywały na przemian: raz na południu, raz na północy. Chodzi o to, by ćwiczący mogli zapoznać się z różnymi akwenami, ich specyficznością”, tłumaczy kadm. Robert Kamenski, dowódca sił podwodnych NATO. Ostatnie odbyły się w Hiszpanii, a gospodarzem tegorocznych została Polska.

Przez blisko dwa tygodnie na Zatoce Gdańskiej ćwiczyło 14 okrętów, między innymi z Holandii, Szwecji i Polski. Towa-

rzyszyli im śmigłowce, samoloty, grupy nurków i ekipy medyczne. Ich poczynaniom przyglądali się obserwatorzy z krajów takich, jak Australia, Grecja, Algieria czy RPA. Początkowo liczba uczestników miała być większa, ale plany organizatorom pokrzyżował choćby kryzys na Ukrainie. Z tego powodu w „Dynamic Monarch 2014”, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie wzięła udziału Rosja.

Ćwiczenia zostały podzielone na trzy części. Pierwsza wiązała się z poszukiwaniem okrętu podwodnego ORP „Sęp”. W myśl scenariusza jednostka, która operowała na Bałtyku, nie przesłała meldunku o swojej pozycji. Została uznana za zaginioną. Na ratunek wyruszyły okręty, między innymi fregata rakietowa ORP „Gen. T. Kościuszko”, okręt hydrograficzny ORP „Arctowski” i holenderska jednostka wsparcia okrętów podwodnych HNLMS „Mercur”. Pomagały śmigłowce Mi-14PL oraz samolot Bryza-Bis.

„Poszukiwanie okrętu podwodnego to złożony proces”, podkreśla kpt. mar. Piotr Wojtas z biura prasowego ćwiczeń. „Najpierw należy ustalić ostatnią znaną pozycję, jaką zajmował, zestawić ją z planowanym kursem i na tej podstawie określić obszar, na którym może się znajdować”. Wytyczony w ten sposób akwen trzeba podzielić na sektory i przypisać je okrętom prowadzącym poszukiwania. Chodzi o to, by każdy z nich za pomocą specjalistycznego sprzętu przeczesywał inny obszar.

Podczas „Dynamic Monarch 2014” marynarze i lotnicy mieli utrudnione zadanie. Po pierwsze, zgodnie z założeniem, załoga ORP „Sęp” nie dawała znaku życia. Po drugie, na Bałtyku, jak to zazwyczaj wiosną, panowały specyficzne warunki →

# „DYNAMIC MONARCH 2014” ORGANIZUJE NATO. TYM RAZEM GOSPODARZEM BYŁA POLSKA





## DLA ZAŁOGI USZKODZONEGO OKRĘTU PODWODNEGO NIEWIELKI POJAZD, KTÓRY STANOWI CZĘŚĆ NSRS, JEST NICZYM ZBAWIENIE

hydrologiczne, które utrudniały pracę specjalistycznych urządzeń. Zaginiony okręt udało się jednak odnaleźć.

Kolejna odsłona wiązała się już bezpośrednio z niesieniem pomocy załogom okrętów podwodnych. Na dnie Zatoki Gdańskiej spoczywały trzy jednostki: ORP „Sep”, holenderski HNLMS „Bruinvis” i szwedzki HSwMS „Halland”. Pod wodę z okrętów ratunkowych schodzili do nich nurkowie. Ich zadanie polegało między innymi na podłączaniu specjalnych przewodów, dzięki którym była możliwa wentylacja pokładów. Do spoczywających na dnie jednostek podłączał się też pojazd NSRS. Operował on z pokładu szwedzkiego okrętu HSwMS „Belos”.

Trzecia część ćwiczeń przebiegała pod hasłem „masowej ewakuacji”. W myśl scenariusza na morzu doszło do zderzenia dwóch okrętów podwodnych. Zagrożone mogło być życie nawet 200 marynarzy. Jednostki należało odnaleźć, wydostać na powierzchnię ich załogi i udzielić pomocy poszkodowanym. „W praktyce skoncentrowaliśmy się na ostatniej części tego zadania”, przyznaje kpt. mar. Wojtas.

Tyle suchy opis. Jak działania marynarzy wyglądały w praktyce, mogłem się przekonać, właśnie schodząc pod wodę pojazdem NSRS, podczas specjalnego dnia dla mediów.

### CHIRURGICZNA PRECYZJA

Tak więc znów jesteśmy w ciasnym wnętrzu podwodnego pojazdu. Przed chwilą potężny dźwig zdjął nas z pokładu „Belosa” i położył na powierzchni spokojnego tego dnia morza. Odchodzimy od okrętu na bezpieczną odległość i rozpoczynamy procedurę zanurzenia. Cel: spoczywający na głębokości ponad 40 m ORP „Sep”. Musimy się z nim połączyć, po czym przejść na jego pokład.

Siedzimy w tylnym przedziale 10-metrowej kapsuły. Przez otwarty do przedniej części właz widać fosforyzujące monitory, a dalej zielonkawą wodę Bałtyku. „Myślałem, że na tej głębokości jest już ciemno”, zagaduję naszego przewodnika. „To nie tak. Światło dociera na głębokość 40–50 m, zwłaszcza przy tak dobrej pogodzie, jak dziś”, tłumaczy Gilbert. I rzeczywiście jeszcze dwadzieścia minut, może pół godziny i przed dziobem pojazdu zaczyna majaczyć szary kadłub. Wkrótce przed naszymi oczami przesuwają się napisy ORP „Sep”. Jesteśmy na miejscu. Ale najtrudniejsza część zadania dopiero przed nami. Teraz nasz pojazd musi się połączyć z okrętem podwodnym. Trzeba idealnie zespolić ze sobą dwa włazy. „To operacja wymagająca precyzji, a jednocześnie rzecz banalnie prosta”, przy-

znaje Gilbert. „Obie jednostki będą się utrzymywały przy sobie dzięki ciśnieniu. Ono przysie do siebie włazy”, dodaje.

Na razie operator za pomocą manetki sterującej ruchami pojazdu próbuje obrać optymalną pozycję. Wreszcie jest – drobny wstrząs to znak, że kapsuła połączyła się z okrętem podwodnym. „Teraz musimy odczekać, aż nastąpi wyrównanie ciśnień”, tłumaczy Per Frekhaug z załogi pojazdu ratunkowego. W końcu jego właz wędruje w górę. Odczuwamy „strzał”, który zatyka uszy, a co bardziej wrażliwych przyprawia o ból głowy. Droga na pokład okrętu jest otwarta. Jeszcze kilka metrów w dół i słyszę: „Witamy na pokładzie ORP »Sep«. Jestem dowódcą, nazywam się...”. W przeciwną stronę wędruje kilku kolegów, którzy czekali na nas na ORP „Sep”. Oni wyjadą na powierzchnię pojazdem NSRS-u. Gdyby rzeczywiście doszło do katastrofy, taką właśnie drogę pokonaliby marynarze.

### BLIŻEJ SIEBIE

„Dla Marynarki Wojennej »Dynamic Monarch 2014« to najważniejsze ćwiczenia od trzech lat. Ich scenariusz odbiega od wszystkich innych, jakie znamy”, podkreśla wiceadmirał Ryszard Demczuk, inspektor marynarki wojennej w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. Zauważa, że manewry zazwyczaj zakładają symulowaną walkę z przeciwnikiem. Tutaj uczestnicy mieli za zadanie nieść pomoc – nawet okrętom, które w razie konfliktu stałyby po przeciwnej stronie. „Dlatego tego typu działania traktujemy jak misję humanitarną”, zaznacza wiceadmirał Demczuk. Podobnego zdania jest adm. Kamenski. „Podwodnicy mają jednego wspólnego wroga, a jest nim morze”, mówił podczas konferencji prasowej, których kilka było organizowanych w Gdyni.

Przypominał, że idea współpracy ponad podziałami narodziła się po katastrofie „Kurska”. Rosyjski okręt podwodny zatonął w 2000 roku w trakcie ćwiczeń na Morzu Barentsa. Zginęło wówczas 118 marynarzy. Niedługo potem narodziło się ISMERLO (The International Submarine Escape and Rescue Liaison Office), czyli międzynarodowe biuro łącznikowe, które pomaga w ratowaniu okrętów podwodnych. Zarządza ono specjalną internetową platformą umożliwiającą wymianę informacji na ten temat. „Tworzymy jedną społeczność, w ramach której wspólnie działają nawet państwa na co dzień wobec siebie wrogie, jak choćby Indie i Pakistan”, podkreśla adm. Kamenski.

Kolejne ćwiczenia z cyklu „Dynamic Monarch” odbędą się za trzy lata w Turcji. ■

# STARSZY CHORAŻY MARIUSZ PEŁSZYŃSKI

DOWÓDCA PLUTONU PRZECIWOLOTNICZEGO  
W 15 GIŻYCKIEJ BRYGADZIE  
ZMECHANIZOWANEJ

**ROK I MIEJSCE URODZENIA:** 1973 rok, Elk.

**W WOJSKU SŁUŻĘ OD:** 26 sierpnia 1992 roku.

**EDUKACJA WOJSKOWA:** 1992–1995 Szkoła Chorążych  
Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:  
ZDANIE EGZAMINÓW DO SZKOŁY  
CHORAŻYCH.

**NAJLEPSZA BROŃ:** służę w dywizjonie przeciwlotniczym, więc dla mnie jest nią przenośny przeciwlotniczy zestaw raketowy Grom.

**CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE:** większość czasu spędzam z rodziną, a kiedy mam chwilę dla siebie, jeżdżę na motorze lub wędкую. Lubię też nurkowanie i pływanie. Jestem członkiem Klubu Motocyklowego „Viking”. Razem z kolegami z klubu biorę udział w akcjach charytatywnych, takich jak zbiórki wyprawek szkolnych dla dzieci z ubogich rodzin; spełniamy też marzenia dzieci po chorobie nowotworowej w ramach akcji „Onkoludki”.

**MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:** podczas strzelania z broni kbk AK (na celność i skupienie), kończącego szkolenie podstawowe, mój pluton dostał ocenę 4,73. Prywatnie natomiast jestem dumny z tego, że samodzielnie od podstaw odrestaurowałem motocykl Junak M10 – jest sprawny i można nim jeździć.



**MISJE I ĆWICZENIA:** dwa razy byłem dowódcą posterunku na misji UNDOF w Syrii, w czasie X zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie byłem dowódcą plutonu ochrony, służyłem w kompanii odwodowej podczas VI i VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Ponadto przynajmniej dwa razy w roku jestem na poligonie.

**GDYBYM MÓGŁ ZMIEŃNIĆ COŚ W WOJSKU:** przedłużyłbym czas służby dla najbardziej wartościowych szeregowych zawodowych.

**NIEZAPOMNIANY FILM:** „Konopielka”, komedia z 1981 roku w reżyserii Witolda Leszczyńskiego.

**W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ:** to, że społeczeństwo darzy zaufaniem ludzi, którzy noszą mundur.

**GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ:** zawsze chciałem być żołnierzem.

**ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO: OD DZIECIŃSTWA INTERESOWAŁEM SIĘ HISTORIĄ WOJSKOWOŚCI I WOJSKIEM.**

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA: „QUO VADIS”, HENRYKA SIENKIEWICZA. POWIEŚĆ CZYTA SIĘ JEDNYM TCHEM, ALE DLA MNIE NAJBARDZIEJ PORUSZAJĄCY JEST FRAGMENT, KIEDY PETRONIUSZ I EUNICE ODBIERAJĄ SOBIE ŻYCIE.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK  
FOT. DARIUSZ GUZENDA



TADEUSZ WRÓBEL

# Drugie podejście

Polska włączyła się w międzynarodowe działania mające powstrzymać krwawy konflikt wewnętrzny w Republice Środkowoafrykańskiej.

**N**a płycie lotniska 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu 25 kwietnia 2014 roku oficjalnie powitano żołnierzy powracających z trzymiesięcznej misji wzmocnienia francuskiej operacji wojskowej „Sangaris” w Republice Środkowoafrykańskiej (RŚA). Dwa dni wcześniej natomiast prezydent Bronisław Komorowski podpisał postanowienie o użyciu polskiego kontyngentu wojskowego w nowej operacji wojskowej, ale już na terytorium tego afrykańskiego kraju. Siły pod egidą Unii Europejskiej mają zapewnić bezpieczeństwo w rejonie międzynarodowego lotniska M’Poko w Bangi.

## LOTNICZE WSPARCIE

Polska była w gronie państw, które postanowiły wesprzeć działania sił zbrojnych Francji w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie od 2013 roku trwa konflikt wewnętrzny. Francuzi od lat utrzymywali niewielki kontyngent wojskowy w tym kraju, zapewniający między innymi bezpieczeństwo na międzynarodowym lotnisku M’Poko. Po brutalnych starciach członków milicji Antybalaka, mających wsparcie byłych żołnierzy armii obalonego prezydenta François Bozizé, z bojownikami rebelianckiego sojuszu Seleka Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęła rezolucję przyzwalającą na operację francuskich sił zbrojnych w celu wsparcia misji pokojowej Unii Afrykańskiej, próbującej powstrzymać przemoc w RŚA. 6 grudnia 2013 roku minister obrony Francji Jean-Yves Le Drian ogłosił rozpoczęcie operacji „Sangaris”, w której obecnie jest zaangażowanych 2 tys. żołnierzy.

Francuzi zwrócili się do państw Unii Europejskiej o pomoc w transporcie lotniczym do RŚA oraz o śmigłowce ewakuacji medycznej, rozpoznanie (HUMINT) oraz siły ochrony i obrony do użycia na teatrze działań. Polska odpowiedziała na ten apel i 29 stycznia 2014 roku prezydent Bronisław Komorowski podpisał postanowienie o użyciu PKW do wzmocnienia francuskich wojsk w Republice Środkowoafrykańskiej. Przygotowania do misji rozpoczęły się już w grudniu 2013 roku.

Polska postanowiła wysłać do Francji samolot transportowy C-130 Hercules wraz z dwiema załogami oraz personelem naziemnym, czyli 32 żołnierzy i dwóch pracowników wojska. Dowódcą kontyngentu został mjr pil. Sławomir Byliniak, na



W CZASIE MISJI  
WZMOCNIENIA SIŁ  
ZBROJNYCH FRANCJI  
W REPUBLICIE  
ŚRODKOWOAFRYKAŃSKIEJ  
POLSKI SAMOLOT  
**C-130 HERCULES**  
LĄDOWAŁ NA LOTNISKACH  
W DZIESIĘCIU PAŃSTWACH



co dzień zastępca dowódcy eskadry w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie. Trzon zaś stanowili żołnierze z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

Misja naszych lotników rozpoczęła się 1 lutego 2014 roku. Polacy operowali ze 123 Bazy Lotniczej Orléans-Bricy, która znajduje się 100 km na południowy zachód od Paryża. „Pierwsza misja rozpoczęła się 10 lutego. Nasz hercules przez lotnisko Las Palmas w Hiszpanii, Dakar w Senegalu, Abidżan na Wybrzeżu Kości Słoniowej i Libreville w Gabonie dostarczył wówczas 10,5 t ładunku na docelowe lotnisko w Bangi”, powiedział „Polsce Zbrojnej” mjr Sławomir Byliniak. Po wyładunku samolot odleciał do Ndżameny w Czadzie, gdzie załoga mogła odpocząć po długim przelocie. Lotnisko w Bangi nie jest bezpiecznym miejscem, bo w jego okolicy koczują dziesiątki tysięcy uchodźców. Często słychać też w pobliżu

odgłosy strzałów. Zanim polscy piloci wrócili do bazy we Francji, spędzili w powietrzu 31 godzin i 45 minut.

W następnych tygodniach C-130 wykonał siedem kolejnych kilkudniowych misji. Lądował w czasie tych operacji na 15 lotniskach w dziesięciu krajach, w tym ośmiu afrykańskich. Mjr Byliniak zauważa, że podczas każdej z misji maszyna korzystała z przestrzeni powietrznej i lotnisk kilku państw, co wymagało wielu zgód dyplomatycznych na przelot od wszystkich tych miejsc, a w Afryce co najmniej kilka dni czeka się na takie dokumenty. Starano się o nie Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Wpływ na misję miała też zróżnicowana pogoda w czasie lotów, występujące jednocześnie wysokie temperatury i wysoka wilgotność, a także burze. „Takie warunki klimatyczne mają negatywny wpływ na samoloty, wzrasta ich awaryjność i technicy muszą włożyć więcej wysiłku niż w warunkach europejskich, by zapewnić ich sprawność. Także ludzie różnie reagują na wysokie temperatury i wilgotność”, mówi kpt. pil. Szymon Gajowniczek, który na misji był dowódcą załogi Grupy Bojowej „Bravo” i inspektorem bezpieczeństwa lotów.

Nalot operacyjny podczas całej misji wyniósł 211 godzin. W tym czasie hercules pokonał 95,5 tys. km, przewożąc 41 pasażerów i 83 t ładunków. Ich wielkość i zawartość za każdym razem określali Francuzi. Wpływ na to miały również warunki klimatyczne. W rekordowej misji polski transportowiec przewiózł aż 39 t. Innym razem z kolei przewieziono tylko 1,5 t. „Był to mały ładunek, ale bardzo pilny – zawieźliśmy szczepionki i lekarstwa”, podkreśla dowódca kontyngentu.

#### ZAPEWNIENIE BEZPIECZEŃSTWA

Prawdopodobnie w czerwcu rozpoczyna się nowa polska misja pod niebem Afryki. 23 kwietnia 2014 roku prezydent Bronisław Komorowski podpisał bowiem postanowienie o użyciu PKW w operacji wojskowej UE w Republice Środkowoafrykańskiej. Liczebność kontyngentu określono do 50 żołnierzy i pracowników wojska. 25 uczestników misji pochodzi z Żandarmerii Wojskowej, w większości z oddziału specjalnego w Mińsku Mazowieckim. Polscy żandarmi w RŚA będą wykonywali zadania w ramach Europejskich Sił Żandarmerii. Pozostali członkowie kontyngentu to żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej.

Zgodnie z wnioskiem Rady Ministrów PKW będzie użyty na terytorium Republiki Środkowoafrykańskiej do 31 października 2014 roku. Do zadań polskich żołnierzy należą patrolowanie rejonu odpowiedzialności, działania o charakterze policyjnym, a także wspieranie lokalnych sił bezpieczeństwa. Planowane wydatki związane z użyciem kontyngentu wyniosą około 10 mln zł.



W CZASIE  
AFRYKAŃSKIEJ MISJI  
HERCULES POKONAŁ  
**95,5 TYS. KM,**  
PRZEWOŻĄC  
**83 T ŁADUNKÓW**  
I **41 PASAŻERÓW**



TADEUSZ WRÓBEL

# Powolny start

Przez sześć miesięcy misja wojskowa Unii Europejskiej ma wspierać siły francuskie i afrykańskie, które próbują opanować konflikt wewnętrzny w Republice Środkowoafrykańskiej.

**W**ostatnim dniu kwietnia 2014 roku oficjalnie rozpoczęła się misja wojskowa Unii Europejskiej (EUFOR RCA) w Republice Środkowoafrykańskiej, choć pierwsi jej żołnierze wyruszyli na patrole trzy tygodnie wcześniej. Operację zaplanowano na sześć miesięcy, a jej budżet wstępnie oszacowano na 25,9 mln euro. Żołnierze EUFOR RCA mają chronić rejon międzynarodowego portu lotniczego M'Poko w Bangi, stolicy tego kraju. W pobliżu schroniło się 70 tys. uchodźców, którzy uciekli ze swych domostw przed trwającymi od wielu miesięcy walkami między byłymi rebeliantami z ruchu Seleka, głównie wyznawcami islamu, a członkami stworzonej przez chrześcijańską ludność kraju milicji Antybalaka.

## MISJA Z POŚLIZGIEM

13 maja, jak podała Agencja AP, w Bangi było 235 żołnierzy EUFOR. W czerwcu ma być ich 870, w tym 120 żandarmów. Unia postanowiła wysłać swych ludzi do Republiki Środkowoafrykańskiej już 10 lutego 2014 roku. Były jednak ogromne problemy ze zgromadzeniem wystarczającej liczby żołnierzy i sprzętu. Przygotowaniom do misji w centrum Afryki z pewnością nie sprzyjały też kryzys polityczno-militarny na Ukrainie, rosyjska okupacja Krymu i podsycany przez Moskwę separatyzm na wschodzie tego kraju. Aby zachęcić swych unijnych partnerów do zaangażowania się w tę operację, władze w Paryżu zadeklarowały wystawienie ponad połowy zaplanowanej liczby żołnierzy.

Ostateczne decyzje w sprawie operacji zapadły 1 kwietnia 2014 roku. W składzie EUFOR RCA ma być 450 francuskich wojskowych, w tym kompania ze 152 Pułku Piechoty w Colmar i 50 żandarmów. Francja objęła też dowodzenie misją. Kwaterę główną ulokowano w greckim mieście Larisa, kieruje nią gen. dyw. Philippe Ponties. Służy w niej 130 wojskowych z 17 państw. Kwatera polowa znajduje się w Bangi – tam dowodzi gen. bryg. Thierry Lion.

W misję oprócz Francji zdecydowało się zaangażować jeszcze 12 krajów, w tym nienależąca do Unii Europejskiej Gruzja (władze w Tbilisi zaoferowały kompanię piechoty – do 150 żołnierzy). Trzeci co do liczebności kontyngent wystawiła Hiszpania – 60 żołnierzy i 25 funkcjonariuszy Gwardii Cywilnej. Sąsiednia Portugalia postanowiła dostarczyć 27 żandarmów oraz 47 wojskowych z sił powietrznych wraz samolotem transportowym C-130. Niemcy początkowo deklarowały tylko sfinanso-

wanie przewozu ludzi i sprzętu samolotami An-124 Ruslan, ale później zdecydowały się na wysłanie do Afryki żołnierzy. 10 kwietnia 2014 roku Bundestag zaakceptował 80-osobowy kontyngent na okres do końca lutego 2015 roku.

Polska ostatecznie postanowiła przygotować na potrzeby EUFOR RCA do 50 żołnierzy i pracowników wojska. Podobnej wielkości kontyngenty (20–60 osób) zaoferowały jeszcze Włochy (pluton saperów), Estonia i Litwa. Finlandia skierowała na tę misję po jednym zespole EOD i współpracy cywilno-wojskowej (CIMIC). Wielka Brytania chce udzielić wsparcia

w transporcie. Luksemburg i Szwecja zdecydowały się natomiast na jego dofinansowanie. Ze względu na sytuację na Ukrainie ze udziału w misji w Republice Środkowoafrykańskiej wycofała się Rumunia.

**Z POWODU  
WALK MIĘDZY  
MUZUŁMANAMI  
A CHRZEŚCIJANAMI  
SWOJE DOMY  
MUSIAŁO  
PORZUCIĆ  
OD 650 TYS. DO  
OKOŁO MILIONA  
MIESZKAŃCÓW**

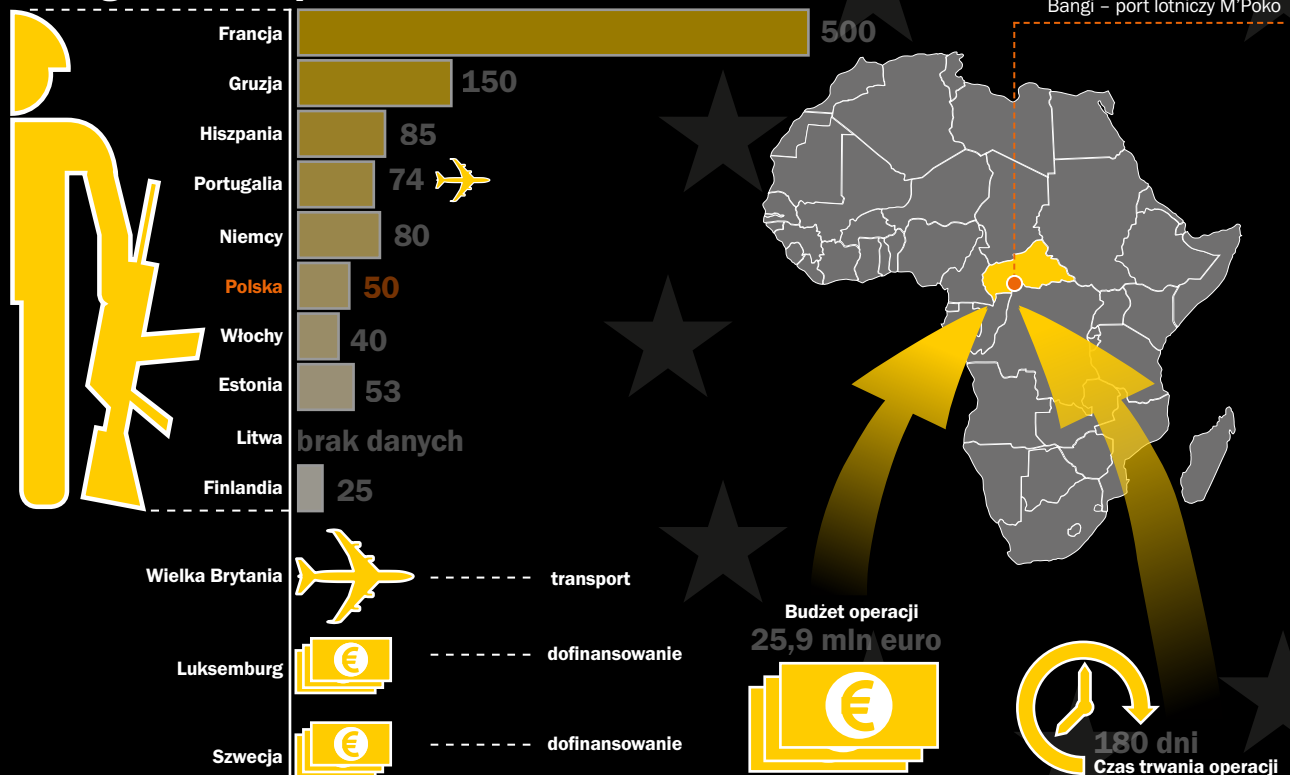
## AFRYKAŃSKIE PROBLEMY

Jednym z zadań EUFOR RCA jest wsparcie obecnych już w tym kraju sił francuskich – 2 tys. żołnierzy w operacji „Sangaris”. Peter Bouckaert, działacz organizacji Human Rights Watch, stwierdził, że odciążeni przez europejskich sojuszników Francuzi będą mogli bardziej zaangażować się w przywracanie porządku w głębi terytorium Republiki Środkowoafrykańskiej. Europejscy wojskowi

wspomogą też żołnierzy Unii Afrykańskiej z Międzynarodowej Misji Wsparcia w Afryce Środkowej (Mission internationale de soutien à la Centrafrique – MISCA). W pierwszej połowie kwietnia wycofał z niej swój 850-osobowy kontyngent Czad. Władze w Ndżamienie zdecydowały o tym, gdy w raporcie Organizacji Narodów Zjednoczonych obarczono czadyjskich żołnierzy odpowiedzialnością za zabicie 32 cywilów i ranienie 300 podczas strzelaniny, do której doszło 29 marca 2014 roku na targu w dzielnicy PK12 w Bangi. Czad utrzymuje, że wówczas jego żołnierze zostali zaatakowani przez milicję Antybalaka.

Nie był to pierwszy krwawy incydent z udziałem czadyjskich wojskowych. Chrześcijańska ludność Bangi od miesięcy oskarżała ich o współdziałanie z rebeliantami z Seleki i uzbrajanie muzulmanów. Peter Bouckaert podał, że została też potwierdzona obecność w Republice Środkowoafrykańskiej czadyjskich sił specjalnych, które nie były podległe MISCA. Dlatego 240 tys. mieszkańców tego kraju podpisało się pod petycją z żądaniem wycofania oddziałów z Czadu. W efekcie liczebność MISCA zmniejszyła się do około 5 tys. mundurowych (21 lutego 2014 roku było ich 6032).

## Zaangażowanie państw – EUFOR RCA



W połowie września 2014 roku siły afrykańskie mają być zastąpione przez misję pokojową ONZ. W rezolucji przyjętej 10 kwietnia 2014 roku przez Radę Bezpieczeństwa określono jej liczebność na 10 tys. żołnierzy i 1820 policjantów, w tym 1,4 tys. w dziesięciu zwartych oddziałach. Rzecz w tym, czy uda się zgromadzić takie siły. Przykład innej afrykańskiej misji ONZ nie napawa optymizmem. Otóż 25 kwietnia 2013 roku Rada Bezpieczeństwa postanowiła rozmieścić w Mali do 11,2 tys. wojskowych i 1440 policjantów. Według danych z 31 marca 2014 roku w tym kraju było tymczasem 7469 „błękitnych hełmów”.

Nawet po przejściu przez nową misję personelu MISCA będzie potrzeba tysięcy dodatkowych żołnierzy. Nie wiadomo, czy kraje Afryki będą zdolne lub chętne wysłać tyle wojska. Na przykład Republika Południowej Afryki, posiadająca najnowocześniejszą armię na południe od Sahary, już zapowiedziała, że nie zaangażuje się w tę operację. Z pewnością wpływ na stanowisko jej władz miały wydarzenia z marca 2013 roku, gdy w starciach z członkami Seleki w Bangi zginęło kilkunastu południowoafrykańskich wojskowych.

## CZAS CZYSTEK

Mimo podejmowanych przez społeczność międzynarodową działań, nie udało się dotąd powstrzymać krwawego konfliktu między chrześcijańską i muzułmańską ludnością Republiki Środkowoafrykańskiej. Sytuacji nie poprawiło oddanie w styczniu władzy przez polityków związanych z ruchem Seleka. Według Bouckaerta, tymczasową prezydent Catherine Samba Panza rządzi państwem, które nie istnieje. Jedyne władzą są tam grupy zbrojne.

Najgłośniejsze były o krwawych starciach i napaściach w Bangi – ze względu na obecność mediów i wojsk zagranicznych. W ostatnich miesiącach niemal każdego dnia napływały stamtąd informacje o nowych ofiarach. Brutalność członków milicji Antybalaka, mszczących się za działania bojowników Seleki na ich współwyznawcach, spowodowała, że stolicę Republiki Środkowoafrykańskiej opuścili niemal wszyscy muzułmanie – a przed wybuchem konfliktu było ich tam 130–145 tys. Choć konwoje z uchodźcami eskortowali żołnierze, zdarzały się ostrzały i blokady. Przedstawiciele organizacji obrony praw człowieka uważają, że doszło do czystki religijnej.

Przemoc stosują też grupy powiązane z Seleką. W ataku 26 kwietnia 2014 roku na miejscowość Boguila, 450 km na północ od Bangi, zabito 22 osoby. Jedną z takich grup, gdy szukała pieniędzy w ośrodku organizacji Lekarze bez Granic, zamordowała tam trzech jej członków. 5 maja natomiast żołnierze francuscy wsparci przez dwa myśliwce stoczyli w tej okolicy trzygodzinną bitwę z grupą około 40 zbrojnych. Francuzi zabili lub ranili część jej członków. Szacuje się, że z powodu walk między muzułmanami a chrześcijanami swoje domy musiało porzucić od 650 tys. do około miliona mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej. Kilkaset tysięcy z nich szukało schronienia w ościennych państwach – Czadzie i Kamerunie. Przemieszczenia ludności stanowią też problem polityczny. Otóż kraj podzielił się na dwie „czyste” pod względem religijnym części, co może doprowadzić do secesji północy. Wśród muzułmanów pojawiły się już takie koncepcje, aczkolwiek liderzy Seleki są w tej sprawie podzieleni. Jeśli jednak przemoc na tle wyznaniowym nie ustanie, pomysł własnego państwa będzie zyskiwać na północy coraz więcej zwolenników. ■



kadr





| P O K A Z Y |

PAULINA GLIŃSKA

Tylko tam można było zobaczyć jednocześnie sprzęt żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych: od samolotów i śmigłowców, poprzez łodzie, aż po czołgi.

# MILITARNY PIKNIK

BARTOSZ BERA





ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA / DORSZ (2)

**Żołnierze z GROM-u przeprowadzili akcję uwolnienia zakładnika z rąk terrorystów.**

**W** weekend z wojskiem w Mińsku Mazowieckim został przygotowany z okazji 15. rocznicy wstąpienia Polski do NATO. Jak powiedział na uroczystym otwarciu festynu gen. Lech Majewski, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, przez te kilkanaście lat polska armia przeobraziła się niemal pod każdym względem. „Chcemy pokazać, jak zmieniły się siły zbrojne”, dodał, witając zebranych na lotnisku w Janowie wiceminister Czesław Mroczek.

Choć gospodarzem imprezy była 23 Baza Lotnictwa Taktycznego, swój sprzęt zaprezentowali żołnierze ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Można było z bliska obejrzeć m.in. granatniki, moździerz, przeciwpancerne pociski kierowane Spike, militarny aparat nurkowy, pneumatyczną łódź Zodiak, wykorzystywaną do prowadzenia morskich operacji specjalnych, oraz bezzałogowy system Flyeye, służący m.in. do obserwacji pola walki. Jak zwykle na tego typu imprezach, ogromnym powodzeniem cieszył się ciężki sprzęt. „Zawsze przy podobnych okazjach prezentujemy nasz czołg PT-91 i zawsze ustawiają się kolejki chętnych, żeby wejść do środka i dokładnie go obejrzeć”, mówił plut. Marcin Drąg, dowódca załogi PT-91 z 1 Brygady Kawalerii Pancernej w Wesolej. Na płycie lotniska wojsko wystawiło też m.in. czołg Leopard 2, transporter opancerzony Rosomak, kołowy opancerzony samochód rozpoznawczy Żbik oraz HMMWV Hummer w wersji desantowo-transportowej.

Najwięcej emocji wśród zebranych wzbudziły jednak pokazy lotnicze. Rozpoczęły się przelotem nad lotniskiem zespołu

**SWÓJ SPRZĘT  
ZAPREZENTOWAŁO  
W MIŃSKU  
KILKADZIESIĄT  
JEDNOSTEK  
WOJSKOWYCH.  
NIE DALEKO  
MYŚLIWCÓW  
STAŁY CZOŁGI  
I ROSOMAK**



kadr



Ci, którzy przyjechali na piknik, nie żalowali. Szczególnie podobały się dynamiczne pokazy wyszkolenia.

BARTOSZ BERA



PAULINA GRZYBSKA  
ROBERT SIEMASZKO/DPI/MON



Wiceminister Czesław Mroczek i gen. Lech Majewski podkreślali, jak bardzo w ciągu 15 lat zmieniły się siły zbrojne.







BARTOSZ BERA

**To był niepowtarzalny weekend z wojskiem. Lotniczą bazę w Mińsku Mazowieckim odwiedziło ok. 30 tys. osób.**

akrobacyjnego Biało-Czerwone Iskry. Potem prezentowały się transportowe herculesy i casy oraz samoloty bojowe F-16, Su-22 i MiG-29. „Te ostatnie, także ze względu na hałas, wzbudziły ogromne emocje. Podczas pokazu nie mogłem powiedzieć ani słowa, bo i tak nikt by nic nie usłyszał”, podkreślił Witold Sokół, były pilot MiG-29, jeden z prowadzących mińską imprezę.

Na niebie nad Janowem nie zabrakło też śmigłowców, w tym Mi-24, Mi-17 i Mi-14PŁ z namalowaną orką. „Żołnierze na śmigłowcu zwalczania okrętów podwodnych zaprezentowali pilotaż z elementami użycia bojowego, np. z wypuszczeniem magnetometru, czyli urządzenia służącego do badania anomalii magnetycznych przy poszukiwaniach okrętów podwodnych”, tłumaczy kmdr ppor. Czesław Cichy, oficer prasowy Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Dynamiczny pokaz ratowniczy w powietrzu zaprezentowała z kolei 2 Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza, stacjonująca na co dzień w Mińsku Mazowieckim. Pokazy akrobacji powietrznej można było oglądać w wykonaniu pilotów zespołów Orlik oraz Biało-Czerwone Iskry. Ci ostatni, za sterami pięciu maszyn, pokazali widzom m.in. loty w formacjach strzała, pistolet i wulkan.

Zebrana publiczność miała też okazję podziwiać pokazy dynamiczne na ziemi. Żołnierze

wojsk specjalnych oraz oddziału specjalnego Żandarmerii Wojskowej przeprowadzili zatrzymanie pojazdu oraz ochronę VIP-ów. 25 Brygada Kawalerii Powietrznej z kolei zaprezentowała działania połączone – powietrzne z lądowymi. „Było desantowanie się kawalerzystów ze śmigłowca różnymi sposobami, praktyczny pokaz umiejętności taktycznych, walki wręcz i bezpiecznego posługiwania się bronią”, tłumaczył por. Tomasz Pierzak, oficer prasowy 25 Brygady.

Zupełnie inną atrakcją pikniku była platforma widokowa „Dinner in the sky”, po raz pierwszy zaprezentowana w siłach zbrojnych (dzięki uprzejmości PZU). Z wysokości 40 m chętni podziwiali pokazy lotnicze oraz sprzęt wojskowy. Żandarmeria przygotowała symulatory jazdy, w technologii 3D, i zderzeń, tory przeszkód z alkoholglami oraz pokazała swoje wozy interwencyjne, broń osobistą, ambulanse kryminalistyczne, motocykle, pojazdy specjalne Land Rover, kaski i rękawice przeciwuderzeniowe.

„Takie imprezy są doskonałą promocją nie tylko naszej bazy, lecz także całego wojska. To też ukłon w stronę społeczeństwa, by ludzie mogli zobaczyć, jacy jesteśmy i jakim dysponujemy sprzętem”, mówi mjr Mirosław Guziel, rzecznik 23 Bazy. „Z naszych szacunków wynika, że podczas całego weekendu w festynie wzięło udział blisko 30 tys. osób”. ■



Zebrana publiczność podziwiała z ziemi podniebne ewolucje zespołu akrobacyjnego Orlik.



kadr



# TO JAK DOTĄD NAJWIĘKSZA IMPREZA WOJSKOWA, JAKA ODBYŁA SIĘ W **23 BAZIE** **LOTNICTWA TAKTYCZNEGO**



Żołnierze oddziału specjalnego Żandarmerii Wojskowej przeprowadzili akcję zatrzymania pojazdu oraz ochrony VIP-ów.



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ (3)  
BARTOSZ BERA





# GWIAZDY NADE MNA I... PODE MNA

Z Marcinem Hopem o lataniu nad morzem i dyżurach ratowniczych rozmawia Łukasz Zalesiński.

**O waszej pracy zwykle wspomina się w kontekście akcji ratowniczych, ale przecież większa jej część polega na czekaniu, pozostawaniu w gotowości. Co jest chyba równie trudne, jak samo działanie?**

Ludzi, którzy latają w załogach ratowniczych, jest w sumie niewielu. W dodatku od czasu do czasu, tak jak wszyscy, mają urlop lub zachorują. W efekcie naprawdę jesteśmy bardzo obłożeni pracą. Pełnimy od 70 do 100 całodobowych dyżurów rocznie. W ciągu miesiąca czasami wypada ich nawet 15, a dziesięć to właściwie standard. Czasem śmiejemy się, że jak człowiek budzi się rano i widzi, że jest w domu, to znaczy, że musi się zbierać i czym prędzej biec do roboty. I odwrotnie, kiedy budzi się w pracy, to znak, że czas do domu. I tak na okrągło... Dni powszednie, weekendy, święta.

**Można powiedzieć, że lotnisko staje się dla was drugim domem.**

Na lotnisku urządzamy Wigilie i śniadania wielkanocne. Obracamy się w niewielkim gronie, więc bardzo dobrze się znamy, ale bronimy się przed utożsamianiem tego miejsca z domem. Warunki służby mamy bardzo dobre. Możemy na przykład pooglądać telewizję lub się przespać. Trudno jednak o kąpiel, który od początku do końca byłby własny. Ten pokój na przykład teraz ja zajmuję, a za kilkanaście godzin przejmie go kolega, który rozpocznie swój dyżur. Poza tym dom kojarzy się ze spokojem, wyciszeniem, a tutaj towarzyszy nam stres, nawet jak się nic nie dzieje. Człowiek na przykład gorzej tutaj sypia, zwłaszcza gdy pogoda za oknem jest kiepska. Rośnie wtedy prawdopodobieństwo, że będziemy musieli lecieć...

**A zdarzało się panu lecieć na akcję w Wigilię, sylwestra czy Nowy Rok?**

Choć latam od 11 lat, jeszcze nie. Kolegom, którzy służą od 20–30 lat, zdarzały się tego typu akcje...

### A która panu najbardziej utkwiła w pamięci?

Było ich kilka. Lot z ekipą transplantacyjną z Olsztyna do Gdańska. Wieźliśmy wówczas serce do przeszczepu. To jest naprawdę niesamowite uczucie... Pamiętam też akcję poszukiwawczą w okolicach Bornholmu. Działo się to podczas ćwiczeń „Baltic Sarex”. Jedna z załóg wyłowiała dryfujący po morzu zasobnik. Oznaczenia wskazywały na to, że pochodzi z polskiego kutra. Sprawdziliśmy. Okazało się, że taka jednostka istotnie wyszła z Władysławowa, ale nie wróciła do macierzystego portu. W poszukiwania włączyło się około 30 okrętów, siedem śmigłowców, cztery samoloty. Marynarze wyławiali z morza różne elementy wyposażenia: koło ratunkowe, a nawet szafkę. Ostatecznie nie znaleźliśmy tego kutra. Dopiero później jego położenie zlokalizował jeden z naszych okrętów ratowniczych. Wygląda na to, że niespodziewanie poszedł na dno i to bardzo szybko... Wszyscy rybacy, którzy byli na pokładzie, zginęli.

Najmocniej utkwiła mi jednak w pamięci akcja podjęcia z promu kilkuletniego chłopca z podejrzeniem złamania podstawy czaszki. Statek płynął z Karlskrony do Gdyni, a chłopak potknął się i uderzył w głowę. Zostaliśmy wezwani na pomoc. Działo się to w nocy, a na dodatek była wówczas kiepska pogoda. Kiedy dotarliśmy na miejsce, sytuacja zaczęła się dodatkowo komplikować, ponieważ prom nie mógł ustawić się w odpowiedniej dla nas pozycji. Kapitan poinformował, że jednostka łapie na falach zbyt duże przechyły. W końcu zawisnęliśmy tuż za kominami. Kłęby spalin szły prosto na nas. Tymczasem ratownik musiał wciągnąć na pokład chłopca i jego dziadka. Zadania nie ułatwiali nam pasażerowie, którzy wybiegli na pokład, żeby robić zdjęcia. Ostatecznie akcja się powiodła. Chłopiec trafił do szpitala w Słupsku. Wrócił do zdrowia.

### Potem okazało się, że jeszcze na szwedzkich wodach dowódca promu prosił o pomoc tamtejsze służby ratownicze, a one mu odmówiły. W takim wypadku rodzi się pytanie o granice ryzyka...

Nie chciałbym oceniać postępowania Szwedów. Wielokrotnie z nimi współpracowałem. To świetnie wyszkoleni profesjonaliści. Dlaczego odmówili startu? Nie wiem. Może warunki były u nich gorsze niż na naszych wodach... U nas były ciężkie, ale nie poniżej minimum, do którego przestrzegania jesteśmy zobowiązani. Ponadto dowódca załogi zawsze może zdecydować o przerwaniu akcji. Z jednej strony ryzyko jest wpisane w nasz zawód. Z drugiej jednak trzeba je stale minimalizować. Bezpieczeństwo ratujących jest tak samo ważne jak ratowanych. Po katastrofach w Mirosławcu i Smoleńsku w lotnictwie wojskowym zaszły wielkie zmiany. Tymczasem część procedur wówczas wprowadzonych u nas obowiązuje od lat. Na przykład „checklisty” [listy kontrolne, które precyzyjnie regulują procedury współpracy między członkami załogi – przyp. ŁZ] pojawiły się u nas z chwilą wprowadzenia śmigłowców Mi-14PL, czyli 30 lat temu. Od dawna obowiązywał też CRM, czyli dokument określający zasady współpracy członków załogi.

### Znacznie mniejszą wagę przywiązują do bezpieczeństwa pewnie ci, którzy wychodzą w morze?

Niekoniecznie. W ostatnich latach liczba wypadków maleje. Moim zdaniem jest coraz lepiej ze świadomością ludzi,

# Dyżur ratowniczy może przerodzić się w dyżur bojowy. A wtedy kończy się zabawa, a zaczyna prawdziwe latanie

którzy wychodzą w morze. Inna sprawa, że kiedyś na naszych wodach pływało znacznie więcej kutrów, a stan techniczny wielu z nich był raczej kiepski. Jednostki często były przeładowane i pękało ich poszycie. Teraz sporo kutrów trafiło na złom. O pozostałe prywatni armatorzy dbają, bo doskonale wiedzą, że to ich źródło dochodu. Oczywiście wypadków nie można wyeliminować całkowicie – zawsze ktoś może upaść, uderzyć się, zachorować, wreszcie postąpić wbrew zdrowemu rozsądkowi.

### Chciałbym zapytać pana o samo latanie nad morzem. Piloci, którzy się tym zajmują, podkreślają, że trudno je porównać z czymkolwiek innym...

Moim zdaniem jest znacznie bardziej skomplikowane niż latanie nad lądem. Przede wszystkim ze względu na brak punktów orientacyjnych. Do tego dochodzą złudzenia optyczne: horyzont zlewa się z morzem, a w nocy gwiazdy odbijają się w wodzie. Pilot ma je zarówno nad głową, jak i pod maszyną. Musi polegać wyłącznie na przyrządach, własnym wyczuciu i doświadczeniu.

### Jak trafił pan do lotnictwa morskiego?

Chciałem zostać pilotem odkąd pamiętam. Los sprawił, że latam śmigłowcem ratowniczym. W Darłowie służę od 11 lat i nie żałuję ani jednego dnia. Doświadczenie, które tutaj człowiek zdobywa, trudno porównać z czymkolwiek, bo oprócz ćwiczeń niemal każdego tygodnia sprawdzamy swe umiejętności w realnych akcjach. Dyżur ratowniczy w każdej chwili może przerodzić się w dyżur bojowy. A wtedy kończy się zabawa, a zaczyna prawdziwe latanie. ■

KPT. MAR. PIL. MARCIN HOPE JEST PILOTEM ŚMIGŁOWCA RATOWNICZEGO MI-14PL/R Z DARŁOWA.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# CYBERNOGI DLA KAPITANA

Przyjechał na wózku, a wyszedł  
o własnych siłach.

**T**rzeba mu pomóc stanąć na nogach”, myślał profesor Waldemar Machała, gdy obserwował poruszającego się na wózku kapitana afgańskiej policji. Problem w tym, że ranny w wybuchu miny pułapki Ahmad Zia zamiast nóg ma kikuty. A jednak się udało, kapitan dostał protezy i dziś uczy się chodzić.

Kilka tygodni temu po dwóch latach spędzonych na wózku po raz pierwszy z niego wstał. Dwie godziny trwała przybiórka protez, trzeba było bowiem precyzyjnie dopasować metalowe elementy nowych „nóg” do ciała pacjenta i sposobu, w jaki się porusza. Aż wreszcie pod czujnym okiem lekarzy Zia stanął o własnych siłach i zrobił kilka kroków. „To było cudowne uczucie”, wspomina.

## KROK ZA KROKIEM

W słoneczny majowy dzień siedzimy na ławce w ogrodzie Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego imienia WAM w Łodzi. To tutaj w marcu 2014 roku Ahmad Zia, komendant policyjnego posterunku w prowincji Ghazni w Afganistanie, dostał nowe nogi. Mija szósty miesiąc jego pobytu w Polsce. „Jestem szczęśliwy, bo mogę chodzić”, mówi kapitan.

Marcin Błaszak, który towarzyszy mu na co dzień jako tłumacz, obliczył, że jedna runda wokół ogrodowych trawników to co najmniej 400 m. Ahmad idzie o kulach, krok za krokiem, aż wreszcie zmęczony opada na wózek inwalidzki, którym Marcin zawiezie go z powrotem na szpitalną salę. Dziś trasa była nieco krótsza, bo ostatnio za długo ćwiczył na rowerze i nadwreżył kolano.

Po południu Zia włącza komputer – sprawdza co nowego na Facebooku i przez Skype’a łączy się z odległym o ponad 4 tys. km Kabulem. Po chwili widzi na ekranie monitora twarz żony Farzany, a w tle rozbrykaną gromadkę dzieciaków: najstarszego syna Ahmada Siradża, córki Susan i Suman oraz czteroletniego Eljasa. Farzana opowiada mu, co się wydarzyło od ich ostatniej rozmowy i żartuje, że pewnie znalazł sobie inną, bo tak długo nie wraca. Zia zupełnie poważnie odpowiada, że tęskni, ale leczenie się przedłuża.

„Czy żona nosi chustę?”, pytam kapitana, a Marcin Błaszak tłumaczy moje słowa na dari (potem się dowiem, że tego języka nauczył się sam dzięki kontaktom z Afgańczykami na uniwersytecie w Warszawie). „Jesteśmy muzułmanami”, odpowiada Zia, „w rodzinie jednak nikt nie nosi czadoru i nie zakry-





## AHMAD ZIA MA NADZIEJĘ, ŻE TO NIE KONIEC JEGO KONTAKTÓW Z POLSKĄ

Pieniądze na leczenie afgańskiego policjanta można wpłacać na konto bankowe: **84 1500 1360 1213 6005 8679 0000**, Bank Zachodni WBK SA O/Bydgoszcz; dopisek: AFGANISTAN.

wa włosów. Nasze córki chodzą do szkoły”. Zaciągając się papierosem, wyjaśnia, że w regionie, gdzie mieszka jego rodzina, jest osiem szkół: cztery dla chłopców i cztery dla dziewczynek. Działają, mimo że talibowie żądają, aby je zamknąć. Ludzie z okolicy nie chcą jednak, aby ich dzieci były analfabetami. „To dzięki współpracy z miejscową ludnością udało mi się zapewnić bezpieczeństwo w moim regionie”, mówi.

### W SYPIALNI TALIBÓW

Dziewięć lat temu Ahmad rozpoczął pracę w afgańskiej policji. Po czterech latach został dowódcą posterunku w Khwaja Omari, 25 km od Ghazni, największego miasta w prowincji, w pobliżu którego znajdowała się polska baza wojskowa.

Mundury noszą także jego trzech bracia: jeden służy w armii, dwóch – w policji.

Okręg, w którym Ahmad Zia był komendantem, nazwano „sypialnią talibów”, bo w rozrzuconych po okolicy wioskach odpoczywają oni i przygotowują akcje terrorystyczne. Zia od początku miał z nimi na pieńku. Wiedział, że jest na czarnej liście terrorystów, bo od lat niweczył ich plany. Wyznaczyli za jego głowę 50 tys. dolarów nagrody.

„Gdybym się bał, nie zostałem policjantem”, mówi Zia. Wiedział, że to niebezpieczna praca – w pierwszych latach służby zginęło jego kilkunastu kolegów. Od 2009 roku, gdy został komendantem w dystrykcie Chodża Umari, stracił jednego żołnierza, drugiemu mina urwała nogi, a miejscowy szef wywiadu →



został ranny. Zia od samego początku rozpoczął współpracę z polskimi żołnierzami, którzy zastąpili amerykańskich doradców. Razem jeździli na ćwiczenia i na patrole. „W 2010 roku, gdy talibowie zaatakowali nasz posterunek, poprosiliśmy Polaków o wsparcie ze śmigłowca”, wspomina kapitan.

Tego dnia Ahmad Zia dostał informację, że talibowie zamierzali drogę do miasta. Jedna z kobiet miała rodzić i nie mogła dojechać do szpitala. Kapitan zadzwonił wówczas po saperów. Kiedy czekał na wsparcie żołnierzy, postanowił rozejrzeć się w terenie. Pod jego samochodem wybuchła wówczas mina. Gdy przyjechali saperzy, rozbroili jeszcze siedem min pułapek, które na drodze pozostawili talibowie.

Zia trafił do szpitala. Polscy lekarze uratowali mu życie, ale stracił obie nogi. Dwa miesiące po wypadku wrócił na posterunek. Gdy się dziwi, jak to możliwe, bo przecież trudno bez nóg patrolować okolicę, kapitan opowiada, że przerobił samochód, żeby rękoma obsługiwać pedały. Tak przystosowanym autem wyjeżdżał na patrole w dystrykcie.

## 40 OPERACJI

Kapitanem w szpitalu polowym w polskiej bazie zajmował się między innymi profesor Waldemar Machała, szef kliniki anestezjologii i intensywnej terapii w szpitalu im. WAM w Łodzi. W 2012 roku był lekarzem polskiego kontyngentu wojskowego. To on znieczulił kapitana do operacji, które ratowały mu życie. Zia przeszedł ponad 40 takich zabiegów. Profesor Machała tłumaczy, że w czasie pierwszych operacji lekarze wyjmowali z ran odłamki. Po eksplozji w ranie zostają kurz, strzępy munduru, butów, karoserii czy oleju. Takie rany fatalnie się goją i często dochodzi do zapalenia kości.

Większości Afgańczyków rannych w wybuchach min pułapek czy improwizowanych urządzeń wybuchowych nie udaje się przeżyć. Ci, którzy nie giną od razu, najczęściej umierają krótko po wypadku, z powodu zakażenia organizmu czy powikłań po amputacjach. Zia miał zatem dużo szczęścia. Przeżył, mimo że doszło do zapalenia kości i trzeba było usuwać z kikutów martwicę.

Na pytanie, dlaczego Zia trafił na leczenie do Polski, profesor Machała odpowiada: „Kapitan i jego policjanci zabezpieczali działania talibów przeciw wojskom koalicji, dzięki czemu wielu z nas wróciło po służbie do domu”. O pomoc dla Ahmada poprosił także gen. bryg. Marek Sokołowski, dowódca XIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego: „Potrzebna jest rehabilitacja, leczenie oraz specjalne protezy przystosowane do afgańskich warunków. Prosimy o wsparcie naszych działań” – napisał w liście do gen. dyw. Marka Tomaszycznego, dowódcy operacyjnego sił zbrojnych.

27 listopada 2013 roku profesor Machała przywiózł kapitana do X Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy. Ahmada objęła opieką Fundacja „Valetudinaria”, która wspiera wojskową służbę zdrowia. Niemał od razu gen. bryg. w st. spocz. dr med. Andrzej Wiśniewski, jej dyrektor, rozpoczął zbiórki pieniędzy na leczenie, zakup protez oraz rehabilitację pacjenta. Lekarze obliczyli, że cała kuracja będzie kosztować około 150 tys. złotych.

Major Marek Pietrzak z Dowództwa Operacyjnego opowiadał, że „do jednostek wojskowych w całej Polsce zostały wysłane plakaty i materiały informacyjne na temat zbiórki pieniędzy. Rozesłaliśmy także wiadomości na 30 tys. kont w wojskowej sieci Mil-Wan”.

Pokryte cyberskórą protezy to nowe nogi Ahmeda. Firma V!GO przygotowała je specjalnie dla niego. Są wykonane z wytrzymałych materiałów i dostosowane do warunków panujących w Afganistanie. Wieloosiowy staw kolanowy zrobiono z bardzo odpornego metalu stosowanego w lotnictwie, stopy protez – z lekkiego i wytrzymałego włókna węglowego. Całość ma się sprawdzać w nierównym, górzystym terenie.

Od marca kapitan uczy się chodzić. Dlaczego to takie trudne? „Najtrudniejszy etap to podnieść pacjenta z wózka i postawić na protezach – nogach. Ważne, aby złapał równowagę”, podkreśla profesor Jan Raczkowski, kierownik oddziału klinicznego rehabilitacji pourazowej. „Zia musiał poznać nowe schematy ruchowe, ponieważ po amputacji kończyn człowiek używa zupełnie innych mięśni przy chodzie”, tłumaczy. Profesor jest zadowolony z przebiegu terapii. „Pacjent jest w dobrym stanie, zarówno fizycznym, jak i emocjonalnym”, ocenia. To bardzo ważne, że Zia chce chodzić. W niedzielę, gdy nie ma zajęć z rehabilitantem, ćwiczy sam.

Gdy w marcu Ahmad Zia zjawił się w łódzkim szpitalu, poruszał się na wózku, po kilkunastu dniach wyszedł stamtąd o kulach. Czy kiedyś zdoła je odrzucić? Niewykluczone, choć profesor Raczkowski uważa za sukces, gdyby chodził z jedną kulą.

Fundacja „Valetudinaria” zebrała 90 tys. złotych i do pełnego pokrycia kosztów leczenia kapitana brakuje jeszcze 60 tys. „Liczymy, że zbierzemy brakującą sumę do września”, mówi generał Wiśniewski i deklaruje pomoc, gdyby protezy w afgańskich warunkach uległy uszkodzeniu.

## POWRÓT NA POSTERUNEK

Rehabilitacja kapitana w łódzkim szpitalu dobiega końca. Generał Wiśniewski zgłosił do Dowództwa Operacyjnego gotowość pacjenta do wyjazdu. Co go jednak czeka w Afganistanie?

Ahmad Zia zamierza wrócić do pracy na swój posterunek. „Mój przełożony, generał Zarawar Zahid, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w Ghazni, dał mi słowo, że będę mógł wrócić na swoje stanowisko, bo mieszkańcy powiatu byli zadowoleni z mojej pracy”, mówi. Po chwili dodaje jednak, że jest żołnierzem, więc pójdzie tam, gdzie skieruje go państwo. Ważne, że będzie znowu patrolował okolicę, aby nie było w niej talibów, bo jak mówi afgańskie przysłowie, tam gdzie jest policja, stamtąd ucieka złodziej. Wie, że nie będzie łatwo. Przewiduje, że gdy Afganistan opuszczą wojska sojusznicze, talibowie staną się bardziej aktywni, zaczną bezpośrednio atakować placówki i centra rządowe, konflikt przerodzi się w otwartą wojnę, a armia afgańska nie jest jeszcze na tyle sprawna, aby samodzielnie ich pokonać. Dlatego Ahmad Zia uważa, że Amerykanie powinni zostać w kilku bazach.

Zanim Ahmad wsiądzie do samolotu CASA, którym polecą do domu, chce podziękować: Polakom za to, że sfinansowali jego nogi, wojsku i ministerstwu, bo dzięki nim przyjechał do Polski, lekarzom, pielęgniarkom i pracownikom szpitala w Bydgoszczy i Łodzi za opiekę, jaką go otoczyli, a szczególnie jest wdzięczny tłumaczom i generałowi Wiśniewskiemu.

Ahmad Zia ma nadzieję, że to nie koniec jego kontaktów z Polską. Chciałby przyjechać tu z rodziną. Był w Polsce w 2010 roku jako członek delegacji ministerstwa obrony, która oglądała centra szkoleniowe w Warszawie, Gdańsku i Krakowie. Z tamtej wizyty najbardziej zapamiętał morze. Teraz ma jedno marzenie: aby 13-letni syn Siradz studiował kiedyś w Polsce, a potem zdobył wiedzę spożytkował w Afganistanie. ■



JAROSŁAW  
RYBAK

# Zielone diabły

HISTORIA  
ROSO MAKÓW  
POKAZUJE, ŻE BEZ  
DOBREGO  
WIZERUNKU JAKOŚĆ  
MOŻE NIEWIELE  
ZNACZYĆ

**R**osomak – jeden z symboli naszej misji w Afganistanie, duma polskiej zbrojeniówki, potencjalny hit eksportowy. Doskonałe opinie o nim to efekt pracy konstruktorów, producentów i użytkowników, a także działań PR podjętych w Ministerstwie Obrony Narodowej. Historia transportera pokazuje, że jakość bez dobrego wizerunku może niewiele znaczyć. Uczy, że jeśli zawiedzie drobny trybik, to działania nastawione na sukces bardzo szybko doprowadzą do kryzysu.

„Dzieciństwo” rosomaka w naszej armii było trudne i wynikało w dużej mierze z czarnego PR. Powszechnie mówiło się o słabym panczeru transportera. Jeden z tygodników nazwał go nawet jeżdżącą trumną. Wizerunkowo sytuacja była kryzysowa, tymczasem pojazd miał trafić do Afganistanu. Dowódca wojsk lądowych przekonywał, że to całe zamieszanie „ma naturę lobbystyczno-polityczną, a armia nie zgłasza do rosomaka zastrzeżeń”. Należało więc uspokoić opinię publiczną, przede wszystkim rodziny żołnierzy ruszających na misję.

W tym czasie miałem przyjemność zajmować się komunikacją społeczną w MON. Przygotowaliśmy cykl działań skierowanych do różnych grup odbiorców. Postanowiłem, że uwieńczeniem kampanii informacyjnej będzie przedsięwzięcie dla dziennikarzy. Najskuteczniejszy sposób na przekonanie mediów – a za ich pośrednictwem opinii publicznej – to zaproszenie na testy poligonowe. Trwały wtedy, objęte klauzulą tajności, próby balistyczne. Dopuszczenie obserwatorów wymagało otrzymania przez nich imiennych zgód od dowódcy wojsk lądowych, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego i ministra obrony narodowej. Wytypowaliśmy i poddaliśmy tej procedurze kilkunastu ludzi z telewizji, agencji prasowych, radia i gazet. Sporo ryzykowaliśmy. Nie było bowiem pewności, czy wszyscy dziennikarze dostosują się do obostrzeń: zobaczą próby, ale nie opiszą szczegółów. Przede wszystkim nie mieliśmy pewności, czy rosomak wytrzyma ostrzał. Kalkulując ryzyko, zdecydowaliśmy jednak, że warto podjąć wyzwanie.

26 kwietnia 2007 roku, po długiej nocnej jeździe, autobus z dziennikarzami dotarł na poligon. Wtedy wszystko zawisło na włosku. Dowódca strzelaniami stwierdził, że nie konsultowano z nim pomysłu i... nie wpuścił nikogo za bramę. Przedsięwzięcie, które miało przynieść wizerunkowy sukces, z minuty na minutę stawało się gwoździem dobijającym „jeżdżącą trumnę”. Próby rozmowy z oficerem przypominały dyskusję ze ścianą. Zirytowani dziennikarze byli przekonani, że coś się stało. Zaczęli przygotowywać newsy na temat tajemniczego problemu z rosomakiem. Dopiero po dłuższym czasie udało się nawiązać kontakt z dowódcą wojsk lądowych. Wystarczył jeden jego telefon i bramy poligonu błyskawicznie się otworzyły. Dziennikarze na własne oczy obserwowali próby balistyczne. Na końcu ostrzelany pojazd samodzielnie dojechał do przedstawicieli mediów. Od tego dnia przestały się pojawiać materiały o „jeżdżących trumnach”. Po jakimś czasie reporter nadający z Afgani-

stanu nazwał rosomaki zielonymi diabłami. I tak już zostało. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.





ROBERT KŁOSIŃSKI

# L-4 pod lupą

Żołnierze zawodowi, którzy przebywają na zwolnieniach lekarskich z powodów niezwiązanych ze służbą, dostaną niższe uposażenia.

**D**otychczas mundurowi przebywający na zwolnieniu lekarskim dostawali pełne wynagrodzenie za czas pozostawania poza służbą z powodu choroby. Obecnie uposażenie dla funkcjonariusza służb mundurowych przebywającego na L-4 będzie wynosić 80% podstawy wymiaru świadczenia na zajmowanym stanowisku służbowym. Pełna stawka zostanie utrzymana tylko, gdy czasowa niedyspozycja zdrowotna będzie spowodowana wypadkiem w czasie służby lub chorobą związaną z jej szczególnymi warunkami. Nowe regulacje prawne weszły w życie 1 czerwca 2014 roku.

## GENEZA ZMIAN

Podczas prac nad nowelizacją przepisów rząd twierdził, że reforma jest potrzebna, ponieważ mundurowi zbyt często korzystają ze zwolnień lekarskich. Zdarzało się też, że funkcjonariusze przebywający na zwolnieniu lekarskim podejmowali pracę zarobkową albo wyjeżdżali poza

miejsce zamieszkania w celach turystycznych. Ustawodawca chciał takie sytuacje wyeliminować. Dlatego w treści znowelizowanych przepisów dotyczących żołnierzy zawodowych wprowadzono między innymi art. 60e, który przewiduje możliwość kontroli prawidłowości wystawianych przez lekarzy zaświadczeń o czasowej niezdolności do służby z powodu choroby, a także kontroli tych zaświadczeń pod kątem wykorzystania zwolnienia lekarskiego przez żołnierza zawodowego.

Kontrolę prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do służby z powodu choroby oraz prawidłowości wykorzystania zwolnienia lekarskiego będą prowadzić wojskowe komisje lekarskie (art. 60e ust. 2 pkt 1 ustawy), a wykorzystania L-4 przez żołnierza zawodowego i spełnienia wymogów formalnych zaświadczeń lekarskich – dowódcy jednostek. Jeżeli dojdzie do nadużycia, dowódcy będą mieli możliwość potrącenia uposażenia żołnierza w kwocie odpowiadającej zakwestionowanej liczbie dni, na które zostało

## CZY KOMISJE SOBIE PORADZĄ?

**P**o zmianie struktury organizacyjnej wojskowych komisji lekarskich zostały zniesione terenowe wojskowe komisje lekarskie, a jako pierwsza instancja orzecznicza występują teraz rejonowe komisje lekarskie. Z kolei Centralna Wojskowa Komisja Lekarska w Warszawie, pełniąc dotychczas funkcję organu nadzorczego (kontrolnego), działa jako organ drugiej instancji. CWKL rozpatruje zatem odwołania od wszystkich orzeczeń komisji rejonowych w kraju. Komisje, oprócz spraw związanych z oceną zasadności odwołań żołnierzy, procedują też sprawy dotyczące określania zdolności żołnierzy do służby wojskowej w kraju i poza jego granicami, orzekają w sprawach dotyczących urlopów zdrowotnych oraz określenia wysokości trwałego uszczerbku na zdrowiu żołnierza po wypadku, a także przeprowadzają badania kontrolne rencistów wojskowych. Ogrom zadań wpłynął na znaczne wydłużenie okresu, w którym są wydawane określone orzeczenia. W niektórych wypadkach na orzeczenie właściwej komisji lekarskiej żołnierz musi czekać ponad pół roku. Czy przy obecnej obsadzie personalnej, po likwidacji oddziałów terenowych, rejonowe komisje sprostają tak dużej liczbie spraw?

wystawione L-4. W określonych sytuacjach sankcje mogą przybrać dodatkowy wymiar, na przykład w postaci kar dyscyplinarnych czy odpowiedzialności karnej za przedstawienie fałszywego zaświadczenia lekarskiego. Oczywiście dopiero ostateczne orzeczenie wydane przez wojskową komisję lekarską będzie podstawą do ewentualnego potrącenia uposażenia.

## PYTANIA I WĄTPLIWOŚCI

Wprowadzone przez ustawodawcę zmiany budzą wiele wątpliwości wśród żołnierzy, lekarzy wydających zaświadczenia lekarskie oraz tych, którzy będą je kontrolować. Pojawiają się też pytania o szczegółowe regulacje, według których kontrola zaświadczenia lekarskiego będzie mogła być podjęta. Może się zdarzyć, że lekarz orzecznik podważy autorytet innego lekarza – często tej samej specjalizacji. Czy w przypadku, gdy tych lekarzy będą łączyły więzy zawodowe lub relacje osobiste, orzecznik będzie mógł odmówić udziału w kontroli? Wątpliwości dotyczą też kompetencji. Pojawia się pytanie, czy orzecznik, który jest okulista, będzie uprawniony do kontroli zaświadczenia lekarskiego wydanego przez ortopedę. Lekarze orzecznicy dzielą też zastrzeżenia lekarzy cywilnych, dotyczące na przykład oceny prawidłowości wystawienia zwolnienia, gdy od chwili jego wystawienia do chwili kontroli upłynęło sporo czasu.

Pytania dotyczą również sfery decyzyjnej. Nie wiadomo, kto i w jakiej sytuacji, zgodnie z nowymi przepisami, będzie uprawniony do podjęcia ostatecznej decyzji o przeprowadzeniu kontroli zwolnienia, które wystawi na przykład lekarz pierwszego kontaktu. Czy dowódca jednostki wojskowej ma w tym wypadku władzę nieograniczoną i wystarczy wyłącznie jego przeświadczenie o wadliwości zwolnienia? Czy zostanie określony okres przebywania na zwolnieniu lekarskim, którego upływ będzie powodować obligatoryjne wszczęcie kontroli z urzędu? Jaką formę przyjmie orzeczenie organu kontrolnego i czy będzie od niego przysługiwać odwołanie, a jeśli tak – to do kogo?

Należy ponadto zauważyć, że lekarz, który wystawia zwolnienie lekarskie, jest specjalistą w swojej profesji. Wojskowa komisja lekarska może się natomiast pomylić lub przeprowadzić postępowanie kontrolne z uchybieniem przepisów proceduralnych. Co się stanie w takiej sytuacji? Czy wypłata potrąconego z tytułu zwolnienia uposażenia zostanie ujęta w decyzji (rozkazie personalnym) dowódcy jednostki? Czy żołnierz będzie mógł się od niej odwołać lub dochodzić swoich praw przed sądem?

## BRAK SZCZEGÓŁOWYCH REGULACJI

Na te wszystkie pytania powinniśmy znaleźć odpowiedź niebawem – w regulacjach szczegółowych, czyli w stosownych rozporządzeniach ministra obrony narodowej lub nowelizacji już obowiązujących przepisów dotyczących orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach. →

## UWAGI LEKARZY

„Jestem ortopedą i uważam, że lekarz specjalizacji niezwiązanej z powodem wystawienia zwolnienia lekarskiego nie może być uprawniony do jego kontroli, ponieważ nie ma odpowiednich kwalifikacji”.

„Pacjent, który zgłasza się do mnie do poradni z powodu choroby, opisuje mi swoje dolegliwości. Mój wywiad oraz badanie uzupełnia oświadczenie pacjenta. Może jednak się zdarzyć, że pierwsze objawy chorobowe nie od razu dają podstawę do postawienia pełnej diagnozy medycznej. Dopiero po zastosowaniu wstępnego leczenia i ponownej kontroli można ustalić źródło choroby i ukierunkować leczenie. Zdarza się, że pacjent nie manifestuje wszystkich objawów chorobowych czy nawet je zataja, właśnie z powodu niechęci otrzymania zwolnienia lekarskiego. Takie zachowanie pacjenta powoduje, że zastosowane leki nie działają, a okres choroby się wydłuża”.

„W kodeksie etyki lekarskiej jest mowa o tym, że wydawanie zaświadczenia lekarskiego jest dozwolone jedynie na podstawie aktualnego badania lub odpowiedniej dokumentacji. Zapisano również, że lekarz powinien zachować szczególną ostrożność w formułowaniu opinii o działalności zawodowej innego lekarza, w szczególności nie powinien publicznie dyskredytować go w jakikolwiek sposób. Uważam, że zakwestionowanie przez mojego kolegę po fachu wystawionego w dniu aktualnego badania zaświadczenia lekarskiego będzie naruszeniem kodeksu etyki lekarskiej. Lekarz orzecznik wojskowy nie ma dostępu do pełnej dokumentacji pacjenta, która znajduje się w poradni. Poza tym nie zna pacjenta tak dobrze jak ja. Ponadto objawy kliniczne chorób i schorzeń mają różny i często zmienny obraz. W jaki zatem sposób można dokonać rzetelnej i obiektywnej oceny, czy zaświadczenie takie zostało wydane z naruszeniem prawa?”.

## WĄTPLIWOŚCI ŻOŁNIERZY

„Od kilku lat leczę się w poradni ortopedycznej z powodu dolegliwości kręgosłupa. Pojawiły się one po wypadku na służbie. Jestem kierowcą, co dodatkowo powoduje, że te dolegliwości często wracają. Czasami nawet przez dwa czy trzy tygodnie jestem z tego powodu na zwolnieniu lekarskim. Mój lekarz powiedział, że to normalne i że w razie zakwestionowania zaświadczenia lekarskiego on nie zgodzi się z taką decyzją i może wydać nawet opinię na ten temat”.

„Wykonuję w wojsku bardzo trudną pracę, chociaż wiem, że kiedyś odbije się to na moim zdrowiu. Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek ma mieć prawo do kwestionowania tego, czy przeziębienie się w związku z wykonywanymi obowiązkami służbowymi, czy nie. Lekarz prowadzący moje leczenie powiedział, że w związku z charakterem mojej pracy mogą się pojawić inne dolegliwości. Potwierdził również, że nie da się obiektywnie ocenić na podstawie tylko zaświadczenia i badania po czasie, czy zwolnienie było wystawione prawidłowo”.

### ŹRÓDŁO PRAWA:

ustawa z 24 stycznia 2014 roku o zmianie ustawy o Policji, ustawy o Straży Granicznej, ustawy o Państwowej Straży Pożarnej, ustawy o Biurze Ochrony Rządu, ustawy o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu, ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, ustawy o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego, ustawy o Służbie Więziennej oraz niektórych innych ustaw (DzU 2014 poz. 502.) – art. 6.



Ustawodawca powinien potrafić wyprzedzić fakty, które z dużym prawdopodobieństwem mogą zaistnieć przy powstawaniu nowych przepisów. Może się bowiem okazać, że zmienione uregulowania przyniosą straty finansowe dla Skarbu Państwa. Skierowanie żołnierza zawodowego do wojskowej komisji lekarskiej wiąże się bowiem z obowiązkiem poniesienia przez jednostkę wojskową określonych wydatków związanych z pokryciem kosztów podróży służbowej do komisji lekarskiej, czasami, z uwagi na bardzo dużą odległość, jaka będzie dzielić żołnierza od komisji lekarskiej, również z obowiązkiem zapłaty diety za podróż służbową. Koszty te mogą ulec podwojeniu, gdy żołnierz skorzysta ze swojego prawa i wnieśnie odwołanie od orzeczenia lekarskiego i na wezwanie CWKL w Warszawie – jako organu orzeczniczego drugiej instancji – będzie musiał się stawić na ponowne badanie.

Należałoby również rozważyć, czy jeżeli żołnierz zaskarży ostateczne orzeczenie komisji lekarskiej do sądu, to dowódca jednostki będzie miał prawo do potrącenia mu części uposażenia na podstawie takiego orzeczenia, czy też powinien wstrzymać się z wydaniem decyzji. Przecież gdy wojskowy udowodni przed sądem, że orzeczenie komisji lekarskiej było wadliwe, może zażądać wypłaty odsetek za potrącone uposażenie. Nie można też wykluczyć, że chory żołnierz nie będzie chciał się zgodzić na potrącenie lub zwrot już wypłaconego uposażenia.

Istotne jest również to, na jakiej podstawie prawnej i w jakim trybie potrącenie to będzie można przeprowadzić. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 32 każdemu oby-

watelowi kraju zapewnia prawo do równego traktowania, a tym samym również prawo do sądu.

**CHOROBA SŁUŻBOWA**

Po zmianach w ustawie funkcjonariusz, który zachoruje, a choroba (lub wypadek) nie będzie miała związku ze służbą, lub będzie miał wypadek niepozostający w związku ze służbą wojskową, za czas niezdolności do służby nie otrzyma 100% uposażenia, lecz 80%. Wielu żołnierzy zastanawia się zatem, według jakiego wykazu chorób będzie następować kwalifikacja danego schorzenia.

Warto przy tym zacytować sentencję wyroku Sądu Najwyższego Izby Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych z sierpnia 2008 roku (sygn. akt. I UK 40/08), który uznał, że: „Prawo do wojskowej renty inwalidzkiej uzależnione jest od powstania w ciągu 3 lat od zwolnienia ze służby wojskowej inwalidztwa z powodu chorób powstałych w związku ze szczególnymi jej właściwościami lub warunkami, przez które należy rozumieć także choroby i schorzenia, które istniały przed powołaniem do służby, lecz uległy pogorszeniu lub ujawniły się w czasie trwania służby wskutek szczególnych właściwości lub warunków służby na określonych stanowiskach (art. 19 pkt 3 w związku z art. 23 ust. 3 pkt 4 i 5 ustawy z 10 grudnia 1993 r. o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, t.j. Dz.U. z 2004 r. Nr 8, poz. 66 ze zm.)”.

Wyrok ten dotyczy co prawda sporu na tle ustalenia etiologii i związku chorób powodujących inwalidztwo żołnierza, ale podobne wątpliwości pojawią też zapewne przy ustalaniu tego, czy dana choroba ma związek ze służbą wojskową. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



**AKADEMIA MARYNARKI WOJENNEJ  
WYDZIAŁ DOWODZENIA I OPERACJI MORSKICH  
INSTYTUT BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO**



we współpracy z:



**SZKOŁA GŁÓWNA  
SŁUŻBY POŻARNICZEJ  
w Warszawie**



**UNIWERSYTET GDAŃSKI  
WYDZIAŁ PRAWA  
I ADMINISTRACJI**



**Central and Eastern  
European Initiative  
for International Criminal  
Law and Human Rights**

zapraszają na:

**VII KONFERENCJĘ MIĘDZYNARODOWEGO PRAWA HUMANITARNEGO**

**NOWE TECHNOLOGIE  
NA WSPÓŁCZESNYM POLU WALKI**

**Gdynia, Muzeum Marynarki Wojennej, 6 czerwca 2014 r.**



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY

# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

## Żołnierka w ciąży

Zgodnie z przepisami kobieta w ciąży, która służy w wojsku, jest zwolniona ze sprawdzianu ze sprawności fizycznej. Czy musi jednak przedstawić odpowiednie zaświadczenie lekarskie, czy następuje to niejako z „automatu”? I jeszcze jedno pytanie – dotyczące stroju. Czy jeśli kobieta żołnierz w okresie ciąży nie jest w stanie włożyć munduru, może chodzić w ubiorze cywilnym?

→ **Obowiązek podania przyczyny uniemożliwiającej przystąpienie do egzaminu ze sprawności fizycznej spoczywa na żołnierzu zawodowym.**

Zgodnie z przepisami żołnierz zawodowy, który z przyczyn zdrowotnych lub innych nie może przystąpić do egzaminu ze sprawności fizycznej, jest zobligowany nie później niż w ciągu siedmiu dni od wystawienia stosownego zaświadczenia przedstawić je do wiadomości dowódcy jednostki wojskowej, w której służy. Obowiązek ten dotyczy również żołnierza kobiety, która jest w ciąży. Oczywiście jeżeli dowódca jednostki wojskowej dowiedział się o tym w innych okolicznościach, uzasadniających zwolnienie żołnierza z wykonywania pewnych czynności służbowych na zajmowanym stanowisku, po czym informacja ta znalazła swoje odzwierciedlenie w treści rozkazu dziennego dowódcy jednostki wojskowej – to żołnierz nie powinien składać dodatkowego wniosku w sprawie zwolnienia go z obowiązku przystąpienia do sprawdzianu sprawności fizycznej. Takie zwolnienie powinno wówczas nastąpić z urzędu.

W przypadku opisanym przez czytelnika w zasadzie nie ma znaczenia, czy podstawą będzie zwolnienie lekarskie, czy też zaświadczenie lekarskie o tym, że żołnierz kobieta jest w ciąży. Podmiot zwalnający żołnierza z egzaminu nie jest uprawniony do badania prawidłowości takiego zaświadczenia. Ponadto ciąża u każdej z kobiet przebiega w różny sposób. Nie zawsze jest ona widoczna w początkowym okresie. Wydaje się

zatem, że w tym wypadku kobieta powinna poinformować dowódcę jednostki wojskowej o powodach zwolnienia jej z egzaminu. Informacja taka umożliwi bowiem dowódcy odpowiednie stosowanie zasad, które wynikają wprost z treści art. 70 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Jest w nim mowa o tym, że: „Przełożeni ponoszą odpowiedzialność za stan bezpieczeństwa i higieny służby żołnierzy zawodowych i są obowiązani zapewnić warunki ochrony ich życia i zdrowia przez zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy”.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące umundurowania, to tę kwestię regulują przepisy obowiązującego rozporządzenia ministra obrony narodowej zmieniającego rozporządzenia w sprawie przypadków, w których żołnierze zawodowi są zwolnieni od obowiązku noszenia umundurowania i oznak wojskowych z 7 lipca 2011 roku. Jest tam mowa o tym, że żołnierza zawodowego – kobietę w ciąży zwalnia się od obowiązku noszenia umundurowania i oznak wojskowych w czasie wykonywania zadań służbowych na jej pisemny wniosek skierowany do dowódcy (szefa, komendanta, dyrektora) jednostki wojskowej. Zwolnienie od obowiązku noszenia munduru ogłasza się w rozkazie dowódcy (szefa, komendanta, dyrektora) jednostki wojskowej. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

### PODSTAWA PRAWNA:

rozporządzenie ministra obrony narodowej z 12 lutego 2010 roku w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych (DzU 2010 nr 31 poz. 162 z późn. zm.) – §10 ust. 1; ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych – nowelizacja z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355) – art. 65 ust. 2, art. 70 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie przypadków, w których żołnierze zawodowi są zwolnieni od obowiązku noszenia umundurowania i oznak wojskowych z 7 lipca 2011 roku (DzU 2011 nr 146 poz. 873) – §1 pkt 1.



## Czas pracy kierowcy

Żołnierz kierowca był w podróży służbowej. Rozpoczął ją o godz. 6.00 rano, a o 10.00 dotarł do celu. Na miejscu przez cztery godziny czekał w samochodzie, aż dysponent wykonał swoje zadania. O 14.00 wyruszył w podróż powrotną, którą skończył o 18.00. Według osoby odpowiedzialnej za rozliczenie czasu pracy kierowcy, przepracował on jedynie osiem godzin, bo tyle trwało wykonywanie jego obowiązków jako kierowcy. Co z pozostałymi czterema godzinami, kiedy żołnierz czekał na dysponenta na terenie jednostki? Czy nie był wtedy w pracy? Czy mógł przebrać się w strój cywilny i iść na przykład do kina?

→ **Żołnierz kierowca pozostawał w podróży służbowej 12 godzin. Kwestię tę reguluje rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe.** Zgodnie z nim, „czas krajowej podróży służbowej określony w poleceniu wyjazdu służbowego obejmuje czas między wyjazdem

z miejscowości jej rozpoczęcia a przyjazdem do miejscowości jej zakończenia”. Wykonywanie czynności służbowych w tym wypadku nie stanowiło wyłącznie prowadzenie pojazdu służbowego od punktu A do punktu B, lecz również stałą gotowość kierowcy do odjazdu z miejsca, w którym jego dysponent wykonywał swoje czynności służbowe. Czas krajowej podróży służbowej określony w poleceniu wyjazdu służbowego obejmuje zatem czas między wyjazdem ze stałego miejsca pełnienia służby i powrotem do tego miejsca. Oczywiście jest zatem, że wszelkie czynności, które w trakcie trwania podróży służbowej wykonuje kierowca na polecenie dysponenta pojazdu, są wliczane w czas trwania podróży służbowej. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

### PODSTAWA PRAWNA:

rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 grudnia 2009 roku – znowelizowane rozporządzeniem z 8 marca 2013 roku (DzU 2013 poz. 378).

## Miejscowość pobliska

Moje pytanie dotyczy interpretacji terminu „miejscowość pobliska”, od której jest uzależniony zwrot kosztów codziennych dojazdów z miejsca zamieszkania do miejsca pełnienia służby.

1. Czy czas przejazdu trzeba liczyć według rozkładu jazdy lądowym środkiem publicznego transportu zbiorowego od przystanku najbliższego miejsca zamieszkania do przystanku najbliższego miejsca pełnienia służby, wliczając w to czas przejazdu środkami komunikacji miejskiej w obrębie danej miejscowości oraz czas przejazdu pociągiem, autobusem pomiędzy miejscowościami, oraz czas oczekiwania na kolejny środek transportu?

2. Czy trzeba liczyć czas jak powyżej, ale nie wliczając czasu oczekiwania na kolejny środek transportu?

3. Czy czas przejazdu trzeba liczyć według rozkładu jazdy lądowym środkiem publicznego transportu zbiorowego od przystanku najbliższego miejsca zamieszkania do przystanku najbliższego miejsca pełnienia służby, nie wliczając w to czasu przejazdu środkami komunikacji miejskiej w obrębie danej miejscowości, lecz wliczając czas przejazdu pociągiem, autobusem pomiędzy miejscowościami oraz czas oczekiwania na kolejny środek transportu?

4. Czy czas przejazdu trzeba liczyć jak w pkt. 3, ale nie wliczając czasu oczekiwania na kolejny środek transportu?

→ **Pojęcie „miejscowość pobliska” jest wyjaśnione w art. 1a ust. 1 pkt 7 ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.** Stwierdza się tam, że ilekroć w ustawie jest mowa o „miejscowości pobliskiej”, należy przez to rozumieć miejscowość, do której najkrótszy czas dojazdu lądowym środkiem publicznego transportu zbiorowego nie przekracza zgodnie z rozkładem jazdy dwóch godzin, w obie strony łącznie z przesiadkami, licząc od stacji (przystanku) najbliższej miejsca pełnienia służby do stacji (przystanku) najbliższej miejsca zamieszkania. Czas rozpoczęcia podróży jest liczony od stacji PKP do stacji PKP, a jeżeli nie ma transportu PKP, to od przystanku PKS lub/i innego przewoźnika zbiorowego. Do czasu dojazdu do pracy wlicza się okres oczekiwania na inny środek transportu. Nie uwzględnia się natomiast podróży środkami komunikacji miejskiej. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA:  
ustawa  
o zakwaterowaniu  
Sił Zbrojnych  
Rzeczypospolitej  
Polskiej z 22 czerwca  
1995 roku (DzU 2010  
nr 206 poz. 1367 z późn.  
zm.) – art. 1a ust. 1  
pkt 7.

## Urlop po misji

Po powrocie do kraju po zakończeniu służby poza granicami państwa żołnierzowi jest udzielany urlop aklimatyzacyjny. Proszę o precyzyjne określenie od kiedy dokładnie się on należy? Czy już dzień po przylocie, czy dopiero po stawieniu się w jednostce wojskowej, a może dopiero po badaniach lekarskich?

→ **Urlop aklimatyzacyjny powinien się zacząć nie wcześniej niż w dniu następnym po wydaniu przez wojskową komisję lekarską orzeczenia uznającego żołnierza za zdolnego do zawodowej służby wojskowej.** Precyzyjne określenie dnia, od którego powinien zostać udzielony urlop aklimatyzacyjny, budzi wiele wątpliwości, co ostatecznie prowadzi do różnych interpretacji przepisów. Obecnie sprawa ta jest uregulowana w rozporządzeniu ministra obrony narodowej zmieniającym rozporządzenie w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych z 3 listopada 2010 roku (nowelizacja uprzedniego rozporządzenia z 30 grudnia 2009 roku). Według §21 ust.1 „urlopu aklimatyzacyjnego udziela się bezpośrednio po stawieniu się żołnierza w jednostce wojskowej, po zakończeniu przez niego badań lekarskich określających zdolność do zawodowej służby wojskowej po zakończeniu służby poza granicami państwa”.

Wcześniej paragraf ten stanowił, że: „urlopu aklimatyzacyjnego udziela się bezpośrednio po stawieniu się żołnierza w jednostce i przedstawieniu ostatecznego orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej, określającego zdolność do zawodowej służby wojskowej”. Ostateczność orzeczenia lekarskiego w rozumieniu obowiązujących przepisów prawa oznacza, że nie przysługuje od niego odwołanie. Uchylenie lub zmiana takiego orzeczenia, stwierdzenie jego nieważności oraz wznowienie postępowania może nastąpić tylko w wypadkach przewidzianych w kodeksie postępowania administracyjnego lub ustawach szczególnych.

Moim zdaniem błędem była zmiana przepisu w tej kwestii, ponieważ wyjaśniał on w sposób niebudzący wątpliwości, od kiedy można było skierować żołnierza na urlop aklimatyzacyjny. Musiał się on stawić w macierzystej jednostce wojskowej, otrzymać skierowanie do wojskowej komisji lekarskiej, która po przeprowadzeniu stosownych badań specjalistycznych wydawała orzeczenie lekarskie, będące w świetle utrwalonego już orzecznictwa sądów administracyjnych decy-

zją administracyjną. Dodatkowym warunkiem było ustalenie, że to orzeczenie jest ostateczne.

Obecnie ustawodawca określił, że skierowanie żołnierza na urlop aklimatyzacyjny jest uzależnione od spełnienia dwóch przesłanek. Po pierwsze, żołnierz musi się stawić w macierzystej jednostce wojskowej. Po drugie, jest konieczne zakończenie badań określających jego zdolność do zawodowej służby wojskowej po służbie poza granicami państwa. Zakończenie badań następuje jednak dopiero po wydaniu orzeczenia lekarskiego. Tym samym odbycie badań u lekarzy, do których otrzymał skierowanie żołnierz zawodowy, nie może być automatycznie podstawą do skierowania go na urlop aklimatyzacyjny. W praktyce bardzo często okazuje się, że dopiero po analizie wyników badań laboratoryjnych oraz specjalistycznych komisja lekarska uprawniona do wydania orzeczenia o dalszej zdolności do służby żołnierza, który wrócił z misji poza granicami państwa, dochodzi do wniosku, że badania należy powtórzyć albo je uzupełnić. Do czasu wydania orzeczenia nie sposób jest zatem uznać, że żołnierz jest zdolny do służby wojskowej.

Ponadto takie orzeczenie – jako wydane w pierwszej instancji – nie jest ostateczne. Zgodnie z obowiązującymi poprzednio i obecnie regulacjami prawnymi zainteresowanemu przysługuje prawo wniesienia od niego odwołania. Może się bowiem zdarzyć, że żołnierz uzna, iż zawiera ono wady lub zostało wydane z pominięciem istotnych okoliczności.

Z treści pytań nadsyłanych do mnie przez czytelników wynika, że urlopu aklimatyzacyjnego jeszcze w wielu miejscach udziela się bezpośrednio po stawieniu się w jednostce wojskowej i odbyciu badań lekarskich. Uważam, że jest to błędna wykładnia przepisów, która w określonych sytuacjach może być przyczyną problemów. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

**PODSTAWA PRAWNA:**  
rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych z 3 listopada 2010 roku (DzU 2010 nr 216 poz. 1425) – §21 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie orzekania o zdolności do zawodowej służby wojskowej oraz właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach z 4 grudnia 2012 roku (DzU 2012 poz. 1481) – §23 ust. 1 i 2, §24 ust. 1 oraz §29.



## SPRAWY ŻOŁNIERZY

## Zmiany w wykupie mieszkań

Sejm przyjął zmiany w ustawie o zakwaterowaniu sił zbrojnych. Mieszkania mają być tańsze, a zasady zamiany lokali bardziej korzystne.

Projekt nowelizacji ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP trafił do sejmiku w grudniu 2013 roku. Złożyli go posłowie Platformy Obywatelskiej, którzy swoje propozycje uzasadniali chęcią usprawnienia polityki mieszkaniowej w wojsku. Zmiany poparli inni parlamentarzyści. Podczas głosowania za nowelizacją opowiedziało się 312 posłów, jeden był przeciwny, a 122 wstrzymało się od głosu. Teraz nad ustawą pracuje senat.

Jedną z przyjętych przez sejm zmian zakłada likwidację obowiązującego od stycznia 2013 roku przepisu, który wprowadził nowe, mniej korzystne zasady wykupu mieszkań od Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. W miejsce dotychczasowej, wynoszącej 95% ulgi (oprócz zajmującego lokum żołnierza mógł z niej skorzystać np. także miesz-

kający z nim w dniu jego śmierci członek rodziny) wprowadzono upust w wysokości 60%. Zmniejszono także z 90% do 30 ulgę dla pracowników wojska, którzy chcieliby kupić mieszkanie od WAM.

Według posłów PO przepis ten nie spełnił zakładanych celów. Przede wszystkim niższe bonifikaty, a więc wyższa cena przy wykupie, nie zniwelowały różnicy między tymi, którzy nabywali lokale, a tymi, którzy zdecydowali się na wzięcie odprawy mieszkaniowej. Według danych WAM średnia wysokość upustu uzyskanego przy sprzedaży lokali do 20 czerwca 2013 roku wyniosła 95 551 zł, podczas gdy średnia wysokość odprawy – 180 111 zł. Korzystniejsza finansowo dla żołnierzy odprawa sprawiła też, że zainteresowanie wykupem wojskowych mieszkań

drastycznie spadło. Przyjęte przez sejm przepisy mają sprawić, by żołnierze chętniej się na to zdecydowali. Według szacunków WAM około 9,6 tys. mieszkań może potencjalnie być w ten sposób sprzedanych.

Nowelizacja zakłada też bardziej elastyczne zasady zamiany mieszkań wojskowych. Obecnie pracownik cywilny wojska zajmujący mieszkanie WAM może zamienić je na inne, ale tylko wtedy, gdy interesujący go lokal zajmuje żołnierz zawodowy. Nie ma zatem możliwości wymiany mieszkania z inną osobą cywilną ani prawa do przydziału innego lokum. Posłowie zaproponowali, by na przykład osoba cywilna w trudnej sytuacji finansowej mogła zamienić mieszkanie na mniejsze z inną osobą, która także nie jest żołnierzem zawodowym. P.Z

## NA WOKANDZIE

## Walka o status weterana

Sąd nie podzielił stanowiska resortu obrony narodowej w kwestii odmowy przyznania byłemu żołnierzowi statusu weterana poszkodowanego.

Przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym w Warszawie (sygn. akt. II SA/Wa 1839/130) 18 marca 2014 roku zapadł wyrok, na mocy którego sąd uchylił decyzję ministra obrony narodowej oraz poprzedzającą jej wydanie decyzję organu I instancji odmawiającą przyznania statusu weterana poszkodowanego.

Sprawa dotyczyła byłego żołnierza zawodowego, który złożył wniosek o przyznanie statusu weterana poszkodowanego w związku z udziałem w walkach obronnych wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w kwietniu 1967 roku. Wniosek ten został rozpoznany odmownie przez resort obrony, który w uzasadnieniu zacytował przepisy ustawy o weteranach działań

poza granicami państwa i – powołując się na jej art. 4 pkt 9 – stwierdził, że udział zainteresowanego w działaniach w Czechosłowacji w latach 1967–1969 w ramach interwencji wojsk Układu Warszawskiego nie może być uznany za uczestnictwo w misji pokojowej lub stabilizacyjnej, o której mowa w ustawie. Zdaniem ministra obrony brak było przesłanek dla przyznania statusu weterana poszkodowanego.

Zainteresowany nie zgodził się z tym poglądem i złożył kolejny wniosek, w którym podkreślił, że jego udział w działaniach zbrojnych w Czechosłowacji był wynikiem rozkazu w ramach pełnienia czynnej służby wojskowej, co w rezultacie doprowadziło do utraty zdrowia. Organ powinien zatem

uwzględnić wszelkie okoliczności, by uczynić zadość wnioskowi. Po jego ponownym rozpoznaniu stanowisko MON nie uległo jednak zmianie.

Sprawa ta znalazła finał przed WSA w Warszawie, który uznał stanowisko MON za błędne i uchylił obie niekorzystne dla żołnierza decyzje. Sąd podkreślił, że przepis art. 2 pkt 1 wspomnianej ustawy o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa oznacza obecność jednostek wojskowych poza granicami państwa w celu udziału w konflikcie zbrojnym lub dla wzmocnienia sił państwa albo państw sojuszników, misji pokojowej, akcji zapobieżenia aktom terroryzmu lub ich skutkom. Tak określony zakres podmiotowy i przedmiotowy

## Półfinał sprawy z Nowego Glinnika

Od ponad ośmiu lat toczy się sprawa o wypłatę dodatkowego wynagrodzenia.

**Z**ołnierze zostali wyznaczeni w 2005 roku przez przełożonych do udziału w PZL Świdnik, a dowódca jednostki wojskowej w Nowym Glinniku odmówił im wypłaty dodatkowego wynagrodzenia. Przez ponad cztery lata organy wojskowe prowadziły postępowanie administracyjne w tej sprawie. Ostatecznie w 2009 roku dowódca jednostki wojskowej w Tomaszowie Mazowieckim wydał decyzję, która stała się przedmiotem kontroli sądowej.

Po analizie zebranych przez lata dokumentów sąd uznał, że odmowa wypłaty dodatkowego wynagrodzenia była niezasadniona. Chociaż wyrok stał się prawomocny, dowódca jednostki ponownie odmówił wypłaty wynagrodzenia. Żołnierze złożyli do sądu skargę na niewykonanie prawomocnego wyroku. Sąd uznał ją za uzasadnioną i ukarał dowódcę karą grzywny. Jednostka wojskowa

wniosła wówczas skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który stwierdził, że kara jest adekwatna do zaniebdania organu i jego beczynności po wydaniu prawomocnego wyroku WSA w Łodzi.

W lutym 2012 roku dowódca jednostki w Nowym Glinniku wydał decyzję, na mocy której przyznano żołnierzom należności finansowe wraz z odsetkami za zwłokę. Dowódca uznał jednak, że czynności związane z próbami na śmigłowcach nie były szczególnie trudne i odmówił zastosowania mnożników, które podwyższają wysokość dodatkowego wynagrodzenia. Sprawę ponownie musiał zbadać sąd, który po raz kolejny przyznał rację żołnierzom.

W toku postępowania odwoławczego dowódca jednostki w Tomaszowie Mazowieckim w czerwcu 2013 roku, czyli

➤ Więcej: <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/F37E801EFE - II SA/Ld 1077/13> - Wyrok WSA w Łodzi  
<http://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/DBBC58976F - II SA/Ld 1078/13> - Wyrok WSA w Łodzi

po ośmiu latach sporów administracyjnych i sądowych, wydał decyzję, na mocy której przyznał żołnierzom prawo do dodatkowego wynagrodzenia za wykonywanie czynności wykraczających poza czynności służbowe na zajmowanym stanowisku służbowym oraz do odsetek za zwłokę w wypłacie należności finansowych wraz z zastosowanymi mnożnikami. Decyzja ta stała się przedmiotem kontroli sądowej dokonanej przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi, ponieważ przyjęte przez dowódcę mnożniki trudności lotów próbnych pozostawały w sprzeczności z tymi, które mieli w dokumentach żołnierze. Dowódca jednostki wojskowej uznał je jednak za nieprawidłowe i zastosował swoje skale mnożników. Sąd tym razem oddalił skargę żołnierzy i stwierdził, że organy obu instancji w sposób prawidłowy określiły wysokość wynagrodzenia. Wyrok nie jest prawomocny. Żołnierze zapowiedzieli złożenie skargi kasacyjnej do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

wy stosowania ustawy o weteranach pozwala przyjąć, że jej postanowienia znajdują zastosowanie wobec żołnierzy i pracowników Wojska Polskiego, którzy brali udział w zagranicznych misjach wojskowych, począwszy od 1953 roku, czyli od daty przeprowadzenia pod auspicjami ONZ misji w Korei, na co zwrócono również uwagę w uzasadnieniu projektu wspomnianej ustawy. W uzasadnieniu wskazano m.in., że aktywna polityka zagraniczna Polski oraz udział żołnierzy i pracowników wojska w licznych operacjach militarnych i pokojowych wymagają regulacji prawnej nadającej tej grupie odrębny status i związane z nim uprawnienia. Podkreślono, że szczególną opieką powinni być objęci ci weterani, którzy doznali uszczerbku na zdrowiu w wyniku pełnienia służby oraz wykonywania pracy w misjach zagranicznych. Osoby te uczestniczyły w działaniach poza granicami państwa na zaproszenie bądź prośbą organizacji międzynarodowych lub też konkretnego kraju, skierowaną do Rzeczypospolitej Polskiej. Weterani ci, z narażeniem zdro-

wia, a bardzo często również życia, wykonywali i nadal wykonują postawione przed nimi zadania poza granicami państwa, tak aby pomóc w utrzymaniu pokoju na świecie (źródło: <http://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/7A9226 A44F>).

Skład sędziowski zauważył również, że skoro w sprawie niekwestionowane jest to, że skarżący brał udział w działaniach poza granicami państwa, to sporna pozostaje jedynie kwestia, czy udział ten może być kwalifikowany w kategoriach uczestnictwa w misji pokojowej lub stabilizacyjnej w ramach działań organizacji międzynarodowej. Sąd uznał stanowisko ministra obrony za wewnętrznie sprzeczne i niekonsekwentne. Stwierdził, że niedopuszczalne jest dokonywanie przez organ zawężającej wykładni przepisów ustawy o weteranach i odnoszenie stanu faktycznego sprawy jedynie do przyjętego tam pojęcia „organizacji międzynarodowej”. Regulacje istotnie w swej treści nie wymieniają Układu Warszawskiego wśród organizacji międzynarodowych, jednak MON musi brać pod uwagę cele ustawy, które legły

u podstaw jej przyjęcia przez parlament, a także to, że nie może być ona – w świetle norm Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – podstawą dzielenia żołnierzy i ich trudu w służbie ojczyzny na bardziej i mniej słuszny. Treść art. 19 ustawy zasadniczej wskazuje, że Rzeczpospolita Polska specjalną opieką otacza weteranów walk o niepodległość, zwłaszcza inwalidów wojennych. Nie powinno budzić wątpliwości, że przepis ten dotyczy wszystkich żołnierzy, którzy zarówno na polach walki w kraju, jak i na obczyźnie ponieśli ofiary, stając się niejednokrotnie inwalidami wojennymi, i zapewnia z tego tytułu specjalną opiekę państwa. Tym samym jakiegokolwiek różnicowanie żołnierzy Wojska Polskiego, służących w latach 1953–2010 na gruncie przepisów ustawy o weteranach działań poza granicami państwa, nie może mieć miejsca. Uznanie zaś odmiennego poglądu za prawidłowy doprowadziłoby w prosty sposób do naruszenia preambuły, art. 1, art. 2 i art. 32 Konstytucji RP. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI



## Do you speak English?

Na tym poziomie zdający powinien umieć prawidłowo wymawiać słowa, których użyje w swojej wypowiedzi.

Level 2



speaking

Wielu kursantów przyznaje, że choć dużo rozumieją ze słuchu, to ciężko przychodzi im mówienie. U dorosłych uczących się języka obcego faktycznie może występować bariera psychologiczna, która blokuje ich przed mówieniem w innym niż ojczysty języku. Inaczej jest u dzieci, które naukę traktują jako zabawę, a nie konieczność.

Warto pamiętać, że niektóre głoski występujące w języku angielskim nie istnieją w polskim, i na odwrót. Aby poczuć się pewniej i wiedzieć, jak prawidłowo wymówić wyraz, trzeba dużo czasu poświęcić na pracę z materiałami audio oraz korzystać z transkrypcji fonetycznej, znajdujące się w dobrych słownikach.

Na drugim poziomie trzeba już umieć prawidłowo wymawiać słowa. Non-native English speakers

mają tendencję do ignorowania długości samogłosek. W języku angielskim występują samogłoski długie i krótkie – ich długość jest oznaczona w transkrypcji fonetycznej. Prawidłowa wymowa długich samogłosek jest bardzo istotna, bo pomaga odróżnić od siebie dwa identyczne wyrazy, w których jedyną różnicą jest wymowa (długa lub krótka) tej samej samogłoski, na przykład:

deep [di:p] – z długim i  
w przeciwieństwie do:  
dip [dɪp] – z krótkim i.

Stanowią one parę minimalną (minimal pair), czyli są słowami, które różnią się tylko jednym dźwiękiem i mają różne znaczenia. Inne przykłady to:

wet [wet] – wait [weit]  
sheep [ʃi:p] – ship [ʃɪp]

### Task One Warm-up questions

Pierwsze zadanie to maksymalnie dwuminutowa rozgrzewka. Trzeba będzie powiedzieć parę słów o sobie, o swojej pracy itp. Przed egzaminem warto przygotować sobie krótką prezentację, aby odpowiedzieć na przykład na takie pytania:

1. What's your name?
2. Can you spell it? (military or phonetic alphabet)
3. What's your job? and/or Where do you live?

### Task Two Role-play

Zadaniem na egzaminie ustnym jest też przeprowadzenie dialogu z jednym z egzaminatorów. Drugi jest milczącym obserwatorem.

### Task Three Questions

Na ostatnie, trzecie zadanie, jest przeznaczonych 6–7 min. Trzeba będzie wyrazić swoją opinię na zadany temat, dotyczący spraw życia codziennego. ■

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA

Jeśli masz jakiegokolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: [areksawa@yahoo.com.au](mailto:areksawa@yahoo.com.au)



TRUDNE

## Majonez czosnkowy

Pęczek liści czosnaczku, 250 ml oleju słonecznikowego, żółtko, pół łyżki soku cytrynowego, szczypta soli.

Wszystkie składniki muszą mieć pokojową temperaturę. Czosnaczek umyć i posiekać. Razem z olejem zmielić dokładnie w blenderze. Masę przecedzić przez gazę, aby powstał klarowny zielony olej. Wbić żółtko do miski, dodać sól oraz sok z cytryny i wszystko wymieszać. Ubijając masę,

dodawać powoli cienkim strumieniem olej z czosnaczku, aż zamieni się w gęsty sos. Otrzymamy zielony majonez o delikatnie czosnkowym smaku.

Czosnaczek znajdziemy w całej Polsce w zaroślach i w widnych wilgotnych lasach. Kwitnie od kwietnia do



czerwca. Liście o delikatnym czosnkowym aromacie zbieramy na wiosnę, najlepiej w czerwcu. Dodajemy je do potraw świeże,

drobno pokrojone, wszędzie tam, gdzie można dodać czosnaku – do zup, sosów, placków ziemniaczanych, past twarogowych, baraniny i potraw z mięsa mielonego. Czosnaczek ma też działanie rozkurczowe i dezynfekujące, a świeżymi zmiażdżonymi liśćmi można okładać skaleczenia i wolno gojące się rany. A D

niezbędnik

## Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR BERNABIUK

W wojsku zawsze liczyła się micha. Drzewiej tak wybierano miejsce stacjonowania wojska, by można było napełnić żołnierskie brzuchy. Tyle że później z tego powodu pobliskie wioski przymierały głodem na przednówku. Coś zostało z tych zwyczajów do czasów bliższych współczesności. Jeszcze nie tak dawno żołnierz służby zasadniczej wikt miał zapewniony w koszarach, a młodzi żołnierze zawodowi, koczujący w internatach, żywili się na własną rękę. Wiadomo jednak, że kawalerski tryb życia nie sprzyjał oszczędnościom. Ratunkiem dla niedojadającej i niedopijającej wojskowej młodzieży było wówczas przyłgnięcie do miejscowej dziewczyny. Mniej ryzykownym sposobem na przetrwanie był wyjazd na poligon, gdzie nikt z głodu nie umarł. Grupą ratunkową bywali też synowie producentów żywności. Kiedy wracali z rodzinnych pieleszy, witano ich z otwartymi rękami. U nas „Kaczor” na przykład zawsze przywoził kaczkę i czterdzieści jaj na twardo, ponieważ rodzice prowadzili hodowlę drobiu. Kiedy z kolei czekaliśmy na „Misia”, nie spaliśmy do północy, bo jego powrót oznaczał balangę. Jego tata bowiem hodował wieprzowinę i pędził „księżycówkę”. Nie wszystkim jednak tak dobrze się wiodło. Gdy nastąpiła bieda, przychodził czas na wyjątkową kreatywność. U nas kwitło wędkarstwo.

W naszym internacie najwyższe piętro zajmowali komandosi, a na dole mieszkali „normalni”. Lodówki były małe i tylko jedna przysługiwała na całe piętro. Zimą wywieszaliśmy więc zapasy na zewnątrz. Sąsiedzi z góry otwierali wówczas dyskretnie okna i rozpoczynali połów. Takie wędkarstwo to było trzy w jednym – szkolenie agenturalne, dobra zabawa i niezła wyżerka. ■

Wędkarstwo  
na sucho



ŁATWE

## Lemoniada z czarnego bzu

Dziesięć baldachów kwiatów czarnego bzu, 1,5 l przegotowanej letniej wody, pół nieobranej sparzonej cytryny, trzy łyżki miodu.

Kwiaty zanurzyć w zimnej wodzie, Kaby wypłukać z nich owady. Następnie włożyć do dzbanka, zalać wodą, dodać pokrojoną cytrynę i miód. Przykryć i zostawić na noc. Następnego dnia przecedzić przez gęste sito i wstawić do lodówki do schłodzenia. Podawać z listkami mięty i plastrami cytryny.

Czarny bez, zwany też dzikim, rośnie przy domach, na łąkach, w lasach nadrzecznych lub łęgowych. Kwiaty zbieramy, gdy w pełni zakwitną, czyli mniej więcej w połowie czerwca. Ścinamy je przed południem, zaraz po obechnięciu z rosy. Wybieramy baldachy czyste i w pełni rozwinięte. Można je smażyć w cieście naleśnikowym, podobnie jak kwiaty akacji. Napar z czarnego bzu działa napotnie, przeciwgorączkowo i moczopędnie. A D







Przez kilka dni, wykonany w odpowiedniej skali model nowego polskiego niszczyciela min, pływał w specjalistycznym basenie, a inżynierowie analizowali osiągnięte przez niego parametry.



CTO-S.A. M882



KRZYSZTOF WILEWSKI

PRZEGLĄD

# NA DOBRYM KURSIE

Będzie nie tylko pierwszym polskim okrętem wojennym, który zostanie zbudowany ze stali amagnetycznej. Ma być również kołem zamachowym dla polskiego przemysłu stoczniowego.

CENTRUM TECHNIKI OKRETOWEJ



# → NA DOBRYM KURSIE

Opotrzebie opracowania dla Marynarki Wojennej RP nowego niszczyciela min, który zastąpiłby wprowadzone do służby w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku jednostki typu Flaming (projekt 206FM), mówiło się już od kilkunastu lat. Program budowy okrętu projektu 258 pod kryptonimem „Kormoran II” został uruchomiony jednak dopiero w 2007 roku. Po sprecyzowaniu zadań dla nowych niszczycieli potrzeba było aż dwóch lat, aby przejść do kluczowego przy budowie jednostek wojennych etapu, czyli „określenia założeń do projektowania” (OZP), w którym wyznacza się podstawowe parametry techniczne, takie jak napęd, uzbrojenie czy systemy dowodzenia. W marynarce wojennej nad OZP pracowano do 2011 roku i podjęto m.in. decyzję o tym, że okręt zostanie zrobiony ze stali amagnetycznej.

## PRZEMYSŁOWA SZANSA

„W fazie analityczno-koncepcyjnej były brane pod uwagę różne opcje, ale analiza kosztów wykorzystania okrętu przez cały okres służby sprawiła, że wybraliśmy stal amagnetyczną”, wyjaśniał na początku kwietnia 2014 roku na forum stałej podkomisji sejmowej do spraw polskiego przemysłu obronnego oraz modernizacji technicznej sił zbrojnych wiceadmirał Waldemar Głuszko, zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Podkreślał wówczas, że koszt zakupu okrętu to jedynie 25% tego, ile kosztuje utrzymanie jednostki w czasie całej służby.

Kierujący Szefostwem Techniki Morskiej Inspektoratu Uzbrojenia MON kmdr Dariusz Olejnik, który również uczestniczył w posiedzeniu sejmowej podkomisji, wyjaśnił parlamentarzystom, że stal amagnetyczną wybrano m.in. dlatego, że łatwiej oraz taniej będzie można przeprowadzać naprawy i modernizacje w Kormoranie II, niż gdyby zwyciężyła druga z rozważanych możliwości, czyli zbudowanie okrętu z kompozytów.

Po określeniu założeń do projektowania i typu wstępnych założeń taktyczno-technicznych ruszyła procedura zakupu nowych okrętów. W 2012 roku minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak podpisał decyzję dotyczącą nabycia trzech nowoczesnych niszczycieli min typu Kormoran II, w której nie tylko określono źródło finansowania zakupu, lecz także ustalono terminy zakończenia budowy pierwszego okrętu (prototypu) na 2016 rok, pozyskania drugiego w 2019 roku oraz dostawy trzeciego w 2022 roku.

Na mocy decyzji ministra obrony na początku 2013 roku Inspektorat Uzbrojenia przeprowadził negocjacje z jednym wykonawcą w sprawie realizacji projektowania i budowy prototypowego okrętu „Kormoran II” – z polskim konsorcjum, które stworzyły stocznia Remontowa Shipbuilding SA, Stocz-



## KORMORAN II

### UZBROJENIE I WYPOSAŻENIE:

- zintegrowany mostek nawigacyjny,
- zintegrowany system dowodzenia i kierowania uzbrojeniem,
- pojazdy bezzałogowe wielo- i jednokrotnego użytku,
- zdalnie odpalane ładunki wybuchowe do niszczenia min,
- dwuprzędziałowa komora dekompresyjna.



Załoga etatowa:  
45 osób + 7 miejsc  
dodatkowych



armata  
morska  
– 23 mm

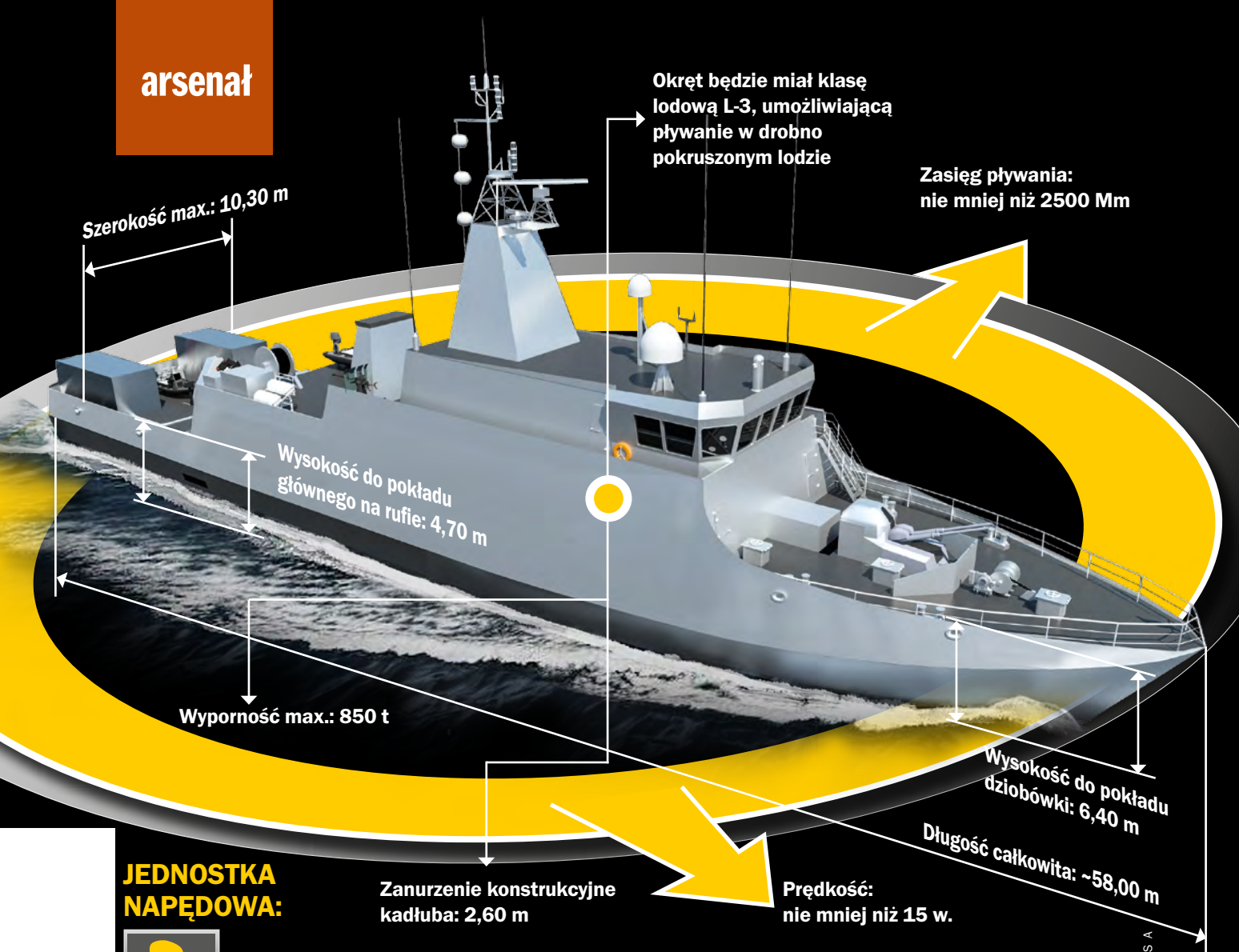
- dwa wielokalibrowe karabiny maszynowe,
- dwa przenośne przeciwlotnicze zestawy raketowe,
- sonar podkilkowy,
- sonar samobieżny (SPVDS),

nia Marynarki Wojennej oraz Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej. Odpowiedzialny wówczas za zakupy nowego uzbrojenia wiceminister obrony gen. broni Waldemar Skrzypczak, na pytanie, dlaczego nie dopuszczamy do umowy zachodnich stoczni, odpowiedział, że projektowanie i budowa okrętów dla naszej floty z wykorzystaniem krajowego przemysłu stocznioowego leży w interesie Polski.

## TEST PRZYSZŁOŚCI

Umowa między Inspektoratem Uzbrojenia a wspomnianym już konsorcjum na budowę prototypowego niszczyciela min typu Kormoran II (oraz dwóch seryjnych) została zawarta w Gdyni 23 września 2013 roku. Na uroczystości, w czasie której podpisano również kontrakt na dokończenie przez konsorcjum budowy korwety „Gawron” jako okrętu obrony wybrzeża „Ślązak”, premier Donald Tusk nie krył zadowolenia: „Trudno sobie wyobrazić marynarkę wojenną bez okrętów, a taka perspektywa jeszcze niedawno nam groziła. Polska marynarka będzie jednak dysponowała sprzętem, którego nie będzie się musiała wstydzić i który wesprze polski przemysł”.

Andrzej Wojtkiewicz, prezes zarządu stoczni Remontowa Shipbuilding, lidera konsorcjum, stwierdził wówczas, że prace projektowe nad jednostką trzeba zacząć natychmiast, aby dochować przewidzianych w umowie terminów. Słowa dotrzymał, bo już kilka tygodni później w laboratorium Centrum Techniki Okrętowej rozpoczęły się próby modelowe jednostki, które zaprojektowania podjęła się spółka Remontowa Marine Design & Consulting. Prowadzono je nie tylko na basenie modelowym w Gdańsku, gdzie potwierdzano założenia projektowe kształtu kadłuba i jego wymiarów, lecz także na



Szerokość max.: 10,30 m

Wysokość do pokładu  
głównego na rufie: 4,70 m

Wyporność max.: 850 t

Okręt będzie miał klasę  
lodową L-3, umożliwiającą  
pływanie w drobno  
pokruszonym lodzieZasięg pływania:  
nie mniej niż 2500 MmWysokość do pokładu  
dziobówki: 6,40 m

Długość całkowita: ~58,00 m

Zanurzenie konstrukcyjne  
kadłuba: 2,60 mPrędkość:  
nie mniej niż 15 w.**JEDNOSTKA  
NAPĘDOWA:**

- Napęd: dwa silniki spalinowe o mocy ok. 1000 kW, przy małych prędkościach zastępowane przez silniki elektryczne napędu pomocniczego, przenoszące napęd poprzez przekładnie redukcyjne na pięciopłatowe silniki cykloidalne Voitha-Schneidera;
- Trzy zespoły prądotwórcze: każdy o mocy 323 kW;

**ZADANIA NISZCZYCIELI MIN PROJEKTU 258**

- poszukiwanie, klasyfikacja oraz identyfikacja min morskich w rejonach portów, baz morskich, kotwicowisk, na torach wodnych i w wyznaczonych akwenach, na głębokościach do 200 m, samodzielnie lub w składzie grup taktycznych;
- oznakowanie lub niszczenie wykrytych min (zagród minowych);
- przeprowadzanie różnych klas okrętów (statków) przez rejony zagrożenia minowego, z wykorzystaniem technicznych środków łączności wzrokowej i głosowej;
- obrona przeciwinowa okrętów (statków) podczas przejścia torzem.
- szybkie rozpoznawanie torów wodnych;
- zdalne sterowanie samobieżnymi nawodnymi platformami przeciwinowymi (trałami samobieżnymi lub pojazdami holującymi sonary);
- stawianie min morskich;
- poszukiwanie oraz zwalczanie sił i środków dywersji podwodnej w rejonach bazowania;
- udział w akcjach ratowniczych.

jeziorku Wdzydze – tam sprawdzano jego manewrowość, stateczność oraz wytrzymałość. Próby modelowe zakończyły się w kwietniu 2014 roku i projekt techniczny, na którego bazie powstanie jednostka prototypowa, właściwie jest już gotowy. Zgodnie z harmonogramem Inspektorat Uzbrojenia MON dostanie go w czerwcu 2014 roku.

Terminy są bardzo napięte, więc konsorcjum nie czeka na zatwierdzenie projektu i już przeszło do kolejnego etapu. 25 kwietnia 2014 roku w gdańskiej stoczni Remontowa Shipbuilding rozpoczęto cięcie pierwszych blach stali amagnetycznej, z której powstanie prototypowy Kormoran II, co jest traktowane jako symboliczne rozpoczęcie budowy okrętu.

tu. W czasie tej uroczystości wiceminister obrony narodowej Czesław Mroczek podkreślił, że prace nad nowym niszczycielem min typu Kormoran II są dla konsorcjum testem: „Projekt Kormorana II pokaże, czy jest on w stanie sobie poradzić z tego typu projektami. Ja jestem przekonany, że tak”. Plan modernizacji marynarki wojennej przewiduje jeszcze bowiem kupno nowych okrętów obrony wybrzeża klasy Miecznik i okrętów patrolowych z funkcją zwalczania min klasy Czapl. Ministerstwo obrony chce, aby te jednostki były budowane na bazie jednej platformy i miały nie tylko identyczny kadłub, lecz także takie same napęd oraz system łączności i nawigacji. ■





ROBERT CZULDA

# OGRANICZONE HORYZONTY

Kryzys finansowy w Stanach Zjednoczonych nie omija tamtejszych wojsk lądowych. Są one zatem zmuszone ograniczyć swoje modernizacyjne aspiracje.

**W**nadchodzących latach amerykańskie wojska lądowe muszą zmniejszyć wydatki na zakup nowego sprzętu, a część starego trzeba będzie wycofać. Nie obędzie się też bez cięć etatów – planuje się redukcję z 564 tys. do 420 tys. w 2019 roku, czyli najmniejszej liczby od zakończenia II wojny światowej. Wojsko ma nadzieję, że tak drastyczne plany cięć zostaną złagodzone.

Zmiany nie ominą lotnictwa US Army. Obecnie liczy ono 13 brygad bojowych w służbie czynnej, ale do 2019 roku nastąpi rozformowanie dwóch lub trzech z nich. Rezerwy co prawda mają zachować 12 brygad powietrznych, ale zostaną one zrestrukturyzowane.

## PODCINANIE SKRZYDEŁ

Przesądzony wydaje się los jednosilnikowych lekkich śmigłowców rozpoznawczych OH-58 Kiowa Warrior. Od wielu lat wojska lądowe starały się zastąpić te maszyny, służące amerykańskim żołnierzom od 1969 roku (OH-58A Kiowa), nowymi. Wszystkie próby – również ta ostatnia, w czasie której testowano takie konstrukcje, jak Sikorsky S-97 Raider, MD 540F, AH-6i, EADS AAS-72X na bazie EC-145, Bell OH-58F, AgustaWestland A169 AAS na bazie AW169 – nie przyniosły

rozstrzygnięcia z powodów finansowych. Koszt projektu oszacowano bowiem na 16 mld dolarów.

W związku z trudnościami z wymianą OH-58C/D na nowszy sprzęt, wojska lądowe zainicjowały program modernizacji tych śmigłowców do standardu F (zmiany w kokpicie i czujnikach pokładowych). Wymieniono niektóre wyświetlacze oraz zmniejszono masę własną konstrukcji. Pierwszy wariant F wzbіл się w powietrze w kwietniu 2013 roku. Śmigłowce miały zostać w służbie co najmniej do 2025 roku. Konieczna była jednak zmiana planów. Modernizacja kokpitu oraz czujników pokładowych kosztowałyby 3,1 mld dolarów. W wypadku wydłużenia resursu płatowca wojska lądowe musiałyby wydać ponad 7 mld dolarów, a nie mają takiej kwoty. Oznacza to, że najprawdopodobniej US Army pożegna się z 898 śmigłowcami OH-58A/C, OH-58D oraz szkolnymi TH-67.

Gwardia Narodowa, której liczebność zmniejszy się z 354 tys. żołnierzy do 315 tys., nie zgodziła się na takie posunięcie, bo uniemożliwiłoby to jej efektywne działanie na terenie Stanów Zjednoczonych. Gwardziści dodali, że utrzymanie OH-58 w służbie jest u nich trzykrotnie tańsze niż w wypadku US Army, więc argument finansowy nie ma racji bytu. W zadaniach szkolnych OH-58 mają zostać zastąpione przez UH-72

## DO KOŃCA DEKADY BRYTYJCZYCY PRAWDOPODOBNIENIE KUPIĄ AH-64E.

Jak potwierdza Londyn, jednostki lotnicze wojsk lądowych (Army Air Corps) chcą nimi zastąpić obecnie wykorzystywane AgustaWestland-Boeing WAH-64D Apache Longbow AH.1 (standard Block I, 67 kupionych, jeden utracony w Afganistanie). Według oficerów maszyny te są już przestarzałe i potrzebują następcy. Ponadto wiele z nich po misji afgańskiej wymaga gruntownych remontów. Nie wiadomo jeszcze, ile AH-64E chcieliby kupić Brytyjczycy. Prawdopodobnie część wyposażenia, na przykład silniki, systemy kierowania ogniem oraz celowniczy (M-TADS), zostanie wyremontowana i zainstalowana na płatowcach AH-64E, by obniżyć w ten sposób koszty. Na razie brytyjskie ministerstwo obrony w styczniu 2014 roku podpisało kontrakt na serwisowanie floty apache'y do 31 marca 2019 roku.



Jednosilnikowy  
lekki śmigłowiec  
rozpoznawczy  
OH-58D Kiowa  
Warrior

BELL HELICOPTER

Lakota, a w rozpoznawczych przez AH-64E Guardian i bezzałogowce. Takie rozwiązanie ma wielu zwolenników. Z jednej strony może przynieść oszczędności, z drugiej pozwoli US Army maksymalnie wykorzystać śmigłowce AH-64E (będzie ich w służbie 690). Za takim pomysłem przemawia też to, że te maszyny mogą kontrolować działania bezzałogowców. Charakteryzują się też większą wartością bojową niż OH-58, które mają niewystarczające zdolności celownicze, a konieczne w razie prowadzenia precyzyjnego ognia w działaniach bliskiego wsparcia, szczególnie w terenie zurbanizowanym.

Według badań firmy powiązanej z koncernem Bell, utrzymanie AH-64 będzie jednak droższe o milion dolarów za sztukę rocznie. Innym problemem jest to, że Stany Zjednoczone musiałyby wycofać wszystkie śmigłowce AH-64 Apache z jednostek Gwardii Narodowej i przenieść je do służby czynnej, na co ta nie chce się zgodzić. Tym bardziej że wycofanie TH-67 Creek doprowadziłoby do przekazania połowy ich śmigłowców UH-72 do US Army. Amerykanie chcieli TH-67 zmodernizować, ale zabrakło pieniędzy na przedłużenie rewersów. W związku z tym zwiększa się oczywiście znaczenie UH-72 i do końca 2015 roku wojska lądowe mają mieć 345 takich maszyn.

### BEZ SZALEŃSTW

Amerykańskie wojska lądowe nie czekają zatem na żadne nowe śmigłowce. Mogą liczyć tylko na kolejne wersje już znanych konstrukcji. Dotyczy to chociażby bojowych AH-64 Apache, które od wariantu A „dobiły” ostatnio do modelu E – oznaczonego jako Guardian. US Army chce zdobyć 690 maszyn AH-64E, z czego tylko 56 zostanie zbudowanych od podstaw. Pozostałe powstaną w wyniku modernizacji już istniejących śmigłowców. Produkcja pełnoseryjna rozpoczęła się pod koniec 2013 roku i ma trwać aż do 2027 roku. Niezależnie od

decyzji w sprawie OH-58, US Army nie otrzyma jednak większej liczby AH-64E.

Trudno również szukać nowych konstrukcji wśród śmigłowców transportowych. US Army koncentruje się na wykorzystaniu już sprawdzonych, ale unowocześnionych wersji. Chce kupić 65 egzemplarzy UH-60 Black Hawk (następuje też modernizacja UH-60A do wersji L z cyfrowym kokpitem). Kongres przekazał dodatkowe 72 mln dolarów na pozyskanie jeszcze czterech nowych śmigłowców oraz fundusze na 11 maszyn UH-72 Lakota.

## US ARMY NIE OTRZYMA W NADCHODZĄCYCH LATACH ŻADNYCH NOWYCH ŚMIGŁOWCÓW. LICZYĆ MOŻE JEDYNIENIE NA NOWSZE WERSJE JUŻ ZNANYCH KONSTRUKCJI

US Army wzmacnia też swój potencjał ciężkimi śmigłowcami CH-47 Chinook. Wojskowi poprosili o 801 mln dolarów na 28 maszyn CH-47F i Kongres się na to zgodził (w 2013 roku Boeing dostarczył 46). 22 to egzemplarze przebudowane, a tylko sześć będzie zupełnie nowych. Ten wariant śmigłowca charakteryzuje się lepszą awioniką, cyfrowymi systemami kontroli lotu, ograniczeniem drgań konstrukcji oraz modernizacją pokładowego systemu ostrzegawczego przed zagrożeniem ra-

kietowym. W 2013 roku US Army i firma Boeing podpisały kontrakt o wartości 4,9 mld dolarów na dostarczenie 155 śmigłowców CH-47 z opcją na 60 dodatkowych. Armia na razie zdecydowała się na 22 dodatkowe. W 2014 roku Boeing ma dostarczyć dla sił specjalnych pierwszy egzemplarz CH-47G.

US Army chciałaby, aby w 2017 roku rozpoczęły się testy dwóch demonstratorów technologii programu Future Vertical Lift, który w połowie lat trzydziestych ma przynieść następcę śmigłowców AH-64E Guardian, CH-47F Chinook i Black Hawk. Co więcej, amerykańska armia zamierza utrzymać siły rzędu od sześciu do siedmiu eskadr. Główną platformą ma się stać natomiast MQ-1C Gray Eagle. W ostatnim czasie Kongres przystał na propozycję US Army i przeznaczył na MQ-1C Gray Eagle 518 mln dolarów oraz 10 mln na RQ-11 Raven. ■



USA

## Setny growler

Podczas ceremonii w Saint Louis w Missouri 5 maja 2014 roku firma Boeing przekazała lotnictwu amerykańskiej marynarki wojennej setny samolot EA-18G Growler. Jest to maszyna walki elektronicznej opracowana na podstawie płatowca samolotu wielozadaniowego F/A-18F Super Hornet. Growler jest następcą EA-6B Prowler. Setny samolot trafił do 129 Eskadry Walki Elektronicznej, która stacjonuje w bazie lotnictwa morskiego Whidbey Island w stanie Waszyngton. W planach US Navy na rok budżetowy 2015 uwzględniono 22 egzemplarze EA-18G. Produkcja zamówionych dotąd maszyn Growler i Super Hornet zakończy się w 2016 roku. Przedstawiciele Boeinga oceniają jednak potrzeby lotnictwa morskiego na jeszcze 50–100 samolotów. WR ■



U.S. NAVY

WIELKA BRYTANIA

## Następca rapiera



**RAKIETY  
MAJĄ  
OSIĄGAĆ  
PRĘDKOŚĆ  
1000 M/S**

MBDA

Brytyjskie ministerstwo obrony podpisało z firmą MBDA kontrakt o wartości 36 mln funtów szterlingów na opracowanie nowego lądowego raketowego systemu obrony powietrznej krótkiego zasięgu. W przyszłości ma on zastąpić używane już od 1996 roku zestawy przeciwlotnicze Rapier Field Standard C (pierwsza wersja rapiera weszła do służby w 1971 roku). Według wymogów dla naziemnego systemu przeciwlotniczego – Future Local Area

Air Defence System (FLAADS) – rakiety mają osiągać prędkość 1000 m/s, żeby móc zwalczać odrzutowce i pociski manewrujące, lecące z prędkością naddźwiękową. Zestawy Common Anti-air Modular Missile (CAMM) będą bazą FLAADS. Wcześniej brytyjska Royal Navy zamówiła ten system firmy MBDA dla fregat raketowych typu 23. W wersji lądowej będzie to system mobilny z wyrzutniami na podwoziu ciężarówek. WT ■

Jest to maszyna nowej generacji, należąca do rodziny używanego od dawna przez amerykańską piechotę morską CH-53. Podczas oficjalnej uroczystości CH-53K otrzymał nazwę King Stallion.

Nowy śmigłowiec może przenosić ładunki podwieszane o masie 12 247 kg

USA

## King Stallion

Firma Sikorsky Aircraft Corp. publicznie zaprezentowała ciężki śmigłowiec transportowy CH-53K, który ma się wzbić w powietrze pod koniec 2014 roku.





JORDANIA

## Latająca kanonierka

Jordańczycy otrzymali pierwszy zmodyfikowany do wersji uderzeniowej lekki samolot transportowy CN-235.



ATK

Firma ATK wspólnie z King Abdulah II Design and Development Bureau (KADDB) przekazały jordańskim siłom powietrznym pierwszy zmodyfikowany do wersji uderzeniowej lekki samolot transportowy CN-235. Kontrakt przewiduje modyfikację dwóch maszyn, które zostaną wyposażone w uzbrojenie do

zwalczania celów naziemnych. Transportowce będą miały kierowane laserowo pociski przeciwpancerne Hellfire, wyrzutnie z raketami kalibru 2,75 cala (70 mm) oraz automatyczne działka M230 kalibru 30 mm. Dla tej platformy Jordania, jako pierwszy zagraniczny nabywca, postanowiła kupić amerykańskie kierowane laserowo pociski kalibru 70 mm typu APKWS (Advanced Precision Kill Weapon System). CN-235 zostaną wyposażone między innymi w optoelektroniczne głowice obserwacyjno-celownicze, radary z syntetyczną aperturą, laserowe wskaźniki celów, systemy samoobrony oraz kierowania ogniem. T W



SYRIA

## Rosyjskie wsparcie

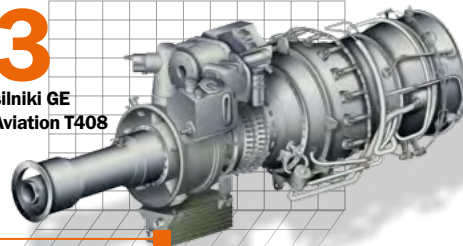
Rosja pod koniec 2014 roku zamierza rozpocząć dostawy samolotów szkolno-bojowych Jak-130 dla lotnictwa prezydenta Baszara al-Asada – taką informację od przedstawiciela firmy handlującej bronią Rosoboronexport uzyskał rosyjski dziennik „Kommiersant”. W 2014 roku do Syrii ma być wystanych dziewięć samolotów Jak-130, a w latach 2015 i 2016 odpowiednio 12 i 15. Kontrakt na 36 maszyn podpisano już w grudniu 2011 roku. w w

na odległość 110 Mm. Jego zdolności będą zatem trzy razy większe niż CH-53E. W konstrukcji maszyny wykorzystano kompozyty. Maksymalna masa brutto CH-53K to około 40 t. Jego napęd stanowią trzy silniki GE Aviation T408, które dostarczają 57% więcej mocy, jed-

nocześnie zużywając o 20% mniej paliwa niż T64, napędzające CH-53E. Śmigłowiec CH-53K ma też nowe łopaty wirnika, których powierzchnia jest o 12% większa niż w wersji E. Amerykańscy marines liczą na to, że maszyna wejdzie do służby w 2019 roku. W R O B

3

silniki GE Aviation T408



Nowe łopaty wirnika

Ładunki podwieszane o masie do

12 247 kg

przenoszone na odległość do

110 Mm

200 sztuk

tyle maszyn zamierza zamówić Korpus Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych. Trafia do ośmiu eskadr operacyjnych i jednej szkolnej.

MILITARIUM STUDIO P.K.  
US ARMY/SIKORSKY



AUSTRALIA, WŁOCHY

## Lotnicze zakupy

W kwietniu 2014 roku australijski rząd zgodził się na zamówienie 58 samolotów wielozadaniowych F-35 Lightning II. Według portalu Defense & Aerospace koszt jednostkowy wyniesie około 180 mln dolarów amerykańskich. Pierwsze F-35 zostaną przekazane Australijczykom w 2018 roku, a do służby

58



Zamówienia F-35 Lightning II



29

6

5

2014

2015 2019

wejdą w 2020 roku. 72 samoloty dostaną cztery eskadry – trzy bojowe i jedna szkolna. Jednostki te mają stacjonować w dwóch bazach lotniczych – Williamtown w Nowej Południowej Walii i Tindal na Terytorium Północnym.

Tymczasem nowy rząd Włoch postanowił zmniejszyć planowane zakupy F-35 o połowę – z 90 do 45 samolotów. Według dziennika „La Repubblica”, zgodnie z planem w 2014 roku zostanie zamówionych sześć maszyn, ale w 2015 roku pięć (zamiast ośmiu). Ogółem do 2019 roku Włochy zamówią 29 zamiast 40 samolotów F-35. Pozwoli to zaoszczędzić 2 mld euro. WTE ■

MILITARIUM STUDIO PK

DAMEN SCHELDE  
NAVAL SHIPBUILDING



INDONEZJA

## Dwie fregaty

W kwietniu 2014 roku w stoczni PT PAL (Persero) w mieście Surabaya na Jawie rozpoczęła się budowa pierwszej fregaty SIGMA 10514 PKR, projektu holenderskiej firmy Damen Schelde Naval Shipbuilding.

Indonezyjska marynarka wojenna w latach 2012–2013 zamówiła dwie takie jednostki (budowa drugiej fregaty rozpocznie się za trzy miesiące). Okręty mają konstrukcję modułową. Cztery moduły pierwszej fregaty powstaną w Surabaya, a dwa w holenderskiej stoczni w Vlissingen. Jednostki SIGMA 10514 PKR będą mieć 105 m długości, 14 m

szerokości, 2400 t wyporności i napęd dieselowo-elektryczny. Dla fregat przewidziano różnego typu uzbrojenie artyleryjskie i raketowe oraz torpedy. Na pokładzie znajdzie się hangar i lądowisko dla śmigłowca. Załogę okrętu ma stanowić 100 marynarzy, ale będzie też miejsce, żeby zaokrętować jeszcze 20 dodatkowych osób. WRT ■

HOLANDIA

## Medyczny bokser

W kwietniu 2014 roku armii holenderskiej przekazano pierwszy wóz ewakuacji medycznej na podwoziu ośmiokołowego opancerzonego pojazdu o konstrukcji modułowej Boxer. Ostatni z 52 wozów w tej wersji ma być dostarczony w styczniu 2015 roku. Do końca 2017 roku holenderskie wojska lądowe

mają natomiast otrzymać 200 boxerów. Najpierw do jednostek trafiło osiem wozów do szkolenia kierowców. Holendrzy zamówili też boxery w wersjach: wóz dowodzenia (60), saperski (53) i logistyczny (27). Te pojazdy pancerne kupiły również Niemcy – kontrakt dotyczy 272 egzemplarzy. TEDE ■

ARTEC





# 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej

Istniejąca od 1992 roku pod obecną nazwą Jednostka dziedziczy tradycje 1 Dywizji Pancernej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i sformowanej w latach 1944–1945 roku 11 Dywizji Piechoty. Ta ostatnia była wielokrotnie przeformowywana – w dywizję zmotoryzowaną, potem zmechanizowaną i pancerną, a później znowu w zmechanizowaną. Dowództwo 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej

im. Króla Jana III Sobieskiego znajduje się w Żaganiu. W jej skład wchodzi: 10 i 34 Brygada Kawalerii Pancernej, 17 Brygada Zmechanizowana oraz 23 Pułk Artylerii, 4 Pułk Przeciwlotniczy i batalion dowodzenia. 11 DKPanc jest najsilniejszym związkiem pancernym polskich wojsk lądowych. Jej bataliony są wyposażone w czołgi Leopard 2A4 PT-91 oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak. ■

## Nr 6.

### Ubiór polowy

**ŻOŁNIERZ 11 DYWIZJI KAWALERII PANCERNEJ (2013 ROK)**

Przedstawiamy żołnierza w ubiorze polowym. Jest to ubranie ochronne wodoodporne wzór 128/MON w kamuflażu wzór 93, czyli pantera. Składa się z kurtki z kapturem i ocieplaczem oraz spodni. Elementem ubioru polowego są czarne skórzane trzewiki. Żołnierz ma na głowie hełm z kompozytów w pokrowcu – w takim samym kamuflażu jak ubranie, na którym widać mocowanie dla noktowizora. Inne elementy jego umundurowania to szelki do przenoszenia wyposażenia wzór 988/MON w kamuflażu pantera. Mają one cztery ładownice na magazynki i cztery kieszonki. Przy lewym udzie widoczna torba z maską przeciwgazową. Żołnierz jest uzbrojony w karabinek szturmowy wzór 96 Beryl (standard C).

## Nr 7.

**Żołnierz Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Czadzie (2009 rok)**



OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL





# Nr 6.

**ŻOŁNIERZ** 11 DYWIZJI  
KAWALERII PANCERNEJ  
(2013 ROK)



Czarne skórzane trzewiki



Ubranie ochronne wodoodporne  
wzór 128/MON w kamuflażu wzór 93,  
czyli pantera



RYŚ. MONIKA ROKICKA





PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

# Festiwal Orkiestr Wojskowych Warszawa 2014



Koncert inauguracyjny

28 czerwca 2014 r., godz. 19:00

Rynek na Mariensztacie

Koncert galowy

29 czerwca 2014 r., godz. 16:00

Hala widowiskowo-sportowa Torwar



**WSTĘP  
WOLNY**

**28 - 29 czerwca 2014 r.**

Istnieje możliwość rezerwacji miejsc grupowych na koncert galowy  
Więcej informacji: tel. 22 689 10 22 • 22 689 10 11 • [www.dgw.wp.mil.pl](http://www.dgw.wp.mil.pl)

Organizatorzy:



**Polska Zbrojna**







ADAM GWIAZDA

| N A T O |

# PRZYTEPIONE & PAZURY

Agresywna polityka Władimira Putina  
może się przyczynić do zmiany  
strategii sojuszu  
północnoatlantyckiego.





Łączny spadek nakładów na obronę wszystkich krajów NATO był w ostatnich paru latach największy od czasów zakończenia zimnej wojny.



# → PRZYTEPIONE PAZURY

**WSZYSTKIE  
PAŃSTWA ŚWIATA  
WYDAŁY W 2013  
ROKU NA CELE  
WOJSKOWE  
1,77 BLN  
DOLARÓW,  
CZYLI O 1,9%  
MNIEJ  
NIŻ ROK  
WCZEŚNIEJ**

U S M C

**W**ielu polityków i ekspertów stara się ostatnio odpowiedzieć na pytanie, czy NATO będzie w stanie skutecznie przeciwstawić się dalszej ekspansji Rosji. Zwykle padają odpowiedzi mające uspokoić opinię publiczną. Pojawia się argument, że w 75-letniej historii NATO sprawdziła się jego strategia nuklearnego odstraszania, skoro żadne państwo członkowskie nie zostało zaatakowane przez obce wojska. Pewnym zgrzytem była zbrojna interwencja Turcji na Cyprze w 1973 roku i zajęcie – wbrew protestom Grecji – północnej części tej wyspy, gdzie żyje turecka mniejszość. Zarówno Turcja, jak i Grecja są członkami NATO, ale sojusz nie zdołał nakłonić obu państw do dyplomatycznego rozwiązania „kryzysu cypryjskiego”, zgodnie z obowiązującym prawem międzynarodowym. Zresztą Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego została powołana do życia nie w celu wymuszania przestrzegania prawa międzynarodowego, lecz do obrony terytorium państw członkowskich. Do tej pory

nie były one przedmiotem ataku ze strony innych krajów, lecz celem nielicznych, na szczęście, zamachów terrorystycznych.

Wojska członków NATO uczestniczyły też od 1966 roku w przywracaniu pokoju na obszarze byłej Jugosławii, a od 2003 roku w Iraku. Ich udział w misji w Afganistanie zakończył się u schyłku 2014 roku. Rządy państw należących do sojuszu nie chcą więcej tracić swoich żołnierzy oraz ogromnych środków w wojnie z talibami. Czy zatem NATO byłoby skłonne zaangażować znacznie większe siły niż w Afganistanie do obrony takich krajów członkowskich, jak Litwa, Łotwa, Estonia albo nawet Polska, przed ewentualnym atakiem ze strony Rosji? Wydaje się, że nie. A jeśli nawet dojdzie do wzmocnienia przez NATO wschodniej flanki, to i tak interwencja podjęta przez niezbyt liczne wojska sojuszu, mające dopiero stacjonować na Wschodzie, może nie być na tyle skuteczna, aby zniechęcić Rosję do dalszej eskalacji działań zbrojnych i quasi-zbrojnych, takich jak na Krymie.





MILITARIUM STUDIO

Powodem tych obaw jest nie tylko ugodowa do niedawna polityka niektórych państw wobec Rosji, lecz przede wszystkim postępujący w wielu krajach NATO spadek nakładów na obronę. Z tymi cięciami kontrastuje wzrost wydatków na cele wojskowe Chin i innych mocarstw regionalnych. Państwo Środka wydało w 2013 roku na wojsko 720,2 mld juanów, czyli o 10,7% więcej niż w 2012 roku. W bieżącym roku kwoty te wzrosną do 808,2 mld juanów (ok. 132 mld dolarów). Przy czym władze Chin ukrywają część wydatków na obronę. Prawdopodobnie są one wyższe od oficjalnie podawanych w rocznikach statystycznych. Według niektórych szacunków, w 2013 roku Chiny przeznaczyły na cele wojskowe aż 188 mld dolarów, a w bieżącym roku planują zwiększyć te wydatki do 200 mld.

Dla porównania Stany Zjednoczone zamierzają w 2014 roku wydać na obronę 527 mld dolarów, a Rosja 80 mld. Przy czym z roku na rok w USA przeznaczana się na ten cel coraz mniejsze kwoty. Rosjanie natomiast przez ostatnią dekadę zwiększyli na-

kłady na armię aż o 79%. W przyjętym w 2011 roku planie rozbudowy rosyjskiego potencjału militarnego zaplanowali wymianę do 2020 roku 70% starego sprzętu wojskowego, co będzie kosztowało około 620 mld dolarów. Nie wiadomo jednak, czy po uwzględnieniu kosztów aneksji Krymu i prawdopodobnie także części wschodniej Ukrainy Rosja będzie w stanie udźwignąć tak wysoką cenę modernizacji sił zbrojnych.

Wiele krajów NATO natomiast w ostatnich kilku latach ograniczyło wydatki na obronę i nadal je zmniejsza. Jednym z nielicznych wyjątków jest Polska – nakłady na armię w 2015 roku wyniosą około 2% wartości naszego PKB. Co ciekawe, w 2013 roku tylko cztery kraje członkowskie NATO – USA, Wielka Brytania, Grecja i Estonia – przekroczyły ten wskaźnik. Stany Zjednoczone przeznaczyły na wojsko aż 4,4% PKB. W Rosji wyglądało to podobnie (4,5%), tyle że wartość PKB tam jest wielokrotnie niższa (wyniosła 2,2 bln dolarów) niż w Stanach Zjednoczonych (ponad 17 bln dolarów). Dlatego w liczbach →



absolutnych Stany Zjednoczone wydały na cele wojskowe w 2013 roku około 624 mld dolarów, a Rosja „tylko” 95 mld.

Według szacunków ekspertów ze Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) wszystkie państwa świata w 2013 roku wydały na cele wojskowe 1,77 bln dolarów, czyli o 1,9% mniej niż rok wcześniej. Największe cięcia w tej sferze odnotowano w krajach zachodnioeuropejskich i Stanach Zjednoczonych (w 2013 roku budżet Pentagonu zmniejszono o prawie 8% – dzięki zakończeniu bardzo kosztownej wojny w Iraku i rozpoczęciu wycofywania swoich wojsk z Afganistanu).

## MAGICZNA CYFRA

Przeznaczanie na cele wojskowe przez kraje NATO 2% wartości PKB jest wymogiem członkostwa w sojuszu. Wiele państw tego kryterium jednak nie przestrzega. I tak Czechy na przykład wydają na armię około 1% swojego PKB, a Hiszpania zaledwie 0,9%. Do tego progu w ubiegłym roku zbliżyły się tylko Francja (1,9%) i Polska (1,8%). Bogate Niemcy wydały na wojsko tylko 1,3% swojego PKB, Dania 1,4%, a Włochy 1,2%. Łączny spadek nakładów na obronę we wszystkich krajach NATO był w ostatnich paru latach największy od czasów zakończenia zimnej wojny.

W 2013 roku najbardziej obniżyły swoje wydatki na obronę takie kraje członkowskie sojuszu, jak Kanada (o 7,6% w porównaniu do roku 2012), Słowenia (o 8,7%), Włochy (o 10,3%), Węgry (o 11,9%) i Hiszpania (o 11,9%). Również Stany Zjednoczone zredukowały o 2% nakłady na armię, co na razie w niewielkim stopniu przyczyniło się do ogólnego zmniejszenia wydatków całego sojuszu na cele wojskowe (udział Stanów Zjednoczonych nadal wynosi aż 72%). Dlatego realizowane przez administrację prezydenta Baracka Obamy plany dalszego ich ograniczenia, z 4,6% wartości amerykańskiego PKB w 2011 roku do 3,8% w 2014 i 3,5% w 2015 oraz 2,9% w 2017 roku, wywołują niepokój wśród wielu polityków, zarówno amerykańskich, jak i krajów członkowskich NATO.

Tak znaczne ograniczenie wydatków musi bowiem doprowadzić do istotnego osłabienia zdolności obronnych NATO i możliwości podjęcia walki z potencjalnym agresorem. Gdyby więc w najbliższej przyszłości Rosja wzięła na celownik kraje bałtyckie, mogłoby się okazać, że NATO, wbrew zapewnieniom szefa sojuszu Andersa Fogha Rasmussena, nie będzie w stanie wywiązać się ze swoich statutowych zobowiązań z powodu braku odpowiednich środków.

## PEŁZAJĄCA DEMOBILIZACJA

Co zatem z tego, że w połowie kwietnia 2014 roku Rada Północnoatlantycka podjęła decyzję o czasowym zwiększeniu obecności wojskowej na wschodniej flance NATO, gdzie sojusz ma rozlokować więcej „samolotów w powietrzu i okrętów na morzu oraz więcej żołnierzy w gotowości na lądzie”? To określenie nie zawiera konkretnej obietnicy rozmieszczenia na terytorium Polski i krajów bałtyckich na przykład kilku dywizji żołnierzy amerykańskich, brytyjskich bądź francuskich.

Faktem jest bowiem, że cięcia w wydatkach na obronę przyczyniły się do znacznego zmniejszenia liczebności armii krajów europejskich należących do sojuszu oraz ograniczenia liczby dobrze wyszkolonych żołnierzy, pozostających w stanie gotowości bojowej. Europejscy członkowie NATO w ostatnich latach rozwiązali część swoich dywizji i zlikwidowali wiele systemów broni. Holandia na przykład w 2012 roku zrezygno-

wała z dywizji ciężkich czołgów, a Francja zredukowała ich liczbę do 200. Mniej więcej tyle samo takich wozów ma Wielka Brytania. Armia brytyjska liczy 174 tys. żołnierzy, podczas gdy w 1990 roku miała ich 308 tys. „Pełzająca demobilizacja” postępuje także w innych krajach NATO. Niemcy ogłosili plany dalszej redukcji swojej armii. Ma ona liczyć nie więcej niż 180 tys. żołnierzy (w 1990 roku było ich 545 tys.). Francja również tak drastycznie zmniejszyła swoje siły zbrojne – z 548 tys. żołnierzy w 1990 roku do 213 tys. obecnie.

Niepokojącą tendencją wśród wielu członków NATO jest również ograniczanie nakładów na nowoczesne systemy broni oraz redukowanie zapasów broni i amunicji. Dzieje się to w sytuacji wzrostu napięcia w poszczególnych regionach świata i stopniowego zmniejszania wojskowego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie i na Bliskim Wschodzie.

Może zatem dążenie Władimira Putina do odzyskania przynajmniej części terytoriów dawnego imperium z czasów ZSRR skłoni Stany Zjednoczone oraz pozostałe kraje NATO do zmiany dotychczasowej strategii wydatków wojskowych, a także do lepszego wykorzystania posiadanego potencjału wojskowego do obrony terytorium państw członkowskich, a nie głównie do angażowania się w rozwiązywanie konfliktów w takich odległych od Europy i Ameryki krajach, jak Afganistan czy Republika Środkowoafrykańska. Zajęcie Krymu przez Rosję może więc przyczynić się do zmiany strategii obronnej sojuszu oraz do większej solidarności wszystkich państw członkowskich wobec zagrożenia ze Wschodu.

## BRUTALNA LEKCJA

Można mieć nadzieję, że nie powtórzy się sytuacja z minionych lat, kiedy Niemcy przez pewien czas blokowały przyjęcie w NATO planów obronnych na wypadek agresji na Polskę ze strony Rosji. Należy także oczekiwać, że inni członkowie nie będą się sprzeciwiać rozmieszczeniu znaczących kontyngentów wojsk zachodnich krajów NATO (szczególnie żołnierzy amerykańskich) we wschodnich państwach sojuszu. Lekcja, jakiej prezydent Władimir Putin udzielił NATO, powinna przekonać ugodowe rządy zachodnie, że nie można rozwiązywać wielu problemów regionalnych i globalnych we współpracy z Rosją. Przykładem jest nie tylko niezgodne z prawem międzynarodowym zajęcie Krymu, lecz także trwająca już ponad dwa lata wojna domowa w Syrii.

Stosunkowo łatwa aneksja Krymu przez Rosję była możliwa nie tylko z tego powodu, że prezydent Władimir Putin nie respektuje prawa międzynarodowego, lecz przede wszystkim dlatego, że kraje NATO nie wykazały woli zdecydowanej interwencji w obronie integralności terytorialnej Ukrainy. I nie chodziło tylko o to, że nie jest ona członkiem sojuszu północnoatlantyckiego. NATO interwencję militarną uznaje za środek ostateczny, kiedy już zostaną wyczerpane wszystkie inne formy działań. Prezydent Władimir Putin groźbę interwencji zbrojnej traktuje jako jedyny skuteczny środek do osiągnięcia wyznaczonych celów. Pora, aby najpotężniejszy sojusz wojskowy, jakim jest NATO, zdał sobie z tego sprawę i wyciągnął odpowiednie wnioski. ■

ADAM GWIAZDA JEST PROFESOREM ZWYCZAJNYM  
I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU TEORII POLITYKI  
NA UNIWEKSYTECIE KAZIMIERZA WIELKIEGO  
W BYDGOSZCZY.

# IX WROCŁAWSKIE SPOTKANIA MODELARZY KARTONOWYCH

**XI Złot Forumowiczów „Konradusa”  
Konkurs i wystawa modelarska**



**W PROGRAMIE:**

1. Konkurs i wystawa modeli kartonowych
  2. Warsztaty dla dzieci
  3. Pokazy innych form modelarstwa
  4. Giełda modelarska
  5. Prezentacje komputerowe modeli 3D
- ....oraz wiele innych atrakcji.

**Przyjmowanie modeli:**

**Piątek godz. 16.00 - 19.00**

**Sobota godz. 9.00 - 14.00**

**Zwiedzanie wystawy:**

**Sobota godz. 10.00 - 18.00**

**Niedziela godz. 9.00 - 13.00**



**WSTĘP I UDZIAŁ  
BEZPŁATNY**

## 6 - 8 czerwca 2014

**CENTRUM EDUKACJI KULTURALNEJ  
DZIECI I MŁODZIEŻY**

**WE WROCŁAWIU ul. KOŁŁATAJA 20**

**WWW.WAK.KONRADUS.COM**



**PATRONAT MEDIALNY**



konflikty.pl  
portal historyczno - militarny



**PRZYJACIELE WSMK 2014**



**NOKIA**  
Connecting People



Tajemniczy Wrocław.pl

lotniczapolska.pl



modele kartonowe



eko-tur

**Wrocław**  
miasto spotkań



SOLARIS

**MODELARSTWO  
UKRĘTOWE**  
Magazyn modelarzy okrętowych







MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Pajęczyna ze stali

Amerykańskie bazy wojskowe niczym pajęcza sieć oplatają cały glob.

Od drugiej połowy XIX wieku zagraniczne bazy wojskowe sprzyjały wzrostowi amerykańskiej potęgi i zapewniały Stanom Zjednoczonym dominację na arenie międzynarodowej. Po upadku żelaznej kurtyny stały się symbolem mocarstwa USA. Dziś zmienia się ich charakter, ale nadal setki amerykańskich baz na całym świecie, w których stacjonują tysiące żołnierzy, zapewniają USA znaczący wpływ na politykę globalną.

„Amerykanie rozmieszczają je tam, gdzie mają konkretne interesy”, tłumaczy prof. Bolesław Balcerowicz z Zakładu Studiów Strategicznych Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Na pytanie, czy Polska ma szansę na taką bazę, profesor odpowiada, że musi zostać spełniony pewien warunek: zagrożenia dla naszego kraju muszą równać się zagrożeniom dla NATO oraz dla interesów USA.

## TEORIA Z WYKŁADU

Według Departamentu Obrony USA, baza to personel wojskowy i sprzęt rozmieszczone w strategicznym miejscu poza granicami kraju, które umożliwiają szybką reakcję w razie kryzysu. Inna definicja mówi, że baza to miejsce, z którego mogą być prowadzone operacje wojskowe, lub terytorium, na którym znajdują się instalacje zapewniające wsparcie logistyczne w tych działaniach.

Na wykładach prof. Balcerowicz tłumaczy studentom, że bazy są także formą pośredniego użycia siły, oddziałują na otoczenie już przez samą swoją obecność militarną, bo odstrasza ewentualnych przeciwników. Pozwalają na prowadzenie stałego rozpoznania potencjalnego wroga. Umożliwiają także zastosowanie wyprzedzającego uderzenia prewencyjnego, co ma szczególne znaczenie w wypadku nieobliczalnego państwa, takiego jak Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Bazy mają różne znaczenie: polityczne, ekonomiczne (z bazy często żyje cała okolica), strategiczne (zwiększają możliwości sprawnego

przeprowadzenia operacji wojskowej) oraz prestiżowe (są atrybutem mocarstwa). Służą umacnianiu potęgi państwa i zabezpieczeniu własnych interesów. Tyle teoria.

Amerykanie mają obecnie na świecie od 736 do 843 baz w 45 krajach. Statystyki podają różne liczby, bo cienka jest granica między bazą a instalacją. Według niektórych źródeł, tych pierwszych może być nawet 3 tys., jeśli na przykład uwzględnimy kilku żołnierzy rozmieszczonych do ochrony jakiejś ambasady. Waszyngton przyznaje, że dużych baz ma 80. Jak pajęczyna oplatają dziś one cały glob. Amerykańskie wojsko jest zatem obecne na każdym kontynencie z wyjątkiem Antarktydy. W Europie bazy znajdują się w Niemczech i we Włoszech, a instalacje w Rumunii i Bułgarii.

Powierzchnia zamorskich baz wojskowych, nad którymi powiewa flaga amerykańska, wynosi około 120 tys. km<sup>2</sup>. Na obszarze większym niż niejedno państwo znajduje się kilkaset tysięcy różnych budynków, co czyni z Waszyngtonu największego zarządcę nieruchomości na świecie. Zagraniczne bazy przynoszą ogromne zyski amerykańskiemu przemysłowi cywilnemu – tym gałęziom, które produkują wyposażenie wojskowe dla oddziałów oraz zajmują się zorganizowaniem żołnierzom kwater, wyżywienia, rozrywki i wypoczynku. Całe sektory amerykańskiej gospodarki produkują na potrzeby wojska.

## ZMIANA KIERUNKU

W latach zimnej wojny w Europie stacjonowało od 200 tys. do 300 tys. amerykańskich żołnierzy. Mieli strzec obywateli zachodnich krajów przed atakiem ze Wschodu i byli przygotowani do prowadzenia wojny konwencjonalnej na pełną skalę. Stopniową redukcję swych sił zbrojnych na Starym Kontynencie Waszyngton rozpoczął po upadku Związku Radzieckiego.

Po ataku terrorystycznym 11 września 2001 roku administracja Busha przyjęła nową koncepcję strategiczną: zagrożeniom należy zapobiegać poprzez zbrojne uderzenia prewencyjne,

a jednostki armii Stanów Zjednoczonych mają być gotowe do interwencji we wszystkich zakątkach globu. Z czasem określono obszary stanowiące potencjalne zagrożenie dla interesów USA: rejon Pacyfiku i Bliski Wschód (przykładowo wymieniając Koreę Północną i Iran). Uznano, że właśnie tam Amerykanie muszą zwiększyć zaangażowanie wojskowe. I chociaż w militarnych koncepcjach Pentagonu Europa Zachodnia traciła znaczenie, to obecność na Starym Kontynencie jest nadal ważna dla Amerykanów ze względów strategicznych – na przykład baza lotnicza w niemieckim Ramstein jest istotnym centrum logistycznym.

Kryzys gospodarczy ostatnich lat wymusił oszczędności i ograniczenia budżetowe, więc Amerykanie postanowili, że nie będą zakładać nowych dużych baz wojskowych, lecz postawią na zacieśnianie współpracy z sojusznikami. Korzystanie z ich infrastruktury ma pozwolić na elastyczne prowadzenie przyszłych działań bojowych. W bazach sojuszników w odległych rejonach globu mają rotacyjne stacjonować amerykańskie pododdziały sił zbrojnych, które w razie potrzeby mogą zostać szybko przerzucone w rejon zapalny. Współpracę na takich zasadach Amerykanie podjęli już na południowo-zachodnim Pacyfiku, z Australią i Filipinami. Bazy powstały także na Malediwach i w Singapurze. Rząd Stanów Zjednoczonych tłumaczy, że baza w Australii ma chronić inne amerykańskie placówki strategiczne, znajdujące się na japońskiej Okinawie oraz na wyspie Guam. Zagrożają im bowiem nowe chińskie rakiety, które są w stanie osiągnąć te cele. W nową strategię wpisuje się także uzyskanie szerszego dostępu do baz w Bahrajnie. W Bułgarii Amerykanie utworzyli bazy o charakterze pośredniego punktu przerzutowego na Bliski Wschód i zaangażowali się we wspólne ćwiczenia na dużą skalę.

Utrzymywanie dużych baz (w Niemczech czy na Okinawie) nie tylko sporo kosztuje, lecz też wywołuje czasem napięcia w stosunkach z krajami gospodarzami. Mieszkańcy japońskich miejscowości, sąsiadujących z bazami wojskowymi USA, skarżą się na wybrki amerykańskich żołnierzy, którzy pod wpływem alkoholu wdają się w bójki, niszczą mienie, a w skrajnych wypadkach dopuszczają się gwałtów.

Obecnie powstaje nowy typ zamorskiej bazy, lepiej dostosowany do nowych wyzwań stojących przed USA. Mają one znacznie mniejszą powierzchnię, na której znajdują się głównie zdalnie sterowane drony oraz siły specjalne, nie tylko amerykańskie, ale także kraju gospodarza lub innych państw. Takich miejsc przybywa, a ich rola rośnie. Będą również kluczowe w walce z Al-Kaidą na afgańsko-pakistańskim pograniczu po roku 2014, gdy wojska sojusznicze opuszczą ten rejon. Nie o wszystkich takich placówkach wiemy, bo wiele z nich jest tajnych. Mają one także spore znaczenie zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, gdzie od kilku lat w walce z terroryzmem Amerykanie wykorzystują zarówno drony, jak i siły specjalne. Takie bazy są tańsze w utrzymaniu, wywołują też mniej politycznych napięć, są również w mniejszym stopniu narażone na wrogie ataki. Nietrudno sobie bowiem wyobrazić, że takie państwa jak Iran czy organizacje terrorystyczne jak Al-Kaida mogą wejść w posiadanie zaawansowanych systemów broni, zwłaszcza ra-

kietowej. Wówczas duża amerykańska baza byłaby wymarzonym celem ataku, na przykład irańskiego na V Flotę w Manamie czy chińskiego na Okinawę.

Wielkich baz, w których tysiące żołnierzy żyją wraz z rodzinami, będzie zatem coraz mniej. Prof. Balcerowicz wskazuje na ogólnoswiatowy trend związany w pewien sposób z ich redukcją: po 1989 roku o 30% spadła liczebność wojsk – z 29 mln żołnierzy pod bronią na całym świecie pozostało 20 mln. Dziś jest ich o 1,5 mln mniej.

## REWIZJA PLANÓW

Zdaniem naczelnego dowódcy sił NATO w Europie generała Philipa Breedlove'a przesunięcie przez Stany Zjednoczone „strategicznego punktu ciężkości” w kierunku Azji nie będzie miało wpływu na ich zaangażowanie w sojuszu i we wspólnej obronie. „Musimy zrewidować niektóre decyzje podjęte po zakończeniu zimnej wojny”, powiedział, przyznając, że liczba żołnierzy USA w tym regionie jest o 75% mniejsza niż w czasach zimnej wojny. Prezydent USA Barack Obama w przemówieniu wygłoszonym w marcu 2014 roku w Brukseli zasignalizował, że NATO zwiększy swoją obecność w Europie Wschodniej. Andrew Michta z Center for European Policy Analysis w Waszyngtonie uważa, że należy tę zapowiedź potraktować poważnie, bo oznacza, że zmienia się sposób operowania NATO w regionie. Dla Polski i krajów bałtyckich to ważna decyzja.

Minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak nie chce sprowadzać dyskusji o obecności wojskowej sojuszu w Polsce do liczby żołnierzy. Według niego liczy się trwała infrastruktura obronna USA i NATO w Polsce, taka jak instalacja antyrakietowa w Redzikowie czy de facto wspólne bazy polsko-amerykańskie Aviation Detachment w Łasku, istniejące od 2012 roku, które podniosły współpracę i zdolności sił powietrznych na zupełnie nowy poziom.

Nie wszyscy jednak przychylnie patrzą na zwiększenie amerykańskiej obecności w Polsce. „Niemcy wciąż są przekonani, że jedynym skutkiem zaangażowania dodatkowych sił NATO w Polsce byłby tylko dalszy wzrost napięcia w stosunkach z Moskwą”, napisał w komentarzu amerykański ośrodek analiz politycznych.

Czego więc się spodziewać? Zapewne na terytorium Polski nie powstanie duża baza. Bardziej realistycznym scenariuszem są częstsze ćwiczenia sił NATO, a także zainstalowanie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej sprzężonej z systemem natowskim. Do tej listy Łukasz Kulesa, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, dorzuca jeszcze kilka wrażliwych instalacji, na przykład związanych z systemem rozpoznania lub kontroli powietrznej, a nawet wysunięte elementy natowskiego systemu dowodzenia czy baz zaopatrzeniowych. Prof. Zbigniew Lewicki, amerykańista z Uniwersytetu Karola Stefana Wyszyńskiego, twierdzi natomiast, że amerykańska obecność w Europie wzmocnił kryzys ukraiński. Zmniejszenie zaangażowania USA w tej części świata zostało by bowiem odebrane jako zwycięstwo Putina. ■

**WIELKA BRYTANIA  
MA DZIESIĘĆ BAZ ZA  
GRANICAMI KRAJU,  
FRANCJA – 12. ROSJA  
MA BAZY M.IN.  
W NADDNIESTRZU,  
I TADŻYKISTANIE.  
CHIŃCZYCY INSTALUJĄ  
SIĘ NATOMIAST  
NA OBRZEŻACH  
ZATOKI BENGALSKIEJ**



**R**umunia, która ma granicę lądową z Ukrainą i Mołdawią, jest zaniepokojona ostatnimi poczynaniami Putina. Naddniestrze już od lat dziewięćdziesiątych XX wieku znajduje się pod kontrolą prorosyjskich separatystów, a Moskwa utrzymuje w tym regionie swoje wojska. Po wznieceniu przez Rosję ruchów separatystycznych w sąsiedniej Ukrainie politycy w Bukareszcie i Kiszyniowie ostrzegali, że Mołdawia może stać się następnym celem Rosji. Dlatego – podobnie jak Polska i państwa nadbałtyckie – Bułgaria i Rumunia chcą zwiększonej stałej obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych i innych członków NATO w regionie Morza Czarnego. Takie oczekiwania wyraził w oświadczeniu wydanym 1 maja 2014 roku szef rumuńskiej dyplomacji Titus Corlăţean: „Region Morza Czarnego musi być jednym

Już przed laty rząd w Bukareszcie zapowiadał ambitny projekt zakupu 48 nowych samolotów wielozadaniowych, ale nie zrealizowano go ze względu na brak pieniędzy. Ostatecznie w październiku 2013 roku Rumunia zdecydowała się na odkupienie od Portugalii tuzina używanych F-16AM/BM za 600 mln euro (tak naprawdę były to samoloty z trzeciej ręki, bo Portugalczycy wcześniej odkupili używane „szesnastki” od Amerykanów).

Rumunom zależy na stałej obecności sojusznicznych myśliwców do 2017 roku, kiedy to ich F-16 osiągną gotowość operacyjną. Stany Zjednoczone wyszły naprzeciw oczekiwaniom bałkańskiego sojusznika i na początku kwietnia rumuński minister obrony Mircea Dusa zapowiedział, że amerykańskie F-16 przylecą na ćwiczenia i pozostaną w jego kraju na

TADEUSZ WRÓBEL

# Echa wojny

## Działania Rosji wymierzone w Ukrainę zaniepokoiły bałkańskich członków NATO – Bułgarię i Rumunię.

z priorytetów NATO i Unii Europejskiej”. Obecnie Amerykanie mają w Rumunii już około 1,6 tys. żołnierzy, a leżąca w pobliżu czarnomorskiego portu Konstanca baza lotnicza Mihail Kogălniceanu jest lotniskiem tranzytowym, wykorzystywanym przy wycofywaniu wojsk NATO z Afganistanu.

### OSŁONA POWIETRZNA

Rumuni już sprecyzowali niektóre ze swych oczekiwań. Bardzo zależy im na przykład, by w najbliższych latach stacjonowały u nich samoloty bojowe USA lub innych sojuszników. Mają bowiem problem z zapewnieniem ochrony swej przestrzeni powietrznej.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku we współpracy z izraelską firmą Elbit rozpoczęli wielki program modernizacji samolotów myśliwskich MiG-21. W sumie do 2003 roku objął on 114 maszyn, które zostały wyposażone w nową awionikę i przystosowane do przenoszenia uzbrojenia zachodniego. Powstały trzy wersje MiG-21 LanceR – 75 sztuk „A” wsparcia bezpośredniego, 14 dwumiejscowych szkolno-bojowych „B” oraz 25 myśliwców przechwytyjących „C”. Opinie ekspertów lotniczych na temat modernizacji samolotów, które Rumunia nabyła w latach 1968–1975, są jednak podzielone. Co prawda początkowo taka liczba LanceR-ów pozwoliła wyekwipować aż sześć eskadr, ale szybko zaczęto wycofywać je z użycia. Do tego w latach 1999–2010 w wypadkach stracono 11 maszyn i obecnie w linii są tylko dwie eskadry MiG-21 LanceR (36 sztuk).

„dość długo”. Sześć myśliwców CF-18 i 228 żołnierzy postanowiła wysłać do Rumunii również Kanada.

Aktywnością rosyjskiego lotnictwa nad Morzem Czarnym na przełomie marca i kwietnia zaniepokoiły się również władze Bułgarii. Minister obrony Angel Najdenow podał, że w ostatnich miesiącach bułgarskie dyżurne myśliwce startowały około 30 razy w związku z pojawieniem się rosyjskich samolotów. Prezydent Rosen Plewnelijew powiedział natomiast, że w tym czasie maszyny MiG-29 były podrywane w powietrze dwa, trzy razy w tygodniu, podczas gdy kiedyś tyle alarmowych startów miało miejsce w ciągu roku.

Bułgaria ma trzy eskadry samolotów bojowych, jedną z 15–16 myśliwcami MiG-29, jedną z szóstką MiG-21 oraz jedną z 14 szturmowymi Su-25. Władze w Sofii zapowiadają też od lat zakup nowych samolotów wielozadaniowych, które mają zastąpić posowieckie maszyny najstarszych typów. Podobnie jak w Rumunii przeszkodą do zrealizowania tych planów są wysokie koszty, a bułgarskie wydatki obronne stanowią 1,3% PKB. Jednym z pomysłów na znalezienie pieniędzy jest zredukowanie do końca 2014 roku 1,3 tys. etatów w resorcie obrony. Cięcia najbardziej mają dotknąć wojska lądowe. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze planuje się przeznaczyć na nowe samoloty. Bułgarzy chcą kupić od ośmiu do dziesięciu używanych maszyn.

Jesienią 2012 roku ówczesny szef resortu obrony Anju Angelow zapowiadał, że Bułgaria zamierza wydać na odzutowce 309 mln euro, a umowa miała być zawarta w 2014

roku. Sofia, podobnie jak Bukareszt, była zainteresowana wówczas portugalskimi F-16, ale ostatecznie nie zdecydowała się na zawarcie transakcji. Oczywiście pojawiały się również inne opcje – Szwedzi na przykład już w 2010 roku zaferowali Bułgarom gripeny. Na rynku są też dostępne używane eurofighterzy.

Obu państwom bałkańskim zależy nie tylko na wsparciu lotniczym, lecz także na obecności okrętów sojuszników z NATO na wodach Morza Czarnego. To ważne ze względu na zapowiedzi Rosji dotyczące modernizacji Floty Czarnomorskiej (ma zostać wzmocniona o nowe fregaty i okręty podwodne).

### WIĘCEJ NA OBRONĘ

Pod koniec kwietnia 2014 roku rumuński premier Victor Ponta zapowiedział, że tegoroczny budżet ministerstwa obrony zostanie zwiększony o 700 mln lei (około 217,4 mln dolarów), czyli o 0,2% PKB. Przed tą decyzją wydatki na obronę stanowiły 1,36% PKB. Bukareszt chciałby je zwiększyć do 2017 roku do zalecanego przez NATO poziomu 2%. Nie sprzyja temu jednak sytuacja finansowa państwa. W zamian za pomoc z Międzynarodowego Funduszu Walutowego władze Rumunii zobowiązały się bowiem do ograniczania deficytu budżetowego – w tym roku nie powinien on przekroczyć 2,2% PKB.

W tym samym czasie w mediach pojawiła się również informacja o tym, że NATO w niejawnym raporcie o stanie sił zbrojnych bałkańskiego państwa zaleciło rozpoczęcie ich modernizacji z wykorzystaniem zachodniego uzbrojenia i sprzętu. Sojusz oczekuje również od władz w Sofii, że zwiększą poziom wydatków obronnych z 1,3% do co najmniej 1,5% PKB. Do wzrostu nakładów na obronę wezwał na początku kwietnia 2014 roku prezydent Plewnelijew, ale jak dotąd nie zapadły w tej sprawie żadne decyzje.

Siły zbrojne Bułgarii i Rumunii od lat wymagają modernizacji. Ograniczone zasoby finansowe tych państw spowodowały jednak, że kupowały one niewiele nowego uzbrojenia za granicą i skupiły się głównie na modernizacji sprzętu. Przykładem takich działań jest nie tylko MiG-21 LanceR. Świadcą o tym także czołgi TR-85M1 Bizon, bojowe wozy piechoty MLI-84M Jder, wyrzutnie raketowe LAROM czy śmigłowce IAR-330 SOCAT.

Rumuni szukają też okazji na rynku uzbrojenia wtórnym. I tym sposobem w ich arsenale znalazły się niemieckie samobieżne artyleryjskie zestawy przeciwlotnicze Gepard czy amerykańskie zestawy rakiet przeciwlotniczych Hawk. Zakupami z drugiej ręki Bułgaria i Rumunia starały też wzmocnić swoje marynarki wojenne – fregaty Bułgarzy kupili od Belgów, a Rumuni od Brytyjczyków. ■

## Baza przeciwrakietowa

**N**a terytorium Rumunii, podobnie jak w Polsce, w najbliższych latach zostaną rozmieszczone elementy natowskiego systemu obrony przeciwrakietowej – interceptory SM-3. Amerykanie zamierzają zainwestować w ich bazę w Deveselu 134 mln dolarów. Będzie w niej stacjonować od 200 do 500 amerykańskich wojskowych, ale instalacja pozostanie pod zwierzchnością Rumunii. „Do końca 2015 roku baza ta będzie operacyjna i zostanie zintegrowana z ogólnym systemem NATO”, stwierdził podczas uroczystego rozpoczęcia prac w Deveselu w październiku 2013 roku Aleksander Vershbow, zastępca sekretarza generalnego NATO.







MARIA PRZEŁOMIEC

# Przecięcie pępowiny

## Dlaczego Rosji zależy na południowo-wschodniej części Ukrainy?

**T**o było imponujące widowisko. Tegoroczną moskiewską paradę z okazji Dnia Zwycięstwa uświetniła nie tylko defilada 11 tys. żołnierzy, lecz także pokaz sprzętu wojskowego – samolotów, pojazdów i rakiet, także międzykontynentalnych. Władimir Putin prawdopodobnie chciał osiągnąć dwa cele – przekonać Rosjan, że ich kraj jest potęgą militarną, a świat, że trzeba się z tą potęgą liczyć. Zgromadzeni na placu Czerwonym weterani oraz mniej lub bardziej honorowi goście byłiby z pewnością jednak zaskoczeni, gdyby się dowiedzieli, że w poważne kłopoty może wpędzić rosyjski potencjał militarny słaba i lekceważona Ukraina, która niedawno praktycznie bez jednego wystrzału oddała Rosji Krym.

### MILITARNY MOTOR

Kłopoty Kremla są związane nie tyle z zapowiadanyimi sankcjami zachodnimi, ile z dużym uzależnieniem zbrojeniówki Rosji od ukraińskiej produkcji. Co prawda rosyjski import sprzętu

z Kijowa stanowi (lub stanowił, bo nowe ukraińskie władze zerwały współpracę wojskową z Moskwą) zaledwie 4,4%, ale za tą niewielką liczbą kryje się jakość. Od ukraińskich fabryk zależy nie tylko wytwarzanie 80% rosyjskich pocisków balistycznych, lecz także duża część produkcji lotniczej, w tym myśliwców i śmigłowców bojowych najnowszego typu. Z produkcji ukraińskich stocznicy korzysta też flota wojenna Federacji Rosyjskiej. Poza tym w grę wchodzi oprócz samej produkcji także serwisowanie wytwarzanego na Ukrainie sprzętu.

Trudno się zatem dziwić, że dodatek wojskowy do „Niezawisimej Gaziety” – „Nowoje Wojennoje Obozrjenje” kilka dni po aneksji Krymu i zapowiedzi zerwania przez rząd w Kijowie ukraińsko-rosyjskiej współpracy wojskowej w ponurych barwach opisywał przyszłość rosyjskich sił nuklearnych. Ukraińcy mają pełną dokumentację istotnych elementów rosyjskich pocisków balistycznych. Niektórzy eksperci przestrzegają, że bez ukraińskiej pomocy, polegającej na dostarczaniu części zamien-



nych do wybudowanych w Dniepropietrowsku rakiet i ich konserwacji, rosyjski potencjał atomowy może zmienić się w niebezpieczną stertę złomu.

Dla rosyjskiego lotnictwa wojskowego ważniejsze niż Dniepropietrowsk czy Charków jest Zaporże, a ściślej tamtejszy gigant lotniczy Motor Sicz, czyli strategiczny dostawca dla większości rosyjskich producentów lotniczych. To przedsiębiorstwo robi bowiem silniki do samolotów transportowych typu AN-124/100, czyli słynnych rusłanów, maszyn szkolno-bojowych, a co ważniejsze silników do 70% rosyjskich śmigłowców – po-

cze w grudniu 2013 roku, Dmitrija Rogozina, odpowiedzialnego za rosyjski sektor zbrojeniowy, w najważniejszych ukraińskich zakładach zbrojeniowych. W lutym 2014 roku natomiast, trzy tygodnie przed ucieczką Janukowycza, rosyjski wicepremier omawiał ze swoim ówczesnym ukraińskim kolegą Jurijem Bojko kwestię dwustronnej współpracy w przemyśle lotniczym i stoczniowym. Zmiana władz w Kijowie i aneksja Krymu położyły jednak kres tej współpracy. Prawdopodobnie Rosjanie już teraz odczuwają skutki odcięcia od dostaw ukraińskiego przemysłu lotniczego, zbrojeniowego i stoczniowego. I być może to jest jedną z przyczyn prowadzonej w tej chwili akcji destabilizacyjnej na południowym wschodzie Ukrainy, gdzie znajduje się większość ważnych dla rosyjskiej zbrojeniówki zakładów.

ROBERT SIEMASZKO / DPI MON

czynając od transportowych Mi-8/17, poprzez morskie Mi-14, szturmowe Mi-24/35, po najnowsze Mi-28, Mi-28N, Ka-50 i Ka-52. Rosjanie co prawda sami także zajęli się produkcją silników, ale – jak podkreślają eksperci – są one o wiele gorsze od ukraińskich; żywotność silników z Zaporża wynosi 5 tys. godzin lotu, a rosyjskie wytrzymują zaledwie 1,5 tys. godzin. Tymczasem przyjęty przez rosyjskie władze plan rozbudowy armii przewiduje zakup 3 tys. nowych śmigłowców.

Nie lepiej wygląda sytuacja w rosyjskiej marynarce. Potężne turbiny dla rosyjskich okrętów wojennych produkują zakłady w ukraińskim Mikołajowie. Stamtąd pochodzi także 60% przekładni używanych w dużych jednostkach. Mikołajewski „Zoria – Maszprojekt” wytwarza również potrzebne Rosjanom silniki turbinowo-gazowe najnowszej generacji. Wyspecjalizowane w budowie okrętów wojennych są stocznie w Sewastopolu, Kerczu oraz Chersoniu. Dwie z nich, czyli w Sewastopolu i Kerczu, po aneksji Krymu znalazły się na terenie Federacji Rosyjskiej, ale dwie pozostałe, czyli chersońska i mikołajewska, w dalszym ciągu należą do Ukrainy. Może to być problemem, bo rosyjskie władze chcą, by w najbliższych latach powstały 54 nawodne okręty wojenne i 20–40 podwodnych.

Według ekspertów około 400 rosyjskich zakładów kompleksu wojskowo-przemysłowego jest uzależnionych od dostaw części z Ukrainy. Prezydent Władimir Putin co prawda pod koniec kwietnia 2014 roku zapewnił, że rosyjski przemysł zbrojeniowy poradzi sobie bez Ukrainy, ale specjaliści podkreślają, że będzie to wymagało czasu i pieniędzy. I jak zauważa Anna Maria Dyner, ekspert z Polskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, aby zastąpić podzespoły do śmigłowców produkowane w przedsiębiorstwie Motor Sicz, Rosja będzie potrzebowała trzech, czterech lat i znacznych nakładów finansowych na budowę fabryki.

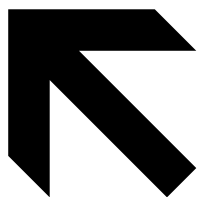
Rosjanie zresztą zdają sobie sprawę z zagrożenia. Dowodem na to jest na przykład wizyta, jesz-

## ZMIANA KIERUNKU

Na zerwaniu współpracy traci nie tylko Moskwa. Do Rosji trafiało 40% eksportu ukraińskiej zbrojeniówki, co przynosiło około miliarda dolarów zysku rocznie, a to jest niebagatelna kwota dla pogrążonego w kryzysie gospodarczym państwa. W dodatku część produkowanego na Ukrainie uzbrojenia ma rosyjskie komponenty, które teraz trzeba będzie jakoś zastąpić. Inna sprawa, że Ukraina nawet bez Rosji pozostaje ważnym graczem na światowym rynku eksporterów broni. W roku 2012, według Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), zajmowała na nim dziewiątą pozycję, przy czym 47% produkcji trafiało do państw azjatyckich, a 23% do afrykańskich.

Teraz władze w Kijowie szukają nowych rynków zbytu i współpracowników. Interesujące wydają się zatem dwie informacje. Pod koniec kwietnia 2014 roku portal Obserwatorfinansowy.pl cytował członków Ukraińsko-Polskiego Forum Współpracy Przemysłów Obronnych, według których Ukraińcy są zainteresowani współpracą z Polską. Powołano już nawet pięć przemysłowych grup roboczych – śmigłowcowa, samolotowa, pancerna, obrony powietrznej oraz utylizacji uzbrojenia. W tym samym czasie pojawiła się również wiadomość, że zaporoski Motor Sicz rozmawia z PZL Świdnik w sprawie montażu śmigłowców Mi-2 i Sokół (w perspektywie jest przewidziana też współpraca w innych dziedzinach branży zbrojeniowej). Co prawda zakłady w Świdniku należą do włoskiego koncernu zbrojeniowego AugustaWestland, ale komentatorzy zaczęli napomknąć, że Polska może stać się zapleczem wojskowym i kooperantem Ukrainy. ■

MARIA PRZEŁOMIEC od lutego 1990 do grudnia 2006 roku była korespondentem Sekcji Polskiej BBC. Uczestniczyła we wszystkich istotnych wydarzeniach rozgrywających się na terenie państw byłego ZSRR. Od lutego 2007 roku prowadzi w TVP Info cykliczny program „Studio Wschód”, poświęcony sytuacji polityczno-społecznej tego regionu.



**Dla rosyjskiego lotnictwa wojskowego najważniejsze jest Zaporże, a szczególnie tamtejszy gigant lotniczy Motor Sicz – strategiczny dostawca dla większości rosyjskich producentów lotniczych.**



# Bezwładne służby

Z Piotrem Żochowskim o biernej i skorumpowanej ukraińskiej policji, uzbrojonych po zęby ochotniczych batalionach oraz kryzysie, który nie sprzyja reformie służb, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

## Czy to, co się dzieje na Ukrainie, to już wojna domowa?

Ocenianie starć zbrojnych we wschodnich obwodach Ukrainy jako przejaw wojny domowej uważam za przedwczesne. Sytuacja w tym regionie, choć skomplikowana, ogranicza się nadal do walk sił rządowych z uzbrojonymi, wspieranymi przez Rosję, grupami dywersyjnymi, których celem jest nadanie hasłom separatyzmu samodzielnego bytu politycznego. Mieszkańcy obwodów donieckiego i ługańskiego są bierni i nie wступują masowo do zbrojnych oddziałów samowładnych republik. Trudno więc mówić o wojnie domowej na Ukrainie.

## Pojawiają się opinie, że operacja antyterrorystyczna na Wschodzie jest prowadzona niemrawo.

Oczywiście niektórzy krytykują za to władze w Kijowie, ale owa powolność wynika przede wszystkim z ostrożności. Politycy mówią otwarcie, że używają siły w sposób ograniczony, bo starają się uniknąć ofiar wśród cywilów. Nie chcą być oskarżeni, że walczą z własnym społeczeństwem. Przeciwdziałają się w ten sposób jednej z tez rosyjskiej propagandy. Dlatego do starć dochodzi głównie na obrzeżach miejscowości opanowanych przez bojówki. Działania sił rządowych na terenach zabudowanych są sporadyczne, niekiedy źle zaplanowane, służą przede wszystkim wywieraniu presji psychologicznej na stronę przeciwną, a ich intensywność jest zazwyczaj przeszacowana. Gdy byłem niedawno na wschodzie Ukrainy w Doniecku, przekonałem się, że często seria z karabinu bywa przedstawiana w mediach jako zacięcie walki. Wjazd zaś dwóch samochodów z separatystami, którzy polecają wywiesić flagę republiki donieckiej i odjeżdżają, jest opisywany jako zajęcie miejscowości.

## Czy służby ukraińskiego państwa kontrolują sytuację w kraju?

Ukraina stanęła w tym roku przed podobnymi wyzwaniami jak po rozpadzie Związku Radzieckiego – potrzebą utrzymania integralności terytorialnej oraz ugruntowania w społeczeństwie przekonania o konieczności obrony suwerenności państwowej. Kryzys polityczny na Ukrainie, spotęgowany ingerencją Rosji, ujawnił słabość instytucji państwowych w Kijowie. Dotyczy to także sektora bezpieczeństwa. Z jednej strony był on przez ekipę prezydenta Janukowycza traktowany instrumentalnie i wykorzystywany jako narzędzie do ochrony interesów ekonomicznych elit znajdujących się przy władzy. Z drugiej natomiast siły zbrojne były konsekwentnie zaniedbywane – stopniowo ograniczono nakłady finansowe, uniemożliwiając ich modernizację i utrzymanie w jednostkach wysokiego stopnia wyszkolenia. To sprawiło, że skuteczność działania sektorów siłowych podczas zajęcia przez Rosję Krymu była ograniczona.

## Czy ukraińskie władze mogą dziś być pewne lojalności swoich służb?

To duży problem. Władze centralne mają kłopoty z odzyskaniem zaufania funkcjonariuszy SBU [Służba Bezpieczeństwa Ukrainy] czy MSW [Ministerstwo Spraw Wewnętrznych] do podejmowanych działań na rzecz ustabilizowania sytuacji w kraju. Pracujący w tych instytucjach ludzie czekają na ukształtowanie się stabilnego układu politycznego, pojawienie się lidera w skali państwowej, który miałby czytelny plan przezwyciężenia kryzysu politycznego. Trzeba jednak podkreślić, że ten problem dotyczy kadry pracującej głównie w centrali. W rzeczywistości każdy region Ukrainy jest pod tym względem inny.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



# Głęboki kryzys polityczny, w jakim znajduje się państwo, nie sprzyja reformowaniu

## A jak to wygląda w obwodach leżących na wschodzie Ukrainy?

Zaobserwowałem pewną prawidłowość. Gdy dochodzi do działań powodujących wzrost nieufności społeczeństwa do władz w Kijowie, milicja zachowuje się biernie. W Doniecku podczas referendum na ulicach nie było milicji i zdarzały się przypadki przechodzenia na stronę separatystów. W Charkowie organy porządku publicznego działają w miarę sprawnie, co wynika z silnej pozycji mera miasta Hennadija Kernesza. Podobnie jest w Dniepropietrowsku, gdzie oligarcha, a zarazem gubernator obwodu Ihor Kołomojski za własne pieniądze organizuje oddziały ochotnicze, które wspierają działania sił rządowych i skutecznie przeciwdziałają rozprzestrzenieniu się idei separatystycznych na obwód dniepropietrowski. Aktywność Kołomojskiego w sferze bezpieczeństwa przybrała cechy „prywatyzacji” sektora bezpieczeństwa i pobudzania aktywności społecznej w tej sferze. Nie da się ukryć, że dużą rolę odegrał tu czynnik finansowy. Został na przykład publicznie ogłoszony cennik ustalający gratyfikację za doprowadzenie separatysty – 10 tys. dolarów amerykańskich, czy za przekazanie kałasznikowa – 3 tys. dolarów. To działa, ale tylko w obwodzie dniepropietrowskim. W Charkowie jest inaczej, bo inny jest układ lokalny, który ma prymat nad centralą. Dlatego niewiele pomaga, gdy przyjeżdża tam minister Arsen Awakow, który pochodzi z Charkowa, i przywozi nowych szefów służb. Układ lokalnego lidera okazuje się ważniejszy. W sytuacji destabilizacji odradzają się wszystkie negatywne cechy takich powiązań, takie jak zorganizowana przestępczość.

## Jak doszło do tego, że sektory siłowe okazały się słabe i kiepsko przygotowane na obecny kryzys?

W odróżnieniu od systemu bezpieczeństwa rosyjskiego, gdzie służby specjalne są filarem i gwarantem trwałości systemu politycznego, a dużą część elit politycznych wywodzi się z resortów siłowych, na Ukrainie nie były one podmiotem mogącym kreować politykę wewnętrzną. Były zarządzane centralnie przez obóz prezydencki. Za rządów Wiktora Janukowycza wzrosła rola oligarchów i zarządzanie gospodarką →



odbywało się poza kontrolą służb. Jego rządy zdemoralizowały ukraiński blok siłowy do tego stopnia, że go niemal ubezwłasnowolniły. Wbrew potocznej opinii, ugruntowanej po dojściu Janukowycza do władzy, nie stworzył on państwa policyjnego.

**Pierwszy sprawdzian nastąpił w listopadzie 2013 roku, gdy zaczęły się protesty na Majdanie.**

Majdan pokazał zapaść aparatu bezpieczeństwa. Ze względu na liczebność resortów siłowych wszyscy byli przekonani, że Janukowycz nie straci władzy. Okazało się jednak, że protest społeczny sparaliżował też instytucje, które powinny bronić systemu władzy. Większość funkcjonariuszy nie miała motywacji, aby bronić ekipy rządzącej. Ponadto byli oni słabo wyszkoleni do prowadzenia działań siłowych. System się rozpadał, Janukowycz uciekł, a wraz z nim także szefowie MSW i SBU.

**Co to oznaczało dla resortów siłowych?**

Nowe władze zapowiedziały przeprowadzenie weryfikacji. Moim zdaniem za wcześnie, bo podczas kryzysu politycznego trzeba państwo stabilizować. Decyzja ta wywołała nieufność do nowej władzy tych, którzy pozostali w służbach. Po aneksji Krymu Ukraina potrzebowała silnego aparatu bezpieczeństwa, a niestety już go nie miała. Mimo że do weryfikacji nie doszło, to zapanowała zła atmosfera. Władze zadeklarowały również, że będą dobierane nowe kadry i do służby zaczęną być przyjmowani młodzi ludzie, którzy na przykład ukończyli wyższe studia. Jest to dość idealistyczne podejście, bo taką wymianę można przeprowadzić w sytuacji względniego spokoju w państwie.

**Działania na Krymie były przykładem słabości aparatu bezpieczeństwa. Tamtejszy szef SBU przeszedł na stronę Rosji...**

Jednym z problemów trapiących ukraiński resort siłowy jest kwestia kadrowa. Duża liczba funkcjonariuszy zajmujących wysokie stanowiska zaczynała kariery jeszcze w Związku Radzieckim i tam przechodziła podstawowe szkolenie w systemie edukacji specjalnej. Nie możemy również zapominać o aktywności rosyjskich służb specjalnych na Ukrainie. Podpisana w 2010 roku, po dojściu do władzy Janukowycza, umowa o współpracy między SBU i FSB [Federalna Służba Bezpieczeństwa] oznaczała symboliczne zawieszenie broni między służbami rosyjskimi i ukraińskimi. Miało to znaczenie w kontekście kroków prezydenta Wiktora Juszczenki, podejmowanych w celu ożywienia działalności kontrwywiadowczej SBU na rzecz ograniczenia aktywności rosyjskich służb wywiadowczych. Od 2010 roku zwyciężało myślenie o Rosji jako o ważnym, choć trudnym partnerze, a nie jako o przeciwniku. Do tego dochodzą – potwierdzane po jakimś czasie – nasze domysły, o osobistych powiązaniach funkcjonariuszy rosyjskich i ukraińskich służb specjalnych czy o dość ścisłej współpracy tych służb za rządów Janukowycza.

**Bardzo krytycznie o SBU wyraził się szef centrum antyterrorystycznego Wasyl Krutow. Powiedział, że 30% funkcjonariuszy to agenci Moskwy.**

Opinia wydaje się przesadzona i niezrozumiała, wzięwszy pod uwagę trudną sytuację, w jakiej znajdują się obecnie re-

# Za czasów Janukowycza rządząca krajem „rodzina” oczekiwała ochrony własnych interesów, a nie bezpieczeństwa państwa

sorty siłowe Ukrainy. Myślę, że wypowiedź ta odnosiła się do wskazania problemu sympatii prorosyjskich wśród funkcjonariuszy milicji czy innych służb.

**Tyle że nie on pierwszy uważa, że SBU została zinfiltrowana przez wschodniego sąsiada Ukrainy.**

Dla mnie sprawa rosyjskiej agentury w SBU jest zmitologizowana. System instytucji bezpieczeństwa na Ukrainie był formowany przez bieżącą sytuację polityczną i to chyba przede wszystkim elity polityczne były obiektem zainteresowania rosyjskich służb specjalnych. Oczywiście poprzedni przedstawiciele kierownictwa służb liczyli się ze zdaniem „rosyjskich partnerów” i zapewne informowali ich o sytuacji wewnętrznej na Ukrainie podczas roboczych spotkań.

**Zwolnienie funkcjonariuszy służb specjalnych zwykle rodzi ryzyko, że zaczną pracować dla strony przeciwnej lub zwiążą się ze światem przestępczym.**

Rzeczywiście, jeżeli już mówimy o służbach rosyjskich, to powstaje dla nich otwarte pole do działania. Realna jest także groźba przejścia tych ludzi do świata przestępczego.

**Wspomniał Pan, że postawa przynajmniej części wojska nie jest jednoznaczna.**

Pragnę zwrócić uwagę, że już w czasie protestów na Majdanie, gdy władze wysłały do Kijowa brygadę powietrznodesantową z Dniepropietrowska, to ludzie zatrzymali pociąg wiozący żołnierzy. Wówczas oni wysiedli i wrócili do koszar. Do czasu obalenia Janukowycza trudno było ocenić postawę armii, bo nie została ona użyta przeciwko protestującym.

**Podobno takiemu zaangażowaniu wojska sprzeciwiał się szef sztabu generalnego.**

Faktycznie, był duży opór wśród kadry wojskowej, co nie było zaskoczeniem. Przecież podczas Pomarańczowej Rewo-

lucji w 2004 roku siły zbrojne pozostały neutralne. Wojskowi powiedzieli wówczas, że zgodnie z konstytucją są po to, by bronić kraju, a nie władzy. Gdy chodzi o obecną postawę żołnierzy wobec separatystów, wielu z nich, zwłaszcza pochodzących z regionu ogarniętego konfliktem, nie chce brać udziału w walkach grożących stratami wśród ludności cywilnej.

### **Stara wojskowa taktyka mówi, że nigdy nie używa się do tłumienia zamieszek sił miejscowych. Czy zasada ta jest przestrzegana na Ukrainie?**

Potwierdzają się informacje, że aby prowadzić skuteczne działania na wschodzie Ukrainy, trzeba ściągać jednostki z innych regionów kraju.

### **Dlaczego wojska wewnętrzne przekształcono w Gwardię Narodową?**

Zmiana nazwy, podobnie jak rozwiązanie Berkutu, miała zdjąć odium z formacji zaangażowanej w operację przeciwko Majdanowi. Pomimo powołania oddziałów pospolitego ruszenia trzonym gwardii pozostają jednak byli żołnierze wojsk wewnętrznych.

### **Czy jednostki ochotnicze są częścią Gwardii Narodowej?**

W Kijowie są to paramilitarne formacje samoobrony Majdanu, które stopniowo przechodzą pod kontrolę MSW. Problemem na Ukrainie jest przejęcie przez nie mnóstwa broni należącej do MSW. Po zmianie władzy podjęto działania na rzecz rozbrojenia tych oddziałów. W jednej z pierwszych decyzji władze w Kijowie wezwały ludność do oddania broni. Formacje zbrojne Majdanu, na które z podziwem patrzyliśmy, jak skutecznie stawiają opór na barykadach, okazały się dla władz dużym balastem. Zwiększyło się zagrożenie ich demoralizacji. Odwołano się więc do uczuć patriotycznych i zaproponowano, żeby ci, którzy chcą walczyć za Ukrainę, stworzyli ochotnicze bataliony mające wzmocnić Gwardię Narodową.

### **W jakim stanie jest zatem teraz ukraiński sektor bezpieczeństwa?**

Po zmianie władzy system instytucji bezpieczeństwa znacząco się nie zmienił – z wyjątkiem powołania Gwardii Narodowej. Jeśli jednak bliżej się przyjrzymy poszczególnym jego komponentom, to dostrzeżemy, że tylko część z nich zachowała swój potencjał. Najmniej pewnym elementem jest milicja, bo funkcjonariusze są podatni na nastroje panujące w miejscowościach, w których

pracują. Negatywny obraz milicji potwierdziła tragedia w Odessie, gdzie podczas starć ulicznych siły porządkowe zachowały całkowitą obojętność.

### **Według pewnego sondażu tylko 1% mieszkańców Ukrainy ma zaufanie do milicji.**

Milicja zawsze miała złe notowania ze względu na wysoki poziom korupcji w jej szeregach, która kwitnie między innymi z powodu niskich płac funkcjonariuszy. Szeregowi milicjanci muszą opłacać się przełożonym, jeśli na przykład chcą trafić do służby drogowej czy dostać dobry punkt w mieście, gdzie będzie okazja do wzięcia łapówki. To dziedzictwo Związku Radzieckiego i takie problemy ma również Rosja.

### **W Gruzji jednak udało się zreformować tę formację.**

To przykład, że jest to możliwe, tylko naprawdę trzeba tego chcieć. Wymaga to jednak odwagi podjęcia bezkompromisowych działań.

### **Czy problemy ukraińskiego systemu bezpieczeństwa są tylko konsekwencją rządów ekipy Janukowycza?**

Należy spojrzeć na nie przez pryzmat ostatnich 20 lat. Na początku, po rozpadzie ZSRR, Ukraińcy zrobili dobry ruch, tworząc służby od nowa, a nie na wzór radzieckiego KGB. Potem nastąpiły pewne próby reform, czego przykładem jest stworzenie służby granicznej jako struktury policyjnej czy wyprowadzenie wywiadu ze struktur SBU. Obserwowaliśmy te zmiany z optymizmem. Pod koniec rządów prezydenta Leonida Kuczmy pojawiły się jednak negatywne sygnały, że służby specjalne są zaangażowane do zwalczania oponentów politycznych. Po Pomarańczowej Rewolucji funkcjonariusze SBU nie za bardzo zostali za to rozliczeni. Już wtedy pojawiły się pierwsze oznaki wzrastającej nieufności funkcjonariuszy do elit politycznych znajdujących się przy władzy, zwiększała się obawa, że zdecydowane popieranie jakiegoś układu partyjnego nie gwarantuje stabilizacji zawodowej. Owocowało to coraz większą biernością funkcjonariuszy. Za rządów Janukowycza nastąpił natomiast całkowity regres. Rządząca krajem „rodzina” oczekiwała od aparatu bezpieczeństwa ochrony prowadzonych przez nią interesów, a nie poprawy stanu bezpieczeństwa państwa.

### **Czy jest szansa, że w przyszłości umocnią się struktury państwa ukraińskiego?**

Uważam, że jest to możliwe, ale nie będzie łatwe. Musi wcześniej nastąpić stabilizacja polityczna w państwie, wyłonić się silny obóz rządzący lub akceptowany przez większość społeczeństwa lider polityczny. Ukraińscy politycy uważają, że szansą są wybory prezydenckie. ■

#### WIZYTÓWKA

## PIOTR ŻOCHOWSKI

Jest ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich. Zajmuje się problematyką systemu instytucji bezpieczeństwa wewnętrznego obszaru państw powstałych po rozpadzie ZSRR.



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Impreza pod patronatem burmistrza Dzielnicy Ochota m. st. Warszawy Wojciecha Komorowskiego



# WARSZAWSKA FIESTA MODELARSKA

[www.modelfiesta.pl](http://www.modelfiesta.pl)

7-8 czerwca 2014  
Gimnazjum nr 14  
ul. Barska 32

**WSTĘP WOLNY**



Samoloty, czołgi, okręty! Setki modeli!

**Historia i współczesność w MINIATURZE!**



BELLONA

Reporter.pl





ROSJA

## Sprężenie zwrotne

TOMASZ OTŁOWSKI

Uzależnienie Europy od rosyjskich surowców energetycznych (głównie gazu ziemnego) oprócz konsekwencji ekonomicznych ma także skutki polityczne. Przede wszystkim zależność od rosyjskiego gazu determinuje postawy wielu rządów europejskich, wpływa na podejmowane przez nie decyzje dotyczące strategicznych aspektów polityki zagranicznej.

Warto jednak pamiętać, że Rosja de facto jest uzależniona od europejskich odbiorców swych surowców energetycznych. Zapewniają oni bowiem gros popytu na rosyjski gaz (w mniejszym stopniu na ropę) i bez nich budżet Federacji Rosyjskiej załamałaby się najpóźniej w ciągu kilkunastu miesięcy. To swoiste sprężenie zwrotne jest jednak, jak na razie, umiejętnie wykorzystywane wyłącznie przez Kreml. Czy to się zmieni? Wiele zależy od polityki Waszyngtonu i jego stanowiska w kwestii eksportu gazu łupkowego, a także od strategii eksportowej głównych bliskowschodnich producentów ropy naftowej, zwłaszcza Arabii Saudyjskiej. Pojawiają się ostatnio sygnały o możliwości zwiększenia przez Rijad wydobycia ropy, co uderzy w Rosję ze względu na jej strategię gazową. Cena tego surowca jest bowiem ustalana w powiązaniu z ceną baryłki ropy.

Moskwa ma jednak w zanadru wiele środków, żeby powstrzymać ten niekorzystny scenariusz. Po pierwsze, może zacieśnić współpracę z Iranem i odzyskującymi grunt pod nogami władzami w Damaszku, a to bezpośrednio i boleśnie uderzy w interesy strategiczne Saudów i Amerykanów w regionie. Najmniejszy wzrost napięcia na Bliskim Wschodzie może spowodować, że ceny ropy nie tylko utrzymają się na obecnym poziomie, ale nawet wzrosną, co automatycznie poprawiłoby kondycję budżetu Rosji. Po drugie, Moskwa może uderzyć w interesy USA i Europy Zachodniej, np. wpływając na zaognienie konfliktu izraelsko-palestyńskiego czy sytuacji w Libii, Egipcie lub Jemenie. Mocarstwa zachodnie pomyślą zatem dwa razy, zanim podejmą jakiegokolwiek działania skierowane przeciwko Rosji. ■

TOMASZ OTŁOWSKI JEST EKSPERTEM,  
KONSULTANTEM I PUBLICYSTĄ W DZIEDZINIE  
BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO.



NIEMCY

## Jak zachować równowagę



ANDRZEJ SZCZĘŚNIAK

Ukraina jest przykładem tak zwanego państwa upadłego. Rywalizacja mocarstw doprowadziła do tego, że tuż u naszych granic powstało „coś na kształt Syrii czy Libii”. To potężne wyzwanie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski. Jedna czwarta importu gazu dociera do nas przez Ukrainę. Te dostawy są teraz zagrożone. Lato bez nich przeżyjemy, ale gorzej będzie zimą.

Konflikt ukraiński naraża Polskę także na wrogie działania Rosji, która może się nam „odwdzięczyc” za naszą aktywną politykę na wschodzie. Na dobrą współpracę z Moskwą mogą za to liczyć Niemcy. Mają z nią świetne kontakty i w perspektywie wynegocjowanie kompromisu. Zakładając, że polityka wschodnia Polski się nie zmieni – a wszystko na to wskazuje – konieczne będzie powierzenie naszego bezpieczeństwa energetycznego Europie, a konkretnie – właśnie Niemcom. Od lat zresztą próbują oni stworzyć z nami „wspólny, konkurencyjny europejski rynek”.

Oznacza to przede wszystkim podporządkowanie się przez Polskę regułom europejskim, czyli otworzenie się na firmy zagraniczne, głównie niemieckie, które przejmą znaczącą część naszego rynku gazowego, a później także energetycznego. Dysponują one dużymi ilościami taniego gazu i wysokim kapitałem na zakupy polskich aktywów. Nasze państwo, z szybko rosnącym zadłużeniem, może sprywatyzować poważne aktywa energetyczne, a dzięki temu odczuje ulgę i zmniejszy swoje długi. O następne kontrakty z Gazpromem nie będziemy musieli się martwić. Gaz rosyjski będą nam sprzedawać firmy niemieckie. Zyski będą się natomiast akumulować za Odrą. ■

ANDRZEJ SZCZĘŚNIAK JEST EKSPERTEM  
DO SPRAW RYNKU PALIWOWEGO.





**wojny  
i pokoje**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| OBLICZA WOJNY |

# KRUCHA PAMIĘĆ

Z Włodzimierzem Borodziejem i Maciejem Górnym o różnych spojrzeniach na I wojnę światową i słabej pamięci o wydarzeniach sprzed stu lat rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.





ZBIGNIEW FURMAN (2)





# → KRUCHA PAMIĘĆ

**W połowie roku na rynek trafi „Imperia, 1912–1916” – pierwszy tom książki poświęconej I wojnie światowej „Nasza wojna”, którą Pano wie wspólnie napisali. Dlaczego „nasza wojna”?**

**Włodzimierz Borodziej:** Ponad dwa miliony Polaków walczyło w mundurach trzech obcych armii. Co piąty nie wrócił do domu. W naszej części Europy wojna naznaczyła losy milionów ludzi – nie tylko żołnierzy, lecz także cywilów. Była równie intensywna jak ta na Zachodzie. Została niesłusznie zapomniana, „przykryta” przez II wojnę światową.

**Maciej Górny:** Na słabą pamięć o I wojnie wpływa fakt, że w żadnym z państw Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej nie da się o tych wydarzeniach opowiedzieć prostej historii. Kłopot z tym mają nawet kraje, które wówczas wygrały, jak na przykład Serbia. Austriacy, z którymi walczyli Serbowie, byli przeważnie chorwackimi poborowymi, czyli współobywatelami nowego państwa powstałego w 1918 roku – Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, zwanego potocznie Jugosławią. Trochę podobnie jest z Polakami: siłą rzeczy jako żołnierze trzech imperiów uczestniczyli w wojnie bratobójczej. Równie ważny jest kult żołnierza, czyli mężczyzny. Zupełnie nie pasuje do tego kanonu pamięci fakt, że ogromną rolę odegrały wówczas – po raz pierwszy w historii – kobiety. Mężczyźni poszli na wojnę, a one przejęły ich obowiązki – na wsi i w mieście.

**Na czym polega nowe podejście historyków do wydarzeń sprzed stu lat i odmienna interpretacja tamtych wydarzeń?**

**Włodzimierz Borodziej:** Nasza interpretacja jest rozpięta między dwoma biegunami: historią myśli, gdy piszemy o tym, jak mocarstwa, które okupowały wschód i południe Europy, wyobrażały sobie przyszłość tego regionu (piszemy o tym, używając nieco ironicznego sformułowania „misja cywilizacyjna”). Przeciwnym biegunem jest codzienność pod okupacją. Wbrew dość powszechnej opinii życie w tak zwanym hinterlandzie, czyli na zapleczu własnego frontu, i pod okupacją było zdumiewająco podobne. Nowa jest także ocena skutków okupacji niemieckiej i austro-węgierskiej. Nie było tak, że mieszkańcom terenów okupowanych zawsze wiodło się gorzej. Weźmy ponownie przykład polski: przecież w Królestwie oznaczało to także, że odbył się tylko jeden pobór, czyli że trzy kolejne roczniki podanych cara nie ginęły na froncie.



Włodzimierz Borodziej

ZBIGNIEW FURMAN (2)

**Maciej Górny:** W książce wykorzystaliśmy materiały na temat Legionów Polskich znane historykom zajmującym się walką o niepodległość naszego kraju. Te same źródła okazały się kopalnią wiedzy o życiu na froncie, o stosunkach panujących między legionistami a ludnością cywilną, o codziennych problemach. To zadziwiające, że właśnie te, z naszej perspektywy najciekawsze fragmenty nie pojawiały się dotychczas w historiografii lub pojawiały się marginalnie.

**Włodzimierz Borodziej:** Z I wojną światową powszechnie są kojarzone okopy. Z nowszych badań wynika natomiast, że wojna ruchoma, jaka toczyła się na obecnych ziemiach polskich oraz w Serbii i Rumunii, spowodowała więcej ofiar niż pozycyjna w okopach. To dość rewolucyjne stwierdzenie.

**Dawniej wiele pisano o euforii, z jaką ludzie witali wybuch wojny, jakby wszyscy na nią czekali. Ostatnie publikacje rozgraniczają już reakcje ludności w miastach i na wsiach. To też nowa interpretacja?**

**Włodzimierz Borodziej:** Z naszych badań wynika podobna konkluzja. Mieszkańcy Lwowa, Pragi, Rygi czy Warszawy, niezależnie od wyznania i narodowości, celebrowali początek wojny, szli na nabożeństwa, witali żołnierzy kwiatami. Wszyscy określali się jako lojalni wobec domu panującego.

# I wojna światowa została niesłusznie zapomniana, „przykryta” przez kolejny konflikt globalny



Maciej Górny

**Maciej Górny:** Byli lojalni wobec cesarza, ale coraz bardziej wrodoży wobec swoich sąsiadów. Takie nastroje narastają od początku wojny i kumulują się po jej zakończeniu.

**Pierwsza wojna światowa była globalnym konfliktem. O co właściwie wówczas walczone?**

**Włodzimierz Borodziej:** Ta wojna była o tyle nietypowa, że nie chodziło w niej o klasyczne zdobycze terytorialne, lecz raczej o utrzymanie stref wpływów. Latem 1914 roku powszechne było przekonanie, że da się ją szybko wygrać. Mocarstwa włączały się do tego konfliktu, gdyż inaczej mogłby ucierpieć ich prestiż. Wówczas myślano o wojnie w sposób dziś niewyobrażalny – że jest to normalny sposób rozstrzygnięcia konfliktu. Taki był początek I wojny światowej – niemający racjonalnego uzasadnienia, bo ostrzeżeń, że wojny nowego typu nie da się wygrać w sposób znany z XIX wieku, naprawdę było dość.

**Maciej Górny:** Imperia tak naprawdę do końca nie wiedziały, o co toczą tę wojnę. Pod koniec walczyły już tylko o przetrwanie, o to, aby się nie rozpaść, co się większości – jak wiadomo – nie udało. Jasny program i cele miały natomiast państwa narodowe, które chciały uzyskać niepodległość, zarówno na Bałkanach, jak i w Europie Wschodniej.

**Polska historyczka opowiadała na konferencji w Niemczech o tym, jak I wojna światowa otworzyła Rzeczpospolitej drogę do niepodległości, co wywołało zdziwienie jej zachodnich kolegów. Zaskakuje Panów taka reakcja?**

## Imperia tak naprawdę do końca nie wiedziały, o co toczą tę wojnę

**Włodzimierz Borodziej:** To podstawowa różnica w patrzeniu na I wojnę między Wschodem a Zachodem. Tam wojna kończy się 11 listopada 1918 roku, podczas gdy u nas dopiero wtedy zaczynają się konflikty wojenne, które nadają wcześniejszemu cierpieniu jakiś sens. Pojawia się sukces – Polacy zyskują własne państwo.

**Maciej Górny:** Imperia nie miały żadnego konkretnego celu w tej wojnie, nadawały jej więc sens filozoficzny. Taki ślad pozostał i w historiografii, i w pamięci zbiorowej o I wojnie na Zachodzie: była to wojna kultury i cywilizacji, wojna z barbarzyństwem. Kontrast takiego podejścia – utworzeniem własnego państwa albo poszerzeniem jego granic – jest ogromny. To wpływa na różnicę perspektyw, nazwijmy je zachodnią i wschodnią. →



**Podczas gdy w państwach zachodnich wychodzą monografie na temat I wojny światowej, odbywają się konferencje i wystawy, w Polsce niewiele słychać o obchodach tej rocznicy.**

**Włodzimierz Borodziej:** Wojna, która wybuchła w 1914 roku, niewiele obchodzi Polaków. Nie mam natomiast wątpliwości, że bardzo hucznie będziemy obchodzić stulecie jej zakończenia.

**Maciej Górny:** Dlatego tom drugi naszej książki będzie dotyczył lat 1917–1923. Od daty rozejmu na froncie zachodnim ważniejszy wydaje nam się moment, w którym w naszym regionie rzeczywiście przestano walczyć i zabijać.

**W Niemczech w ostatnim półroczu wyszło około 50 książek dotyczących tego konfliktu. Wywołały nową dyskusję o odpowiedzialności Niemców za rok 1914. Czy niemieckiej winy nie należy rozłożyć na więcej mocarstw?**

**Włodzimierz Borodziej:** Pytanie, kto był bardziej winny wybuchowi wojny, ma się nijak do jej przebiegu. Na początku lat sześćdziesiątych Fritz Fischer w książce „Sięgnięcie po władzę nad światem” winę za wybuch I wojny przypisał wyłącznie Niemcom. Już wtedy było wiadomo, że to lekka przesada, choć ważna była zmiana w świadomości Niemców wywołana tą publikacją. Dziś australijski historyk Christopher Clark w książce „Lunatycy” dowodzi, że Niemcy nie byli bardziej winni niż pozostali uczestnicy tej wojny. Ma to dla nich psychologiczne znaczenie. Dla Serbów również, tyle że odwrotnie – nagle to oni odnajdują się na ławce oskarżonych.

**Maciej Górny:** Podstawowe stanowiska, kto jest winny wybuchowi wojny, zostały określone po jej zakończeniu. Można do nich powracać, ale trudno wnieść do tej dyskusji coś nowego. Ostatnio czytałem książkę Seana MacMeekina, który powraca do tezy, że główną winę za wybuch wojny ponosi Rosja. W kontekście obecnego stanu badań ta teza wydaje się oryginalna. Z tym że w polskiej historiografii obowiązywała już w okresie międzywojennym.

**Czy można mówić o bezpośrednim związku przyczynowo-skutkowym między obiema wojnami?**

**Włodzimierz Borodziej:** Jestem sceptyczny co do tego. Niektórzy uważają, że była to trzydziestoletnia wojna domowa. Już w 1918 roku padały ostrzeżenia, że ten pokój się źle skończy. Bezpośrednim skutkiem I wojny jest powstanie państw narodowych oraz komunizmu, ale nie przesądziło to o dojściu Adolfa Hitlera do władzy i rozpętaniu II wojny światowej.

**Jakie są różnice w spojrzeniu na I wojnę w poszczególnych krajach?**

**Włodzimierz Borodziej:** We Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii jest to wspomnienie wielkiego koszmaru, bezsensownej śmierci milionów ludzi, a w Belgii dodatkowo okupacji. 11 listopada dla tych państw ważna data. Niemcy znajdują się w strefie przejściowej – I wojna nie jest tak ważna jak II. Na przeciwnym biegunie znajdują się kraje naszego regionu, w których wspomnienie o I wojnie nie odgrywa dużej roli.

**Maciej Górny:** Ciekawym przypadkiem jest tu Serbia. Już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w literaturze i filmie pojawiły się odniesienia do serbskiej wojny przeciwko Austro-Węgrom. Był to wyraźny znak, że narasta kurs nacjonalistyczny i antyeuropejski, skierowany także przeciwko innym narodowościom w Jugosławii.

**A Rosja? Po sukcesie bolszewików I wojna poszła w zapomnienie. Ważniejszy był rok 1917.**

**Włodzimierz Borodziej:** Ostatnio prezydent Władimir Putin powiedział, że było to ważne wydarzenie. Rozpoczęły się tam zatem przygotowania do obchodów, ale nie trafią one na czołówki gazet.

**Maciej Górny:** Rosja miała problem – tak jak pozostałe imperia – z uzasadnieniem sensu tej walki. A to wpływa na upamiętnienie tamtych wydarzeń.

**Włodzimierz Borodziej:** Gdy mówimy o ruchu narodowym, jest to pewne uproszczenie. Na ogół było kilka konkurujących koncepcji – w Polsce na przykład Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. W Rosji jeden z komunistycznych deputowanych do Dumy powiedział ostatnio, że ulica nazwana imieniem Aleksieja Brusilowa jest w porządku, bo walczył on po stronie rewolucji, natomiast Anton Denikin, Aleksandr Kołczak i inni generałowie z I wojny światowej nie będą mieli własnych ulic, bo zwalczali bolszewików, czym przekreślili swoje zasługi. Tak aktualne podziały polityczne nakładają się na kulturowanie pamięci.

**Maciej Górny:** Pokazuje to zatem, że pamięć o I wojnie w Rosji jest drugorzędna. Dominuje pamięć o rewolucji i wielkiej wojnie ojczyźnianej.

**W międzynarodowej prasie pojawiły się odniesienia I wojny światowej do współczesności. Christopher Clark w książce „Lunatycy” porównał sytuację w Europie 1914 roku do obecnego kryzysu euro. Inne komentarze zestawiały konflikt rosyjsko-ukraiński z wybuchem I wojny. W jakim stopniu takie odniesienia są uprawnione?**

**Włodzimierz Borodziej:** Gdy ukazali się „Lunatycy” i książka Margaret MacMillan „O wojnie, która zakończyła pokój”, w prasie pojawiły się odniesienia do konfliktu z Chinami, który się rysował na horyzoncie. Nikt wtedy nie myślał o konflikcie rosyjsko-ukraińskim. To pokazuje, jak krótki żywot mają takie prognozy politologiczne.

**Maciej Górny:** Takie prognozy są jak generałowie, którzy zawsze toczą poprzednią wojnę. ■

PROFESOR WŁODZIMIERZ BORODZIEJ PRACUJE  
W INSTYTUCIE HISTORYCZNYM UNIwersYTETU  
WARSAWSKIEGO.

DOKTOR MACIEJ GÓRNY JEST ADIUNKTEM  
W ZAKŁADZIE HISTORII IDEI I DZIEJÓW  
INTELIgENCJI XIX–XX WIEKU INSTYTUTU  
HISTORII PAN.



L. książeczki 111  
KONNĄ STRZELECKĄ  
Rok 31/32

KSIĄŻECZKA STRZELECKA

Stopień, imię i nazwisko *Strzel*  
*Jurczuk Kazimierz*

Rok służby *1*

Klasa strzelecka *1*

Nr karabina (karabinka) *1000*

Uwaga: Jeżeli strzelec przędzi do wyklej, mienia karabin, oddział i odnośne dane i wpisuje obok



Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.

Podoficerowie 2 Pułku Strzelców Konnych.  
Pierwszy z lewej  
- kpr. Kazimierz Jurczuk



## Kpr. Kazimierz Jurczuk

Strzelec Jurczuk 26 maja 1931 roku ukończył Żołnierską Szkołę Początkową w Hrubieszowie, a następnie 10 lipca Szkołę Podoficerską 2 Pułku Strzelców Konnych. W latach 1931–1932 służył w 2 psk. Nie brał udziału w wojnie obronnej 1939 roku. Po wojnie trudnił się rolnictwem. Zmarł w 1950 roku w wieku 41 lat.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów syna Stanisława Jurczuka i obecnie znajdują się w Sali Tradycji 2 Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego, który kulturowo tradycje 2 Pułku Strzelców Konnych.



Materiały do publikacji prosimy przysyłać na adres [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl) z tytułem e-maila „Album”. W wiadomości trzeba zawrzeć podpis pod ilustracją i zgodę na publikację fotografii.



JAKUB NAWROCKI

# Szturm na więzienie

Najbardziej spektakularnymi akcjami podziemia antykomunistycznego w Polsce było uwalnianie uwięzionych konspiratorów.

**G**dy tylko ziemie polskie opuściły wojska hitlerowskie, nowa, komunistyczna władza przejęła budynki i zaplecze wykorzystywane przez okupantów (między innymi więzienia i areszty). Powołany aparat bezpieczeństwa przy pomocy radzieckiego NKWD i Smiersza zaczął masowe aresztowania ludzi związanych z Polskim Państwem Podziemnym. W krótkim czasie cele wypełniły się więźniami. Zdarzały się nawet takie przypadki, że te same pomieszczenia aresztanci znali jeszcze z czasów poprzedniego okupanta.

## UCIECZKA PRZED WYWÓZKĄ

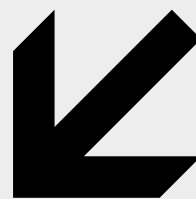
Według badań historyków, do 1948 roku odnotowano ponad 100 akcji zbrojnych podziemia, których celem było rozbicie więzień czy aresztów śledczych. Najczęściej organizowano je na prowincji. Te ataki były odpowiedzią na zatrzymania członków konspiracji lub osób należących do siatki terenowej, wspierającej partyzantów. Często miały miejsce takie sytuacje, że Milicja Obywatelska aresztowała kogoś w ciągu dnia, a już w nocy żołnierze podziemia rozbijali posterunek i uwalniali przetrzymywanych.

Zdarzały się również akcje niczym z westernu. 27 lipca 1945 roku żołnierze ze zgrupowania majora Mariana Bernaciaka „Orlika” zaatakowali pociąg więzienny, jadący z praskiej placówki do Wroniek, i uwolnili ponad 130 osób. Dotąd niespotykana forma walki podziemia antykomunistycznego z nową władzą znalazła nawet odzwierciedlenie w ściśle tajnym rozkazie nr 60 samego ministra bezpieczeństwa, generała Stanisława Radkiewicza, który stwierdził, że w wyniku akcji żołnierzy podziemia „15 przestępców szcze-

gólnej wagi, zostało zwolnionych i wraz z bandami poszło do lasu” – wśród nich byli wysokiej rangi dowódcy z powstania warszawskiego i akcji „Burza”.

Konspiratorów często wywożono dalej niż do Wroniek czy Rawicza. Ponurą sławę zyskał specjalny obóz przejściowy NKWD nr 10 w Rembertowie, który po fali wysp i aresztowań na terenie województwa warszawskiego, wiosną 1945 roku wypełnił się setkami żołnierzy. Po selekcji część z nich miała trafić do obozów na terenie ZSRR. To właśnie stąd w marcu 1945 roku został wywieziony za Ural między innymi generał Emil Fieldorf „Nil”. Aby uniknąć dalszych wywózek, dowódca obwodu AK „Mewa-Kamień” kapitan Walenty Suda „Młot” wydał dyspozycje oddziałowi podporucznika Edwarda Wasilewskiego „Wichury” oraz grupie dywersyjnej IV Ośrodka „Mrozy” podporucznika Edmunda Świdierskiego „Wichra”, żeby rozbili ten obóz. Trzeba było się spieszyć, ponieważ kolejny transport w nieznaną stronę był szykowany na 25 maja.

Do akcji wybrano ponad 40 żołnierzy. W nocy z 20 na 21 maja, po dwudniowych przygotowaniach, akowcy przystąpili do działania. Najpierw po cichu „wyliminowali” wartowników przy głównej bramie, a później zaczęli po kolei wyważać wszystkie wewnętrzne furty. Doszło do huraganowej wymiany ognia z funkcjonariuszami NKWD, którzy podjęli zażartą walkę w kilku wartowniach na terenie obozu. W tym samym czasie część partyzantów uwalniała ludzi przetrzymywanych w barakach. Czas naglił i trzeba było przerwać akcję, ponieważ od strony Warszawy zaczęły nadciągać ciężarówki z odsieczą dla załogi obozu. Udało się wówczas uwolnić ponad 500 osób.



**DO 1948 ROKU  
ODNOTOWANO  
PONAD  
100 AKCJI  
ZBROJNYCH  
PODZIEMIA,  
KTÓRYCH CELEM  
BYŁO ROZBICIE  
WIĘZIEŃ CZY  
ARESZTÓW  
ŚLEDZCZYCH**

Po akcji partyzanci podzielili się na mniejsze grupy, żeby łatwiej im było przedrzeć się przez obławę. Następnego dnia jeden z takich oddziałów, zmierzający w stronę obozowiska, spotkał kordon wojskowy. Partyzanci wykorzystali to, że byli tak samo umundurowani jak żołnierze i razem z nimi przemaszerowali przez obstawę obławy. Ta zaś doskonale wiedziała, kto ich mija, ale nie podjęła walki, lecz oddała partyzantom wojskowe honory. Zwyczajni żołnierze bowiem sympatyzowali z „leśnymi” i nie chcieli wdawać się w bratobójczą walkę.

## JAK Z FILMU

Podobnych operacji, ale na mniejszą skalę, było mnóstwo. Włączali się w nie strażnicy, którzy często należeli do organizacji podziemnych. W Łomży na przykład 21 maja 1945 roku sześciu strażników z Armii Krajowej Obywatelskiej (AKO) opanowało część miejskiego więzienia. Rozbroili pozostałych funkcjonariuszy służby więziennej, a dwóch rozstrzelali (była to kara za znęcanie się nad przetrzymywanymi). Po zabraniu broni, zniszczeniu akt personalnych oraz uwolnieniu kilkunastu partyzantów zbiegli w nocy do podłomżyńskich lasów i dołączyli do silnych na tym terenie oddziałów podziemia.

Niektóre akcje uwalniania osób ważnych dla konspiracji były niczym z filmu, jak chociażby ta przeprowadzona przez dowództwo łomżyńskiej AKO w szpitalu w Białymstoku. Celem było wydostanie Franciszki Ramotowskiej „Iskrę” – sanitariuszki i osobistej łączniczki majora Jana Tabortowskiego „Bruzdy”. W styczniu 1945 roku dziewczynę aresztowało NKWD. Po brutalnych przesłuchaniach trafiła do szpitala garnizonowego w Białymstoku. Wówczas major wraz z sześcioma najbardziej zaufanymi żołnierzami wyruszył na akcję ratunkową. 20 kwietnia 1945 roku po uprowadzeniu ambulansu pocztowego podjechali od tyłu pod mury szpitala. Do budynku weszło czterech partyzantów i bez jednego strzału rozbroili dwóch żołnierzy LWP, pilnujących więźnia. Następnie wynieśli „Iskrę” na specjalnym sienniku, włożyli do samochodu i wywieźli z miasta, w którym pełno było żołnierzy Armii Czerwonej, Wojska Polskiego i milicjantów.

Wkrótce po tej zuchwałej akcji major Jan Tabortowski zasłynął jako organizator i dowódca ataku na więzienie w Grajewie. W nocy





z 7 na 8 maja 1945 roku blisko dwuosobowe zgrupowanie rozbiło komendy powiatowe MO i UB i uwolniło 64 ludzi, w większości partyzantów. Gdy następnego dnia, mimo obecności radzieckiej komendatury, zgrupowanie w zwartym szeregu opuściło miasto, bezpieka nie mogła trafić na żaden ślad po tak licznym akowskim oddziale. Ludzie, biorący udział w operacji, niezauważenie rozeszli się do domów i wrócili do swoich codziennych zajęć. Jakby w nocy nic się nie stało.

Grajewo było niewielkim miasteczkiem, a jedną z najsłynniejszych akcji przeprowadzono w mieście wojewódzkim. Kapitan Antoni Heda „Szary”, dowódca zgrupowania partyzanckiego Ruchu Oporu Armii Krajowej, w 1945 roku był już legendą. Ten znakomity żołnierz w czasie okupacji niemieckiej zastąpił jako dowódca dwóch akcji rozbitcia hitlerowskich aresztów – w Starachowicach i Końskich. Po zakończeniu II wojny światowej nie złożył broni. Postanowił między innymi uwolnić przetrzymywanych partyzantów kieleckiego więzienia. Po paru tygodniach przygotowań zebrał około 200–250 żołnierzy. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 rok, po zablokowaniu koszar LWP oraz NKWD i odcięciu komunikacji telefonicznej, „Szary” wydał rozkaz ataku na więzienie. Pod bramę zajechały ciężarówki wypełnione akowcami.

Tak te chwile zapamiętał biorący udział w akcji Henryk Czech „Śmigły”: „Po pierwszych dwóch strzałach piątem w bramę odwalilo tylko blachę [...]. Na czoło wysunęła się teraz grupa minerów i podłożyła ładunek. Ostatecznie brama została wysadzona gammonem. Przez już duży otwór przeniknęła do środka cała grupa szturmowa. I wtedy wyniknęła dramatyczna sprawa z kluczami, których nigdzie nie było”.

Strażnicy więzienni nie stawiali oporu, nawet zaczęli pomagać atakującym. Prowadzili partyzantów do cel, do których drzwi trzeba było wysadzać ładunkami wybuchowymi. Ludwik Wiechuła „Jeleń” był jednym z więźniów. Akcję tak opisał: „W celach ruch. Wiemy już, że to nadchodzi wolność. Nie wiadomo jeszcze, czy stanie się ona rzeczywiście naszym udziałem, bo tymczasem rozstrzelało się całe miasto. Wszędzie huk. [...] Głuche wybuchy powtarzają się raz po razie. Trwa to dość długo. W celach aż wre”.

W kierunku bramy zaczęły uciekać setki uwolnionych osób (nie otwierano jedynie tych pomieszczeń, w których byli volksdeutsche i kolaboranci). Wówczas doszło do dramatycznego wydarzenia. Saperom zabrakło ładunków do otwarcia trzech ostatnich cel z akowcami, mającymi wyroki śmierci. Żołnierze „Szarego” musieli zostawić kolegów i wycofać się z miasta. Według UB uwolniono wówczas około 300 mężczyzn i kobiet. Kapitan Heda wspominał natomiast o 600–700 oswobodzonych. Wolność odzyskało wielu żołnierzy i oficerów związanych z konspiracją, w tym cichociemni. Nie wszystkim dane było długo się nią cieszyć. Podpułkownik Antoni Żółkiewski „Lin”, dowódca 2 Dywizji Piechoty Legionów AK „Pogoń”, który w kieleckim więzieniu czekał na wykonanie wyroku śmierci, zmarł kilka godzin po akcji w wyniku ran odniesionych podczas prowadzonego śledztwa. Antoniemu Hedzie „Szaremu” udało się przeżyć okres władzy komunistycznej w Polsce (zmarł w 2008 roku).

Kielecka akcja odbiła się szerokim echem, zarówno wśród komunistycznych sił bezpieczeństwa, jak i działających oddziałów podziemia antykomunistycznego – inni również postanowili uwolnić swoich towarzyszy broni. Porucznik Stefan Bembiński „Harnaś”, dowódca 9 Kompanii III Batalionu

**Koncentracja przed akcją rozbitcia więzienia w Radomiu. Drugi z prawej: por. Stefan Bembiński „Harnaś”, dowódca akcji, w rozmowie z por. Adamem Gomułą „Bejem”, dowódcą oddziału NSZ (NZW), wspomagającego żołnierzy „Harnasia” w akcji na więzienie w Radomiu. Lasy Skaryszewskie – wrzesień 1945 roku.**



**Obóz NKWD numer 10 w Rembertowie**

72 Pułku Piechoty AK, brał między innymi udział w akcji w Kielcach. I razem z innymi oddziałami podziemia antykomunistycznego postanowił powtórzyć operację uwalniania więźniów. Wzorując się na planach kapitana „Szarego”, przeprowadził niemalże identyczną w radomskim zakładzie karnym w nocy z 8 na 9 września 1945 roku. Dwuosobowe, połączone zgrupowanie oddziałów AK/WiN i NSZ/NZW otoczyło Radom. Pod gmach więzienia podjechały cztery ciężarówki wypełnione partyzantami. Ze wspomnień Jana Pajaka „Sępa” wyłania się następujący obraz akcji: „Przystąpiliśmy więc do akcji. Gammonem wywaliliśmy drzwi i wpadliśmy do środka. Ostre strzelanie dochodziło już ze wszystkich stron. [...] Tu warto wspomnieć, że Marian Iwański »Huragan« z oddziału Harnasia nawiązał wcześniej kontakt z jednym ze strażników więziennych. Umówił się z nim, że w razie akcji strażnik zadba, żeby klucze do cel były na miejscu. Obawialiśmy się powtórzenia historii kieleckiej, kiedy to trzeba było wysadzać drzwi do cel”.

Operacja przebiegała sprawniej niż kielecka, a część więźniów sama oswobodziła się z cel. Strażnicy nie stawiali oporu i nawoływali uciekających do szybszego opuszczenia więzienia. „Sep” tak opisał zachowanie tych, którzy mieli pilnować więźniów: „Strażników znaleźliśmy w dyżurnym pokoju. Klucze oddali od razu. Jeden z nich otwierał nam cele, w których siedzieli akowcy. Cel z kryminalistami nie otwieraliśmy, ale oni – widząc, co się dzieje – sami wyważali drzwi ławami i uciekali. Strażnik pokazał nam wtedy jednego volksdeutscha skazanego na śmierć, radząc zabrać go z sobą, gdyż w przeciwnym wypadku może uniknąć zasłużonej kary. Zrobiliśmy według jego rady i później, za miastem, wykonaliśmy na zdrajcy wyrok”.





Żołnierze porucznika „Harnasia” podczas koncentracji przed akcją na więzienie w Radomiu

Cały radomski garnizon ruszył do walki z partyzantami. Na szczęście część z ponad 300 uwolnionych więźniów momentalnie rozparczyła się po ulicach miasta, a reszta ruszyła wraz ze szturmującymi w drogę powrotną. Była to kolejna udana akcja podziemia, w której kilkudziesięciu partyzantów przez parę godzin trzymało w szachu kilkutyśieczny garnizon wojskowy. „Harnasia” kilka tygodni później schwyciła UB. Dowódca został skazany na śmierć, ale karę zamieniono na dożywocie, a potem udało mu się wyjść na wolność. Bezpieka jednak nadal nad nim „czuwała”. Stefan Bembiński z wykształcenia był pedagogiem szkolnym i nie mógł podjąć pracy w zawodzie, więc pracował jako robotnik budowlany. W latach osiemdziesiątych prężnie działał w Solidarności. W pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych został wybrany na senatora. W czasie jednego z wystąpień powiedział: „Nikt nam wolności nie darował. Myśmy ją sami wywalczyli”. Zmarł w 1998 roku.

## W ŚRODKU DNIA

20 sierpnia 1946 roku w „Dzienniku Polskim” znalazł się krótki tekst zatytułowany „Ucieczka więźniów kryminalnych”: „W niedzielę 18 sierpnia, w czasie przechadzki, kilkunastu więźniów kryminalnych z więzienia św. Michała rzuciło się na dozorcę. Korzystając z zamieszania ośmiu poważnych przestępców kryminalnych uciekło przez mur więzienia na planty. Patrol MO schwyciła w ciągu dnia pięciu zbiegłych przestępców. Pościg za dalszymi trwa”. Ta informacja była nieprawdziwa, ponieważ wówczas miała miejsce jedna z najbardziej brawurowych akcji podziemia antykomunistycznego.

W Krakowie, podobnie jak w innych kazamatach na terenie Polski, większość osadzonych była żołnierzami Polskiego Państwa Podziemnego lub należała do antykomunistycznej partyzantki. Trudno było uderzyć na pilnie strzeżone więzienie w środku miasta, w którym na ulicach aż roiło się od różnego rodzaju sił bezpieczeństwa. Frontalny atak na zakład karny nie wchodził w grę. W tamtym regionie działała 6 Kompania zgrupowania partyzanckiego słynnego Józefa Kurasia „Ognia” pod dowództwem Jana Janusza „Siekiera”. „Ogniovcy” mieli doskonały wywiad i wielu współpracowników w aparacie bezpieczeństwa, więc już w połowie 1946 roku planowali, jak rozbić krakowskie więzienie, ponieważ za jego murami znajdowało się wielu towarzyszy broni. Część oczekiwała na wyrok, inni na jego wykonanie.

„Siekiera” zdecydował się na ryzykowny plan. Postanowił dostarczyć więźniom broń do cel, żeby sami przetrzymywani opanowali więzienie. W zakładzie było dwóch współpracujących z „Ogniem” strażników, którzy w paczkach od rodzin przemycili wtajemniczonym w akcję pistolety. Głównym organizatorem od wewnątrz był Bolesław Pronobis „Ikar”.

Postanowiono uderzyć w czasie tak zwanego wietrzenia cel. Datę akcji ustalono na 18 sierpnia 1946 roku. Żołnierze „Ognia” o godzinie 10 podjechali pod bramę więzienia i oczekiwali na sygnał z wewnątrz. Znak do rozpoczęcia operacji dała współpracująca z uwięzionymi żołnierzami strażniczka Irena Odrzywołek, która później tak wytłumaczyła swoje działanie: „Od początku byłam wrogo nastawiona do obecnego ustroju i szukałam sposobności, aby móc walczyć z tym ustrojem”.

A tak sam początek akcji zapamiętał jeden z jej uczestników, Tadeusz Honkisz „Bawół”: „Strażnik, który miał od rana dyżur na naszym oddziale, nie był zbyt rozgarnięty. Był poza tym wielkim słuźbistą, co nie było nam wtedy na rękę. Czas mijał, a nasz głupek ani drgnie. [...] Na szczęście rozległy się z celi głośne okrzyki »Duszno, duszno!« i fomotanie od drzwi. Strażnik ruszył flegmatycznie, zapowiadając, że będzie otwierał jednocześnie tylko po dwie cele. Jego szczęście, że otworzył najpierw tę właściwą”.

Po obezwładnieniu strażnika uciekinierzy ruszyli do otwierania pozostałych cel. Edward Czarnecki „Murzyn” tak wspomina rozbrajanie załogi więzienia: „Zaskoczenie było kompletne! Widząc przerażenie w oczach, »Ikar« powiedział szybko: »Żołnierze Armii Krajowej opanowali więzienie. Proszę zachować się spokojnie, to nic nikomu się nie stanie«”. Po opanowaniu strażnic i otwarciu bramy na dziedziniec wjechali partyzanci. Szybko zaczęli załadowywać samochód uwolnionymi. Potężna amerykańska ciężarówka GMC z ponad 30 odbitymi partyzantami ruszyła w stronę Miechowa. Reszta uciekinierów szukała schronienia na własną rękę. Nikt z przechodniów nie zareagował na widok ludzi wybiegających z więzienia. Przechodzący w pobliżu oficerowie wojska zachowywali się, jakby nic nie widzieli.

Tego dnia z więzienia w centrum Krakowa uciekły 64 osoby. Po akcji musieli ukryć się też współpracujący z podziemiem strażnicy więzienni – Stanisław Krejczka i Irena Odrzywołek. Kobieta jednak została schwytana jeszcze w 1946 roku i skazano ją na karę śmierci. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i dziewczynę rozstrzelano cztery dni przed jej 21 urodzinami. Do dziś nie wiadomo, gdzie jest pochowana. ■





NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ANNA DĄBROWSKA

# Ostania podróż Bema

Po długiej tułaczce bohaterski generał wraca do ukochanej ojczyzny.

**C**ała ludność miasta wzięła manifestacyjny udział w odaniu hołdu wielkiemu rodakowi. Tarnów przeżył niezapomniany historyczny dzień narodowego święta, który zjednoczył wszystkich mieszkańców w zgodnym akordzie uczuć i czci dla pamięci bohaterskiego generała”, tak „Polska Zbrojna” opisywała 30 czerwca 1929 roku dzień powrotu szczątków generała Józefa Bema do kraju.

## BOHATER TRZECH NARODÓW

Gazeta z tej okazji przypominała życiorys oficera. Pisano, że Józef Bem do-

wodził w czasie powstania listopadowego 4 Baterią Lekkonnej Artylerii. Walczył pod Ostrołęką, gdzie popisał się śmiałą szarżą, oraz w obronie Warszawy. Na emigracji w okresie Wiosny Ludów kierował obroną Wiednia, a po kapitulacji miasta udał się na Węgry.

„Tam, dowodząc w powstaniu wojskami węgierskimi, wyzwolił Siedmiogród. Po upadku rewolucji przedostał się do Turcji i wstąpił do armii sułtana”, wyliczał wojskowy dziennik. Jako generał tureckiej armii Bem przyjął imię Murat Pasza. Jego ostatnią bitwą była zwycięska obrona Aleppo przed najazdem arabskich nomadów. Niedługo po-

tem, w grudniu 1850 roku, generał zmarł na malarię.

„Spoczął w obcej ziemi na starym muzułmańskim cmentarzu wojskowym na górze Dżebel el Isam. Teraz wraca do ojczyzny i rodzinnego Tarnowa dzięki wysiłkowi zawiązanego trzy lata temu Komitetu dla Sprowadzenia Zwłok Generała Bema”, podawała gazeta, podkreślając, że prace komitetu wspierał prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski.

## ŚWIĘTO POD WAWELEM

Szcątki generała ekshumowano w Turcji 20 czerwca 1929 roku. Po dro-

## PITAWAL

# Porywczy kapral

Młody podoficer w ostatniej chwili uniknął kary śmierci.

**M**ieczysław Roziewicz, wówczas niespełna 20-letni młodzieniec, na wakacje w 1934 roku wyjechał do babki do podlwowskiego Borysławia. Poznał tam przesłaniczną młodzieńką córkę majątnych

gospodarzy Wandę Paluchównę. Młodzi zakochali się w sobie bez pamięci. Okazało się jednak, że ich miłości nie sprzyjają obie rodziny. Dziewczyna miała w sobie krew ukraińską, co nie podobano się rodzicom chłopaka. Pa-

luchowie z kolei nie chcieli zięcia bez majątku, a ojciec chłopaka gospodarował na niewielkim kawałku ziemi pod Przemyślem. Mimo to młodzi spotykali się nadal i po kilku miesiącach w tajemnicy wzięli ślub. Nie nacieszyli się jednak sobą zbyt długo, gdyż chłopak został powołany do służby wojskowej. Przydzielono go do 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyślu.

Z początku wszystko układało się dobrze. Dziewczyna została u rodziców, a mąż na każdy urlop wracał do niej. Po roku stosunki jednak zaczęły się pogar-

dze do kraju specjalny pociąg zatrzymał się w Budapeszcie. Trumnę wystawiono na widok publiczny w muzeum narodowym, straż przy niej trzymali skauci węgierscy. Z tej okazji ulice udekorowano sztandarami, a miejscowa prasa wiele miejsca poświęciła bohaterowi dwóch narodów. „Był dzielnym bojownikiem o wolność Europy, przelewając krew na wszystkich polach bitew, gdzie walczył o wolność narodów”, pisano.

Następnym przystankiem był Kraków. „Przejazd pociągu specjalnego wiozącego szczątki generała do Polski stał się jedną triumfalną manifestacją”, pisał korespondent „Polski Zbrojnej”. Trumnę z prochami towarzyszyła węgierska delegacja, wjeżdżający do Polski pociąg powitała salwa armatnia, a kompania honorowa podhalańskiego pułku z Bielska-Białej prezentowała broń.

Na powitanie Kraków udekorowano chorągiewami w barwach polskich, węgierskich i tureckich, a przed dworcem wzniesiono bramę triumfalną. „Punktualnie od 10 rano wśród ciszy i powagi na stację wjeżdża pociąg. Orkiestra gra hymn państwowy, a artyleria wita generała 21 salwami. Szef polskiej delegacji pułkownik Emil Przedźymirski melduje inspektorowi armii generałowi Janowi Romerowi, że zgodnie z rozkazem przywiózł zwłoki generała do Polski”, relacjonowała gazeta.

Potem trumnę nakrytą sztandarem Rzeczypospolitej z białym orłem prznieśli przed dworzec na barkach oficerowie artylerii i złożyli na lawecie armatniej. „Niezwykle imponujący pochód ciągnie od dworca aż na wzgórze wawelskie wśród szpalerów młodzieży szkolnej i publiczności. U stóp Wawelu

ustawiono bramę triumfalną z płonącym zniczem ozdobioną orłami i zielonią”. Następnie trumnę umieszczono na sarkofagu na dziedzińcu zamkowym i aż do wieczora tłumnie oddawano hołd wielkiemu bohaterowi.

## MAUZOLEUM ARTYLERZYSTY

Następnego dnia w asyście samolotów wojskowych pociąg dotarł do Tarnowa. „Ten, który tak długo leżał na dalekim cmentarzu arabskim, wraca obecnie do ziemi polskiej”, zaznaczył po przyjeździe pułkownik Przedźymirski. W rodzinnym mieście generał przejechał po raz ostatni w szpalerze oficerów z dobytymi szablami do Ogrodu Strzeleckiego, gdzie wzniesiono dla niego monumentalny pomnik – mauzoleum.

Wybudowano go na specjalnie usypanej wyspie pośrodku parkowego stawu, według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Pochówek generała na cmentarzu katolickim nie był bowiem możliwy z uwagi na przejście Bema na islam. „Prostokątny sarkofag wznosi się na sześciu korynckich kolumnach z piaskowca otoczonych kulami artyleryjskimi. Łączące je łańcuchy wykonano z przetopionych armat. Na ścianach widnieje napis po polsku – Józef Bem, po węgiersku – Ojczulek Bem, największy wódz walki wolnościowej Węgier, i po arabsku – Ferik Murad Pasza”, opisywał dziennikarz.

„Generale – Bohaterze. Po długiej tułaczce wracasz do ukochanej ojczyzny witany najdroższą Twojemu uchu muzyką – hukiem polskich armat. Oby prochy Twe w spokoju spoczęły w rodzinnej ziemi”, żegnał Józefa Bema generał Romer. ■

szuć. Paluchowie uznali, że nie chcą utrzymywać biednego zięcia wraz z córką. Dziewczyna musiała opuścić dom rodzinny i wynająć skromne mieszkanie w mieście. Żołnierski żołd nie wystarczał na czynsz i życie, więc Wanda zaczęła dorabiać jako praczka.

Wraz z ciężką pracą pojawiły się pretensje do męża. Roziewicz opowiadał kolegom z jednostki, że żona nieustannie wyrzuca mu leniwość, nieudolność i ubogie pochodzenie. Żołnierz starał się sprostać jej oczekiwaniom i po dwóch latach wydawało się, że ich sytuacja wreszcie zmieni się na lepsze.

Roziewicz awansował na kaprała, a potem zaciągnął się do służby stałej i został podoficerem zawodowym. Chociaż teraz przywoził do domu znacznie pokładniejsze sumy pieniędzy, nadal każdy pobyt kończył się ostrą kłótnią małżonków. Młodzi spierali się o pieniądze, a także pochodzenie, do czego przyczyniały się swary między rodzinami.

Wreszcie 3 września 1936 roku, podczas jednej z takich sprzeczek, doprowadzony do ostateczności podoficer dobył rewolwer i trzykrotnie strzelił do żony. Wojskowy Sąd Okręgowy w Przemysłu po rozpatrzeniu sprawy skazał



P O L S K A Z B R O J N A  
8 C Z E R W C A  
1 9 3 7 R O K U

## MAJOR MACIEJ GRUSZCZYŃSKI:

Grobom żołnierskim cześć największą się należy. To groby bohaterów, którzy za nas oddali swe żywoty nie raz w mękach straszliwych. Oni w wolną Polskę wierzyli i dla niej umierali. Mają teraz prawo do tego, aby miejsce ich wiecznego spoczynku ogrodzić i na miejscu tym zatknąć krzyż. Cześć zmarłym jest bowiem jedną z elementarnych podstaw każdego społeczeństwa, a tym bardziej cześć dla zmarłych żołnierzy. ■

Ogłoszenia retro:  
8 czerwca 1937 roku

PALACZE BACZNOŚĆ ideal  
na GILZY  
**ZNICZ**  
zadowolą wasze wyma-  
gania  
Warszawa, ulica 10. tel.  
11.7206. 1422

kaprała za zabicie żony na wydalenie z wojska i karę śmierci. W wyroku stwierdzono, że tłem zbrodniczego czynu były fatalne stosunki finansowe oraz ujemny wpływ rodziny.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie odrzucił zażalenie oskarżonego na nieważność wyroku. Uznał jednak za wskazane, zgodnie z wnioskiem sądu w Przemysłu, przedstawić kaprała do łaski u prezydenta. Dzień przed wyznaczoną datą wykonania wyroku prezydent Ignacy Mościcki podpisał ułaskawienie żołnierza, zmieniając karę na 20 lat ciężkiego więzienia. ■



**Z** II wojną światową najbardziej kojarzą się takie samoloty transportowe, jak amerykański C-47 Skytrain, znany też jako Dakota, czy niemiecki Ju-52. Tymczasem we Włoszech, niecały rok przed wybuchem globalnego konfliktu, wzbił się w powietrze samolot Savoia-Marchetti S.M.82, który oferował znacznie większe możliwości transportowe niż obie te konstrukcje.

### TRZYSILNIKOWY TRAGARZ

Włoski transportowiec, podobnie jak niemiecki Ju-52, był maszyną trzysilnikową. Jego napęd stanowiły silniki gwiazdowe Alfa Romeo 128 RC.21, każdy o mocy 950 KM, które

zapewniały S.M.82 maksymalną prędkość 370 km/h. Konstrukcja „82” była drewniano-metalowa, a większość jej kadłuba pokryto płótnem. Samolot mógł latać na wysokości do 6 tys. m, a zasięg lotu wynosił 3 tys. km. Jeszcze w okresie próbnym S.M.82 pobił kilka światowych rekordów pod względem długości lotu. W 1939 roku przeleciał na przykład 10 tys. km ze średnią prędkością 239,67 km/h.

Maszyna, której wewnątrz kadłuba było przedzielone podłogą na dwa poziomy, mogła transportować ładunki o masie do 4 t lub do 50 żołnierzy. Ponadto, jak na transportowiec, konstrukcja firmy Savoia-Marchetti była dobrze uzbrojona. Karabin maszynowy Scotti kalibru 12,7 mm, z zapasem 350 na-

TADEUSZ WRÓBEL

Włoskie lotnictwo podczas II wojny światowej używało ciężkich **trzysilnikowych samolotów transportowych.**

# UNIWERSALNE



boi, znajdował się w wieżyczce na grzbiecie kadłuba. Dwa kaemy Breda-SAFAT kalibru 7,7 mm umieszczono na stanowiskach na bokach kadłuba, a trzeci był w gondoli pod kadłubem. Do każdego z nich strzelcy mieli po cztery 215-nabojowe magazynki.

S.M.82 rozpoczął służbę w 1940 roku. Wielkość transportowanego ładunku, zasięg oraz uzbrojenie spowodowały, że Włosi dość szybko zdecydowali się wykorzystywać ten samolot w misjach bombowych. W kilkudziesięciu maszynach dolny pokład transportowy przekształcono zatem w komorę bombową. S.M.82 zabierał bomby o bardzo różnej masie, od 50 do 800 kg.

17 lipca 1940 roku, kilka tygodni po wypowiedzeniu przez Włochy wojny Francji i Wielkiej Brytanii, maszyny te pojawiły się nad Gibraltarem. Cztery samoloty operujące z wyspy Rodos, należącej do włoskiego Dodekanezu, zaatakowały z kolei w październiku 1940 roku rafinerię w Manama nad Zatoką Perską, a później poleciały do Włoskiej Afryki Wschodniej (dzisiejsze Etiopia, Erytrea i część Somalii). S.M.82 z lotnisk libijskich (również z Rodos) prowadziły w tym czasie operacje przeciwko brytyjskim instalacjom w Egipcie.

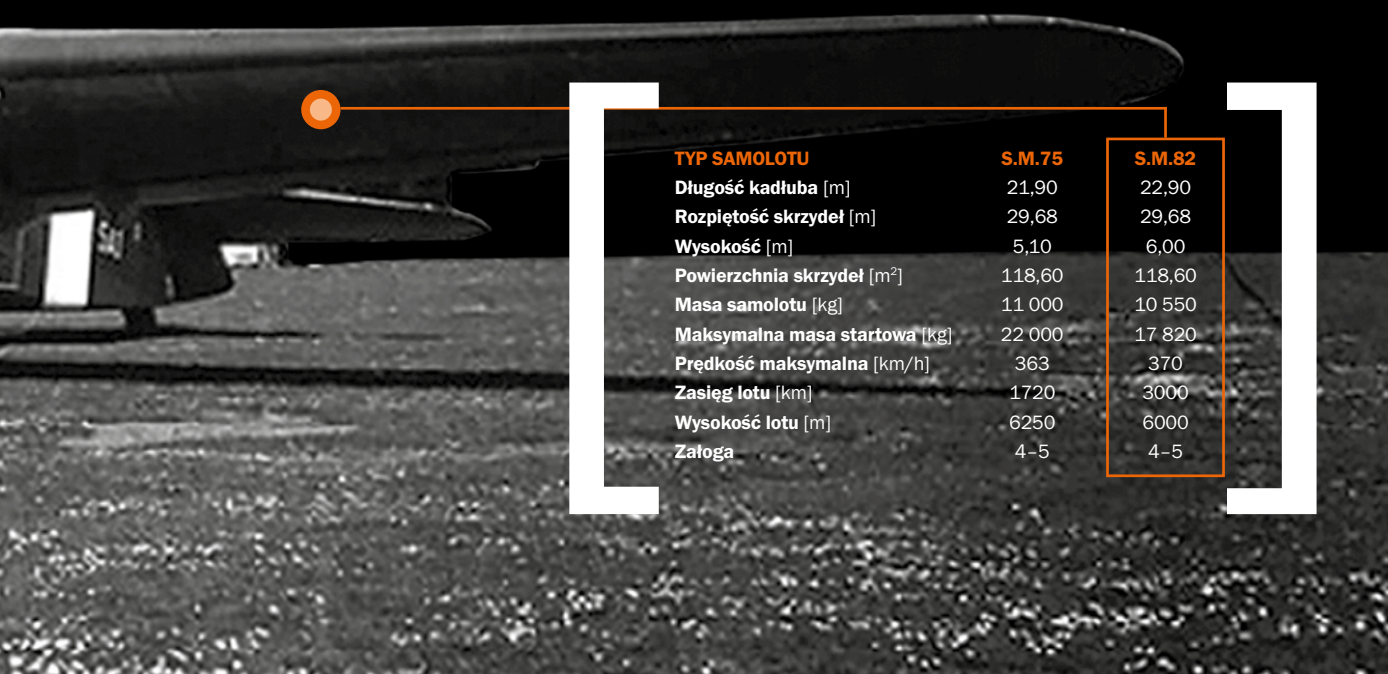
Włosi używali S.M.82 do bombardowań, ponieważ nie mieli wówczas strategicznego samolotu bombowego. Takie operacje szybko jednak obnażyły słabości konstrukcji. Pułap lotu nie zapewniał maszynie bezpieczeństwa przed ogniem z ciężkich armat przeciwlotniczych. Także uzbrojenie obronne było o wiele słabsze niż w bombowcach alianckich. Do tego włoskie maszyny nie miały żadnego opancerzenia.

Samoloty noszące przydomek „Torbacze” (Marsupiale) znacznie lepiej sprawdzały się jako maszyny transportowe. Tuż po przystąpieniu Włoch do wojny w czerwcu 1940 roku kilkanaście ciężkich transportowców zaczęło przewozić żołnierzy i sprzęt do Libii. Specjalnie przystosowane samoloty przetrzymały 51 złożonych myśliwców Fiat C.R.42 do Włoskiej Afryki Wschodniej. Opracowano również egzemplarze transportowca, które mogły przewozić tankietki L3/35, silniki lotnicze, a nawet paliwo. Inne natomiast przystosowano do zrzutu spadochroniarzy.

S.M.82 masowo użyto w listopadzie 1942 roku podczas operacji zajęcia francuskiej Tunezji, by nie wpadła ona w ręce Amerykanów i Brytyjczyków, którzy wylądowali w pół-



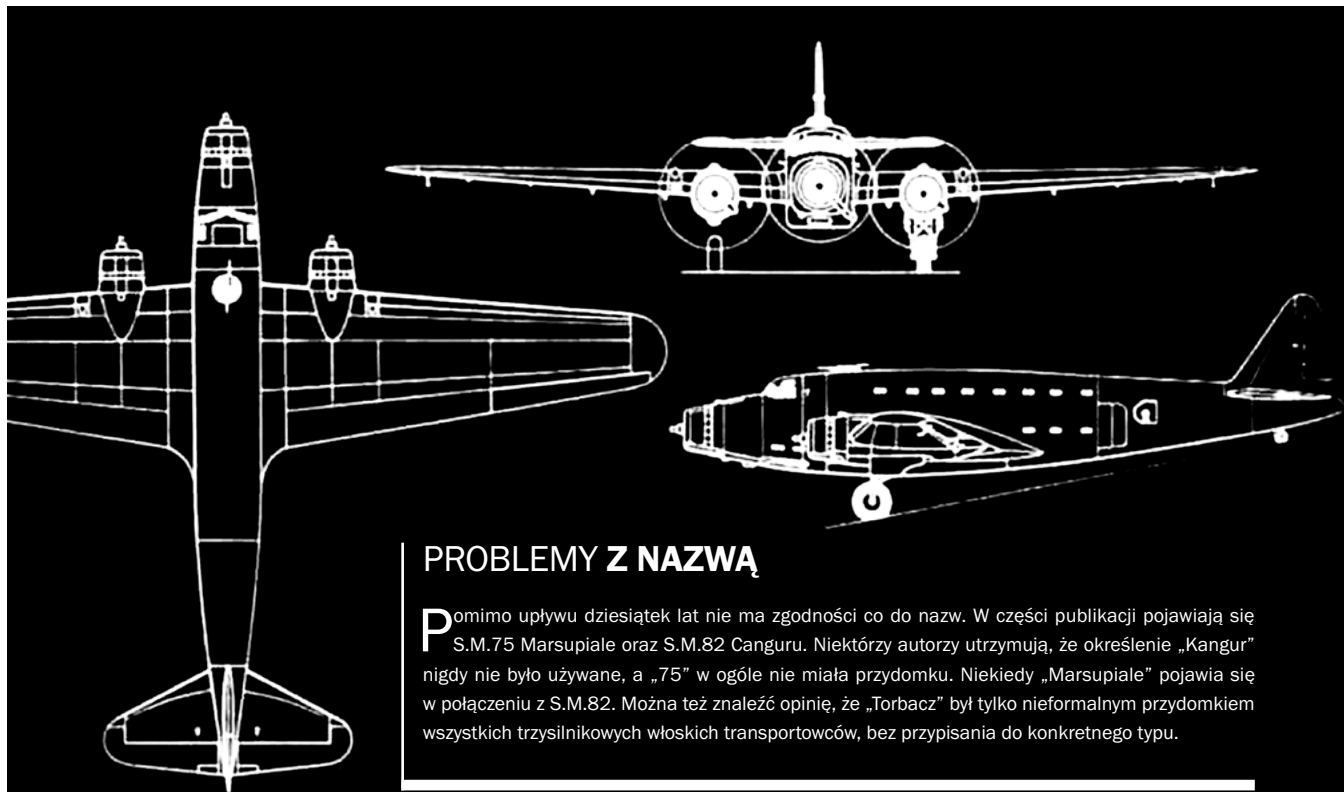
# TORBACZE



## TYP SAMOLOTU

	S.M.75	S.M.82
Długość kadłuba [m]	21,90	22,90
Rozpiętość skrzydeł [m]	29,68	29,68
Wysokość [m]	5,10	6,00
Powierzchnia skrzydeł [m <sup>2</sup> ]	118,60	118,60
Masa samolotu [kg]	11 000	10 550
Maksymalna masa startowa [kg]	22 000	17 820
Prędkość maksymalna [km/h]	363	370
Zasięg lotu [km]	1720	3000
Wysokość lotu [m]	6250	6000
Załoga	4-5	4-5





## PROBLEMY Z NAZWĄ

**P**omimo upływu dziesiątek lat nie ma zgodności co do nazw. W części publikacji pojawiają się S.M.75 Marsupiale oraz S.M.82 Canguru. Niektórzy autorzy utrzymują, że określenie „Kangur” nigdy nie było używane, a „75” w ogóle nie miała przydomku. Niekiedy „Marsupiale” pojawia się w połączeniu z S.M.82. Można też znaleźć opinię, że „Torbacz” był tylko nieformalnym przydomkiem wszystkich trzysilnikowych włoskich transportowców, bez przypisania do konkretnego typu.

nocnoafrykańskich posiadłościach Francji. Kilka miesięcy później torbacze wykorzystano natomiast w ewakuacji nie-dobitków armii państw Osi z Afryki Północnej.

O walorach S.M.82 świadczy to, że przed zawarciem przez Włochów rozejmu z aliantami w Cassibile 3 września 1943 roku, była to jedyna ich konstrukcja lotnicza masowo używana przez niemiecką Luftwaffe. Po zajęciu Włoch Niemcy przejęli część transportowców Regia Aeronautica oraz zwiększyli produkcję nowych. Samoloty te były też używane przez włoskie jednostki współpracujące z aliantami.

Nie ma pewności co do liczby wyprodukowanych S.M.82. Niektóre źródła podają, że powstało aż 875 maszyn, a inne, że tylko 720. Samoloty, które przetrwały wojnę, były używane przez siły powietrzne Republiki Włoskiej do 1960 roku. Wymieniono w nich silniki – oryginalne Alfa Romeo zastąpiono mocniejszymi Pratt&Whitney R-1830 Twin Wasp. Po tej zmianie prędkość samolotu wzrosła do 381 km/h, a masa startowa do 18 700 kg.

## STARSZY KREWNIAK

Kilka lat przed S.M.82 powstał trzysilnikowy samolot pasażerski S.M.75. Gdy Włochy przystąpiły do wojny, maszyny te przejęło wojsko. Zmilitaryzowane S.M.75, przewożące do 24 żołnierzy, uzbrojono w karabin maszynowy kalibru 12,7 mm. Specjalnie przygotowany samolot tego typu wykonał jeden z najdłuższych lotów podczas II wojny światowej: z Rzymu do Tokio i z powrotem.

Masa startowa S.M.75 GA (Grande Autonome) przekraczała 21 t. Pierwszy lot sprawdzający jego realne możliwości długodystansowe rozpoczął się 7 maja 1942 roku. Samo-

lot z pięcioosobową załogą pod dowództwem podpułkownika Amadeo Paradisiego wystartował z libijskiego Bengazi i obrał kurs na Asmarę, stolicę okupowanej przez Brytyjczyków włoskiej Erytrei. Maszyna zrzuciła nad miastem ulotki mające podbudować morale włoskich osadników. Następnie samolot zawrócił w kierunku Libii. Paradisi zdecydował się wówczas lecieć bezpośrednio do Rzymu. Misja trwała 28 godzin. 11 maja w czasie przelotu między odległymi o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów lotniskami we Włoszech samolot ten się jednak rozbił.

Włosi przebudowali wówczas kolejny S.M.75 do wersji GA RT (Rzym–Tokio). Misja, do której go przygotowano, rozpoczęła się rankiem 29 czerwca 1942 roku na lotnisku Guidonia Montecelio. Po pokonaniu ponad 2 tys. km samolot wylądował pod koniec tego dnia w Zaporozżu na Ukrainie. Drugi etap wyprawy rozpoczął się następnego dnia. Po przelecie 6 tys. km załoga wylądowała po południu 1 lipca 1942 roku w Pao Tow Chien w okupowanej przez Japończyków chińskiej prowincji Mongolia Wewnętrzna. Stamtąd, po namalowaniu japońskich odznaczeń, wystartowała 3 lipca do odległego o 2700 km Tokio. W drogę powrotną włoscy lotnicy wyruszyli 16 lipca. Znowu wylądowali w Pao Tow Chien, gdzie maszynie przywrócono oznaczenia Regia Aeronautica. Tym razem trasa z Chin na Ukrainę trwała 29 godzin.

Samoloty S.M.75 GA wykorzystano jeszcze w maju 1943 roku do ataku na cele w Sudanie i Abisynii. Podobnie jak wyprawa do Tokio, liczne operacje S.M.75 i S.M.82 miały głównie cel propagandowy. Sygnalizowały aliantom, że nie są w pełni bezpieczni w głębi swego terytorium. Efekty militarne tych nalotów były jednak niewielkie. ■



WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Bez nadzorców

**M**ajor Ryszard G. dostał zaproszenie do jednostki, z której jako oficer „niewłaściwie polityczny” odszedł do rezerwy na początku transformacji ustrojowej. Po ponad 20 latach z przyjemnością przyjął zaproszenie dowódcy na obchody rocznicy przystąpienia przez nasze wojsko do NATO. Obraz nowej armii zaskoczył go, zanim jeszcze zdołał przekroczyć bramę brygady. Zauważył kilku żołnierzy biegnących dookoła murów jednostki. Myślał, że to egzamin z wf. Od dowódcy dowiedział się jednak, że w jednostce nie ma żadnego sprawdzianu, a żołnierze biegają z własnej, nieprzymuszonej woli. Dbają o kondycję.

Za czasów służby majora rzecz trudna do wyobrażenia. Jeśli tylko oficer dyżurny nie nadzorował obowiązkowej porannej gimnastyki, żołnierze dekowali się po piwnicach, zwłaszcza gdy na dworze było zimno. Zaproszony do brygady major (razem z kilkoma innymi weteranami) patrzył ze zdziwieniem, jak żołnierze bez nadzoru wykonują również inne obowiązki. Niczym w dobrej fabryce, gdzie każdy pracownik wie, co robić i zdaje sobie sprawę z tego, że musi to zrobić dobrze. I żaden kapral nie musi ich pilnować. Major pamiętał, że za jego czasów taki nadzór to była norma. Co więcej, ściągano nawet w tym celu podoficerów zawodowych. A tak naprawdę dowódcy pododdziałów byli w miarę pewni, że postawione zadanie zostanie wykonane, kiedy żołnierzy nadzorował oficer. Najlepiej służbista. Odpowiednio „motywowany”. W ramach tej „motywacji” dowódca pułku krzyczał na dowódców batalionów, ci ostatni z kolei dawali porządną „opeer” dowódcom kompani. Dlatego niemal każde zadanie wykonywane przez kilku żołnierzy najczęściej nadzorował oficer. Podporucznik robił natomiast za kaprala czy sierżanta. Dysponentem kierowcy wywożącego śmieci często był podporucznik, drużyny zaś rozładowującej węgiel dla jednostki bywało, że i kapitan. Kiedy do koszar lub na ćwiczenia przyjeżdżali „goście z góry”, o ustawianie ich samochodów na parkingu dbali nawet generałowie. Pomieszanie stopni i kompetencji...

Major Ryszard G. po latach z nieukrywaniem zachwytem patrzył, jak w trakcie zorganizowanych dla weteranów ćwiczeń na przykoszarowym placu do dowódcy podjechał szeregowy na motocyklu, przekazał meldunek i odjechał w siną dal. Bez żadnego nadzoru, choćby kaprala dysponenta. Major weteran nie miał wątpliwości, że – tak jak powiedział dowódca brygady – w armii zawodowej najważniejsze jest kontrolowanie siebie przez samego siebie. I że to nie jest okazjonalny slogan. Gdzieś tam jednak z tyłu głowy zaświtała mu myśl, że jeśli nawet żołnierzy zawodowych nie trzeba mieć wciąż na oku, to jednak, na wszelki wypadek, należy ich kontrolować. ■

W ARMII ZAWODOWEJ  
NAJWAŻNIEJSZE JEST  
**KONTROLOWANIE**  
SIEBIE PRZEZ SAMEGO  
SIEBIE



PODPULKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU  
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ  
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.



IM. GEN. H  
ÓZE A KU



ANNA DĄBROWSKA

| MEDIA |

# NA INFORMACYJNYM FRONCIE

Dziennikarka „Polski Zbrojnej”  
Małgorzata Schwarzgruber  
została laureatką konkursu  
Halabardy 2013.

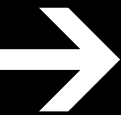


# BRONI ROPI



ROBERT SIEMASZKO / DPI - MPON





# NA INFORMACYJNYM FRONCIE

„Dzięki waszej pracy i wysiłkowi armia cieszy się dużym zaufaniem i zainteresowaniem opinii publicznej”, mówił minister Tomasz Siemoniak 28 kwietnia 2014 roku w Akademii Obrony Narodowej podczas uroczystej gali Halabardy 2013. Konkurs dla najlepszych dziennikarzy informujących społeczeństwo o sprawach dotyczących wojska powstał z inicjatywy rektora-komendanta akademii gen. dyw. Bogusława Packa. Jak podkreślił szef resortu obrony, nie wyobraża sobie sprawnego działania resortu bez pracy wielu z wyróżnionych w tym konkursie osób.

Do Halabard można było nominować dziennikarzy zajmujących się tematyką bezpieczeństwa i obronności, reprezentujących wszystkie rodzaje mediów: telewizję, radio, prasę, portale internetowe i agencje prasowe. Spośród kilkudziesięciu zgłoszonych kandydatów kapituła pod przewodnictwem generała Packa wybrała czterech laureatów nagrody ministra obrony oraz ośmiu wyróżnionych przez rektora akademii.

Wśród tych ostatnich znalazła się dziennikarka miesięcznika „Polska Zbrojna” **Małgorzata Schwarzgruber**. Nasza redakcyjna koleżanka od ponad 20 lat zajmuje się problemami międzynarodowymi. Oprócz niej Halabardy rektora AON otrzymali: fotoreporter Bartosz Bera (współpracownik „Polski Zbrojnej”), Zbigniew Lentowicz z „Rzeczypospolitej”, Michał Majewski z „Wprost”, Artur Radwan z „Dziennika Gazety Prawnej”, Andrzej Wojtas, redaktor naczelny magazynu „Komandos”, Wojciech Brzeziński z Polsat News i Leszek Wieliczko z Programu 1 Telewizji Polskiej. Szablę od ministra obrony otrzymali: Jakub Borowski z Polskiej Agencji Prasowej, Juliusz Ćwieluch z „Polityki”, Monika Krasieńska z Polskiego Radia Katowice, korespondentka z Afganistanu, oraz Dariusz Bohatkiewicz z Programu 2 Telewizji Polskiej. Specjalne podziękowania otrzymali także pozostali nominowani w konkursie, wśród nich Tadeusz Wróbel, dziennikarz „Polski Zbrojnej”, ceniony ekspert do spraw konfliktów i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Podczas wręczania nagród generał Pacek zaznaczył, że Halabardy to konkurs adresowany do dziennikarzy, którzy najrzetelniej, najciekawiej i z poszanowaniem wszelkich zasad etycznych obowiązujących w zawodzie dziennikarskim prezentowali w 2013 roku problematykę bezpieczeństwa i obronności. Wyraził też nadzieję, że nagroda wręczana w tym roku po raz pierwszy będzie miała charakter cykliczny.

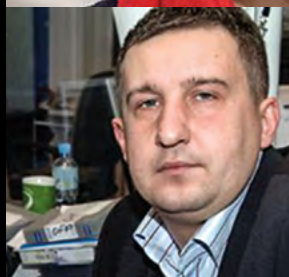
„Halabarda, broń symbolizująca siłę i skuteczność, będzie uhonorowaniem wszelkich działań promujących siły zbrojne oraz problematykę bezpieczeństwa i obronności na polu dziennikarskiego rzemiosła”, stwierdził generał Pacek. ■

## Szablę ministra obrony narodowej otrzymali



**w kategorii prasa: Juliusz Ćwieluch, „Polityka”** – za imponującą wiedzę i ogromny dorobek w dziedzinie dziennikarstwa prasowego podejmującego tematykę obronności oraz autorskie spojrzenie z zachowaniem wszelkich merytorycznych walorów publikowanych materiałów.

**w kategorii radio: Monika Krasieńska, Polskie Radio Katowice** – za relacje z działań żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, w tym cykl audycji „Zrozumieć Afganistan” oraz publikacje na blogu. Jest autorką materiałów na temat wojsk specjalnych, certyfikacji, ćwiczeń poligonowych, otwierania nowych obiektów wojskowych, losów weteranów oraz etosu żołnierzy Wojska Polskiego.



**w kategorii telewizja: Dariusz Bohatkiewicz Program 1 Telewizji Polskiej** – za wieloletnie zgłębianie tematów międzynarodowych konfliktów zbrojnych, taktyki, uzbrojenia i wyposażenia armii, członkostwa Polski w NATO i udziału w misjach zagranicznych oraz rzetelne relacje z wydarzeń na Bałkanach, w Iraku, Afganistanie, Gruzji, Rosji, Izraelu i Palestynie.

**w kategorii internet: Jakub Borowski, Polska Agencja Prasowa** – za 20-letni dorobek w dziennikarstwie agencyjnym, w tym relacje ze szczytów NATO, cykl tekstów związanych z 15. rocznicą członkostwa Polski w sojuszu oraz materiały poświęcone modernizacji polskiej armii i jej udziału w misjach między innymi w Iraku, Afganistanie i Mali.







**Wojciech Brzeziński, Polsat News** – realizuje programy poświęcone nauce i nowym technologiom, popularyzuje osiągnięcia polskiego przemysłu i nauki. Zwraca też uwagę na potrzeby sprzętowe wojska. Zajmował się między innymi wyposażeniem dla sił powietrznych czy zastosowaniem obronnym robotów produkowanych przez polskie ośrodki naukowo-techniczne. Autor naukowo-technicznego programu „Horyzont zdarzeń”.



**Artur Radwan, „Dziennik Gazeta Prawna”** – przygotowuje artykuły prasowe dotyczące spraw bezpieczeństwa i obronności, interesuje go tematyka NSR i służby zawodowej żołnierzy.



**Małgorzata Schwarzgruber, „Polska Zbrojna”** – od ponad 20 lat zajmuje się problemami międzynarodowymi. Jesienią 2008 roku swoją karierę zawodową związała z wojskiem jako redaktor „Polski Zbrojnej”. Publikuje artykuły, reportaże i wywiady dotyczące bezpieczeństwa międzynarodowego i obronności ze szczególnym uwzględnieniem tematyki militarnej.



**Zbigniew Lentowicz, „Rzeczpospolita”** – od lat specjalizuje się w tematyce obrony narodowej ze szczególnym uwzględnieniem przemysłowego potencjału obronnego Polski i inwestycji w szeroko rozumianym sektorze zbrojeniowym.



**Michał Majewski, „Wprost”** – współpracował z „Rzeczpospolitą”, „Dziennikiem” oraz „Dziennikiem Gazetą Prawną”, laureat wielu nagród dziennikarskich, współautor z Pawłem Reszką książki „Zawód: szpieg. Rozmowy z Aleksandrem Makowskim”.



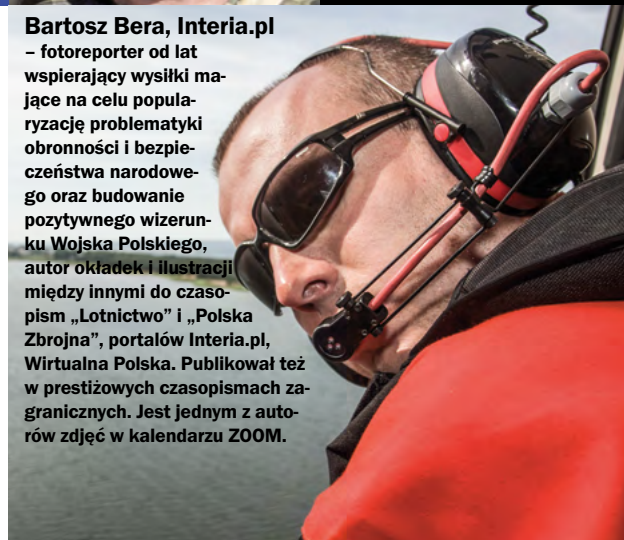
**Andrzej Wojtas, „Military Magazyn Specjalny Komandos”** – współautor i redaktor wspomnień „Droga wojownika”, poświęconych gen. Sławomirowi Petelickiemu, współorganizator przedsięwzięć proobronnych i patriotycznych, od 1992 roku redaktor naczelny „Komandosa”, laureat Buzdygana za rok 1997.



**Nagroda specjalna rektora AON dla najlepiej zapowiadającego się młodego talentu dziennikarskiego: Jacek Grzyb, redakcja gazety internetowej studentów Akademii Obrony Narodowej „Rembridge”** – student II roku Wydziału Zarządzania i Dowodzenia AON kierunku logistyka. Publikuje materiały poświęcone między innymi logistyce w serwisie Lubartow24.pl i aktywnie działa na rzecz społeczności lokalnej.



**Leszek Wieliczko, Program 1 Telewizji Polskiej** – autor reportaży i współautor programów publicystycznych, w tym „Czas NATO”, „Współcześni wojownicy”, „Z żołnierskiego plecaka”. W latach 1995–2000 zastępca kierownika programów wojskowych, w latach 2007–2009 wydawca magazynu „Celownik”, autor cyklu „Naszaarmia.pl”.



**Bartosz Bera, Interia.pl** – fotoreporter od lat wspierający wysiłki mające na celu popularyzację problematyki obronności i bezpieczeństwa narodowego oraz budowanie pozytywnego wizerunku Wojska Polskiego, autor okładek i ilustracji między innymi do czasopism „Lotnictwo” i „Polska Zbrojna”, portali Interia.pl, Wirtualna Polska. Publikował też w prestiżowych czasopiśmie zagranicznych. Jest jednym z autorów zdjęć w kalendarzu ZOOM.





## Światowe zabytki

Twierdza Kraków i galicyjskie cmentarze wojenne mogą znaleźć się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Sejmik województwa małopolskiego chce, aby na liście UNESCO znalazły się: przełom Dunajca, centrum urbanistyczne Nowej Huty, twierdza Kraków i galicyjskie cmentarze wojenne z okresu I wojny światowej. Krakowska twierdza to zespół około 180 obiektów militarnych, zbudowanych przez austriackiego zaborcę w latach 1848–1916. Składają się na nią forty, schrony bojowe, baterie ar-

tyleryjskie i inne umocnienia. Ponad 400 cmentarzy powstało z kolei w Galicji po 3 listopada 1915 roku, kiedy w wiedeńskim ministerstwie wojny utworzono wydział grobów wojennych. Jak informuje Biuro Prasowe Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, propozycje na listę UNESCO znalazły się w wojewódzkim programie opieki nad zabytkami w Małopolsce na lata 2014–2017. A D ■

## Głos historii

W Centralnym Archiwum Wojskowym odnaleziono dokumenty dotyczące generała Augusta Fieldorfa „Nila”.

Archiwiści natrafili na nie podczas opracowywania akt internowanych żołnierzy Armii Krajowej. Wśród odkrytych dokumentów, jak podaje portal Dzieje.pl, jest własnoręcznie napisany życiorys generała i arkusz ewidencji personalnej, przedstawiający etapy jego

służby wojskowej. Dokument sporządzono w 1948 roku dla Rejonowej Komendy Uzupełnień w Łodzi i przedstawia przebieg ponad 30-letniej służby wojskowej Fieldorfa – od 1912 roku, gdy był członkiem 1 kompanii Związku Strzeleckiego w Krakowie. Dokumentacja zawiera także akta ewidencyjne NKWD z czasów, gdy „Nil” był więziony w Związku Sowieckim oraz przepustkę graniczną, wystawioną przez Państwowy Urząd Repatriacyjny.

Podczas II wojny światowej Fieldorf był zastępcą komendanta głównego AK. Aresztowany w 1950 roku przez władze bezpieczeństwa został skazany na śmierć. Wyrok wykonano w 1953 roku. A D ■

## Dekada specjalna

Już dziesięć lat istnieje Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej w Warszawie. Podczas jubileuszowych uroczystości żołnierze udowodnili, jak intensywnie szkolili się przez tę dekadę – przygotowano specjalny pokaz między innymi z ochrony VIP-a oraz odbicia zajętego przez terrorystów autobusu. Najważniejszą częścią uroczystości było jednak uhonorowanie szczególnie zasłużonych żołnierzy. Sekretarz stanu Czesław Mroczek wraz z gen. dyw. komendantem głównym ŻW Mirosławem Rozmusem wręczyli wyróżnionym odznaczenia. A W ■



## Historia w kartach

Instytut Pamięci Narodowej przygotował nową grę edukacyjną, poświęconą bitwie o Monte Cassino.

Dwa lata temu nakładem Instytutu Pamięci Narodowej ukazała się gra „ZnajZnak”. Na 70. rocznicę bitwy o Monte Cassino IPN przygotował jej specjalne wydanie poświęcone tej batalii. Zadaniem dwóch biorących udział w rozgrywce osób jest rozpoznawanie umieszczonych na kartach symboli związanych z bitwą o wzgórze. Łącznie jest ich 133, wśród nich flagi narodów biorących udział w walkach, emblematy jednostek, odznaki pułkowe, elementy uzbrojenia i wizerunki dowódców. Kartki przygotowano w dwóch językach: po polsku i angielsku. A D ■

ROYAL NAVY



## Panie w zanurzeniu

Kobiety służą na brytyjskich okrętach podwodnych.

Wliczając 110 lat historii sił podwodnych Royal Navy po raz pierwszy kobiety rozpoczęły służbę na brytyjskich okrętach podwodnych. 26-letnia Alexandra Olsson, 29-letnia Maxine Stiles i 39-letnia Penny Thackray ukończyły oficcerski kurs podwodnego pływania. Pierwsza z nich zostanie oficerem techniki uzbrojenia, Stiles będzie służyć w logistyce, a Thackray ma objąć funkcję oficera oświatowego. Brytyjskie władze wojskowe zniosły zakaz służby kobiet na okrętach podwodnych trzy lata temu. A D ■

## Rezerwiści razem

Przedstawiciele dziesięciu organizacji i stowarzyszeń żołnierzy rezerwy 28 stycznia 1999 roku powołali Federację Stowarzyszeń Rezerwistów i Weteranów SZRP. Było to związane z przystąpieniem Polski do sojuszu północnoatlantyckiego i potrzebą włączenia się do prac Międzysojusznicy Konfederacji Oficerów Rezerwy (CIOR). Warunkiem akcesji było wskazanie przez MON jednej organizacji jako reprezentanta polskich rezerwistów. Przedstawiciele federacji uczestniczą między innymi w projektach, konferencjach i seminariach poświęconych wzmacnianiu potencjału obronnego i narodowych sił rezerwowych, biorą udział w zawodach sportowo-obronnych, kursach językowych. Federacji zaproponowano objęcie w latach 2018–2020 prezydencji Międzysojusznicy Konfederacji Oficerów Rezerwy. J K ■

## Kilometry wsparcia

Polski team pobiegnie w maratonie dla dzieci poległych misjonarzy.

Pięciosobowa drużyna z gen. dyw. rez. Romanem Polko, byłym dowódcą jednostki GROM, na czele weźmie 26 października 2014 roku udział w Maratonie Piechoty Morskiej (Marine Corps Marathon) w Waszyngtonie, trzecim największym takim biegu w Stanach Zjednoczonych i jednym z największych na świecie. Team fundacji „Dorastaj z nami” biegnie na rzecz edukacji dzieci, których rodzice polegli na misjach



w Iraku i Afganistanie. Za każdy pokonany kilometr sponsorzy prześlą pieniądze na wsparcie dla dziecka poległego żołnierza.

W drużynie znaleźli się: Piotr Pogon, pierwszy człowiek na świecie, który po onkologicznej resekcji płuca ukończył zawody triathlonowe „Ironman”, ratownik górski Bogdan Bednarz, Ryszard Tyc, były oficer 6 Dywizji Powietrznodesantowej, oraz Krzysztof Michalski, były prezes Agencji Mienia Wojskowego. Zawodnicy rozpoczęli przygotowania do startu 4 maja oficjalnym treningiem w Krakowie. Akcja zakończy się 11 listopada wręczeniem dzieciom stypendiów. „Polska Zbrojna” objęła akcję swoim patronatem. A D ■



EWA KORSAK

## Posługa w szeregach

Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego obchodzi 20-lecie odrodzenia.

Duszpasterstwo prawosławne w armii rozwijało się w okresie międzywojennym. W czasie II wojny światowej kapelani niesli posługę żołnierzom na wszystkich frontach, a także w obozach i łagrach. Okres komunizmu uniemożliwił im kontynuowanie działalności. Odrodzenie ordynariatu stało się możliwe 1 stycznia 1994 roku. Pierwszym po wojnie prawosławnym ordynariuszem polowym zastał arcybiskup Sawa, a 12 czerwca rozpoczęła się uroczysta

inauguracja działalności ordynariatu. W 1998 roku obowiązki prawosławnego ordynariusza wojskowego przejął arcybiskup Miron Chodakowski, a po jego śmierci w katastrofie smoleńskiej ordynariuszem został biskup Jerzy Pańkowski. W siedmiu wojskowych parafiach służy 25 kapelanów prawosławnych. Z okazji 20-lecia restytucji ordynariatu, 12 czerwca 2014 roku zaplanowano uroczyste obchody na terenie Wojskowej Akademii Technicznej. A D ■



# 16. Festiwal Twórczości Dziecięcej Wojska Polskiego



**Kołobrzeg 13-15.06.2014**



**Regionalne Centrum Kultury w Kołobrzegu  
ul. Solna 1**

ORGANIZATORZY



DOWÓDZTWO GENERALNE  
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH



WOJSKOWE CENTRUM  
EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

WSPÓLORGANIZATORZY



REGIONALNE CENTRUM KULTURY  
IM. JERZYMUŚKA HERBERTA  
W KOŁOBRZEGU

PATRON MEDIALNY





## Kawaleryjska majówka

Mieszkańcy Opola poczuli się jak w czasach międzywojennych.

Ułani z Ochotniczego Szwadronu Kawalerii Ziemi Opolskiej przygotowali dla mieszkańców Opola nie lada atrakcje. W ramach IV Prezentacji Tradycji Kawaleryjskich na czas długiego majowego weekendu powstał w centrum miasta obóz kawaleryjski. Można było zwiedzić wystawę prezentującą umundurowanie i wyposażenie ułanów, a także obejrzeć rower wykorzystywany

przez kolarzy z przedwojennych plutonów rozpoznawczych. Widzowie podziwiali też zawody i potyczki kawaleryjskie, połączone z efektami pirotechnicznymi. Stowarzyszenie Historyczne Legionów Polskich i Mazurka Dąbrowskiego wspólnie z grupą rekonstrukcyjną z Czech zaprezentowało z kolei widowiskowe starcia konne z czasów napoleońskich. A D ■

## Marsz pamięci

Kilkaset osób przeszło ulicami Warszawy, aby upamiętnić pułkownika Witolda Pileckiego.

W rocznicę urodzin jednego z najbardziej znanych bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego uczestnicy marszu wyruszyli z alei Wojska Polskiego, gdzie ma stanąć pomnik Pileckiego. Podczas uroczystości przypomniano, że w czasie wojny oficer dobrowolnie dostał się do obozu Auschwitz, aby przekazywać stamtąd informacje o hitlerowskim ludobójstwie. Brał też udział w powstaniu warszaw-

skim. Aresztowany po wojnie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa został zamordowany w 1948 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Miejsce pochówku nie jest dotąd znane, prawdopodobnie leży na tak zwanej Łączce na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W 2013 roku minister Tomasz Siemoniak pośmiertnie mianował rotmistrza Pileckiego na stopień pułkownika. A D ■



CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ  
**ZABROJOWNIA**







GRZEGORZ ROGŃSKI



Polski cmentarz wojenny  
w Guzar

ANNA DĄBROWSKA

# Azjatycki szlak cmentarzy

Wielu Polaków uwolnionych z sowieckich łagrow zmarło  
w drodze do polskiej armii.

**I**ch gehenna zaczęła się 17 września 1939 roku. Po napaści na Polskę władze radzieckie wprowadziły represje wobec polskich obywateli i zaczęły się przymusowe wywózki całych rodzin w głąb ZSRR. Według różnych szacunków, do 1941 roku stalinowskie deportacje objęły od 550 tys. do 1,5 mln Polaków, zarówno jeńców wojennych, jak cywilów. Uwięziono ich w obozach, więzieniach śledczych NKWD i łagrach.

## UWOLNIENI Z SYBERII

Tych, którzy cudem przeżyli nieludzkie warunki syberyjskiego zesłania, objęła radziecka amnestia. Po napaści w czerwcu 1941 roku III Rzeszy na ZSRR nastąpiła bowiem zmiana

w stosunkach polsko-radzieckich. Dzięki zawartemu w lipcu 1941 roku układowi Sikorski–Majski władze radzieckie wydały 12 sierpnia dekret zwalniający polskich obywateli z obozów. Dwa dni później podpisano umowę o formowaniu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa polska armia zaczęła się formować m.in. w Buzułuku, Samarze i Orenburgu, a wiosną 1942 roku jednostki przeniesiono w okolice Taszkontu. W Jangi-Jul w Uzbekistanie powstawało dowództwo armii, w Kermine formowała się 7 Dywizja, w Szokpaku – 8 Dywizja, a w Guzarze istniał Ośrodek Organizacyjny Armii.

Do punktów werbunkowych ciągnęły z całej Rosji tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Dla młodzieży utworzono szkoły ju-



nackie, skupiające około 3 tys. dziewcząt i chłopców. Przy wojsku zgromadziły się też tysiące dzieci, najczęściej skrajnie wycieńczonych, wśród nich wiele sierot.

W 1942 roku za zgodą władz ZSRR sformowane już oddziały i towarzyszących im cywilów ewakuowano przez Morze Kaspijskie do Pahlawi w Iranie. W sumie w dwóch etapach przetransportowano z terenów Związku Radzieckiego około 120 tys. osób, w tym 41 tys. żołnierzy i około 74 tys. cywilów, spośród których 18 tys. stanowiły dzieci. Po odpoczynku w Persji polscy żołnierze ochraniali w Iraku pola naftowe przed dywersją niemiecką. Następnie armia Andersa dotarła do Włoch, gdzie jako 2 Korpus Polski walczyła m.in. pod Monte Cassino i Bolonią.

## NEKROPOLIE W STEPIE

Podczas wędrówki do polskiej armii oraz w trakcie ewakuacji ze Związku Radzieckiego z powodu chorób, wycieńczenia i głodu spora część uwolnionych z sowieckiej niewoli nie wytrzymała trudów podróży. Zmarło blisko 15 tys. osób, z tego w Azji Centralnej około 600 żołnierzy i 10 tys. cywilów. O ile w wypadku żołnierzy była prowadzona ewidencja zgonów, o tyle na temat osób cywilnych zachowało się niewiele informacji i te liczby mogą być zaniżone.

Szlak ewakuacji armii Andersa na terenie byłych republik azjatyckich ZSRR znacząco dziś kilkadziesiąt cmentarzy, na których pochowano Polaków. Inwentaryzację tych miejsc przeprowadziła pod koniec lat dwudziestych XX wieku Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Realizowany przez nią od 1999 roku program odbudowy cmentarzy zniszczonych przez władze Związku Radzieckiego objął kilkanaście miejsc spoczynku żołnierzy polskich w Uzbekistanie, Kirgistanie i Kazachstanie.

Jedną z nekropolii wyremontowanych w ostatnich latach przez radę jest Polski Cmentarz Wojenny w Guzar na terytorium Uzbekistanu. Pochowano tam około 700 osób, w większości żołnierzy z powstających w tym rejonie jednostek wojskowych. W niedalekim Taszkencie stanął pomnik ku czci Polaków z armii gen. Andersa i cywilów, którzy zmarli na terytorium Uzbekistanu. Inną dużą polską nekropolią jest Kermine, gdzie leży blisko 620 naszych rodaków.

ROPWiM odnowiła też m.in. cmentarze w miejscowościach Jangi-Jul, Olmazor, Jakkabag, Szachrisabz, Kitab, Czirikdzi, i Kanimech. Łącznie pochowano tam co najmniej 2514 zmarłych. Nazwisk wielu z nich nie udało się dotąd zidentyfikować, dlatego też liczba pogrzebanych może być większa.

## OBELISK Z ORŁEM

W kwietniu 2014 roku otwarto kolejne cmentarze wojenne na szlaku Armii Polskiej w południowo-zachodnim Kazachstanie: Mankent, Merke, Szokpak i Ługowoje. Cmentarze wojskowe w obwodzie zambylskim w Szokpaku oraz Ługowoje wyremontowano już w 2000 roku. Wcześniej jednak tamtejsze władze były niechętne ich oficjalnemu otwarciu. Dopiero w 2013 roku nastąpił przełom i można było odbudować kolejne dwie nekropolie.

Prace wykonała tam na zlecenie ROPWiM jedna z polskich firm budowlanych. W Merke w zambylskiej prowincji pochowano 19 żołnierzy polskich, a w Mankent koło Szymkent w południowej części kraju spoczywa 32 naszych rodaków. Największą z polskich nekropolii w Kazachstanie jest Szokpak, gdzie w 1942 roku stacjonowała 8 Dywizja Piechoty Armii Polskiej. To też miejsce ostatniego spoczynku 212 naszych żołnierzy. Pochowano ich w dwóch miejscach: na cmentarzu przy stacji kolejowej oraz na cmentarzu obozowym. Pierwotnie na mogiłach stał drewniany krzyż, który pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku uległ zniszczeniu. Kolejny postawił i poświęcił 1 listopada 1998 roku ksiądz Piotr Ostafin, polski proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w pobliskim Tarazie.

W centrum Ługowoje stoi budynek, w którym w 1942 roku mieścił się sztab 10 Dywizji Piechoty Armii Polskiej, a na miejscowym cmentarzu prawosławnym, leżącym w pobliżu linii kolejowej, spoczywa 49 żołnierzy polskich. Z tych kwater zachowały się tylko niewielkie ziemne kopczyki, otoczone nowymi pochówkami prawosławnymi. Tu także ksiądz Ostafin postawił w 1998 roku krzyż.

Wszystkie odnowione przez ROPWiM cmentarze nawiązują stylem do innych naszych nekropolii wojennych w Azji Środkowej. W centralnym punkcie znajduje się granitowy obelisk z wizerunkiem wojskowego orła. Na nim widnieje inskrypcja wyryta po kazachsku i polsku: „Tu spoczywają Polacy, żołnierze polskiej armii na Wschodzie generała Władysława Andersa i osoby cywilne, byli jeńcy, więźniowie sowieckich łagrów, zmarli w 1942 r. w drodze do ojczyzny”. Na cmentarzach, na odtworzonych rzędach mogił ułożono płyty nagrobne z reliefem krzyża i zainstalowano tablice z wykazem nazwisk spoczywających tam żołnierzy. Kwatery otoczono niskim kamiennym murkiem.

## KAZACHSCY OPIEKUNOWIE

W uroczystości otwarcia i poświęcenia nekropolii uczestniczyli weterani armii Andersa i żyjący sybiry, którzy na grobach swoich towarzyszy złożyli wieńce i zapalili znicze. Cmentarze poświęcił ks. prałat płk Jan Domian, wikariusz biskupi do spraw koordynacji duszpasterstwa wśród kombatantów i weteranów.

Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, dziękował miejscowym władzom i mieszkańcom za pomoc w odnajdywaniu polskich grobów i opiece nad nimi. Odznaczył też na wniosek konsula generalnego w Almaty Andrzeja Papierza złotymi medalami opiekuna miejsc pamięci narodowej Amirię i Aślana Kikinadze z Satpaj Batyr. Oboje przez lata opiekowali się miejscami pochówku zmarłych Polaków i oddali bezpłatnie swój grunt, aby mógł powstać cmentarz wojenny w Merke.

„Umierali, bo byli Polakami, ale ich śmierć nie poszła na marne. Pokazali, co to umiłowanie wolności. Naszym obowiązkiem jest zachowanie w pamięci tych miejsc i mogił, także tych, których nigdy nie odnajdziemy”, obiecywał na cmentarzu w Merke Jan Ciechanowski, kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. ■

## W SZOKPAKU, GDZIE W 1942 ROKU STACJONOWAŁA 8 DYWIZJA PIECHOTY ARMII POLSKIEJ, MIEJSCE OSTATNIEGO SPOCZYNKU ZNAŁAZŁO 212 NASZYCH ŻOŁNIERZY



# POŻEGNANIA

Majorowi Wojciechowi Sukiennikowi  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają szef oraz kadra i pracownicy wojska  
WSzW we Wrocławiu.

Panu ppłk. Stanisławowi Biernatowi  
oraz najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

**Matki**

składa szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego  
w Łodzi wraz z podległymi żołnierzami  
i pracownikami wojska.

Panu generałowi brygady lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,  
wyrazy współczucia i żalu w trudnych chwilach  
po śmierci

**Ojca**

składają komendant, kadra i pracownicy  
1 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką SPZOZ  
w Lublinie.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,  
szefowi Służby Zdrowia WP,  
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają dyrekcja i pracownicy Wojskowego Centrum  
Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa SPZOZ.

Ppłk. Sławomirowi Marzęckiemu  
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Połączonego Centrum Operacyjnego  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Podpułkownikowi  
Krzysztofowi Lewickiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

**Brata**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Gdyni.

Panu kpt. Jackowi Formińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska  
Jednostki Wojskowej AGAT.

Panu płk. Kazimierzowi Kosowskiemu

oraz jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy wojska  
Szefostwa Eksploatacji Sprzętu Inżynierskiego  
i OPBMR Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pani dr hab. Urszuli Jareckiej,

prof. AON,  
wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają pracownicy Wydziału Zarządzania i Dowodzenia  
AON oraz koledzy i koleżanki z Instytutu Zarządzania.

Panu kpt. Rafałowi Kiełbasie

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska  
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej.

# POŻEGNANIA

Panu kpt. Andrzejowi Świdierskiemu

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska  
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej.

Panu ppor. Tomaszowi Hercowi

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska  
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,

oraz Jego Najbliższym

szczerze wyrazy żalu i współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką  
w Krakowie.

Panu generałowi brygady  
Piotrowi Dzięgielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,

oraz Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają rektor-komendant, Senat oraz społeczność  
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych  
imienia generała Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu.

Pani Agnieszce Dubiel

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

Mamy

składają sędziowie i pracownicy Wojskowego Sądu  
Okręgowego w Warszawie.

Panu ppłk. Stanisławowi Biernatowi,

wojskowemu komendantowi uzupełnień  
w Skierniewicach,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia oraz wyrazy  
głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Matki

składają kadra zawodowa i pracownicy  
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Skierniewicach.

Panu gen. bryg. lek.

Piotrowi Dzięgielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia,  
szefowi Służby Zdrowia WP,

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant płk lek. Grzegorz Stoinski,  
kadra oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala  
Klinicznego z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu.

Pani Kamili Ostrowskiej

wyrazy szczerego żalu i z głębi serca płynącego  
współczucia z powodu śmierci

Dziadka

składają dowódca, zwiadowcy i pracownicy wojska  
18 Białostockiego Pułku Rozpoznawczego.

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

z powodu śmierci

śp. Henryka Wojciechowskiego,

cenionego artysty Reprezentacyjnego Zespołu  
Artystycznego Wojska Polskiego,  
składają dyrekcja i pracownicy zespołu.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu kpt. Jarosławowi Staporowi

z powodu śmierci

Teścia

składają szef, kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Kielcach.



# POŻEGNANIA

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ppłk. rez. Piotra Paprockiego.

Serdeczne wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

Rodzinie i Najbliższym

składają komendant wraz z żołnierzami  
1 Wojskowego Szpitala Polowego.

Panu płk. Marcinowi Sygutowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dziegielewskiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim,

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy 109 Szpitala  
Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ w Szczecinie.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dziegielewskiemu

oraz Najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają szef oraz żołnierze i pracownicy  
Zarządu Planowania Logistyki – P4.

Wyrazy głębokiego współczucia  
Panu Tomaszowi Pszczole

z powodu śmierci ukochanej

Żony

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych.

Panu mjr. lek. Zdzisławowi Małyżka

oraz Jego Rodzinie i Bliskim,

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

Panu bosm. Dariuszowi Mudlaff  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Teścia

składają komendant, kadra oraz pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Pani Małgorzacie Hoffmann-Tomal

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra oraz pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dziegielewskiemu  
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym  
słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Taty

składają szef, żołnierze oraz pracownicy wojska  
Zarządu Wojskowej Służby Zdrowia  
Inspektoratu Rodzajów Wojsk DG RSZ.

Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dziegielewskiemu,

szefowi Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia  
– szefowi Służby Zdrowia WP, wyrazy głębokiego  
współczucia i żalu z powodu śmierci

Ojca

składają komendant płk lek. Grzegorz Stoinski, kadra  
oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego  
z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu.

# POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu**

z powodu śmierci

**Ojca**

w imieniu całego pionu orzecznictwa wojskowego  
składa przewodniczący Centralnej Wojskowej Komisji  
Lekarskiej w Warszawie.

**Panu Kapitanowi Mariuszowi Kisiela  
oraz Jego Bliskim**

wyrazy szczerego, głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają komendant oraz kadra zespołu technicznego  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

**Panu płk. Marcinowi Sygutowi,**

komendantowi 109 Szpitala Wojskowego  
z Przychodnią w Szczecinie,  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra kierownicza, żołnierze zawodowi  
i pracownicy Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci

**Pani Mirosławy Wojtas.**

26.04.2014 roku zmarła Pani Mirosława Wojtas,  
długoletni pracownik Komendy Portu Wojennego  
Gdynia.

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia składają  
komendant, kadra oraz pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

**Ppłk. Lechowi Łoskotowi,**

starszemu specjalście Centrum Zarządzania  
Kryzysowego MON,  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy wojska Centrum Zarządzania  
Kryzysowego MON i Centrum Operacyjnego  
Ministra Obrony Narodowej.

Głęboko zasmuceni żegnamy

**Pana gen. dyw. Ryszarda  
Michałowskiego,**

byłego Naczelnego Prokuratora Wojskowego  
wspaniałego Żołnierza, Człowieka i Przyjaciela.

**Rodzinie i Najbliższym**

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Szef, żołnierze i pracownicy Wojewódzkiego Sztabu  
Wojskowego w Olsztynie

**Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, kadra zawodowa oraz pracownicy  
108 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ w Ełku.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**gen. dyw. w st. spocz. Ryszarda  
Michałowskiego,**

Zastępcy Prokuratora Generalnego  
Naczelnego Prokuratora Wojskowego.

Wyrazy najgłębszego współczucia oraz szczerze  
kondolencje

**Rodzinie i Najbliższym**

składają naczelny prokurator wojskowy, prokuratorzy  
i urzędnicy Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

**Panu płk. rez. Andrzejowi Wszyńskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają pracownicy Departamentu Zarządzania  
Kryzysowego, Spraw Obronnych i Ochrony Informacji  
Niejawnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



# | POŻEGNANIA |

**Pani Irenie Michałowskiej  
i całej Rodzinie**

wyrazy ogromnego współczucia z powodu śmierci

**Męża, Taty, Teścia, Dziadka i Brata  
Pana gen. dyw. w st. spocz.  
Ryszarda Michałowskiego**

składają szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego  
– dowódca Garnizonu Olsztyn płk Andrzej Szczołek  
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska  
Garnizonu Olsztyn.

**Panu Romualdowi Prybie  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
Departamentu Kadr MON.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią im się płaci”  
Wisława Szymborska

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że na  
wieczną wachtę odszedł

**kmdr rez. dr hab. inż. Jerzy Kuliś,**

wieloletni pracownik Wyższej Szkoły  
Marynarki Wojennej i Akademii Marynarki Wojennej,  
były komendant Instytut Uzbrojenia AMW,  
wychowawca wielu pokoleń podchorążych  
i studentów cywilnych.

Wyrazy współczucia

**Rodzinie**

składają pracownicy Wydziału Dowodzenia  
i Operacji Morskich AMW.

Pograżonym w żalobie i smutku

**Żonie i Rodzinie Zmarłego**

**płk. w st. spocz. dr. inż.  
Stanisława Wnuczka,**

pracownika Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych,  
serdeczne wyrazy współczucia  
składają dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego  
Wojsk Lotniczych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci naszego wspaniałego Kolegi i Przyjaciela

**Sławomira Szoltiskiego**

członka Zarządu Głównego NSZZ PW,  
przewodniczącego Zarządu Okręgowego Inspektoratu  
Wsparcia Sił Zbrojnych Polski Północnej.  
Straciliśmy wspaniałego człowieka.  
Niech spoczywa w pokoju.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**Żonie i Synowi**

składają przewodniczący Związku oraz Zarząd Główny  
NSZZ PW.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o tragicznej śmierci

**starszego sierżanta  
Dobromira Wiewióry.**

Jego odejście nastąpiło niespodziewanie, napelniając nas  
ogromnym żalem i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Żonie, Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy Centrum  
Szkolenia Wojsk Lądowych im. Hetmana Polnego  
Koronnego Stefana Czarnieckiego.

**Panu płk. Kazimierzowi Kosowskiemu  
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy wojska  
Szefostwa Eksploatacji Sprzętu Inżynieryjnego  
i OPBMR Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

# POŻEGNANIA

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci

**gen. bryg. w st. spocz. dr. hab.  
Stefana Włudyki,**

profesora WAT, szlachetnego człowieka, zasłużonego  
żołnierza i nauczyciela akademickiego warszawskich  
uczelni wojskowych, oficera Szefostwa Wojsk  
Inżynieryjnych MON, dowódcy Zgrupowania Jednostek  
Zabezpieczenia Ministerstwa Obrony Narodowej  
w latach 1991–1995, pierwszego dowódcy Garnizonu  
Warszawa (1995–1998).

**Z Rodziną i Bliskimi Zmarłego**

w tych trudnych chwilach łączą się w żalu i współczuciu  
dowódca, żołnierze i pracownicy Dowództwa Garnizonu  
Warszawa oraz jednostek wojskowych DGW.

**Pani Jadwidze Chłopeckiej**

**oraz Jej Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze  
kondolencje z powodu śmierci

**Syna**

składają dyrekcja, kadra i pracownicy Departamentu  
Wychowania i Promocji Obronności MON.

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

**płk. mgr. inż. Dariuszowi  
Nagrabskiemu**

**i Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant 24 Wojskowego Oddziału  
Gospodarczego wraz z kadrą i pracownikami.

**Panu pułkownikowi  
Dariuszowi Nagrabskiemu**

**oraz Jego Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy  
21 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Elblągu.

**Panu kpt. Sławomirowi Boczkowskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje z powodu tragicznej śmierci

**Siostry**

składają dowódca gen. bryg. Marek Mecherzyński,  
zastępca dowódcy – szef sztabu gen. bryg. Krzysztof  
Mitrega, żołnierze i pracownicy 12 Szczecińskiej  
Dywizji Zmechanizowanej.

**Pani Jadwidze Chłopeckiej,**

szefowi Wydziału Kultury Oddziału Kultury i Oświaty  
Departamentu Wychowania i Promocji Obronności  
MON, wyrazy najgłębszego współczucia w związku  
ze śmiercią

**Ukochanego Syna**

składają dyrekcja i pracownicy Centralnej Biblioteki  
Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

**Panu płk. rez. Andrzejowi Oprocha**

najszczerze wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają współpracownicy  
z Zespołu Implementacji Technologii  
w Przemysle Obronnym.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia

**Panu płk. Dariuszowi Nagrabskiemu**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska  
2 Regionalnej Bazy Logistycznej w Warszawie.

Serdeczne podziękowania za pomoc w organizacji  
pogrzebu mojego męża śp. Antoniego Marka  
Kołakowskiego dla dowódcy Garnizonu Przasnysz  
Pana Pułkownika Witolda Łukaszewskiego oraz szefa  
Oddziału Administracyjno-Mobilizacyjnego  
Wojskowego Instytutu Medycznego Pana Pułkownika  
Miroslawowa Soszyńskiego.

Dziękuję żona Iwona Kołakowska  
z synem Dominikiem.



Z A M K I

# Ceglana potęga

Krzyżacki zamek to jedna z największych średniowiecznych twierdz Europy.

Wiosną 2014 roku zamek w Malborku wzbogacił się o odbudowaną Bramę Nową. Budowla z XV wieku została zniszczona w czasie II wojny światowej. Teraz odtworzono ją wraz z barbakanem, basztą i mostami. W ten sposób warownia – najcenniejszy zabytek średniowiecznego budownictwa obronnego na ziemiach polskich – zyskała nowe wejście. Odbudowa malborskiej twierdzy trwa od początku XIX wieku. Niestety podczas zaciętych walk niemiecko-so-

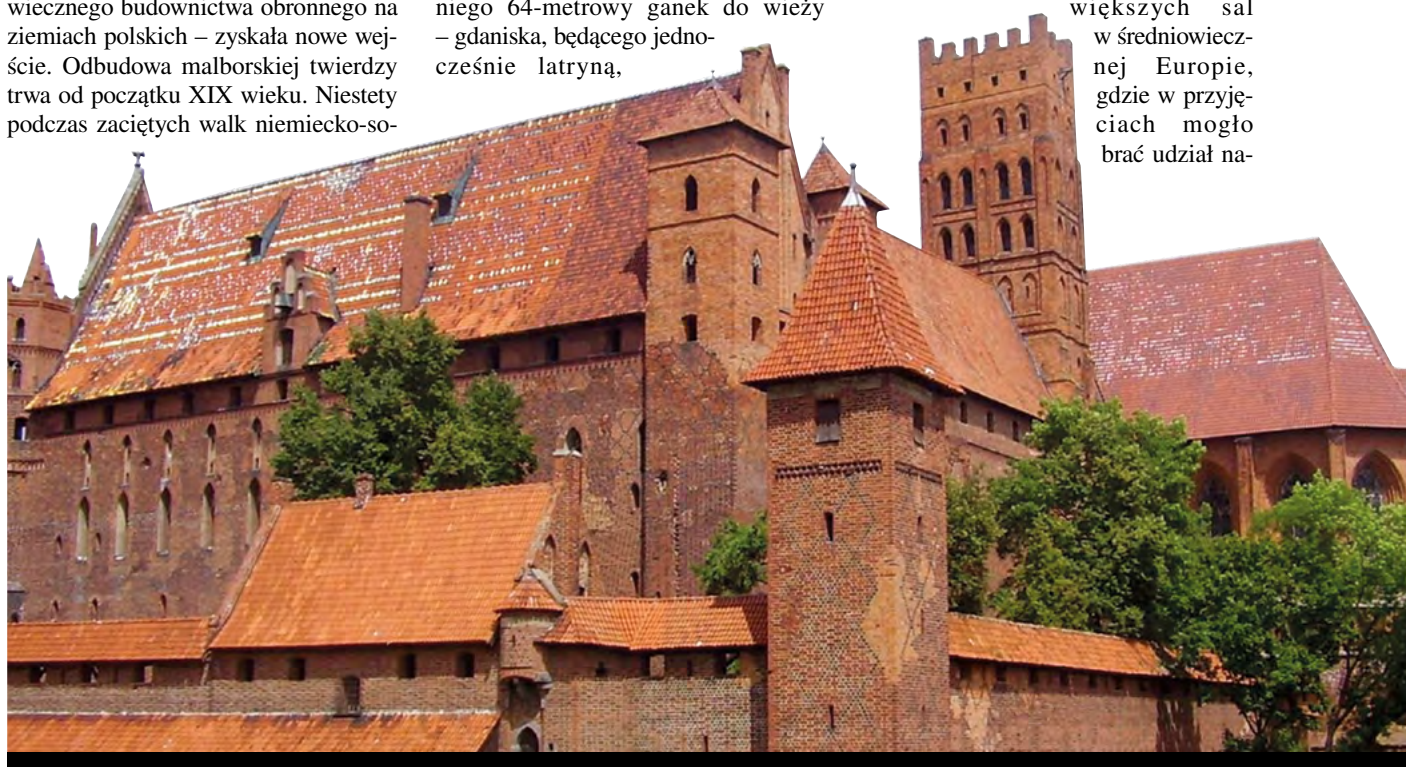
wieckich została ona ponownie zniszczona. Teraz, dzięki wieloletnim pracom remontowym i konserwatorskim, wzniesiona przez Krzyżaków w latach 1274–1457 warownia jest prawie całkowicie odrestaurowana.

Najstarszą jej częścią był czworoboczny Zamek Główny. Prowadził od niego 64-metrowy ganek do wieży – gdańska, będącego jednocześnie latryną,

wieżą ostatecznej obrony i punktem obserwacyjnym. Wieża zachowała swoje funkcje aż do XX wieku. Jej przydatność potwierdziły wojska hitlerowskie, które w marcu 1945 roku z gdańska zniszczyły kilka czołgów sowieckich nadjeżdżających od strony miasta.

Zamek rozbudowano, kiedy w 1309 roku wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł z Wenecji do Malborka stolicę państwa krzyżackiego. Warownia składała się wówczas z trzech części. Najstarszą był Zamek Wysoki z kościołem Najświętszej Maryi Panny. Zamek Średni mieścił infirmerie dla chorych braci, Dom Wielkich Mistrzów i Wielki Refektarz, czyli jedną z naj-

większych sal w średniowiecznej Europie, gdzie w przyjęciach mogło brać udział na-



K S I A Ż K A

## Życie jak powieść

Książka Karskiego to opowieść szpiegowska non fiction.

Można śmiało stwierdzić, że „Tajne państwo” to już niemal klasyk wydawniczy na świecie. Po raz pierwszy oddane czytelnikom do rąk w 1944 roku, stało się bestsellerem. Od tamtego czasu doczekało się prawie dwudziestu wydań. Książ-

kę przetłumaczono na kilka języków, m.in. niemiecki, hiszpański, holenderski, norweski czy islandzki.

Samego Jana Karskiego, szczególnie w roku jemu poświęconym, nie trzeba przedstawiać. Właściwie co jeszcze można by o nim powiedzieć, skoro na-

pisano już niemal wszystko? Bez wątplenia stał się legendą. Chcemy w nim widzieć bohatera pomnikowego, symbol podziemnego państwa, nieustraszonego kuriera. Ale „Tajne państwo” to nie raport superkuriera o walczącej Polsce czy zagładzie narodu żydowskiego. On sam napisał we wprowadzeniu: „Nie podejmuję się próby odtworzenia całości obrazu polskiego Podziemia, jego organizacji i działań. Będzie to możliwe dopiero po wojnie”. To bardzo osobista opowieść o całym pokoleniu, które we wrześniu 1939 roku nagle do-

wet 400 osób. Zamek Niski przeznaczono natomiast na zabudowania gospodarcze, browar i spichlerze. Całość otaczały fosy i mury obronne połączone z umocnieniami Malborka. W ten sposób powstała twierdza o powierzchni około 20 ha, na której budowę zużyto prawie 3,5 mln cegieł.

Polskie wojska po raz pierwszy podeszły pod mury warowni w 1410 roku po bitwie pod Grunwaldem. Władysław Jagiełło nie dysponował jednak wystarczającymi siłami, aby szturmować potężną twierdzę. Postanowiono zdobyć ją podstępem, wykorzystując specyficzną

konstrukcję Refektarza Letniego. Strop tej sali opierał się na pojedynczym filarze, który chciano zburzyć wystrzeloną z działa kulą i zasypać w ten sposób zebranych w pomieszczeniu krzyżackich dygnitarzy. Kula ominęła jednak kolumnę o kilka centymetrów. Na pamiątkę ocalenia komtur Henryk von Plauen kazał wmurować w ścianę kawałek pocisku, który można tam oglądać do dzisiaj. Warownia w polskie ręce trafiła zatem dopiero w czasie wojny trzydziestoletniej, w połowie XV wieku. Wówczas król Kazimierz Jagiellończyk za 190 tys. florenów odkupił ją od ówczesnej załogi. Zaciężni żołnierze pod dowództwem Czecha Oldrycha Czerwonki otrzymali zamek w zamian za żołd, z którego wypłatą zalegał zakon krzyżacki.

Od tego czasu warownia stała się jedną z rezydencji królów Polski i wielkim arsenałem dla wojsk Rzeczypospolitej. Fortecę, jak wiele innych polskich zamków, zdobyli w 1626 i 1656 roku Szwedzi, ale powróciła ona do Polski na mocy traktatu pokojowego w Oliwie. Po pierwszym rozbiórce malborski zamek przeszedł w ręce króla pruskiego Fryderyka II. Od tego momentu rozpoczęła się powolna dewastacja budowli. Pruskie wojska w Wielkim Refektarzu urządziły salę musztry konnej, a w Domu Wielkich Mistrzów powstała przedziałnia bawelny. Rozebrano też na budulec wiele bram i murów. Dopiero w 1816 roku rozpoczęto rekonstrukcję warowni. W 1961 roku utworzono tutaj Muzeum Zamkowe, a 36 lat później budowla została wpisana na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

ANNA DĄBROWSKA

## K S I A Ż K A

### Esencja życia light

Dzięki tym kucharzom dieta może być kulinarną przygodą.

**J**alfrezi z kurczaka, kokosowe curry z krewetkami, paella prosto z plaży – nie, to nie jest fragment menu obleganej przez smakoszy restauracji. Jedząc takie potrawy, Dave i Si razem schudli niemal 40 kg. Dla nich jedzenie jest nie tylko źródłem energii, lecz także poezją dla podniebienia, nadającą sens istnieniu. I tak dwaj kucharze, kierujący się taką filozofią i idący przez życie ze smakiem, zebrali nie tylko spory bagaż doświadczeń, lecz także po kilkanaście kilogramów nadwagi. Tradycyjna dieta byłaby dla nich katorgą, więc przygotowali taki zestaw dań, który pozwoli obniżyć wartość kaloryczną potraw bez uszczerbku dla smaku. Swoimi przepisami dzieli się z czytelnikami, dla których dieta również może się stać kulinarną przygodą. Radzą jak przygotować nie tylko śniadania dające energię na cały dzień i sycące obiady, lecz także zdrowe przekąski i niskokaloryczne desery. Patronat medialny nad książką objęła stacja Kuchnia+, która wcześniej emitowała program „Dieta Kudłaczy – jak kochając jedzenie zrzucić wagę”.

ANETA WIŚNIEWSKA

Dave Meyers, Si King, „Kudłaci kucharze na diecie”, Insignis, 2014

## ➔ Vademecum

**D**o Malborka można wygodnie dojechać pociągiem z Gdańska i Warszawy lub autobusem z Bydgoszczy, Elbląga i Tczewa. Na zmotoryzowanych czekają pod zamkiem płatne parkingi. Samochód można też zostawić na osiedlowych uliczkach. Muzeum zamkowe jest otwarte od maja do końca września w godzinach 9.00–19.00, w pozostałym okresie 10.00–15.00. Bilet wstępu latem to wydatek 39,50 zł, zimą – 29,50 zł. Zwiedzenie trwa blisko trzy godziny. W muzeum obejrzymy zbiory militariów oraz jedną z najcenniejszych na świecie kolekcji wyrobów z bursztynu. Warto też wejść na 66-metrową wieżę, z której rozpościera się rozległy widok na Żuławę. W zamku są organizowane inscenizacje zdobywania twierdzy oraz wieczorne spektakle typu światło i dźwięk.

rosło. W opowieści Karskiego uderza beztraska przedwojennego lata, która szybko przechodzi w wojenną burzę, ale także niezachwiana wiara w to, że gdy wojna się skończy, państwo polskie sprawiedliwie nagrodzi tych, którzy stawali opór, i ukarze zdrajców. Z perspektywy kilkudziesięciu lat, po doświadczeniach czasu powojennego, wydaje się to czysta utopia, jednak wiele mówi o mentalności i honorze tamtego pokolenia.

Co ciekawe, dzieło Karskiego powstawało z myślą o stworzeniu w przy-

szości scenariusza do hollywoodzkiego filmu o Polskim Państwie Podziemnym. Dlatego, oprócz niewątpliwych walorów poznawczych, którym już przez dziesięciolecia po pierwszym wydaniu poświęcono wiele uwagi, ma też cechy dobrego dzieła literackiego. Wciążą czytelnika tak samo jak sprawnie napisana powieść szpie-



gowska. Najnowsza edycja, wydana z okazji Roku Jana Karskiego, jest nowym przekładem, opartym bezpośrednio na tekście angielskim z wydania z 1944 roku. Dużym plusem jest umieszczenie na końcu klucza, który przygotował dr hab. Andrzej Kunert wraz z samym autorem, jeszcze za jego życia.

JOANNA ROCHOWICZ

Jan Karski, „Tajne państwo”, Znak. Nowe Horyzonty, 2014





FILM

## Reportaż sprzed 70 lat

Niezwykły obraz Warszawy od wybuchu powstania, aż po agonię miasta.

**W** kadrze pojawia się grupka mężczyzn. Jeden z nich rzuca pytanie w stronę kamery: „Co wy tu robicie?”. Pada odpowiedź operatora: „Film o powstaniu”, na co słysząc ripostę: „A my robimy powstanie”. I właśnie o tym jest ten jedyny na świecie film fabularny, który został zmontowany z odrestaurowanych i pokolorowanych zdjęć dokumentalnych. Do „Powstania Warszawskiego” twórcy wymyślili bowiem narrację, która łączy pokazywane zdjęcia w miarę spójną całość. Osią filmu jest dialog dwóch braci – operatora kamery i jego asystenta. Nie tylko komentują oni otaczającą ich rzeczywistość, lecz także zdradzają sekrety pracy kronikarzy. Karol i Witek mają przygotować film propagandowy, pokazujący warszawiakom, że ich miasto tętni życiem i jest gotowe na zwycięstwo. I tak oglądamy roześmianych ludzi, którzy szykują się do walki – mężczyźni kompletują broń, dziewczęta przygotowują

opatrunki i konstruują granaty, kobiety gotują zupę, żeby nakarmić walczących. W Wojskowych Zakładach Wydawniczych drukuje się „Biuletyn Informacyjny”, który później dzieci roznoszą wśród warszawiaków. Szybko jednak pojawiają się też sceny niczym z „Pamiętnika z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego, pokazujące niekończące się kolejki cywilów stojących po wodę czy chleb, a nawet wydobywanie ciał ludzi spod zrujnowanych domów i pierwsze pogrzeby powstańców. I od tego momentu emocje coraz bardziej narastają, bo operatorzy zostają wciągnięci w wir walk. I coraz mniej jest takich scen, jak powstańcza uroczystość weselna, a coraz częściej widzimy ogień i krew, a w końcu śmierć i ruiny – przerażający szkielet miasta, odarty z jakiegokolwiek życia.

„Powstanie Warszawskie” jest obrazem niezwykłym, nie tylko ze względu na oryginalny pomysł, lecz przede wszystkim dlatego, że jego twórcy przy-

wrócili do życia bohaterów tamtych dni. Dzięki tysiącom godzin pracy sztabu ludzi, którzy stworzyli fenomenalną jakość obrazu, widz nie ogląda filmu jak kroniki filmowej, lecz utożsamia się z mieszkańcami Warszawy sprzed lat. Ponadto dzięki projektowi „Rozpoznaj bohaterów” udało się zidentyfikować wiele osób, które zostały sfilmowane.

Film „Powstanie Warszawskie” jest też hołdem twórców dla kronikarzy pracujących na rzecz Biura Informacji i Propagandy AK, dzięki którym mamy wyjątkową szansę, żeby zobaczyć, jak wyglądało życie w walczącej stolicy – wypełnione dramatem i bólem, ale też śmiechem i niesamowitą energią ludzi, którzy wówczas wszystko postawili na jedną kartę. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

„Powstanie Warszawskie”, pomysł: Jan Komasa, scenariusz: Joanna Pawluśkiewicz, Jan Oldakowski, Piotr Śliwowski, produkcja: Muzeum Powstania Warszawskiego

## Okazja do myślenia

Mieszkała w otoczeniu ośmiu tysięcy książek.

Poznali się na początku lat sześćdziesiątych na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Susan Sontag, wybitna intelektualistka, pisarka, eseistka, myślicielka, była tam wykładowcą, a Jonathan Cott studentem. Zafascynowany przeczytanym właśnie esejem, odważył się kiedyś wejść do jej gabinetu, żeby podzielić się wrażeniami z lektury. I tak zaczęła się ich intelektualna znajomość, która przetrwała aż do śmierci Sontag w 2004 roku. Ta bardzo osobista książka jest zapisem rozmów, które Cott, dziennikarz, autor wywiadów z powszechnie znanymi osobami, m.in. Bobem Dylanem, Johnem Lennonem czy Elizabeth Tylor, przeprowadził z Sontag pod koniec lat siedemdziesiątych. Dopiero teraz jednak ta rozmowa została opublikowana w całości.

Punktem wyjścia opowieści jest choroba. Wywiad odbył się bowiem w ważnym dla Sontag momencie życia, gdy właśnie pokonała nowotwór. Temu doświadczeniu jest poświęcona duża część książki. Ale to tylko jeden z wielu tematów tej wartościowej rozmowy, w której Cott nie ograniczył się jedynie do zadawania pytań, lecz także był aktywnym roz-

mówcą. To jest rozmowa dwojga starych znajomych, którzy przeskakują z tematu na temat, by czasem zatrzymać się przy jakimś na dłużej. Sontag bardzo dogłębnie analizowała wszystko, czego doświadczała w życiu, nieustannie stawiała pytania i poszukiwała odpowiedzi. Od rozważań o śmierci rozmowa przechodzi do spraw szerszych – muzyki, literatury, roli metafory w życiu. Sontag snuje też rozważania o faszyzmie, rozprawia się ze stereotypami kulturowymi, opowiada się za ludźmi żyjącymi na marginesie. Nie zabrakło też refleksji o sztuce, pisarstwie, miłości, wierze, filozofii czy seksualności człowieka. To jest opowieść o postrzeganiu świata, zaproszenie do prześledzenia, jak pracuje umysł tej wybitnej intelektualistki, która nieustannie poszukuje, kwestionuje, spiera się sama ze sobą. Padają tu ważne, fundamentalne wręcz pytania. „Wszystko, co mi się przydarza, daje okazję do myślenia”, napisała. ■

RENATA GROMSKA

Susan Sontag, Jonathan Cott, „Myśl to forma odczuwania”, tłum. Dariusz Żukowski, Karakter, 2014.



## Warszawa w kadrze

Nieznane zdjęcia zburzonego po wojnie centrum Warszawy oraz pokazujące odbudowę kraju można oglądać na wystawie fotografii Amerykanina Johna Vachona, który w latach 1946, 1956 i 1963 odwiedził Polskę. Po raz pierwszy reporter przyjechał do naszego kraju na zlecenie rządu amerykańskiego, aby dokumentować pomoc udzielaną nam w ramach United

Nations Relief and Rehabilitation Administration. Jak informuje Dom Spotkań z Historią, który zorganizował wystawę liczącą 120 fotografii, na zdjęciach z 1946 roku zobaczymy jednak nie tylko mieszkańców obdarowywanych paczkami, ale także miasto leżące w gruzach. Podczas kolejnych wizyt w Polsce Vachon dokumentował odbudowę kraju i gomułkowską codzienność. Wystawa będzie czynna do końca sierpnia. ■

ANNA DĄBROWSKA

John Vachon, „Trzy razy Polska”, Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Warszawa

## Tępy genialny wojownik

Im dalej Wehrmacht wkraczał na treny Związku Radzieckiego, tym szerzej otwierały się wrota Hadesu.

Hitler przegrał II wojnę światową już 22 czerwca 1941 roku, kiedy zaatakował Związek Radziecki. Niemieccy żołnierze, zupełnie nieprzygotowani do długiego, niezwykle trudnego i krwawego konfliktu, byli mamieni propagandą, że cała kampania będzie niczym mitologiczna wyprawa rycerzy. Realia okazały się okrutne.

Książka Petera G. Tsourasa „Walczyliśmy w piekle. Raporty niemieckich generałów z frontu wschodniego” to zdumiewająca relacja naocznych świadków świata, w którym przyszło walczyć najeźdźcy. Autorami wspomnień są niemieccy generałowie, jeńcy wojenni, których zadaniem było dokumentowanie strategii i taktyki stosowanej przez Niemców podczas II wojny światowej w ramach specjalnego programu badawczego armii Stanów Zjednoczonych. Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku Amerykanie chcieli pozyskać jak najwięcej informacji o mentalności żołnierzy Armii Czerwonej, zróżnicowanym klimacie ogromnego państwa, a przede wszystkim o metodach i technikach walk stosowanych przez Rosjan.

Z relacji niemieckich generałów wyłania się obraz świata nieznanego. Dużo miejsca autorzy poświęcają opisom żołnierzy radzieckich – niezwykle wytrzymałych, walecznych i chytrych, ale źle dowodzonych i w wyniku indoktrynacji komunistycznej oraz czystek reżimu bojących się przejawić jakąkolwiek inicjatywę. Te wspomnienia, szczegółowy opis faktów, to lektura obowiązkowa dla każdego miłośnika historii walk na froncie wschodnim. ■

JAKUB NAWROCKI

Peter G. Tsouras, „Walczyliśmy w piekle. Raporty niemieckich generałów z frontu wschodniego”, Wydawnictwo RM, 2014







KSIĄŻKA

## Balansowanie na granicy prawa

**P**rawie pięćdziesięcioletni szwedzki podpułkownik, pilot śmigłowca, jest autorem czterech cieszących się powodzeniem powieści sensacyjnych. W Polsce została wydana jego najnowsza książka – „Szwed, który zniknął”.

Robert Karjel snuje równoległe dwie opowieści – śledzi oficjalne i nielegalne poczynania agenta szwedzkiej policji bezpieczeństwa oraz towarzyszy mężczyźnie, który podczas wakacji na Tajlandii w wyniku uderzenia tsunami stracił najbliższą rodzinę i własną tożsamość. Los tych dwojga ludzi z dwóch krańców świata splata się nagle na wyspie Diego Garcia w amerykańskiej bazie wojskowej. To spotkanie jest pewnego rodzaju grą między służbami USA,

tajemniczym więzieniem i sprowadzonym ze Szwecji agentem.

Zaletą książki jest skomplikowana intryga, która wciąga czytelnika w świat złodziei dzieł sztuki, kręgi sekty religijnej i działania amerykańskiego wywiadu. Robert Karjel to najlepszy autor powieści sensacyjnych wśród pilotów wojskowych i najlepszy lotnik spośród pisarzy.

ANETA WIŚNIEWSKA  
Robert Karjel, „Szwed, który zniknął”,  
Czytelnik, 2013



wystawa w  
**Muzeum Literatury**  
im. Adama Mickiewicza  
Rynek Starego Miasta 20  
www.muzeumliteratury.pl

Przy kawie w „Tyrmandowym”  
kubku można poczuć klimat  
kawiarni lat pięćdziesiątych.

WYSTAWA

## Śladami Złego

Z dnia na dzień został autorem bestsellera.  
Czytali go wszyscy.

**M**uzeum Literatury w Warszawie zaprasza w niezwykłą podróż w czasie. Tym razem do mało popularnego okresu – lat pięćdziesiątych XX wieku. Podążamy ulicami Warszawy, opisanymi przez Leopolda Tyrmanda w „Złym”. Książka, która w owym czasie była bestsellerem. To „sensacyjna powieść, której głównym tematem jest zagadnienie walki z chuligaństwem. Świetna, pasjonująca fabuła, niesłabnące tempo, wyśmienicie skreślone sylwetki bohaterów, prawdziwie realistyczny obraz współczesnej Warszawy”, tak rekomendowało ją w 1955 roku wydawnictwo Czytelnik.

Wystawa prowadzi dwutorowo – ścieżką powieści i ścieżką historyczną. Dzięki temu z jednej strony otrzymujemy obraz miasta radosnego, podnoszącego się z wojennych zniszczeń, o czym przypominają wyświetlane kroniki filmowe, plakaty, pocztówki, często o wydźwięku propagandowym, na których widać rozmieszanych ludzi, modnie ubrane i uczesane kobiety czy zaangażowanych budow-

niczych. Z drugiej strony oglądamy świat „Złego” – bazarowe handlarki, ciemne zakamarki stolicy, okolice ulic Chłodnej, Żelaznej, Wroniej i Łuckiej, złowrogie ruiny, w których kwitną rozmaite interesy miejscowego półświatka. Jest na tej szczególnej wystawie jeszcze jedno oblicze Warszawy tego okresu – stalinowskiego terroru, aresztów, cierpienia torturowanych ludzi. Odnajdujemy siedzibę Wojskowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Sierakowskiego 7, więzienie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Rakowieckiej 37 czy więzienie karno-śledcze przy ul. 11 Listopada.

Ekspozycja jest bardzo różnorodna. Składają się na nią, oprócz wspomnianych fotografii, pocztówek i plakatów, także artykuły ze „Stolicy”, „Ekspresu Wieczornego”, „Życia Warszawy”, oryginalne przedmioty z lat pięćdziesiątych, a nawet dokumenty ze zbiorów Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, choćby umowa zawarta z Tyrmandem na napisanie „Złego”. Wystawie towarzyszą pokazy filmów z lat 1920–1957 pod hasłem „Od Moskwy do Atlantu”. Czynna jest też zorganizowana w duchu tamtych lat kawiarnia, w której można się poczęstować kawą – podawaną w papierowych kubkach opatrzonych cytatami z książek Tyrmanda – i dać się wciągnąć w „Grę w Tyrmanda, czyli jak zostać legendą za życia”.

RENATA GROMSKA



## Jarzębina czerwona

Marzenia o końcu wojny

**T**a epopeja wojenna przedstawia walkę 1 Armii Wojska Polskiego o Koblitz w marcu 1945 roku. Dramat pokazuje zażartą bitwę, zakończoną zwycięstwem desperacko broniących przez hitlerowców koszar. Tytułowa jarzębina to kryptonim radiowy polskiej kom-

panii. Bohaterami filmu są młody oficer Wiktor, dowódca, i jego zastępca. Dla Wiktora wojna oznacza wyzwolenie, a także nastanie czasów sprawiedliwości społecznej, jego zastępca marzy tylko o powrocie do domu.

3 czerwca, godz. 23.05

TVP  
HISTORIA

## Pierwsza wojna światowa

Największa militarna rzeź w historii

**S**erial dokumentalny Edwarda Fiercherta, opowiadający o genezie wybuchu pierwszego globalnego konfliktu europejskiego. Na początku XX wieku wiele mówiono o kolejnej wojnie między mocarstwami. Polity-

kom różnych państw wydawało się wówczas, że posiadanie silnej i znakomicie uzbrojonej armii gwarantuje błyskawiczne zwycięstwo. Okazało się jednak, że wykorzystanie nowoczesnych technologii może mieć tragiczne konsekwencje. Wiosną 1914 roku wojsko w barwnych mundurach maszerowało z łopoczącymi sztandarami, cztery miesiące później zaczęła się największa militarna rzeź w historii.

Od 27 maja, wtorek-piątek godz. 19.50

TVP  
HISTORIA

## Nicolas Le Floch

Zagadki kryminalne osiemnastowiecznego Paryża

**A**kcja tego kryminalnego serialu historycznego osadzona jest w XVIII wieku we Francji. W królestwie Ludwika XV grasują spiskowcy i mordercy. Genialny młody komisarz policji Nicolas Le Floch działa pod roz-

kazami królewskiego komendanta. Z pomocą wiernego Bourdeau Nicolas rozwiązuje zagadki kryminalne, odszukuje zaginionych mieszkańców Paryża, wyjaśnia dworskie skandale.

Codziennie od 2 czerwca, godz. 17.00

## Zestrzelony nad Czechosłowacją

Tajemnica śmierci pilota Dionizego Bielańskiego

**F**ilm Jerzego Morawskiego opowiada historię pilota Dionizego Bielańskiego, zestrzelonego na Słowacji w lipcu 1975 roku. Rodzinie przekazano ciało w metalowej trumnie, której nie wolno było otworzyć. 30 lat później jedna z córek pilota, Anna Pawliszyn, dowiedziała się, że ojciec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Poszukiwania prowadzone przez Annę, której towarzyszyła ekipa filmowa, pozwoliły odkryć wiele tajemnic związanych z tamtymi wydarzeniami.

14 czerwca, godz. 19.55

TVP  
HISTORIA

## Czas honoru



**P**owtórka jednego z najpopularniejszych polskich seriali historycznych z plejadą gwiazd, jak Maciej Zakościelny, Jan Englert czy Maja Ostaszewska w rolach głównych. „Czas honoru” odwołuje się do historii polskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Od 18 czerwca, poniedziałek-piątek, godz. 17.00

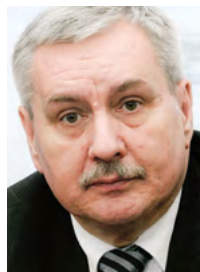
TVP  
HISTORIA

## Cichociemni

**D**okument Marka Widarskiego opowiada o elitarnej grupie żołnierzy. Przedstawia tryb rekrutacji i szkolenia oficerów, którzy byli wysyłani do okupowanej Polski po to, aby wesprzeć podziemie. Wspomnienia ostatnich żyjących cichociemnych zilustrowano materiałami archiwum Wytwórni Filmowej „Czołówka” i Wytwórni Filmów Dokumentalnych oraz zdjęciami ze zbiorów prywatnych.

18 czerwca, godz. 22.24





JERZY  
EISLER

# Szeregowiec Ryan

JEST TO HOŁD SPIELBERGA  
DLA AMERYKAŃSKICH  
ŻOŁNIERZY, KTÓRZY POLEGLI  
NA NORMANDZKICH  
PLAŻACH

**S**iedemdziesiąta rocznica lądowania aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku skłania do kilku refleksji nad filmem, który dokonał przełomu w ukazywaniu II wojny światowej. Mam na myśli pochodzące z 1998 roku dzieło Stevena Spielberga „Szeregowiec Ryan”. Obraz ten po ponad trzydziestu pięciu latach od momentu powstania superfilmu Darryla F. Zanucka „Najdłuższy dzień” powrócił do problematyki związanej z operacją „Overlord”. W odróżnieniu od wielkiego poprzednika, ukazującego ją przede wszystkim z perspektywy dowódców różnych szczebli, Spielberg spróbował spojrzeć na nią jak gdyby od dołu, poprzez zwykłych żołnierzy.

Punktem wyjścia dla opowiedzianej przez niego historii są dzieje pięciu braci Sullivan, którzy po japońskim ataku na Pearl Harbor na ochotnika zaciągnęli się do służby w marynarce wojennej i razem zginęli na krążowniku zatopionym na Pacyfiku. Tytułowy James Ryan był najmłodszym z czterech braci, z których jeden parę tygodni wcześniej zginął na Nowej Gwinei, a dwaj kolejni polegli na plażach w Normandii. Tę tragiczną zbieżność w czasie dostrzegła jedna z kobiet, która wysyłała do rodzin zawiadomienia o śmierci najbliższych. Poinformowany o tym generał George C. Marshall – pamiętając o tragedii rodziny Sullivan – wstrząśnięty tym, że rodzice otrzymają równocześnie listy powiadamiające o śmierci trzech synów, polecił czwartego z nich, spadochroniarza zrzuconego przed świtem 6 czerwca na zapleczu niemieckiej obrony (w tę rolę wcielił się Matt Damon), za wszelką cenę ściągnąć zza linii frontu i odesłać do domu. I to właśnie jest istotą niezwykle trudnej misji, w którą wyrusza kapitan John H. Miller (znakomity Tom Hanks) na czele ośmioosobowego oddziału.

Wcześniej jednak jesteśmy świadkami zupełnie wyjątkowej w dziejach kina półgodzinnej sekwencji, ukazującej lądowanie rangersów na plaży Omaha. Ta genialna pod względem realizatorskim część filmu już na zawsze weszła do kanonu scen batalistycznych światowego kina. Niesamowite wrażenie robią wspaniałe zdjęcia Janusza Kamińskiego, nieco „odbarwione”, co upodabnia je do dokumentalnych kolorowych kadrów z lądowania w Normandii. Do tego dochodzi niemal stale ruchoma kamera, co potęguje jeszcze dynamizm całej tej sekwencji. Zresztą wiele ujęć w scenie desantu jest niewątpliwie inspirowanych oryginalnymi kadrami. Wojna tutaj – tak jak jest w rzeczywistości – nie ma żadnego uroku, nie ma w niej nic pięknego. Żołnierze drżą ze strachu, wymiotują, są rozrywani na strzepy i konają w mękach na naszych oczach. Morskie fale robią się czerwone od krwi poległych rangersów.

Niebywałe jest tempo mistrzowskiego montażu. Wrażenie robią też wykorzystane po raz pierwszy w takiej skali w filmie opowiadającym o II wojnie światowej animacje komputerowe. Nie w długości poszczególnych ujęć i tempie montażu tkwi jednak fundamentalna różnica w sposobie ukazywania tego samego wydarzenia historycznego u Zanucka i Spielberga. O ile „Najdłuższy dzień” był filmem heroicznym, a jego bohaterami byli żołnierze, którzy pomaszrowali dalej po zwycięstwo, o tyle w „Szeregowcu Ryanie” są nimi przede wszystkim ci, którzy już na zawsze pozostali na cmentarzach w północnej Francji. Jest to hołd Spielberga głównie dla nich i ich towarzyszy broni, którzy wprawdzie na szczęście przeżyli, lecz także wyszli z tego piekła trwale okaleczeni. Uwagę zwraca jeszcze jedna nader istotna kwestia. Otóż bodaj po raz pierwszy w hollywoodzkim filmie można zobaczyć, jak amerykańscy żołnierze na chłodno strzelają do poddających się, już bezbronnych Niemców. Wcześniej tego typu sceny „były zarezerwowane” wyłącznie dla żołnierzy niemieckich i japońskich. ■



PROFESOR JERZY EISLER JEST  
HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN  
W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU  
BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU  
W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

# 1-4.09. 2014

## Kielce

**TargiKielce**

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Patronat honorowy  
Prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA  
FRANCJI**



## MSPO

### XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A.  
e-mail: [mspo@targikielce.pl](mailto:mspo@targikielce.pl)

[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)



CZYTAJ  
NAS **CODZIENNIE**

**polska-zbrojna.pl**

NUMBER ONE FROM JANUARY